

Kathrin  
Lange

SERCE  
W  
KAWAŁKACH



Kathrin Lange

SERCE  
W  
KAWAŁKACH

przełożył  
Miłosz Urban

Warszawskie Wydawnictwo Literackie  
MUZA SA

Tytuł oryginału: *Herz in Scherben*

Projekt okładki oraz ilustracja na okładce: *Frauke Schneider*

Redakcja: *Jacek Ring*

Redaktor prowadzący: *Ewa Orzeszek-Szmytko*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Maria Śleszyńska*

© 2014 Arena Verlag GmbH, Würzburg, Germany,  
www.arena-verlag.de  
All rights reserved

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2016

© for the Polish translation by Miłosz Urban

ISBN 978-83-287-0262-2

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Warszawa 2016

Wydanie I

Sandrze i Jannisowi

Za azyl podczas kryzysu twórczego.

I za Waszą przyjaźń

The people were saying, no two years we're wed

But one had a sorrow, that never was said

And I smiled as she passed with her goods and her gear

And that was the last, that I saw of my dear...

*(She Moved Through the Fair, wersja Charlie)*

## Spis treści

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33

34  
35  
36  
37  
38



David spojrział na pistolet, jakby ten przyrósł mu do dłoni. Pokręcił głową. Bardzo powoli obrócił ją najpierw w lewo, a potem w prawo, znieruchomiał i spojrział na mnie kątem oka. O Boże! Chciałam nim potrząsnąć albo go spoliczkować, żeby wyrwać go z tego dziwnego stanu otępienia, jednak nie mogłam się ruszyć. Białka jego oczu podbiegły krwią jak w czasie naszego pierwszego spotkania na schodach Sorrow. Wtedy również miał to zranione spojrzenie i tak samo widziałam jego łzy, które zamiast na zewnątrz, spływały do wnętrza jego duszy.

Wyciągnęłam dłoń, żeby odebrać mu pistolet.

– Proszę, oddaj go!

W odpowiedzi mocniej zacisnął palce na kolbie. Widziałam grę mięśni i ścięgien na wierzchu jego dłoni.

– Może... – odezwał się obcym głosem – ...może wiedziałem, że Charlie zastrzelono właśnie z tego pistoletu. I po prostu nie chciałem, żeby wpadł w ręce Tima, bo...

– Nie, David! – wyszeptałam. Z przerażenia z trudem łapałam powietrze. – Błagam, oddaj mi go!

Głowa chłopaka niczym wahadło odwróciła się w lewą stronę.

Nie.

Rozchylił nieznacznie wargi i niemal natychmiast znów je zacisnął, aż usta zmieniły się w wąską kreskę.

Czekałam.

– Ja tego po prostu nie pamiętam – wyszeptał. A potem ujął pistolet w taki sposób, że patrzył prosto w wylot lufy.





Kilka dni wcześniej

Ratunku! Umieram! – Moja przyjaciółka Miley osunęła się ciężko na ławkę stojącą przy brzegu Charles River, jęknęła przeciągle, nogi wyciągnęła przed siebie, a ręce rozrzuciła na boki. – Ale trzeba być świrem, żeby jeszcze biegać w taką pogodę!

Odszukałam spojrzeniem Davida, który wyprzedził nas o dobre sto metrów, i zatrzymałam się obok Miley. Jej puciołowata twarz była ciemnoczerwona, a do ociekającego potem czoła i mokrych policzków lepiły się kosmyki przefarbowanych na kasztanowy brąz włosów.

Jęcząc, ciężko pochyliła się do przodu, oparła ręce na udach i zwiesiła głowę między kolanami.

– Zaraz puszczę pawia.

Zacisnęłam usta, żeby się nie uśmiechnąć.

– Ej, spokojnie, jeszcze chwilę temu chciałaś umierać – przypomniałam jej.

Nie podnosząc się, odwróciła głowę i rzuciła mi groźne spojrzenie.

– To twoja wina!

Usiadłam obok niej, a ona z powrotem pochyliła głowę i zaczęła dyszeć spazmatycznie. Może namawianie jej, żeby w taki upał wyskoczyła z nami na jedną rundkę po parku Esplande, nie było najrozsądniejszym pomysłem. Od kiedy w marcu opuściliśmy z Davidem Sorrow i pojechaliśmy do Bostonu, tereny rekreacyjne między Starrow Drive a Charles River stały się naszym ulubionym miejscem joggingu. Miley natomiast należała raczej do tego typu ludzi, którzy woleliby uciąć sobie palec, niż regularnie uprawiać sport, co zresztą znajdowało odzwierciedlenie w jej puszystej figurze.

W jednej sprawie miała rację: panował upał, nawet jak na połowę lipca i początek przerwy wakacyjnej. Rozgrzane powietrze nad Bostonem stało i tylko od czasu do czasu pojedynczy podmuch przynosił zapach wo-do-ros-tów.

Z ust Miley wydobył się kolejny pełen skargi jęk. Na co dzień nie

traktuję poważnie jej narzekań, bo wiem, że chętnie i często przesadza. Lecz tym razem chyba jednak miałam powód do zmartwienia, bo przyjaciółce zaczęła lecieć krew z nosa.

– Niech to cholera! – rzuciłam przestraszona. – Co się dzieje? Dobrze się czujesz?

Pokręciła głową. Dwoma palcami ścisnęła płatki nosa, z kieszeni spodni wyjęła chusteczkę i przycisnęła ją, starając się zatamować krwawienie.

Pomachałam do Davida, który zorientował się, że coś jest nie tak, bo nie biegliśmy za nim. Zawrócił i przytruchtał do nas.

– Hej, co jest?

– Miley ma tak już od dzieciństwa – wyjaśniłam, siląc się na uspokajający ton.

Przyjaciółka podniosła głowę.

– Najpierw się porzygam, a potem umrę – oznajmiła głucho. – Albo na odwrót.

David wyszczerzył zęby.

– Skoro żartujesz, to znaczy, że koniec jeszcze nie nadszedł. Pokaż, co ci dolega! – Przykucnął i delikatnie uniósł jej brodę.

Odsunęła chusteczkę i złożyła ją tak, żeby nie widać było plamy krwi.

David zamarł w bezruchu.

Otworzył szeroko oczy, lecz jedynie na chwilę, bo błyskawicznie nad sobą zapanował. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie byłam pewna, czy sobie tego przypadkiem nie ubzdurałam.

– Ups! – mruknęła Miley, na powrót przyciskając do nosa chusteczkę. – Nie wiedziałam, że nie znosisz widoku krwi.

No proszę. Czyli jednak sobie nie ubzdurałam.

David przełknął ślinę, a potem przetarł oczy dłonią, jakby chciał pozbyć się nieprzyjemnego widoku.

– Daj mi to – poprosił, wziął chusteczkę i przyjrzał się jej. Dlaczego zacisnął przy tym zęby? Czy na Martha's Vineyard też tak reagował na widok krwi?

Poczułam ucisk w sercu, jak prawie zawsze, kiedy obserwowałam go z ukrycia. Od czterech miesięcy byliśmy razem, a ja codziennie rano,

tuż po przebudzeniu, zadawałam sobie pytanie, czy kiedyś ocknę się z tego cudownego snu. Czasem, obserwując Davida, odczuwałam strach, że zaraz wybuchnie śmiechem i powie: „Prima aprilis, Juliane Wagner! Naprawdę uwierzyłaś, że mógłbym cię kochać tak, jak ty mnie?”.

Jednak na razie nic takiego nie powiedział.

Wręcz przeciwnie.

Czasem, kiedy na mnie spoglądał, odnosiłam wrażenie, że i jemu zaczyna brakować tchu. Nie wiedziałam, dlaczego ogarnia go takie uczucie, lecz byłam zdecydowana rozkoszować się naszym związkiem jak najdłużej.

W końcu zorientował się, że go obserwuję, i uniósł głowę. W jego oczach dostrzegłam mieszaninę troski i rozbawienia. I jak zawsze kiedy krzyżowały się nasze spojrzenia, serce zaczęło mi bić jak szalone, więc byłam zadowolona, że znów popatrzył na Miley.

– Niezły krwotok – powiedział.

Na dźwięk jego słów poczułam wyrzuty sumienia, bo kiedy godzinę wcześniej Miley mnie ostrzegała, że wysiłek fizyczny przy takiej temperaturze może u niej wywołać krwawienie z nosa, wyśmiałam ją bezlitośnie.

– Chcesz się wykręcić od biegania – zarzuciłam jej.

David sprężyście podniósł się z kucek i położył mojej przyjaciółce dłoń na ramieniu.

– Spójrz na mnie – poprosił.

Uniosła wzrok, a on pokiwał głową i oddał jej chusteczkę.

– Przyciśnij ją jeszcze i przytrzymaj przez kilka minut; zobaczysz, że zaraz ci przejdzie.

Miley przyłożyła chusteczkę do nosa.

– Jest mi niedobrze i kręci mi się w głowie – poskarżyła się. Jej twarz miała barwę dojrzałych wiśni, za to wargi były przeraźliwie blade.

– Skoczę po coś do picia. – David spojrział na mnie. – Przypilnuj, żeby nie zemdląła – polecił i ruszył biegiem w stronę oddalonego o kilkaset metrów kiosku.

Spojrzałyśmy na siebie.

– Boże, ale on jest kochany! – Miley westchnęła.

Zamyślona skinęłam głową. Nie mogłam przestać analizować jego

dziwnego zachowania na widok krwi. Dlaczego tak zareagował? Od kiedy nie może patrzeć na krew? Po dłuższej chwili zastanowienia doszłam do wniosku, że już raz widziałam u niego podobną reakcję.

Dwa tygodnie wcześniej poszłam z Davidem i tatą na paradę z okazji Dnia Niepodległości. Staliśmy przy krawężniku i przyglądaliśmy się maszerującym ulicą orkiestrom dętym. Kiedy tuż przed nami zatrzymał się oddział żołnierzy w historycznych mundurach, pewien mały chłopiec, który od początku stał obok nas i marudził, niespodziewanie wyrwał się matce. Przecisnął się pod barierkami, bo chciał podbiec do żołnierzy, jednak pośliznął się na błyszczącej lamencie, którą obsypano nas z przejeżdżającej chwilę wcześniej platformy, upadł i mocno uderzył czołem o asfalt. Z twarzą zalaną krwią wstał z ziemi i zaczął krzyczeć.

Jakby tego było mało, akurat w tej samej chwili żołnierze oddali salwę honorową z armaty ciągniętej za formacją.

– O Boże! – krzyknął mój ojciec, lecz nie zwróciłam na niego uwagi. Razem z matką chłopca przecisnęłam się pod barierkami, by zająć się płaczącym malcem.

Rana nie była poważna – rozciął sobie łuk brwiowy. Pomogłam matce zaprowadzić chłopca do jednego z ratowników medycznych, którzy mieli stanowiska wzdłuż trasy przemarszu parady.

Kiedy wróciłam, David wciąż stał w tym samym miejscu, kurczowo zaciskając palce na barierce. Był blady jak trup.

Tata skakał wokół niego, dopytując się, czy wszystko w porządku.

Pamiętam, że wówczas to pytanie wydało mi się idiotyczne. Ślepy by zauważył, że coś się dzieje.

David w końcu nabrał głęboko powietrza, puścił trzymaną kurczowo barierkę i przeczesał dłonią włosy.

– Tak – wymamrotał. – Wszystko w porządku.

Powoli odzyskiwał kolory.

Spojrzałam na niego sceptycznie.

– Serio, wszystko w porządku – upierał się, przy czym nasze spojrzenia spotkały się tylko na chwilę. Potem wrócił do oglądania parady.

Dziś już wiem, że skłamał. Widok krwi i strzały wyzwoliły w nim

jakąś dziwną reakcję. Przywołały coś bardzo niedobrego – coś, co już niedługo miało zepchnąć nas na powrót w otchłań.



Później wiele razy unikał odpowiedzi, kiedy chciałam z niego wyciągnąć, co się właściwie stało. W końcu przestałam drażnić temat, a po jakimś czasie zapomniałam o całej sprawie.

Aż do teraz.

Zamyślona patrzyłam, jak dobiega do sklepiku i wchodzi do środka.

– Ziemia do Juli? – Miley pomachała mi dłonią przed oczyma.

– Co jest? Nie będziesz już ze mną rozmawiać czy co?

Otrząsnęłam się ze wspomnień i popatrzyłam na przyjaciółkę.

– Słucham? – wymamrotałam. Wiedziałam, że coś mówiła, ale nie słyszałam co.

– Powiedziała, że jest ci czego zazdrościć – powtórzyła.

Ostatnio nieraz już słyszałam, jak to mówi. Za każdym razem udawałam, że nie wiem, co ma na myśli. Prawda była jednak zupełnie inna: nie mogłam się nacieszyć dźwiękiem tych słów!

Siląc się na obojętność, wzruszyłam ramionami.

– Wszystko bym oddała za takiego faceta jak David.

– Uśmiechnęła się szeroko i odsunęła chusteczkę od nosa. Krew już nie kapiała jej na brodę. Miley była jedyną osobą wśród naszych znajomych, która nie dawała sobie rady z poprawną, francuską wymową imienia Davida, a więc z długim „i” i miękkim „d”. Za każdym razem przemyciała twarde „w” pośrodku. Już dawno przestałam ją poprawiać.

– On jest po prostu... wow! – Wytarła resztki krwi znad górnej wargi i przechyliła głowę. – Już wszystko?

Kiwnęłam głową. Na jej skórze pozostały tylko ledwie zauważalne ślady czerwieni.

– Kiedy pomyślę, jak on wyglądał jeszcze kilka miesięcy temu...

– Pokręciła głową. – Śladu już nie ma po tych wszystkich złamaniach.

Miley poznała Davida w marcu, ledwie kilka tygodni po nieszczęśliwym upadku z klifu Gay Head na wyspie Martha's Vineyard, z którego wyszedł żywy, lecz z bardzo poważnymi obrażeniami. Od tamtego czasu rzeczywiście zaskakująco szybko powrócił do pełnej

sprawności.

W każdym razie fizycznej.

W tym momencie przypomniałam sobie, jak dziwnie zamarł na widok krwi. David, podobnie jak ja, od czasu do czasu powracał myślami na wyspę i podobnie jak mnie dręczyły go wspomnienia przerażających zdarzeń, które tam przeżyliśmy.

– Od czasu do czasu coś go tam jeszcze boli. Kiedy myśli, że nie widzę, łapie się za żebra i krzywi.

Miley spróbowała zdmuchnąć z czoła mokre włosy.

– Kiedyś złamałam obojczyk. Nawet gdy się zrosł, jeszcze przez kilka miesięcy bardzo mnie bolało. – Zachichotała radośnie. – Ale wiesz, co jest najbardziej zaskakujące? To, że tak szybko uporał się z depresją!

O tak, to rzeczywiście zakrawało na cud. Davida poznałam tuż po Bożym Narodzeniu, wkrótce po tym, jak stracił Charlie, swoją narzeczoną, która spadła z klifu Gay Head i zginęła. Uważał, że zginęła przez niego, więc wyrzuty sumienia wpędziły go w głęboką depresję.

– Wiesz, ma lepsze i gorsze dni – powiedziałam.

Zaraz po naszej ucieczce z wyspy tata się uparł, że David powinien spędzić cztery tygodnie w niewielkiej prywatnej klinice.

Wykwalifikowana kadra bardzo dobrze się nim zajęła i rzeczywiście miesiąc później mógł ją opuścić. Teraz wystarczyło, że raz w tygodniu odwiedzał na godzinę tamtejszą poradnię i kontynuował terapię.

– Ale z tego, co widzę, lepszych jest znacznie więcej, co?

– Zgadza się. – To widać, dodałam w myślach. Kiedy go poznałam, był wychudzony i blady. Trzeba było sporo wyobraźni i cierpliwości, by w tym pogrążonym w depresji abnegacie dostrzec bardzo przystojnego faceta. Od tamtego czasu zdążył nabrać ciała. Ponownie miał umięśnione ramiona i barki, choć jeszcze niedawno wyglądał chorobliwie słabo. Mnie jednak najbardziej cieszyło to, że znów się uśmiechał.

– W końcu pojęłam, dlaczego się w nim zakochałaś. – Miley wyciągnęła nogi. Powoli odzyskiwała też kolory. – On wygląda tak... tak... – Przerwała, szukając odpowiedniego słowa, lecz żadne nie przyszło jej do głowy. – Tak... Wygląda po prostu niesamowicie – wykrztusiła wreszcie i zmrużyła oczy. – Nic dziwnego, że inne też to zauważyły.

Stałam plecami do sklepiku, lecz teraz szybko się odwróciłam... i jęknęłam głucho.

David dopiero co wyszedł ze sklepu, niosąc trzy małe butelki wody i papierową torebkę, której zawartość na razie pozostawała dla mnie zagadką. A obok niego pojawiła się ostatnia osoba, którą chciałabym spotkać.

Lizz Thompson.

Jej matka, Sandra Thompson, była koleżanką po fachu mojego ojca i podobnie jak on pisywała dla tego samego wydawnictwa. Jednak gdy mój tata zajmował się powieściami romantycznymi, mama Lizz pod pseudonimem publikowała krwawe thrillery.

Nie znosiłam Lizz, a ona mnie – pod tym jednym względem byłyśmy podobne. Uważałam ją za powierzchowną i złośliwą, a ona mnie za nijaką i nudną, co zresztą bardzo chętnie przy każdej okazji dawała mi odczuć.

Kiedy więc zobaczyłam, jak razem z Dawidem idą w naszym kierunku, i usłyszałam ich śmiech, nie mogłam się powstrzymać i westchnęłam zdenerwowana.

– Jeszcze jej nam tu brakowało – usłyszałam mruknięcie Miley. Nie miałam jednak czasu, by odpowiedzieć, bo Lizz i David właśnie do nas dołączyli.

– Och, Juliane! – wykrzyknęła ociekającym słodyczą głosem.  
– Wyobraź sobie, że wpadliśmy na siebie z Davidem w sklepie!  
– Mówiąc to, obdarzyła go promiennym uśmiechem i wyćwiczonym, afektowanym gestem odrzuciła na plecy długie złociste włosy.

David nie reagował na jej prowokacyjne zachowanie i przyglądał mi się badawczo.

– No proszę, co za przypadek. – Przywitałam się skinieniem głowy. Miałam nadzieję, że dziewczyna właściwie odczyta mój brak entuzjazmu i powstrzyma się przed planowanym atakiem na moją pewność siebie.

W oczach Davida pojawił się błysk rozbawienia. Muszę przyznać, że mój chłopak niesamowicie trafnie odczytuje moje nastroje, więc i teraz dobrze wiedział, co czuję.

Lizz odwróciła się w jego stronę i wsparła dłonie na biodrach.

– Zgadniesz, o czym cały czas myślę? – zapytała.



Pewnie nie, bo to go interesuje tyle, co zeszłoroczny śnieg, pomyślałam złośliwie. A jednak nie mogłam się powstrzymać, by nie porównać jej i Davida. Na pierwszy rzut oka doskonale do siebie pasowali, bo prawdę mówiąc, Lizz wyglądała tysiąc razy bardziej wystrzałowio, niż ja kiedykolwiek miałabym szansę wyglądać...

Błyski w oczach Davida zrobiły się intensywniejsze. Domyślałam się, że czyta we mnie jak w otwartej księdze. Mimo to starałam się nie dać niczego po sobie poznać.

– Nie – odpowiedział, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Nie zgadnę. Ale pewnie zdradzisz nam, o czym myślisz, prawda? – W jego spojrzeniu pojawiła się kpina.

Lizz zamarła na chwilę, a jej twarz wyrażała zaskoczenie. Nie rozumiała, dlaczego David nie poświęca jej więcej uwagi. Żeby to zmienić, z jeszcze większą energią przystąpiła do wyjaśniania, co takiego chodzi jej po głowie. Uśmiechała się przy tym tak promiennie, że lipcowe słońce miało w niej poważną konkurencję.

– Otóż w przyszłym tygodniu twój ojciec obchodzi pięćdziesiąte urodziny! – oznajmiła.

David zacisnął usta jak zawsze, kiedy rozmowa dotyczyła jego ojca.

– Zgadza się – potwierdził i dopiero teraz odwrócił wzrok ode mnie i spojrzał na Lizz.

Uśmiech dziewczyny momentalnie się poszerzył i nabrał jeszcze trochę blasku, a rumieńce na policzkach dodawały jej uroku. Nawet onieśmielona wyglądała jak modelka. Niewiarygodne! Ja w takich sytuacjach za każdym razem jaram cegłę i wyglądam jak burak.

– No i? – zapytała. – Kiedy do niego jedziesz?

Wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie wiem.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu poczułam, że powiedział to do mnie, choć patrzył na nią. Zdezorientowana zmarszczyłam brwi, lecz nie dopytywałam się, o co chodzi.

– Moja mama też dostała zaproszenie – wyjaśniła Lizz i zrobiła znaczącą przerwę. – I ma mnie zabrać ze sobą!

Spięta czekałam na reakcję Davida.

– To świetnie – powiedział. W jego głosie było tyle entuzjazmu, że Lizz nie zauważyła, że się z niej nabija. Zagryzłam zęby, żeby nie zachichotać. Jeden zero dla mnie, pomyślałam zadowolona.

Miley nawet nie próbowała ukrywać szerokiego uśmiechu.

Sytuacja chyba za to powoli przestawała bawić Davida. Z jego oczu zniknął błysk i zaczynał się irytować.

Musiało minąć jeszcze kilka chwil, zanim do Lizz dotarło, że dzisiaj nie zapunktuje u Davida. Rzuciła mi złe spojrzenie, a ja uśmiechnęłam się znacząco, co ją jeszcze bardziej wyprowadziło z równowagi.

– Muszę już lecieć – mruknęła niezadowolona. – Pewnie zobaczymy się dopiero na wyspie.

David skwitował jej przypuszczenia wzruszeniem ramion.

Lizz wciąż się uśmiechała, lecz już nie tak radośnie jak na początku. Na pożegnanie cmoknęła Davida w policzek, odwróciła się na pięcie i wyćwiczonym krokiem ruszyła nabrzeżem, przy którym stały rowery wodne, aż w końcu zniknęła nam z oczu.

– Nieźle. – Miley westchnęła. – Audytorium z należytym zachwytem przyjęło występ naszej supergwiazdy!

Nie byłam pewna, czy powinnam być zła, czy raczej się cieszyć. Z jednej strony ucieszyłam się, widząc, jak David ją spławia, a z drugiej strony czułam się jakoś dziwnie nieswojo i nie mogłam pozbyć się napięcia, choć nie miałam pojęcia, skąd się bierze.

David stał z trzema butelkami wody w dłoni i przyglądał się Lizz. Wiele bym dała, żeby wiedzieć, co się teraz dzieje w jego głowie.

Niespodziewanie odniosłam wrażenie, że myślami jest zupełnie gdzie indziej, co dodatkowo spotęgowało moją niepewność.

Z tego dziwnego stuporu wyrwała nas dopiero Miley.

– Hej! – poskarżyła się głośno. – Nie jesteście tu sami! Pamiętajcie, że jestem ciężko ranna!

David otrząsnął się i odwrócił w naszą stronę, opuszkami palców masując sobie czoło. Znałam ten gest i wiedziałam, że jest trochę zagubiony. Nagle poczułam się paskudnie, choć wciąż nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

– Juli? – Jego głos był całkowicie spokojny.

Podniosłam głowę.

– Hm?

– Wyluzuj trochę, okej?

Skinęłam głową.

Podał Miley jedną z butelek, a pozostałe dwie postawił obok niej na ławce.

– Napij się – powiedział, po czym podsunął jej jeszcze torebkę, którą trzymał w drugiej dłoni. – I possij jedną albo dwie. To pomoże pozbyć się mdłości. – W środku były cytrynowe landrynki.

I choć Miley od jakiegoś czasu nie miała ani mdłości, ani zawrotów głowy, z radością przyjęła słodycze.

– Mój bohater! – jęknęła z emfazą. A potem spojrzała na mnie i zrobiła kwaśną minę. – Nie wiem, co sobie myślisz, kochana, ale cierpisz na paranoję. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

David przyglądał mi się przez dłuższą chwilę w milczeniu. Mnie za to serce zaczęło walić jak młotem.

– Luz, nie ma o czym mówić – mruknęłam.



Zakończyliśmy trening na kładce dla pieszych, po której można było przejść nad czteropasmową Storror Drive do miejsca, gdzie David zaparkował auto. Był taki skwar, że powietrze falowało nad rozgrzaną nawierzchnią, więc z ulgą wsiałam do klimatyzowanego samochodu. Najpierw podjechaliśmy do domu Miley. Zanim David pozwolił jej pójść do siebie, upewnił się, że czuje się już dobrze. Potem wrócił do mnie, do auta.

– Wyjawisz mi teraz, dlaczego byłaś taka cięta na Lizz? – zapytał, kierując się na południe. Mijaliśmy wieżowce stojące wzdłuż ulicy Tremont Street i park miejski.

Spojrzałam na niego oburzona.

– Wcale nie byłam na nią cięta!

Zaśmiał się cicho.

– No racja, nic a nic.

Prawą dłonią puścił kierownicę i splótł swoje palce z moimi.

– Dlaczego w ogóle się jej obawiasz?

Jego dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Już chciałam go zapewnić, że Lizz jest mi całkowicie obojętna, lecz doszłam do wniosku, że nie ma co kłamać. Prawda była taka, że obawiałam się i Lizz, i każdej innej dziewczyny, która wyglądała równie dobrze jak ona. Jeśli chodzi o wygląd i figurę, Lizz i podobne do niej moje koleżanki tysiąc razy lepiej pasowały do Davida niż ja. A to niestety źle odbijało się na moim poczuciu własnej wartości. Im szybciej David wracał do zdrowia po wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych urazach i im lepiej wyglądał, tym bardziej ja traciłam pewność siebie. Coraz częściej łapałam się na tym, że czekam, aż przestanie ukrywać, że nasz związek to tylko żart.

Tyle że wolałabym odgryźć sobie język, niż z własnej woli mu się do tego przyznać.

David czekał. Minęliśmy płataninę dróg przy Massachusetts Turnpike i wyjechaliśmy na dziewięćdziesiątkę trójkę dalej na południe. Ponuro spoglądałam na żółte ogrodzenie placu budowy po prawej stronie, które zasłaniało nam panoramę miasta. W końcu westchnęłam

głęboko i postanowiłam ratować się słodko bezradnym uśmiechem.

– Okej, może jestem trochę zazdrosna.

– O co? O to, że z nią rozmawiałem?

– Pocałowała cię.

– No właśnie.

Nie zrozumiałam, o co mu chodzi, więc nie odrywając wzroku od drogi, wyjaśnił mi:

– Lizz dała mi buziaka w policzek. – Ostatnie słowa zaakcentował w taki sposób, że sama poczułam się strasznie głupio.

– Przykro mi – mruknęłam.

– Dlaczego ci przykro?

– Że jestem na nią taka cięta. Nie chciałam...

Uśmiechnął się, odsłaniając zęby.

– Przed chwilą twierdziłaś, że wcale nie byłaś cięta.

– No bo... auć! – syknęłam z bólu, ponieważ prawą dłoń uniosłam za głowę i uderzyłam przy tym nadgarstkiem o uchwyt nad drzwiami. W końcu stwierdziłam, że lepiej będzie się nie odzywać.

Przez dłuższą chwilę jechaliśmy w milczeniu przez śródmieście Bostonu.

– Cała się trzęsę ze złości na myśl o tym, że ty i ona... w Sorrow...

– Nie planuję tam jechać – przerwał mi.

Czyżby w jego głosie pojawiło się napięcie? Nie byłam pewna. Wcześniej zamknęłam oczy, bo oślepiało mnie słońce, lecz teraz je otworzyłam.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że twój ojciec ma pięćdziesiąte urodziny? – Raz tylko wspomniał o zbliżającej się okazji, jednak nie miałam pojęcia, że chodzi o okrągłą rocznicę.

David zacisnął dłoń na moich palcach.

– Bo nie mam zamiaru tam jechać.

Przypomniałam sobie jego ojca. To typowy przedstawiciel spełnionego amerykańskiego snu, nieco zbyt głośny i na dodatek z gatunku tych, którzy zawsze coś palną, zanim się zastanowią. Był bardzo bogaty. Co nie uchroniło go przed byciem skończonym dupkiem. A że nim był, dało się wywnioskować z reakcji Davida, ilekroć w jakiejś rozmowie pojawiał się temat jego ojca. Nie wiedziałam, czy na pewno

chcę kontynuować tę wymianę zdań. Wiedziałam, że David nie przepada za próbami rozmowy o relacjach z ojcem, więc nauczyłam się nie zapuszczać na te tereny. Jednak nie powstrzymało mnie to przed zastanawianiem się, co takiego wydarzyło się między nimi w przeszłości. I teraz właśnie nadarzała się doskonała okazja, żeby poruszyć tę kwestię.

– Właściwie to dlaczego tak na siebie reagujecie? – zapytałam po krótkim wahaniu.

David wzruszył ramionami.

– Może dlatego, że jesteśmy jak ogień i woda? – odpowiedział wymijająco. – Od zawsze tak było. Od kiedy tylko pamiętam.

Widziałam, jak zaciska zęby i jak drgają mu mięśnie szczęk. Byłam zła, że w ogóle zadałam to pytanie.

– On... – zaczęłam.

David ścisnął mi rękę, dając znak, żebym zakończyła ten temat.

– Czy przypadkiem nie rozmawialiśmy akurat o Lizz?

– Rozmawialiśmy. Ale miałam wielką nadzieję, że już o tym zapomniałeś.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Otóż nie.

– Hm.

– A więc?

Zaczęłam się denerwować.

– A więc co?

– Chciałaś mi właśnie powiedzieć, dlaczego tak jej nie cierpisz.

– Och, doprawdy? – Puściłam jego dłoń, przyciągnęłam kolano do piersi i przytrzymałam nogę oburącz.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Ty to potrafisz wkurzyć człowieka – poskarżyłam się.

Skinął głową. W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia, a ja nie potrafiłam dalej się boczyć. Uznałam jego zwycięstwo.

– W marcu, kiedy dopiero co przeniosłeś się do miasta, dość ostro się z nią poprzytykałam.

– Poprzytykałaś się.

– Przy jakiejś okazji zobaczyła nas razem i zapytała potem wprost,

czy się nie boję, że niedługo ci się znudzę.

Parsknął cicho.

– I? – zapytał całkowicie spokojnie.

Poczułam lekkie ukłucie. Dlaczego nie zapewnia mnie od razu, że nigdy mu się nie znudzę? Zawzięcie walczyłam o ratowanie lecącej na łeb na szyję samooceny.

– Co: i?

– I co jej odpowiedziałaś?

– Szczerze mówiąc, to już nie pamiętam. – I nie skłamałam, wyleciało mi to z głowy. Pamiętałam za to, że odebrało mi wtedy mowę, przez co nie mogłam od razu się odgryźć.

Zrobił się korek. David musiał zatrzymać wóz i wykorzystując okazję, odwrócił się przodem do mnie. Pas bezpieczeństwa napiął mu się na lewym obojczyku. Przyglądałam się refleksom na brązowej skórze pod jego grdyką. Kiedy w grudniu zeszłego roku poznałam Davida, był wymizerowany i blady.

Gdy przypomniałam sobie tamte dni, mało się nie rozplakałam.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos Davida.

– Ona uważa, że nie jesteś dla mnie dostatecznie dobra

– powiedział to z taką pewnością siebie, że uderzyłam go dłonią.

– Nie bądź takim zarozumialcem, dobra? Ale tak, w gruncie rzeczy o to właśnie chodziło.

– A co ty uważasz?

Przygryzłam górną wargę, i to tak mocno, że David położył mi dłoń na ramieniu.

– Daj spokój, zaraz polecą ci krew!

Zator przed nami zaczął się rozluźniać, więc mogliśmy ruszyć.

Znów przypomniałam sobie wyraz jego twarzy, kiedy zobaczył krwawiący nos Miley. Żeby nie zaprzętać sobie głowy dwiema trudnymi sprawami jednocześnie, zdecydowałam się skupić tylko na jednej i zaczęłam się zastanawiać, co mu odpowiedzieć. Wtedy przypomniałam sobie pewne sobotnie popołudnie pod koniec maja, które spędziliśmy razem. Najpierw poszliśmy do sklepu Quincy Market, gdzie kupiliśmy kanapki z homarem. Potem uciekliśmy tłumom turystów i zrobiliśmy sobie niewielki spacer po wąskich uliczkach Beacon Hill, żeby na koniec

usiąść na trawniku w parku miejskim z kubkiem lemoniady ze świeżo wyciśniętych cytryn. W pewnym momencie zrobiło mi się za gorąco, więc zdjęłam buty i weszłam do sadzawki – sztucznego zbiornika z wodą sięgającą do kolan, przeznaczonego dla dzieci. David usiadł na jednej z ławek przy brzegu, ramiona rozłożył szeroko na oparciu, i przyglądał się, jak brodzę w chłodnej wodzie. Pamiętam, że błyszczały mu wtedy oczy.

– Ostatnio znacznie lepiej się czujesz – przerwałam po chwili milczenie.

David spojrział na mnie i uniósł pytająco brwi, a ja momentalnie pomyślałam, że wolałabym jednak rozmawiać na inny temat. On jednak oczekiwał ode mnie jakiegoś wyjaśnienia.

– To tylko chodzi o to... – Westchnęłam. – Zresztą... dzisiaj jestem po prostu trochę zbyt melancholijna. Tam w parku, gdy zobaczyłam cię z Miss Universum u boku, zaczęłam się zastanawiać, jak długo jeszcze mnie... – Przerwałam i westchnęłam ciężko.

– Przepraszam. To było głupie, wiem. Tylko że...

– Tylko że co, Juli?

W końcu zjechaliśmy z głównej drogi i minęliśmy trzy przecznice. Dopiero wtedy znalazłam odpowiednie słowa.

– Tylko że nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego ze mną jesteś.

Tym razem to David przygryzł wargę, ale szybko ją puścił. Krew błyskawicznie wróciła w miejsce poblądłe od nacisku zębów. Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, a on znów usiadł tak, żeby patrzeć mi prosto w oczy.

– I to przez Miss Universum zaczęłaś się tym zajmować?

Nie. Myślę o tym, od kiedy tylko jesteśmy razem.

– Po prostu nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego się we mnie zakochałeś – przyznałam w końcu. Miałam wrażenie, że jego wzrok przenika mnie niczym promienie rentgena.

Tym razem potrzebował dłuższej chwili, zanim mi odpowiedział. Milczał jeszcze, kiedy ruszaliśmy.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś łasa na komplementy.



Nie skomentowałam tego. On również się nie odzywał.  
W końcu zanucił kilka taktów z hitu Beyoncé *Broken-Hearted Girl*.

Szturchnęłam go.

– Przestań!

Zamilkł. A potem zaśmiał się cicho.

– Odpowiesz mi w końcu?

Zamyślił się, a ja byłam przekonana, że będzie się ze mnie nabijał, lecz oszczędził mi tego.

– Dlaczego się w tobie zakochałem? – zapytał poważnie, po czym zrobił pauzę, tak długą, że zaczęłam się denerwować. Odpowiedzi udzielił mi dopiero wówczas, kiedy zatrzymaliśmy się przed domem, w którym mieszkałam z tatą.

– Gdyby nie ty, Juli, dalej byłbym tym samym żalonym idiotą, którym byłem w grudniu.

Pożegnaliśmy się pocałunkiem. Do domu weszłam przez garaż, a kiedy przekroczyłam próg kuchni, zobaczyłam ojca. Siedział przy stole i z zamyśloną miną przyglądał się kremowej kartce grubego papieru, którą trzymał w dłoniach.

– Cześć, tato! – przywitałam się, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Co tam? Masz minę, jakbyś skasował plik z nową książką. – Zdjęłam buty do biegania i odstawiłam je na miejsce.

Tata westchnął ciężko, po czym popukał w kartkę.

– Przed chwilą się zorientowałem, że w końcu muszę się tym zająć.

Boso podeszłam do stołu. Kartka wykonana była z pięknego czerpanego papieru i została opatrzona zamaszystymi złotymi literami.

Na samej górze widniał napis „Zaproszenie”, a pod spodem znajdowała się jego treść: „Mr. Jason Bell ma zaszczyt zaprosić na uroczystość z okazji swoich pięćdziesiątych urodzin, która odbędzie się w Sorrow”. Do przyjęcia pozostał niecały tydzień.

Opadłam ciężko na krzesło.

– Dawno przyszło? – zapytałam. Jeśli chodzi o organizację życia codziennego, na tacie nie można było polegać. Niekiedy wylatywało mu z głowy, że musi jeść, więc przez cały dzień nie brał nic do ust, albo ignorował spotkania, na które wcześniej się umawiał, tylko dlatego że to,

co robił, wydawało mu się ważniejsze. A w zeszłym roku zapomniał o moich urodzinach... i do dzisiaj sobie o nich nie przypomniał.

Odwrócił kartkę, jakby chciał znaleźć odpowiedź po jej drugiej stronie.

– Kilka tygodni temu.

– I uznałeś, że nie ma powodu, żeby mnie o nim powiadomić?

Wzruszył ramionami.

Zduślam w sobie westchnienie.

– Jesteś niemożliwy, wiesz o tym?

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Ale o co chodzi?

– David mówił mi o tym przyjęciu. Nie wiem dlaczego, ale byłam pewna, że też dostaniesz zaproszenie. Byłoby po prostu milej, gdybyś wcześniej mnie o nim poinformował.

Odsunął od siebie zaproszenie, jakby mogło stanowić zagrożenie dla jego spokoju ducha.

– Mamy pojechać tam...

– My?! – Sięgnęłam gwałtownie po kopertę, w której przyszło zaproszenie. Została zaadresowana do pana Roberta Wagnera i Juliane Wagner.

– Też jestem zaproszona? A ty mimo wszystko nic mi nie powiedziałaś?! – Poczułam, jak wzbiera we mnie złość. – Nie pojedę tam, mowy nie ma. – W mojej głowie momentalnie pojawiły się wspomnienia złych rzeczy, które przydarzyły mi się na Martha's Vineyard, ponurego domu ojca Davida i śmiertelnie niebezpiecznego klifu Gay Head.

Ojciec potaknął.

– Tak właśnie myślałem. – Rozprostował plecy, ściągając łopatki, co oznaczało, że za chwilę rozboli go głowa. Działo się tak zawsze, ilekroć musiał zajmować się sprawami, które wydawały mu się nieprzyjemne. – Niestety, ja muszę. – Takie służbowe wizyty były dla niego prawdziwą męczarnią. Zdecydowanie wolał prze-siadywać przed komputerem w starych, wypchanych na kolanach sztruksach i pracować nad kolejną powieścią.

Mimo że nie przeszła mi jeszcze złość na niego, nie potrafiłam

powstrzymać śmiechu.

– Aż do przesady spełniasz wszystkie stereotypowe wyobrażenia o pisarzach, wiesz?

Z przesadnie zamyśloną miną spojrział na sufit i przewrócił oczyma.

– Serio? – Uśmiechnął się szeroko. – Nie zauważyłem.

Nieco później tego dnia leżałam na brzuchu na łóżku i czytałam. Podskoczyłam, kiedy rzucony z dołu kamyczek odbił się od szyby.

Pospiesznie zamknęłam książkę, podeszłam do okna i je otworzyłam.

– David? – zapytałam, rozglądając się po ogrodzie.

– Tutaj! – Cofnął się o krok, żebym mogła go zobaczyć, po czym wspiał się na śmietnik, podciągnął się na framudze i wskoczył do pokoju.

– Witaj, nieznajomy – mruknęłam, kiedy stanął tuż przede mną. Za każdym razem, kiedy stawał blisko mnie, serce zaczynało walić mi jak oszalałe, aż nie mogłam nabrać oddechu, a w uszach słyszałam szum pulsującej krwi. Był wyższy ode mnie o głowę, więc musiałam spoglądać w górę.

– Witaj, nieznajoma – odpowiedział. W jego głosie usłyszałam wesołość.

Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie długo i czule w usta.

– To zakradanie się przez podwórze zaczyna mi działać na nerwy – poskarżył się w końcu.

Kiedy razem opuściliśmy wyspę, wynajął sobie mieszkanie w Beacon Hill, jednej z droższych dzielnic Bostonu. Mój ojciec nie był zadowolony, kiedy się o tym dowiedział. Mimo że tata od dłuższego czasu mieszkał na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, wciąż nie mógł się przyzwyczaić do życia w wielkim mieście. Denerwował się, kiedy wiedział, że mam wrócić późno wieczorem albo nocą będę jechała przez śródmieście. Z tego powodu ustaliłam z Davidem, że będziemy spotykać się u mnie w domu. Jednak kilka dni wcześniej pani Goodly, nasza sąsiadka i jednocześnie typowa amerykańska pruderyjna bigotka, podniosła larum, że David spędza u nas noce, a przecież nie jesteśmy nawet zaręczeni. W jej oczach była to obraza moralności. Żeby nie zaognić stosunków z sąsiadką, tata poprosił Davida o dyskrecję.

A jednak nie byłby sobą, gdyby miał pozostawić takie wtykanie nosa w nie swoje sprawy bez właściwej od-powiedzi.

– Wiesz, co mój tata ostatnio wykombinował? – Na samą myśl o jego pomysły nie potrafiłam powstrzymać chichotu.

David pokręcił głową i spojrzał na mnie pytająco.

– Przez internet zamówił *Pięćdziesiąt twarzy Greya*, polecił zapakować to jako prezent i wysłać na adres pani Goodly z karteczką: „By odciągnąć Pani uwagę od strasznych rzeczy, które dzieją się w sąsiedztwie”.

David wybuchnął śmiechem i padł na moje łóżko.

– O rany, chciałbym zobaczyć jej minę, kiedy otworzyła paczkę!

– Od tego czasu stała się bardzo oficjalna, mówię ci.

David wziął mnie w ramiona.

– Hm – mruknął, zanurzając twarz w moich włosach. – Pięknie pachniesz.

Ty też, pomyślałam. Po bieganiu wziął prysznic i umył się nowym żelem, który miał aromat starego drewna. W pokoju robiło się coraz ciemniej. Tylko lampka do czytania na stoliku nocnym rzucała na nas trochę światła. David leżał z zamkniętymi oczyma. W końcu oparłam głowę na jego piersi i też zamknęłam oczy.

– Mój tata również dostał zaproszenie od twojego ojca – mruknęłam.

Poczułam, że kiwa głową. Zastanawiałam się, czy powinnam wspomnieć, że przyszło pocztą już kilka tygodni temu, lecz uznałam, że to bez znaczenia.

– Sam pojedzie.

David znów potaknął.

– Dlaczego... – Podniosłam głowę i dłoń, którą trzymałam na jego piersi, oparłam się nieopatrznie o żebra. Syknął cicho. Najwyraźniej Miley miała rację: połamane niedawno żebra wciąż go bolały.

– Przepraszam! – Przestraszona odsunęłam się od niego.

– Nic się nie stało. – Schwycił moją dłoń i położył w tym samym miejscu, w którym leżała wcześniej.

Zamyśliłam się.

– Skoro cały czas nie umiecie się dogadać, no wiesz, ty i twój

ojciec, to dlaczego tobie też wysłał zaproszenie?

– Bo tak wypada – wyjaśnił i westchnął. Przesunął palcami po moich plecach. – Pewnego dnia przejmę wydawnictwo, więc uczestnictwo w oficjalnych uroczystościach traktuje jako mój obowiązek.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Masz przejąć wydawnictwo? – zapytałam zaskoczona. – Chcesz tego?

Zaśmiał się.

– A dlaczego nie miałbym tego robić? Wiesz przecież, że lubię książki. Tak samo jak ty.

Skinęłam głową. Dotychczas tylko kilka razy rozmawialiśmy o tym, jak David wyobraża sobie swoje dorosłe życie. Dopiero w tej chwili zdałam sobie sprawę, co na niego czeka. Dotychczas nie myślałam o tym wiele, bo zbyt zajmowała nas teraźniejszość. Czy potrafiłam wyobrazić sobie Davida kierującego tak wielkim wydawnic-twem jak Bell Publishing? Tak, chyba tak. Umiał wzbudzać szacunek, dzięki czemu bez trudu mógł kierować zatrudnionymi ludźmi. A mimo to nie wyobrażałam sobie, że miałyby zająć miejsce Jasona Bella. Dziwnie się z tym czułam.

– Myślisz, że zaprosił cię, żeby się z tobą pogodzić?

David pokręcił głową.

– Mało prawdopodobne.

– Ale dlaczego? Przecież...

Położył mi palec na ustach.

– Ciii – szepnął. – Zmieńmy temat, okej?

Zgodziłam się, tłumiąc westchnienie.

– Niech będzie.

Przez dłuższą chwilę leżeliśmy w milczeniu, przytulając się i wsłuchując w bicie naszych serc.

– Twój ojciec – wymusnęło mi się w końcu. – On...

Poczułam, że David się spina, więc umilkłam.

– Co on? – zapytał w końcu i uśmiechnął się słabo. – No dalej, wyrzuć to z siebie, bo jeszcze pęknie!

Co prawda dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że tak bardzo drążę

temat jego stosunków z ojcem, lecz od kiedy przeniósł się do Bostonu, kilka pytań nie chciało mi dać spokoju. Myślałam o wydarzeniach, które przeżyliśmy zimą na wyspie. „Przeżyliśmy” – to słowo należy podkreślić. Myślałam o tym, jak mój ojciec i Jason Bell poprosili mnie, bym zajęła się Davidem, który przeżywał niedawną śmierć swojej narzeczonej. Jak odkryłam, że śmierć Charlie mogła nie być wypadkiem, lecz samobójstwem. Wspominałam długie zimowe dni u boku Davida, przepełnione mrocznymi tajemnicami i strachem, dziwną gadaniną indiańskiej pokojówki, która przekonywała mnie o istnieniu ducha pewnej kobiety i o przekleństwie ciążyącym na wielkim domu. Myślałam o zimnych dreszczach, które czułam, ilekroć przechodziłam przez hol Sorrow. Nie mogłam też zapomnieć o szeptach, które słyszałam, stojąc na klifach. I wspominałam też chwilę, kiedy wszystkie zagadki znalazły rozwiązanie, również na tych samych klifach – gdy zginęła Taylor, a Henry, najlepszy przyjaciel Davida, próbował mnie zabić.

Od tamtego czasu David chodził na terapię. Przez dłuższy czas zastanawiałam się, czy też nie powinnam poszukać pomocy, lecz uznałam, że sama dam sobie radę – miałam przeczucie, że dobrze mi pójdzie. No i chyba sobie poradziłam, ale pewnie tylko dzięki przyjacielowi taty, który był psychiatrą i z którym od czasu do czasu spotykałam się, żeby porozmawiać, co mi bardzo pomagało.

– Często myślę o tym wszystkim – mruknęłam.

David oddychał tak głęboko, że moja głowa, wciąż wsparta na jego piersi, podnosiła się i opadała. Lecz zanim zdążyłam zadać pytanie, co się dzieje, powiedział coś bardzo, bardzo dziwnego.

– Mój ojciec, Juli... on przynajmniej nie ma krwi na rękach.

Wyprostowałam się gwałtownie i odsunęłam kawałek, żeby go dobrze widzieć.

– A co to ma znaczyć? – zdenerwowałam się. – To, że on przynajmniej...? A ty masz? Też nie!

Oparł głowę o ścianę i zamknął oczy. Wyglądał na bardzo wyczerpanego.

– Dajmy temu spokój, dobrze?

Chciałam zaprotestować, lecz znów położył mi palec na ustach.

– Cii!

Mimo to chciałam powiedzieć coś jeszcze, lecz on zamknął mi usta długim pocałunkiem.

– Musisz mi przyrzec jedną rzecz! – wyszeptałam z naciskiem, kiedy pocałunek się skończył.

Skinął głową.

– Co takiego?

– Że nie wrócisz już na tę cholerną wyspę!

Światło lampki do czytania ukryło jego twarz w cieniu, kiedy schylił głowę.

– Masz moje słowo – powiedział cicho.

Dziś zadaję sobie czasem pytanie, czy tamtego wieczoru naprawdę chciał dotrzymać obietnicy, czy może już wtedy mnie okłamał. Bo oczywiście krótko potem pojechał do Sorrow. A ja nie mogłam temu zapobiec.



Tuż przed dziesiątą wieczorem David chciał wracać do domu, lecz udało mi się przekonać go, by został jeszcze trochę, a potem leżałam w jego ramionach i robiłam się coraz bardziej senna. Na chwilę, zanim odpłynęłam, zagroziłam mu jeszcze:

– Tylko biada ci, jeśli jeszcze kiedyś dasz się jej pocałować!

Uśmiechnął się.

– Rany – mruknęłam i ziewnęłam. – Jesteś naprawdę paskudny.

– Wiem. – Pocałował mnie w czoło. – I za to mnie lubisz.

– Tak ci się tylko wydaje... – Znow ziewnęłam. Potem otworzyłam usta, żeby coś dodać, lecz zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

Zamknęłam usta.

I znalazłam się we śnie.

Wędrowałam w nim wąską ścieżką, wzdłuż której po obu stronach rosły skarłowaciałe krzaki jałowca. Z pewnością typową dla osoby pogrążonej we śnie wiedziałam, że jestem na wyspie Martha's Vineyard. I byłam przekonana, że zmierzam ścieżką w stronę klifu Gay Head. Smutek tak głęboko zakorzenił się w moim sercu, że z trudem mogłam oddychać. A potem nagle uświadomiłam sobie, że zaczynam się cieszyć.

Cieszyłam się, że ujrzę klify. Cieszyłam się, że znow zobaczę wywołującą zawroty głowy przepaść i ostre skały, które w czasie odpływu wyłaniały się ze spienionej kipieli. To było dziwne uczucie, słodko-gorzkie i jednocześnie palące, zupełnie jak smak czekolady z chili rozpuszczającej się w ustach czy lodowate lzy pod zaciśniętymi powiekami.

Potem nagle znalazłam się na skraju przepaści. Wiatr szarpał moim ciałem, choć dookoła panowały zaskakująca cisza i spokój. Miałam wrażenie, że serce przestało mi bić i tkwiło nieruchome między moimi żebrami niczym lodowaty, ciężki kamień.

Krucha skalna krawędź zatrzeszczała groźnie pod moimi stopami, lecz nie odczuwałam strachu. Odchyliłam głowę i zaczęłam się śmiać.

Z otchłani poniżej wystrzeliły krople szalejącego żywiołu.

– Juli! – rozległ się za mną czyjś szept.



Odwróciłam się.

– Charlie – wymamrotałam. Przede mną stała martwa narzeczona Davida. Czerwona suknia, w której zginęła, spływała z jej ciała niczym krew, a kiedy dziewczyna się uśmiechnęła, jej twarz niespodziewanie zmieniła się w twarz Lizz...

Przebudziłam się ze stłumionym okrzykiem strachu.

– Juli? – usłyszałam zdezorientowanego Davida. Natychmiast się zorientowałam, że też zasnął.

Otrzeźwiało, kiedy usłyszałam przeciągły jęk wydobywający się z mojego gardła.

– Hej, co się dzieje? – Przekrzywił lampkę w taki sposób, żeby widzieć moją twarz. – Juli, ty płaczesz!

Dopiero teraz zrozumiałam, że mam twarz mokrą od łez. Echo słodko-gorzkiej melancholii ze snu wciąż wprawiało moje serce w drżenie i wydawało mi się, że rozdziera mi duszę na dwie części; jedna była nieskończenie smutna i nieszczęśliwa, a druga obserwowała tę męczarnię i odczuwała jakiś rodzaj perwersyjnej przyjemności.

– Spokojnie! – David przyciągnął mnie i mocno przytulił. – To był tylko sen, Juli! Tylko sen! – Sześć czy siedem razy musiał powtórzyć te słowa, zanim przestałam płakać. – Co takiego ci się śniło? – zapytał, kiedy w końcu się uspokoiłam.

Ulicą przejechał samochód. Światło jego reflektorów omiotło pokój, dzięki czemu mogłam zobaczyć twarz Davida i jego oczy. Były bardzo poważne. I zamyślane. I ciemne.

Otworzyłam usta, żeby opisać, co działo się w moim śnie, lecz nie zdążyłam wypowiedzieć ani słowa, bo usłyszałam rytmiczne brzęczenie. Potrzebowałam dobrych dwóch sekund, żeby się zorientować, że to mój telefon. Wcześniej wyłączyłam dźwięk, więc zamiast dzwonić, tylko wibrował, przesuwał się po szafce nocnej.

Spojrzałam na ekran. Numer nieznany. Przesunęłam wzrok na budzik: zbliżała się już północ. Kto miał takie głupie pomysły, żeby o tej porze zawracać mi głowę? Już chciałam odrzucić połączenie, nie sprawdzwszy, kto jest po drugiej stronie, lecz wiedzioną jakimś impulsem podniosłam słuchawkę do ucha.

– Wagner – zgłosiłam się. David podniósł się z kołdry, oparł

plecami o ścianę i patrzył na mnie uważnie. Na jego widok ucichły ostatnie echa smutku z mojego snu... a w następnej chwili ich miejsce zajęła panika.

– Muszę panią ostrzec – usłyszałam znajomy, lekko zachrypnięty głos. – Grozi pani ogromne niebezpieczeństwo!

Przerażona zakryłam usta dłonią.

David wyprostował się gwałtownie. Miał zaniepokojoną minę i patrzył na mnie pytającym wzrokiem.

Co się dzieje?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Czego chcesz... Grace? – Wiele wysiłku i odwagi kosztowało mnie samo wypowiedzenie jej imienia.

David otworzył szeroko oczy i znieruchomiał, kiedy usłyszał, z kim rozmawiam. A potem zrobił się wyraźnie zły. Wyciągnął dłoń i gestem zażądał telefonu, lecz odmówiłam, kręcąc głową.

– Dlaczego dzwonisz do mnie po nocy? – zapytałam.

Grace była pokojówką w domu Jasona Bella i niewiele brakowało, by opowieściami o duchach i klątwach ciężących na Sorrow wpędziła mnie do szpitala dla wariatów!

„Madeleine nie pozwoli, żeby pani była tu szczęśliwa”.

Wiele razy mi to wówczas powtarzała.

Teraz zamilkła na dłuższą chwilę. Miałam wrażenie, że bardzo starannie przygotowała wiadomość, którą chciała mi przekazać, lecz nagle wszystkie słowa wyleciały jej z głowy. W końcu odchrząknęła. Włosy momentalnie stanęły mi dęba.

– Madeleine powiedziała, że pani wróci do Sorrow. – Jej słowa były niczym stalowe szpony rozrywające moją czaszkę od środka. Skąd wiedziała, że wcześniej rozmawiałam o tym z Davidem? Na szczęście szybko się opamiętałam. Grace musiała przecież wysyłać zaproszenia na przyjęcie urodzinowe Jasona Bella. Stąd wiedziała, że mój ojciec również przybędzie do Sorrow. Nie było więc żadnego – ale to najmniejszego! – powodu, żeby wierzyć, że duch Madeleine Bower jej o tym powiedział.

– Co... – zaczęłam, lecz wbrew zdrowemu rozsądkowi nie byłam w stanie dokończyć pytania, a z mojego gardła wydobyło się jedynie

niezrozumiałe chrypienie.

Davidowi to wystarczyło. Nie pytając o pozwolenie, wyjął mi słuchawkę z dłoni i wysyczał groźnie:

– Co cię napadło, Grace?

Pokojówka odpowiedziała mu coś, czego nie mogłam usłyszeć, na co David rzucił lodowatym tonem:

– Jeśli jeszcze raz zadzwonisz do Juli, to...

Nie dokończył groźby, a ja nie byłam pewna, czy powinnam się cieszyć, czy raczej bać. Ciekawe, co takiego mógłby zrobić, gdyby się dowiedział, że Grace znów do mnie zadzwoniła? Z całą pewnością miał spore możliwości. Na przykład mógł sprawić, że straciłaby pracę. Przez chwilę miałam wrażenie, że znów zrobił się ponury jak wcześniej, jak w grudniu zeszłego roku, kiedy go poznałam. Nie, nie ponury. Mroczny. Jego dolna szczęka wydawała się jeszcze bardziej kanciasta i groźna, bo zacisnął zęby, a nozdrza falowały mu w rytm wściekłego oddechu.

Uspokajająco położyłam dłoń na jego przedramieniu. Poczułam pulsowanie i nie wiedziałam, czy to bicie mojego serca, czy też jego puls.

– Oddaj mi telefon – zażądałam.

Pokręcił głową.

– David! – Zdecydowanym ruchem wyciągnęłam dłoń.

Znów chciał odmówić, lecz w końcu westchnął głęboko i oddał mi komórkę.

Natychmiast przycisnęłam ją do ucha.

– Co dokładnie ci powiedziała? Czego Madeleine chciała?

Jeszcze dobrze nie skończyłam wypowiadać pytania, a już byłam na siebie zła, że w ogóle przeszło mi przez usta. Co ja w ogóle robię? Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedziałam, a sądząc po wyrazie twarzy Davida, on był jeszcze bardziej zdezorientowany.

Madeleine Bower utonąła niedaleko Martha's Vine-yard w czasie katastrofy statku, która wydarzyła się w XIX wieku. I choćby tylko z tego powodu nie mogła rozmawiać z Grace!

Kiedy dziewczyna odpowiadała na moje pytania, mogłabym przysiąc, że choć słyszałam tylko jej głos, musiała się uśmiechać.

– Jeśli pani tu wróci, duch Madeleine panią odszuka, panno

Wagner. – Zrobiła przerwę, potęgując napięcie. – Pod żadnym pozorem nie wolno pani wracać na wyspę, rozumie pani? – I nie czekając na moją odpowiedź, powtórzyła: – Za żadne skarby niech pani nie wraca do Sorrow!

A potem po prostu się rozłączyła.

Opuściłam aparat na kolana. Musiałam mieć zaszokowaną minę, bo David wstał z łóżka i podszedł do drzwi, żeby włączyć lampę pod sufitem. Jasne światło przepędziło cienie, które płochliwie pochowały się po kątach.

– Co za głupia krowa! – wyrzuciłam z siebie i dopiero wtedy zauważyłam, że połączenie jeszcze się nie zakończyło. Postukałam w ekran, jakby to telefon ponosił winę, że Grace zadzwoniła. Dopiero wtedy zauważyłam, że trzęsą mi się ręce.

– Co ci powiedziała? – zapytał David.

Powtórzyłam mu wszystko, co usłyszałam.

Zbladł. A potem pokręcił głową, delikatnie, lecz z determinacją.

– Chodź do mnie – powiedział. Wziął mnie w ramiona i przytulił tak mocno, że prawie nie mogłam oddychać.



Przez dwa następne dni niemal nie widywałam się z Davidem. Już wcześniej zdarzały się takie okresy i nauczyłam się zbytnio z tego powodu nie martwić. Wiedziałam, że od czasu do czasu przechodzi trudne chwile i nie chce, żebym go wtedy oglądała. Nabrałam do niego dużo zaufania, a jeszcze bardziej ufałam jego terapeutce, więc nie wpadałam w panikę i nie siedziałam jak na szpilkach, kiedy znów zmagął się ze swoimi problemami. Wiedziałam, że wszystko szybko wróci do normy.

Tym razem jednak było inaczej.

Martwiłam się. Bałam się, bo wciąż miałam w pamięci jego dziwną reakcję na widok krwi. Bałam się, że nic mi nie powie, a i tak pojedzie na Martha's Vineyard. Jednak ilekroć dzwoniłam, żeby zapytać, jak się czuje, zapewniał mnie, że nie wybiera się do ojca.

To oczywiście mnie uspokajało, lecz tylko częściowo.

Dwa dni po niespodziewanym telefonie od Grace stałam wieczorem w swoim pokoju i wyglądałam przez okno. Nagle coś mi przyszło do głowy. Z niechęcią odwróciłam wzrok od zapadającego na zewnątrz zmroku i podeszłam do regału z książkami. Na ostatniej półce – najwyżej, jak byłam w stanie sięgnąć, a i to tylko z krzesła – na starych, podniszczonych wielokrotnym czytaniem kieszonkowych wydaniach powieści leżała gruba koperta bąbelkowa. Była zbyt duża, żeby postawić ją między pozostałymi książkami, więc wsunęłam ją tam na płask. Teraz na widok szarego papieru poczułam się nieswojo.

W kopercie znajdowała się książka. Kupiłam ją w internetowym antykwariacie krótko po tym, jak razem z Davidem opuściliśmy Martha's Vineyard. Doskonale pamiętałam, jak serce zaczęło mi walić, kiedy zobaczyłam ją na ekranie, i jak dostałam mdłości, naciskając przycisk zamówienia. Przesyłka dotarła do mnie kilka dni później, lecz nie odważyłam się jej otworzyć i razem z kopertą schowałam ją na regale, a potem robiłam wszystko, by zapomnieć, że w ogóle ją mam. Ani słowem nie wspomniałam o niej Davidowi. Teraz, gdy sobie o niej przypomniałam, dostałam gęsiej skórki.

Ociągając się, przysunęłam fotel z zestawu wypoczynkowego do regału. Weszłam na niego, zapadając się stopami w miękkiej gąbce, i przez chwilę walczyłam o zachowanie równowagi. W końcu przytrzymałam się jednej z półek i zdjęłam kopertę.

Była cięższa, niż zapamiętałam.

Osunęłam się na fotel, usiadłam wygodniej i położyłam przesyłkę na kolanach. Po kilku minutach odwróciłam ją tak, by odczytać wypisany na niej odręcznie mój adres. Znaczek pocztowy pochodził z Kanady i przedstawiał niedźwiedzia, który łapą wyławia z rzeki łososia.

I znów musiało minąć kilka minut, zanim zebrałam się na odwagę. Wsunęłam palec pod przyklejone zamknięcie koperty i rozdarłam ją. Oczywiście musiałam się przy tym zaciąć o ostrą krawędź papieru, lecz nie zwróciłam uwagi na piekącą ranę i z dziko walącym sercem wysunęłam książkę z opakowania. W środku znajdował się album, gruby i ciężki, o lekko pożółkłych stronach.

Niezdecydowana wpatrywałam się w niego, a w głowie bezustannie pojawiały się złe wspomnienia.

Kiedy po raz ostatni trzymałam album w dłoniach, stałam akurat w niewielkim pokoiku na poddaszu Sorrow, gdzie mieszkała Grace. Wiedziałam, że oglądam inny egzemplarz, lecz i tak jego widok zadziałał na mnie podobnie jak wówczas. Miałam wrażenie, że czuję zapach kurzu i pasty do podłóg, jak wtedy, kiedy pokojówka z Sorrow pokazywała mi swoje wydanie. I tak samo jak w grudniu zeszłego roku nie mogłam się pozbyć dręczących mnie niepewności i strachu, które czuje się, gdy człowiek zaczyna wątpić, czy coś, w co wierzył przez całe życie, jest rzeczywiście prawdą.

Powoli otworzyłam album i zaczęłam przerzucać strony, aż trafiłam na tę, na której w prawym górnym rogu znajdowało się stare zdjęcie w pocztówkowym formacie. Przedstawiało młodą kobietę w czerwonej sukni, stojącą przy burcie statku.

Opuszkami palców przesunęłam po jej twarzy i momentalnie poczułam dziwne mrowienie, które przesunęło się po moim ramieniu, aż dotarło do kręgosłupa.

„Madeleine Bower, krótko przed wyruszeniem w ostatnią podróż

życia”, przeczytałam podpis pod zdjęciem i przypominałam sobie wszystko, co o niej wiedziałam.

W 1884 roku wsiadła na pokład statku „City of Columbus”, przy którym powstało to zdjęcie, by dostać się z Bostonu do Savannah. Przy wyspie Martha’s Vineyard wpłynęli na podmorskie skały i zaczęli nabierać wody. W lodowatych falach między cieśniną Vineyard a otwartym morzem życie straciły wszystkie kobiety i dzieci, które podróżowały statkiem. Zgodnie z legendą powtarzaną przez mieszkańców wyspy Madeleine Bower tuż przed śmiercią rzuciła przekleństwo na klif Gay Head, by nikt z tej części wyspy już nigdy nie zaznał szczęścia w miłości. W kolejnych latach kilka kobiet popełniło samobójstwo, skacząc z klifu, podtrzymując w miejscowych wiarę w legendę.

„Skacz, Juli! On cię nie kocha!”

Wyszeptane słowa, które tak wiele razy słyszałam ostatniej zimy, niepokojąco wyraźnie rozbrzmiały w moich wspomnieniach. Przestraszona drgnęłam i rozejrzałam się po pokoju.

Byłam oczywiście sama, lecz mimo to poczułam się tak nieswojo, że zdecydowanym ruchem zatrzęsłam książkę i odłożyłam na stolik przy kanapie.

Później oparłam się wygodniej, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam nogi ramionami.

*Pod żadnym pozorem nie wolno pani wracać na wyspę!* Głos Grace znów rozległ się echem w mojej głowie.

Niech to cholera! Dlaczego nagle miałam wrażenie, że duch Madeleine Bower prześladowa mnie nawet tutaj, w Bostonie?

W czwartkowy wieczór mój ojciec i ja byliśmy umówieni z Waltem Schroederem i jego partnerką w restauracji niedaleko portu. Walt był najbliższym przyjacielem mojego taty i jednocześnie psychoterapeutą, z którym od czasu do czasu rozmawiałam, zupełnie nie traktując tego jako formy terapii. To on wybrał prywatną klinikę, do której trafił David, kiedy wiosną potrzebował pomocy, a sam uchodził za jednego z najlepszych specjalistów od leczenia urazów powypadkowych, jacy działali na Wschodnim Wybrzeżu.

Kiedy dotarliśmy z tatą do lokalu, Walt z przyjaciółką już na nas

czekali. Siedzieli w osobnej łoży, każde z kieliszkiem czerwonego wina, i przeglądali uważnie karty dań.

– Cześć, Juli! – Walt wstał i podał mi rękę. Był dziesięć lat starszy od mojego ojca, a jego krótko przycięte włosy na skroniach przyprószyła siwizna. Miał na sobie szary garnitur i srebrzysty krawat pasujący do reszty stroju. Czasem dla żartu nazywaliśmy go z tatą Gandalfem, lecz tylko wtedy, kiedy głębokim głosem zaczynał komentować różne sprawy. – Bob – przywitał się z moim ojcem.

Jego partnerka nazywała się Pamela Andrews. Była bardzo drobna, na oko miała nie więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu. Włosy miała przycięte na boba, przy czym z tyłu były bardzo krótkie, a z przodu bardzo długie. Tak samo jak Walt, Pamela była psychiatrą. Studiowała na Harvardzie u słynnej Susan Silverman i pracowała jako ordynatorka w tej samej klinice, w której David wiosną spędził cztery tygodnie. Z tego, co wiedziałam, to do niej David uczęszczał na cotygodniową terapię. Uśmiechnęła się promiennie, kiedy się z nią przywitałam.

– Pam! – powiedział mój ojciec. – Cudownie cię znowu widzieć! Pamela się roześmiała.

– Ojejku, poczułam się, jakbyśmy nie spotykali się już od tygodni!

W rzeczywistości ostatnio widzieli się dwa dni temu, bo musiał omówić z Pamelą szczegóły charakteru bohatera jednej ze swoich książek.

Walt z powrotem zajął miejsce.

– Może w tym czasie Bob zdążył odwiedzić Indie!

Potaknęłam z uśmiechem.

Mój tata codziennie odbywał w wyobraźni podróże na drugi koniec świata. Napisał thriller romantyczny, który przebojem zdobył popularność w całym kraju, a teraz pracował nad kontynuacją opisaną w niej historii, która rozgrywała się właśnie w Indiach.

– To w ogóle nie było zabawne! – oznajmił tata, robiąc minę urażonego jamnika, jak zawsze zresztą, kiedy ktoś z niego żartował, po czym schował się za kartą dań.

– Co słyhać u Davida? – zainteresowała się Pamela.

Uniosłam głowę i znad menu rzuciłam jej zaskoczone spojrzenie. W końcu kto, jak nie ona, powinien wiedzieć takie rzeczy? Była przecież



jego terapeutką!

Upiła łyk wina.

– Nie pojawił się na dwóch ostatnich spotkaniach. – Gdy to mówiła, miała strapioną minę. Natychmiast ogarnął mnie niepokój.

– Właściwie to sama nie wiem... – mruknęłam.

Pamela schyliła głowę, odstawiła kieliszek na stół i zaczęła się bawić jego nóżką, kręcąc nią między palcami. Lecz zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, do rozmowy włączył się mój ojciec.

– Dostaliśmy z Juli zaproszenie na przyjęcie w Sorrow.

– Tak samo jak David – dodałam szybko. Wybrałam dla siebie sałatkę i filet z indyka, po czym odłożyłam kartę.

Pamela spojrzała na mnie wyraźnie zaniepokojona.

– Ani słowem mi o tym nie wspomniał! – powiedziała, nie kryjąc rozdrażnienia. – Myślałam, że... – Rzuciła Waltowi krótkie spojrzenie i zamilkła.

Walt zmrużył na chwilę oczy.

– Coś przed tobą ukrył – powiedział, a ja odruchowo pomyślałam o reakcji Davida na widok krwawiącego nosa Miley i zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam im o tym powiedzieć.

Pamela pokręciła głową.

– Nie jestem przekonana, czy zrobił to celowo. Jednak fakt pozostaje faktem, że się zdystansował. Obawiam się, że może dojść do sytuacji, w której zaniecha terapii.

Milczałam zmartwiona. Od jakiegoś czasu tego się obawiałam. Zawahałam się.

– Czy wspomniał cokolwiek o tym, co się stało czwartego lipca?

Pam oparła brodę na dłoniach i popatrzyła na mnie. Była całkowicie skoncentrowana na tym, co chciałam jej powiedzieć, jakbyśmy na całym świecie istniały tylko my dwie.

– Nie – odparła. – Co takiego się wydarzyło?

Opowiedziałam jej o wystrzale, o dziecku z rozciętym czołem i o tym, w jakim szoku był David, kiedy to zobaczył.

– A całkiem niedawno Miley poleciała krew z nosa – dodałam na koniec. – Wtedy też strasznie pobladł i zaczął się dziwnie zachowywać.

Pamela powoli skinęła głową.

Miała minę, jakbym swoją opowieścią potwierdziła coś, czego się domyślała. Poczułam ucisk w żołądku.

– Znowu jest z nim gorzej, prawda? – zapytałam.

Zatopiona w myślach pokręciła głową. Zamiast od niej, odpowiedź usłyszałam od Walta.

– On ma lepsze i gorsze dni, Juli. Taka terapia to ciągle zmaganie się z uniesieniami i dołkami. To naturalne w tego typu problemach. Depresja podobnego rodzaju, jaką widzieliśmy u Davida, czyli wywołana jakimś traumatycznym przeżyciem, nie mija ot, tak po prostu, w ciągu kilku miesięcy, a przecież Pam z resztą personelu kliniki wybrali właściwe metody terapeutyczne, żeby przyspieszyć proces powrotu do zdrowia. Mimo to trzeba zachować cierpliwość, jeśli chce się pokonać jego demony. Tylko cierpliwość może pomóc. Obawiam się, że potrzeba jej bardzo dużo.

– Ostatnio coś się z nim działo – mruknęłam.

Przy stoliku pojawił się kelner. Tata zamówił piwo i gruby stek z wołowiny Angus, Walt i Pamela po porcji sałatki, a ja spontanicznie zmieniłam zdanie i zdecydowałam się na kurczaka i ginger ale. Kiedy kelner odwrócił się i odszedł, upiłam łyk. Gaz z napoju momentalnie podrażnił mi gardło i zakrztusiłam się.

– Czy powrót na wyspę może mu jakoś poważnie zaszkodzić?

Pamela zamyśliła się na chwilę.

– Nie jestem pewna. Wciąż jeszcze nie poradził sobie z traumatycznymi przeżyciami. Myślę, że wyjazd tam mógłby mu nawet pomóc, niezależnie od bólu, z jakim będzie się wiązała taka wizyta. Mógłby tam jeszcze raz wszystko przemyśleć, żeby w końcu zamknąć ten rozdział. – Westchnęła. – Jednak obawiam się, że musiałabym tam z nim być.

Następnego ranka mój ojciec wylatywał przed południem do Los Angeles, gdzie miał spędzić dwa dni na rozmowach z agentami filmowymi. Razem z Davidem odwieźliśmy go na lotnisko.

Po zdaniu bagażu przytulił mnie w ten swój charakterystyczny, nieporadny sposób.

– Uważaj na nią! – powiedział do Davida, który stał za nami.

W czasie jazdy tutaj powtórzył to zdanie przynajmniej ze dwadzieścia

razy.

Odwróciłam głowę. David akurat potakiwał, robiąc bardzo poważną minę, wskutek czego chyba nawet wyglądał zabawniej niż tata, którego twarz wykrzywił strach przed lataniem.

– Oczywiście, że będę uważał – zapewnił go.

Nie wiedziałam, czy powinnam się cieszyć, czy być zła za jego słowa. Z jednej strony, świetnie mieć kogoś, kto ma mnie bronić, lecz z drugiej, to właśnie wyprowadzało mnie z równowagi! David często wyzwał we mnie tego typu sprzeczne uczucia, więc nie byłam zaskoczona. Z zamyślenia wyrwał mnie zachrypnięty głos taty.

– Życz mi szczęścia – mruknął.

– O rany, zachowujesz się, jakbyś miał wejść na szafot, a nie wsiąść do samolotu! – zażartowałam.

Pobladł jeszcze odrobinę. Pomyślałam, że może rzeczywiście czuje się jak skazaniec przed wykonaniem wyroku śmierci, bo jego lęk przed lataniem był niemal legendarny!

– Wzięłeś tabletki uspokajające, które Walt ci przygotował?

– zapytałam.

Potaknął.

– I to już godzinę temu. Obawiam się, że w ogóle nie działają!

– Działają, na pewno – wtrącił się David. – Tylko musi pan w to uwierzyć.

Tata spojrział na niego żałośnie, a potem ze smutkiem pokiwał głową.

Przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

– Wyobraź sobie, że jesteś bohaterem którejś z twoich książek.

A samolot to ostatnia próba, którą musisz przejść, żeby odnaleźć przeznaczoną ci kobietę.

Moja rada pomogła mu przynajmniej połowicznie: tata odetchnął głęboko i wyprostował się.

– Świetny pomysł! – mruknął.

David odchrząknął cicho, choć moim zdaniem starał się po prostu powstrzymać śmiech.

Objęłam tatę jak najmocniej.

– Odezwij się, gdy dotrzesz na miejsce!

Skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca.

– Pan Wagner? – zapytała pracownica linii lotniczych. – Obawiam się, że już czas wsiadać.

Tata westchnął ciężko.

– No tak, oczywiście. – Pocałował mnie w czoło i podał Davidowi rękę. – Uważaj na nią! – polecił raz jeszcze.

David z całkowitą powagą odpowiedział, że może na nim polegać.

Kobieta przeprowadziła tatę przez bramki do wyjścia. Tata zatrzymał się jeszcze na chwilę, spojrzał na mnie i zniknął mi z pola widzenia.

Westchnęłam lekko.

David uśmiechnął się szeroko.

– Zachowuje się, jakby miał lecieć na Księżyc.



Ledwie mój tata zniknął nam z oczu, David odchrząknął i spojrzał na mnie uważnie.

– Masz chwilę? Poszlibyśmy gdzieś na latte?

Odniosłam wrażenie, że nagle strasznie spoważniał i jakby zamknął się w sobie. Poczułam się nieswojo, jakbym wiedziała, dokąd to zmierza.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – wyznał.

– W porządku – odparłam ostrożnie. Jego zachowanie i niespodziewana powaga sprawiły, że zaproszenie na kawę zabrzmiało w moich uszach jak przyznanie się do planów samobójczych.

Kiedy w końcu usiedliśmy w niewielkiej restauracyjce i wybraliśmy napoje, zapanowała bardzo nieprzyjemna cisza.

– O czym chciałeś mi powiedzieć? – zapytałam w końcu.

David uniósł dłoń i kostką palca wskazującego dotknął ust. Dziwny gest, który wykonywał, kiedy wpadał w zadumę. Przyszło mi do głowy, że tak naprawdę chce coś przede mną ukryć. Spuścił głowę. Przydługie ciemne włosy zsunęły mu się na czoło, przez co nie mogłam zobaczyć jego oczu.

– David? Co się dzieje? – nie dawałam za wygraną.

– Muszę pojechać do Sorrow – oznajmił.

Żeby nie zacząć na niego krzyczeć, sięgnęłam po solniczkę, która stała między nami na blacie stolika. Miała kształt niewielkiego samolociku o pękatym brzuchu z otworkami do solenia i była wykonana z białej porcelany. Tylko spokojnie, powtarzałam sobie w myślach.

– Dlaczego musisz tam jechać? – Udało mi się zapanować nad głosem na tyle, że prawie nie słysząc było jego drżenia.

W końcu uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Zadzwoił ojciec. Uparł się, że mam być na jego przyjęciu.

Odchyliłam się i oparłam na krześle. W dłoni czułam ciężar chłodnej solniczki.

– Od kiedy tak chętnie wypełniasz polecenia ojca? – To było podle pytanie, ale ja też czułam się podle.

David zadrżał. Przez chwilę widziałam złość w jego oczach.

– Przepraszam – wycofałam się szybko. – To było nie fair.

Pokiwał powoli głową.

Do naszego stolika podeszła kelnerka. Dziewczyna była w moim wieku albo niewiele starsza. Zanotowała nasze zamówienie, uśmiechając się do Davida, jakby był jedynym mężczyzną na świecie, lecz on nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Kiedy skończyła, pochwaliła nasz wybór i zostawiła nas samych.

– Rozumiem, że już zdecydowałaś się jechać? – Sama nie miałam pewności, czy to było pytanie, czy raczej stwierdzenie faktu. Zranił mnie, robiąc takie ustalenia za moimi plecami i stawiając mnie przed faktem dokonanym.

I wtedy – choć fatalnie się z tym czułam – natychmiast przypomniałam sobie telefon od Grace i jej ostrzeżenie.

Pod żadnym pozorem nie wolno mi wracać na wyspę.

Musiała wiedzieć, że to ostrzeżenie będzie potrzebne!

David potaknął. W jego spojrzeniu pojawiło się coś na kształt poczucia winy.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Rozmawiałem nie tylko z ojcem, ale też z Theo.

Theo pełnił wiele różnych funkcji w Sorrow – był odpowiedzialny za cały dom, zajmował się ogrodem i wszędzie woził ojca Davida. Człowiek od wszystkiego.

– Theo powiedział, że ojciec ostatnio nie czuje się najlepiej.

Nie wiedziałam, jak na to zareagować.

– Uwierz mi, że też nie czuję się z tym dobrze.

Co za idiotyczna wymówka!

Odstawiłam solniczkę na stół i zrzuciłam na podłogę kilka białych kryształków, które niechcący rozsypałam. Pilnowałam się przy tym, żeby nie nawrzeszczeć na starszą kobietę przy sąsiednim stoliku. Musiała zauważyć, że się kłócimy, bo nas podsłuchiwała, choć się z tym kryła. Nie wiedziałam jedynie, czy rozpoznała Davida. Po dramatycznych wydarzeniach z grudnia, które rozegrały się na Martha's Vineyard, prasa brukowa przez kilka tygodni z lubością rozpisywała się na temat jego tragedii. *Bogaty syn właściciela wielkiego wydawnictwa*

*bliski śmierci w wypadku!* – głosy nagłówek. I jeszcze: *Czy zła passa kiedykolwiek opuści Jasona Bella?*

Położyłam na stole dłonie wnętrzem do góry i wyciągnęłam je w jego stronę.

– Chciałbyś, żebym ci towarzyszyła? – Ledwie odważyłam się zadać mu to pytanie, lecz nie dlatego, że bałam się wracać do Sorrow, tylko dlatego, że domyślałam się, jaką usłyszę odpowiedź.

I nie pomyliłam się.

– Pojadę tam tylko na trochę. Nie będzie mnie jeden dzień i jedną noc. Pojawię się na przyjęciu i z samego rana wracam.

Tylko jeśli Madeleine ci na to pozwoli!

Ta myśl pojawiła się w mojej głowie sama z siebie, a ja nie mogłam się przed nią obronić. Przesunęłam palcami po czole.

– A co powiesz, jeśli się uprę, żeby jechać?

Mimowolnie cofnął ręce i zacisnął dłonie w pięści.

– Nie powinnaś jechać. Naprawdę... To ci może jedynie zaszkodzić. Wróć do koszmary i...

Zatrzęsłam się ze złości.

– Doprawdy? A co z twoimi koszmarami? – warknęłam. – Nie jestem ze szkła, nic mi się nie stanie.

Staruszka przy sąsiednim stoliku wytrzeszczyła oczy i zachwycona podслуchiwała dalej.

David odsunął się kawałek ode mnie.

– Ja to robię tylko dla...

– Przestań! – Zastanawiałam się, co powiedzieć. Nic mądrego nie przyszło mi do głowy, więc zrobiłam to samo co wcześniej, ilekroć znajdowałam się w takich sytuacjach: byłam szczerą. – Uważam, że postąpiłeś nie fair, podejmując taką decyzję za moimi plecami.

– Wiem. Ale nie miałem pojęcia, jak zareagujesz. – Skrzywił się.

– Możesz powiedzieć, że jestem tchórzem, Juli. Mało tego, na początku planowałem tam jechać w tajemnicy przed tobą.

– Bardzo dobrze, że postanowiłeś inaczej.

Skinął głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Nie powinieneś unikać Pameli – powiedziałam odruchowo.

David szeroko otworzył oczy. Był wściekły.

– Chcesz powiedzieć, że rozmawialiście o mnie?

Cholera! Dlaczego mi się to wymysknęło? Zdradziłam się. Żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia, które wywołała we mnie rozmowa z jego terapeutką, skupiłam się na tym, że mam powody, by być na niego zła. Lekko wzruszyłam ramionami.

– Dlaczego o mnie rozmawialiście?

Znów wzruszyłam ramionami. Niech to szlag, dlaczego tak łatwo dałam się zepchnąć do defensywy? Przecież to on miał się tłumaczyć!

– Jasna cholera, Juli! – Opadł ciężko na oparcie krzesła i założył ramiona na piersi.

Przełknęłam ślinę. Niespodziewanie ulotniła się ze mnie złość i pozostał tylko strach. Bałam się, że mogę go stracić. Albo że stanie się coś jeszcze gorszego, jeśli pojedzie na wyspę. Nie mogłam wyrzucić z głowy wspomnienia Grace i jej ostrzeżenia – tak samo jak tego, że zimą naprawdę niewiele brakowało, a skoczyłby z klifu, żeby się zabić.

– Co będzie, jeśli ci się gwałtownie pogorszy, ledwie postawisz stopę na wyspie? – zapytałam.

Mruknął coś niezrozumiałego i nie odpowiedział na moje pytanie. Mimo to nie drażyłam tematu.

– Ja po prostu bardzo się o ciebie boję.

Spojrzał na mnie jeszcze bardziej ponurym wzrokiem, a ja natychmiast pojęłam, że nie powinnam była tego mówić.

– Nie jestem... – zaczął, lecz nie dokończył i tylko patrzył na mnie, zaciskając usta.

Poczułam lodowaty ucisk w żołądku.

– Nie jesteś? Kim nie jesteś? Nie jesteś wariatem? Nie masz depresji? Czy po prostu... nie jesteś żalosnym idiotą? – Zawahałam się przed dokończeniem zdania, lecz uznałam, że muszę. Chciałam nim wstrząsnąć, skłonić go do zastanowienia.

Działanie moich słów było piorunujące.

David momentalnie pobladł.

Kelnerka znów podeszła do naszego stolika i postawiła przed nami napoje. Kiedy zauważyła, że się kłócimy, spojrzała na Davida ze współczuciem. On jednak znów nie zauważył jej starań. Poczekał, aż znajdzie się poza zasięgiem naszych głosów, i syknął:



– Chyba się trochę zagalopowałaś!

Ktoś posypał piankę na naszych latte cynamonem, wyrysowując na niej uśmiechnięte buźki. Podniosłam z podstawki długą łyżeczkę i wbiłam ją w oko narysowanej twarzyczki. Kiedy zaczęłam mieszać, uśmiech zmienił się w wykrzywioną maskę, jak na słynnym obrazie Edwarda Muncha.

Starsza kobieta przy sąsiednim stoliku bębniła palcami o blat.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Przecież to są twoje słowa

– zauważyłam chłodno. Czułam się paskudnie, wykorzystując jego niedawne wyznanie, które trak-towałam jako wyznanie miłości. Lecz nie da się cofnąć wypowiedzianych słów, poza tym wcale nie chciałam ich cofać. Nie powinien – ba, nie wolno mu było jechać do Sorrow!

Musiałam o to zadbać bez względu na koszty.

I dokładnie to mu właśnie powiedziałam.

Zamrugął zdziwiony.

– Ale dlaczego miałbym zostać? Przez Grace i jej głupie gadanie?

– W jego tonie słyszałam kpinę, jednak podszytą niepewnością. Jemu też nie uśmiechała się wizja wyjazdu na wyspę i nie potrafił tego ukryć. Bał się równie mocno jak ja. Pewnie dlatego był taki zły. Koniec końców, nieraz już mówił, że przez zimowe depresje czuje się jak jakiś mięczak.

– Pojadę tam, Juli. Decyzja zapadła.

– To przynajmniej weź mnie ze sobą!

– Mowy nie ma! – Odmowa była natychmiastowa i kategoryczna.

– Dlaczego nie? Czyżbyś teraz ty się bał ostrzeżeń Grace?

Westchnął i spuścił głowę.

– Żadne z nas nie wyjdzie z tej sytuacji zwycięsko.

Włosy zsunęły mu się z czoła i przysłoniły oczy.

Wyjęłam łyżeczkę ze szklanki i oblizałam. Mleko smakowało nieco dziwnie, choć może tylko mi się wydawało, bo byłam wściekła.

Kobieta przy sąsiednim stoliku nadstawiała uszu, żeby nie uronić ani słowa z naszej kłótni.

Postanowiłam wytoczyć najcięższe działa.

– Charlie – powiedziałam. Zrobiło mi się zimno i zaczęłam się zastanawiać, czy mówiąc o niej, na pewno nie miałam na myśli Lizz. Czyżby David chciał jechać na to przyjęcie, bo wiedział, że ją tam

spotka? – Myślisz czasem o niej, kiedy wpatrujesz się gdzieś w dal jak ostatnio?

David milczał.

Długo.

– Myślisz o niej? David, czy ty za nią tęsknisz...

– Przestań! Juli, natychmiast przestań! – Jego głos stał się lodowaty i ostry, aż poczułam ukłucie w sercu. Zadał mi tyle bólu, że nie potrafiłam już walczyć o niego, ale tylko o siebie.

– Charlie – powtórzyłam znienawidzone imię. – A może bardziej chodzi ci o Lizz? – Wiedziałam, że ten pomysł jest nieco absurdalny, lecz nie kontrolowałam już emocji.

– Juli! Co cię napadło?! – jęknął. Potem wstał. Powoli. A ja nie mogłam spojrzeć mu w oczy, bo zasłaniały je te cholerne włosy.

Starsza kobieta przy sąsiednim stoliku była już czerwona z ekscytacji. Cieszyłam się jedynie, że nie przekazuje szczegółów naszej kłótni na Twittera.

Serce przepęniały mi smutek i złość.

– Chyba nie mówisz tego poważnie! – powiedział z naciskiem.

Na tym etapie mogłam już tylko doprowadzić sprawę do końca.

– Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę? Chcesz wiedzieć? Dobrze. Bo mam wrażenie, że nie chcesz jechać do Sorrow, żeby coś naprawić! Chcesz tam wrócić, bo wciąż uważasz, że nie poniosłeś odpowiedniej kary! – Przerwałam. – Grace miała rację! To się jeszcze nie skończyło! – dodałam po chwili szeptem.

Wypowiedziane przeze mnie słowa zmieniły powietrze między nami w bryłę lodu. David sięgnął sztywno po portfel, wyjął z niego dwadzieścia dolarów i rzucił banknot na stół. Potem odwrócił się i bez pożegnania ruszył w stronę wyjścia z kawiarni.

Ja zostałam na miejscu. Czułam się paskudnie. Z kawy Davida spoglądał na mnie nienaruszony cynamonowy uśmiech. Uniosłam łyżeczkę i jednym gwałtownym ruchem zniszczyłam radosną twarzyczkę, aż spienione mleko prysnęło na boki, brudząc blat.

Czy ja naprawdę sobie ubzdurałam, że po takim ataku David się przede mną otworzy? Czy przez ostatnich kilka miesięcy zapomniałam, jak się zamyka w sobie, kiedy coś nie daje mu spokoju? Najwyraźniej

tak!

Po krótkim zastanowieniu wyjęłam z kieszeni telefon i wybrałam numer Miley.

– Cześć, kochana!

– Nie kochana, tylko skończona idiotka.

Przyłożyłam telefon do drugiego ucha i odwróciłam się nieco, bo starsza kobieta przy sąsiednim stoliku wciąż usiłowała mnie podsłuchiwać.

– Uuu – westchnęła Miley. – Niech będzie.

– Miałaś powiedzieć: kochana Juli, co ty za głupoty wygadujesz, na pewno nie jesteś idiotką! – Podsłuchującej staruszce rzuciłam wściekłe spojrzenie.

– Nie, kochana Juli. Na pewno nie jesteś idiotką. A już tym bardziej nie skończoną.

Powtórzyła to moim płaczącym tonem.

– Ale zdradzisz mi, co się stało?

Opowiedziałam jej wszystko.

– Co cię napadło? – wymknęło się jej. – Ale masz przerabane.

– Dzięki za pomoc! Serdecznie dziękuję! – Myślami znów byłam przy Davidzie. Zakładałam, że siedzi w samochodzie i pędzi autostradą. Musiałam szybko przeliczyć, czy starczy mi kasy na taksówkę do domu. Jednak na razie miałam ważniejsze zmartwienia. – Odnoszę wrażenie, że znów zaczyna się to całe bagno – powiedziałam. – Odsuwa się ode mnie, a ja nie mogę nic na to poradzić.

– Myślisz, że znów jest z nim gorzej? Bo ostatnio wyglądał lepiej.

– Miley, coś jest z nim nie tak, bez dwóch zdań. Ja to po prostu czuję. – Sięgnęłam po kawę i upiłam łyk. Napój zdążył ostygnąć, a mleczna piana smakowała paskudnie i śmierdziała nieumytym ekspresem. Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

– Co teraz zamierzasz?

Prawdę mówiąc, pomyślałam, miałam nadzieję, że ty mi poradzisz, co powinnam zrobić. Ale nie powiedziałam tego głośno.

– Nie mam pojęcia. Na początek muszę złapać jakąś taksówkę, bo inaczej nie wrócę do domu. A potem położę się, schowam pod kołdrą i jeszcze raz wszystko przemyślę.

– Jeśli boisz się, że da sobie z tobą spokój, bo powiedziałaś mu prawdę... – Miley przerwała. Była mistrzynią w odgadywaniu i nazywaniu moich strachów i obaw. Niestety, nie przejawiała talentów dyplomatycznych.

Westchnęłam.

To nie był jej problem.

– Na Martha's Vineyard właśnie w ten sposób uratowałaś mu tyłek. I on dobrze o tym wie. Nie jest przecież głupi, Juli.

Przypomniałam sobie, co powiedział mi ostatnio wieczorem.

Gdyby nie ty, Juli, dalej byłbym tym samym żalonym idiotą, którym byłem w grudniu.

Niech to diabli! Właśnie schrzaniłam wszystko, co się dało.

– Wiesz co, Juli? Teraz to się martw, jak wrócić do domu – poradziła mi Miley. – Przyjechałabym po ciebie, ale obawiam się, że nie dostanę samochodu, bo ostatnio zdarzyło mi się małe wgniecenie lewego błotnika.

– Czekaaj, a to nie był prawy?

– Prawy też był, zgadza się. Ale dwa tygodnie temu. Przedwczoraj dostał lewy.

Mimo ponurego nastroju nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

– Naucz się w końcu jeździć, bo niedługo przez ciebie wszystkie drzewa w mieście zostaną wymienione na gumowe!

Odsunęłam od siebie zimną latte i wstałam.

– Ha, ha, ha! Daj znać, jak wrócisz do domu. Wtedy jeszcze pogadamy.

– Pewnie, zadzwonię.

Rozłączyłam się i spojrzałam po raz ostatni na wścibską staruszkę.

Mieszkała akurat herbatę i starała się wyglądać na znudzoną życiem osobę, dla której istniała tylko ta filiżanka i jej zawartość. Podeszłam do stojaka z gazetami, które wisiały na ścianie przy wejściu, i wyjęłam cały plik plotkarskich magazynów, po czym wróciłam do stolika i podałam je staruszce.

– Żeby się pani nie nudziło, gdy nas już nie będzie – rzuciłam lodowato.

A potem wyszłam.





Parking, na którym zostawiliśmy samochód, znajdował się tuż obok postoju taksówek. Kiedy tam dotarłam, nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

David stał oparty o maskę auta i przyglądał się, jak idę.

– Czekasz na mnie? Dlaczego? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

Droga powrotna upływała nam w milczeniu. Żadne z nas nie miało pewności, czy powinniśmy się przeprosić, czy kontynuować kłótnię, więc oboje woleliśmy siedzieć cicho. Kiedy David zatrzymał samochód przed moim domem, nie wiedziałam, jak się zachować.

– Ja tylko chciałam ci pomóc – wymamrotałam.

Spojrzał na mnie kątem oka i po chwili skinął głową.

– Wiem.

– Co teraz? Jakiś pomysł?

Coś w moim głosie musiało na niego podziałać, bo jego mina złagodniała. Wyciągnął dłoń, wsunął mi palec pod brodę i delikatnie obrócił moją głowę, bym spojrzała mu prosto w oczy. Na koniec odgarnął mi włosy z czoła.

– Za nic na świecie nie chcę sprawić ci bólu – wyjaśnił. – Musisz mi uwierzyć, dobrze?

Poczułam dreszcze. Coś mi podpowiadało, że zaraz usłyszę jakieś cholernie ważne wyznanie, lecz David nie powiedział nic więcej.

Odsunął dłoń, którą cały czas trzymał przy mojej twarzy.

Czekałam, żeby się nachylił i mnie pocałował, lecz tego nie zrobił.

Silnik samochodu pracował na jałowym biegu. Za nami zatrzymał się kierowca wielkiego mercedesa i zaczął trąbić.

David spojrzał w lusterko wsteczne.

– Zadzwoń do ciebie – obiecał. – Dam ci znać, zanim wyjadę.

Możesz być pewna.

Skinęłam głową. Ogarnęło mnie uczucie, którego nie potrafiłam jednoznacznie zinterpretować. Wiedziałam, że to się niedługo stanie. Jakoś nie miałam wątpliwości, że wkrótce dostanę kosza. Powinnam

była pograć się w smutku, lecz w jego miejsce pojawiło się dziwne słodko-gorzkie uczucie – identycznie jak w jednym z moich niedawnych snów. Znów kiwnęłam głową. Pomyślałam, że jestem jak pacynka, która porusza się tylko w jeden sposób. Z ociąganiem wysiadłam z auta, a kiedy stanęłam obok, zrozumiałam, że nie mogę mu pozwolić tak po prostu odjechać.

– David... – zaczęłam i przerwałam.

Uśmiechnął się do mnie słabo.

– Juli, nie możesz mnie tak osaczać, dobrze?

Skinęłam głową po raz trzeci. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Od kiedy to czuł się przeze mnie osaczony? Zamknęłam drzwi od strony pasażera. David zmienił bieg i płynnie włączył się do ruchu.

Kolejne dni były dla mnie prawdziwą męczarnią. Miałam potworne wahania nastroju – w ciągu minuty potrafiłam przejść od wściekłości przez smutek do czarnej rozpacz, by wrócić do wściekłości. Raz wzięłam nawet do ręki telefon z myślą, żeby do niego zadzwonić, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie. Wytłumaczyłam sobie, że tylko pogorszę sytuację.

Nie mogę go tak osaczać. Sam to powiedział.

Te słowa zmieniły się w mantrę, którą bez przerwy sobie powtarzałam, aż w końcu zaczęłam w to wierzyć. Muszę przestać go osaczać. Jeśli dam mu trochę przestrzeni, wszystko wróci do normy.

W niedzielę wieczorem w końcu wrócił mój tata. Był w euforii, i to nie tylko dlatego, że przeżył niebezpieczną przygodę zwaną krajowym lotem samolotem, lecz również dlatego, że jedna z firm producenckich z Hollywood zainteresowała się prawami do jego pierwszej powieści.

– Jak dobrze pójdzie, niedługo też będziemy mogli pozwolić sobie na dom na Martha's Vineyard, Juli! – opowiadał mi następnego ranka, wciąż zachwycony swoim sukcesem, i jednocześnie pakował walizkę.

Lada chwila miał wyruszyć w dalszą drogę, tym razem na przyjęcie urodzinowe Jasona Bella.

Skrzywiłam się.

– Co się dzieje? – zapytał zdziwiony.

– Nic. Tyle że Martha's Vineyard to nie jest moje wymarzone

miejsce na dom. – W pierwszej chwili tata nie skojarzył, o co może mi chodzić, lecz znałam go dość dobrze, żeby mnie to nie dziwiło. – Tato! – Przewróciłam oczyma. – Czy ty aby na pewno wiesz, co się dookoła dzieje?

Pokiwał głową.

– Przepraszam. A co u Davida? Spotkam go dziś wieczorem?

I w ten sposób rozdrapał jeszcze niezabliźnioną ranę. David dał mi słowo, że nie pojedzie na wyspę bez uprzedzenia mnie o tym. Jednak przyjęcie jego ojca miało się rozpocząć już za kilka godzin, a na razie jeszcze nie dzwonił. Staralam się wytłumaczyć sobie, że to dobry znak i że po prostu postanowił nie jechać. Tyle że nie potrafiłam sobie tego wmówić. Nie mogę go osaczać! Odchyliłam głowę i zastanowiłam się.

W końcu podjęłam decyzję. Poszłam do pokoju po komórkę i zadzwoniłam do niego.

– Tak? – zgłosił się. Natychmiast poznałam, że jedzie samochodem; zdradziły go odgłosy w tle.

– Gdzie jesteś?

Zawahał się.

– W drodze na prom – przyznał w końcu.

Uznałam, że nie ma sensu robić mu wyrzutów.

– W porządku – powiedziałam jedynie i rozłączyłam się. Potem musiałam szybko usiąść.

Tata spojrzał na mnie zaskoczony.

– Co się stało?

Wściekła i jednocześnie zasmucona wsunęłam komórkę do kieszeni dzinsów.

– Poczekać na mnie – poprosiłam. – Zabiorę się z tobą.

Kiedy jechaliśmy na prom, tata zaproponował, żebym zadzwoniła do Walta. W pierwszym odruchu chciałam zaprotestować, lecz po krótkim zastanowieniu przystałam na jego pomysł, bo uświadomiłam sobie, że mogę potrzebować jego pomocy. Uznałam, że lepiej zawczasu go na to przygotować. Wyjęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer gabinetu Walta.

– Właśnie jedziemy do Sorrow – oznajmiłam, ledwie odebrał połączenie.



– Okej – powiedział przeciągle. – Liczba mnoga, jak rozumiem, oznacza ciebie i Davida?

Potaknęłam.

– Myślisz, że to dobra decyzja?

Tata koncentrował się na drodze, co jakiś czas rzucając mi krótkie spojrzenie.

– Zgodnie z tym, co myśli Pam – zaczął wyjaśniać – istnieje możliwość, że jedynie na wyspie uda mu się przewyciężyć wstrząs po tamtych wydarzeniach. Choć w gruncie rzeczy nie da się z całą pewnością przewidzieć, co się wydarzy.

Pam uważała także, przypominałam sobie zaniepokojona, że lepiej będzie, jeśli pojedę tam z nim.

– Co powinnam zrobić? – mruknęłam.

Walt się zamyślił.

– Dam znać Pam – odparł po dłuższej chwili milczenia. – Jednak obawiam się, że David całkowicie zarzucił terapię. Tak że w tej chwili Pam ma związane ręce i niewiele może zrobić. Żeby liczyć na jakiegokolwiek rezultaty, pacjent musi chcieć współpracować. Inaczej nasz wysiłek idzie na marne.

– Myślisz, że może tam jechać, żeby...

– Nie! – zaprotestował Walt i zamilkł, a ja siedziałam jak na szpilkach, czekając na to, co powie. – Pam uważa, że w tej chwili David nie ma skłonności samobójczych. Ogromna w tym twoja zasługa, więc jestem zdania, że dobrze robisz, jadąc tam z nim. Jednak muszę zapytać, czy jesteś na to gotowa.

– Tak – potwierdziłam. Nie zamierzałam mu tłumaczyć, że formalnie rzecz biorąc, nie jadę tam z nim, tylko za nim. Słowa Walta utwierdziły mnie w przekonaniu, że podjęłam właściwą decyzję. David chciał, żebym dała mu trochę wolności, więc istniało niebezpieczeństwo, że zamknie się przede mną, jeśli nie uszanuję jego życzenia. Jednak ryzyko, że powróci do stanu, w jakim się znajdował, kiedy go poznałam, i w końcu targnie się na swoje życie, było za duże.

Zrobiło mi się znacznie lżej na sercu, kiedy uświadomiłam sobie, że podjęłam właściwą decyzję.

– To dobrze – rzekł Walt. – Czy mogłabyś dać telefon ojcu?

Przekazałam komórkę tacie. Spojrzał na nią z dezaprobatą i niezadowolony wziął. Nienawidził każdej formy łamania prawa, a jazda z telefonem przy uchu była w jego oczach niemal odpowiednikiem morderstwa.

– Tak? – mruknął.

Nie słyszałam, o co pytał Walt, jednak bez najmniejszych wątpliwości mówił o mnie.

– Raczej tak – odpowiedział tata.

Uśmiechnęłam się do niego z przekonaniem. Tak tylko, na wszelki wypadek.

– No pewnie, że będę – rzucił tata i oddał mi słuchawkę.

– Postaraj się utrzymać Davida z dala od tych klifów – powiedział Walt. – A potem jak najszybciej wracajcie do Bostonu. Na wszelki wypadek podyktuję ci numer komórki Pameli i swój też – dodał na koniec.

Poczułam ogromną wdzięczność, że w razie potrzeby jest gotów mnie wspierać. Nie miałam już wątpliwości, że postępuję właściwie, i z delikatnym uśmiechem zanotowałam oba numery na karteczce z notesika, który ojciec woził przymocowany do deski rozdzielczej.

– Dzwoń śmiało jakby co. O każdej porze dnia i nocy, dobrze?

– Dzięki, Walt, w razie czego na pewno zadzwonię – dałam mu słowo, po czym się rozłączyłam. – Co mu obiecałeś? – Spojrzałam na tatę.

Zmarszczył czoło.

– Że będę na ciebie uważał.

Nie wyglądał na szczególnie zachwyconego tym zadaniem, ale jednocześnie wiedziałam, że jest zdeterminowany, by dać sobie radę. Pokiwałam głową, wciąż jeszcze uśmiechając się z otuchą, a potem zapisałam w komórce telefony do Walta i Pameli.

Prom na wyspę Martha's Vineyard odpływał z portu w niewielkiej miejscowości Woods Hole. Był położony bardzo malowniczo, w zatoczce, a żeby się do niego dostać, należało pokonać stary kamienny mostek. Parking przy nabrzeżu był pełen samochodów, które czekały na transport na wyspę, więc musieliśmy zostawić auto przy murku z polnych kamieni. Tata poszedł do kasy kupić bilety, a ja wysiadłam

i rozglądałam się za Davidem. Prom akurat przybił do nabrzeża i natychmiast zrobił się rozgardiasz.

W pierwszej chwili pomyślałam, że musiałam się pomylić i że Davida tu nie ma, bo nie mogłam go dostrzec. W końcu jednak zauważyłam znajomą postać.

Stał przy ogrodzeniu z siatki, w jedynym miejscu w całym porcie, z którego można było zobaczyć otwarte morze, niezasłonięte przez samochody i tłoczących się ludzi. Wsunął palce w oczka siatki i wpatrywał się w wodę, na której słońce malowało migoczące kształty. Oczy ukrył za lustrzanymi szklami ciemnych okularów.

Nie miałam pewności, czy dobrze robię, podchodząc teraz do niego, lecz nie wahałam się.

– Cześć, David – powiedziałam.

Przez kilka sekund nie mogłam się doczekać żadnej reakcji na powitanie. W końcu spojrzał w moją stronę.

– Skąd wiedziałem, że za mną pojedziesz...

W lustrzanych szklach jego okularów widziałam swoje odbicie. Stanęłam obok niego i odruchowo wplotłam palce w siatkę. Drut nagrzał się od słońca, lecz mimo to nie był przyjemny w dotyku.

– Może po prostu wiesz, że nie tak łatwo się mnie pozbyć.

Obserwowałam go kątem oka, licząc, że dostrzegę na jego twarzy znak świadczący, iż nie jest na mnie zły. Choćby cień uśmiechu, drżenie kącików ust czy cokolwiek w tym rodzaju. Nadaremnie. Niewzruszony dalej wpatrywał się w morze.

Mijały minuty, a ja zmuszałam się, żeby milczeć.

– Co byś zrobiła, gdybym cię poprosił, żebyś wróciła do Bostonu?  
– zapytał w końcu.

Dziób promu powędrował w górę, umożliwiając załadunek aut. Buczenie mechanizmu hydraulicznego na kilka sekund zagłuszyło wszystkie inne odgłosy, więc czekałam, przetykając gorycz rozczarowania. Po co były te wszystkie zapewnienia, że mnie potrzebuje, że tylko dzięki mnie czuje się jak normalny człowiek? Czyżby miało się okazać, że to puste słowa? Chciałam go o to zapytać, jednak ugryzłam się w język.

– Wkurzyłabym cię jeszcze bardziej – odpowiedziałam po prostu.

Jedyne, czego pragnęłam, to pomóc mu przetrwać wizytę w Sorrow. Chciałam go wesprzeć, żeby nie popadł na powrót w chorobę.

– Chciałbym, żebyś wróciła do domu, Juli – powiedział głucho.

Niespodziewanie przypomniałam sobie o Lizz.

O Lizz, która go pocałowała...

Powoli pokręciłam głową.

– Niech to szlag, Juli! – zawołał.

Pierwsze samochody zaczęły wjeżdżać na pokład promu. Ilekroć jakiś znalazł się na metalowej rampie, rozlegało się głośnie skrzypienie. Nabrałam głęboko ciepłego, słonego powietrza i zatrzymałam je w płucach jak najdłużej.

Po chwili podszedł do nas mój tata, niosąc dwie kawy.

– Nie uwierzycie, jakie miałem szczęście! – zawołał już z daleka.

– Kupiłem ostatni bilet na prom! Nie ma więcej wolnych miejsc!

Dopiero wtedy zauważył napięcie między mną a Davidem i zatrzymał się kilka kroków od nas, nie wiedząc, jak powinien się zachować.

Dałam mu znak, żeby podszedł, odebrałam jeden z kubków i napiłam się gorącej kawy, żeby ukryć swoją niepewność. No i oczywiście poparzyłam sobie usta.

David stłumił westchnienie.

– Wolałbym, żeby wróciła do domu – powiedział spokojnie do ojca.

Najchętniej zdjęłabym mu te ciemne okulary, żeby widzieć jego oczy. Poza tym chciałam go dotknąć, chciałam odsunąć mu włosy z czoła, spleść nasze palce... Zacisnęłam pięści.

– Mowy nie ma! – zaprotestowałam.

Zobaczyłam, że zagryza zęby, aż zagrały mu mięśnie na policzkach.

– Właściwie to dlaczego nie chcesz, żeby tam z tobą była?

– zapytał ojciec.

David nie odpowiedział. Czułam za to, że uważnie mnie obserwuje zza swoich ciemnych okularów. To bardzo niesprawiedliwe, pomyślałam. Nie widząc jego oczu, nie miałam pojęcia, co się z nim dzieje i co myśli. W końcu, przez nikogo nieproszony, sam je zdjęł.

W jego spojrzeniu dostrzegłam strach, który ostatniej zimy widziałam w nich przynajmniej kilka razy. Nie, strach to za mało powiedziane. To było przerażenie.

Przez kilka sekund nie mogłam oderwać oczu od tego bolesnego widoku. W końcu David na powrót założył okulary.

– Jak chcesz. Możesz jechać, skoro już tu jesteś – powiedział opanowanym tonem.

Rejs promem trwał czterdzieści pięć minut i do Oak Bluffs dotarliśmy przed jedenastą rano. Zdecydowałam się jechać z Davidem w samochodzie, chociaż domyślałam się, że to nie będzie miła podróż. Miałam po prostu nadzieję, że zechce porozmawiać i między nami znów wszystko będzie w najlepszym porządku. Jednak on całą drogę milczał. Kiedy zjechał z nabrzeża, mój wzrok padł na czerwony drewniany budynek, w którym znajdowała się Flying Horses Carousel – staromodna karuzela z drewnianymi końmi, z którą wiązałam raczej nieprzyjemne wspomnienia.

Kiedy przejeżdżaliśmy obok, zwróciłam uwagę na rodzinę z dwójką małych dzieci, która czekała w kolejce do wejścia. Maluchy zjadały wielkie porcje lodów czekoladowych i wyglądały przy tym, jakby wcześniej się w nich wytarzały. Chłopiec zauważył moje ciekawskie spojrzenie i bezczelnie pokazał mi język. Odpowiedziałam mu w ten sam sposób, a on drgnął i odskoczył, jakby dostał w ucho. Przestraszony spojrzał na ojca z niemym pytaniem w oczach: czy tak w ogóle wolno?

Zanim jego ojciec zrozumiał, o co mu chodzi, byliśmy zbyt daleko, żeby nas zobaczył.

Po chwili straciłam z oczu czerwony budynek, lecz zupełnie tego nie żałowałam. Związane z nim wspomnienia miały gorzki smak. Czy bransoletka z czerwonym kamieniem, którą podarował mi wtedy Henry, wciąż leży gdzieś na dnie oceanu? Pewnie tak...

Pod warunkiem że Madeleine nie postanowi, by znów się gdzieś pojawiła.

Myśl o niej nagle pojawiła się w mojej głowie. Mimo panującego upału dostałam gęsiej skórki.

Nie zachowuj się jak wariatka, powiedziałam sobie. Bransoletka

leży gdzieś na dnie Atlantyku, bo David osobiście ją tam wrzucił. Jak miałyby się znaleźć gdzieś indziej?

David wyjechał w końcu z Oak Bluffs i minął niewielkie lotnisko, z którego korzystali tylko cieszący się władzą i pieniędzmi, ilekroć chcieli odwiedzić wyspę. Tata cały czas podążał za nami. Rośliny dookoła pokrywał kurz, co można było zrzucić na karb panujących od kilku dni upałów i suszy.

Mieliśmy przed sobą niecałe czterdzieści pięć minut jazdy. Im bliżej byliśmy Sorrow, tym wyraźniej widziałam, jaki David jest spięty. Przełknął głośno ślinę, kiedy przejeżdżaliśmy mostkiem nad Stonewall Pond.

– Zdenerwowany? – Musiałam się odezwać, bo milczenie doprowadzało mnie już do szaleństwa.

Za to na Davidzie cisza nie robiła większego wrażenia. Nie odpowiedział na moje pytanie. Milczał nawet, kiedy zza niewysokich krzaków wyłoniła się sylwetka wielkiego domu jego taty.

Nikommu nie stanie się nic złego, powtarzałam sobie w myślach. Pojawimy się na tym cholernym przyjęciu urodzinowym i zwijamy się z powrotem do Bostonu.

Gdybym tylko wiedziała, jak bardzo się mylę, natychmiast bym zawróciła i z własnej woli wróciła na stały ląd.



Przed nami stał Sorrow, prezentując się niczym jakaś historyczna budowla na starej pocztówce. Słońce odbijało się w jego licznych oknach, zmieniając je w błyszczące lustra, równie nieprzeniknione jak szkła okularów Davida. Mimo że z nieba lał się żar i panowała całkowicie inna atmosfera niż za pierwszym razem, kiedy przyjechałam tu zimą, momentalnie ogarnęła mnie niepewność, wywołana przez ten stary dom. Miałam wrażenie, że otacza go jakaś mroczna aura, nieprzyjemne pole siłowe – niewidoczne, lecz bardzo wyraźnie odczuwalne.

Podejdź bliżej, a pożałujesz!

To właśnie mówił do mnie dom Jasona Bella.

Tłuczeń na podjeździe skrzypiał pod oponami samochodu, kiedy jechaliśmy w stronę parkingu. David wyłączył silnik, a ja spojrzałam na pozostawione tutaj auta. Oceniając po liczbie luksusowych wozów przed domem, do Sorrow musiało przybyć już kilkudziesięciu gości, choć jeszcze nie było południa. Przyjęcie miało się zacząć dopiero wieczorem.

Tata zaparkował obok nas i zaraz wysiadł. My nie ruszaliśmy się z miejsc. David zastygł z dłońmi opartymi na kierownicy i wyglądał, jakby dopiero uczył się jeździć. Widziałam wyraźnie jego obojczyki rysujące się pod ciemnym materiałem koszuli i palce zaciśnięte tak mocno, że pobielewały mu paznokcie. Wiedziałam, co czuje. Sama miałam problem z przypomnieniem sobie, co trzeba zrobić, żeby wysiąść.

Zanim moje ciało zaczęło reagować na polecenia płynące z mózgu, otworzyły się drzwi i z domu wyszła Grace. Tak samo jak zimą, miała na sobie staromodny uniform pokojówki, składający się z czarnej sukienki i białego fartuszka. Wyglądała, jakby przeniosła się tu z przeszłości. Stała na najwyższym stopniu i spojrzała na mojego ojca.

– Witamy w Sorrow! – usłyszałam, jak go wita. Mnie i Davida jeszcze nie zauważyła.

Sięgnęłam do klamki i otworzyłam drzwi, lecz wciąż nie wysiadałam. Uderzenie fali gorącego powietrza spowodowało, że w jednej chwili cała zlałam się potem. W oddali szumiał ocean, leniwie

i jakby znudzony. W powietrzu unosił się zapach jałowca i kurzu z bardzo delikatną nutką żywicy. Gołe nogi lepiły mi się do skórzanej tapicerki fotela i czułam się trochę nieswojo, wiedząc, że muszę wstać. Na dodatek miałam odcisnięte na skórze wszystkie szwy, na których siedziałam. Sztywno wysiadłam z auta.

W tej samej chwili dostrzegła mnie Grace. Z wrażenia otworzyła usta i wytrzeszczyła oczy, lecz błyskawicznie zapanowała nad odruchami.

– Panna Juli! – powitała mnie.

Starła się mówić obojętnym tonem, ale mnie i tak przeszły ciarki. Kiedy z bliska spojrzałam jej w twarz, w jej oczach dostrzegłam pytania: Czego pani tu szuka? Dlaczego nie posłuchała pani mojego ostrzeżenia?!

David wysiadł z wozu i nad dachem auta spojrzał na Grace, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo wciąż miał na nosie ciemne okulary.

– Witaj, Grace – powiedział i sztywno skinął głową, po czym zdjął okulary.

– Panicz David! – Skłoniła się lekko.

Dmuchałam sobie na czoło, na którym perlił się pot.

– Niestety, bardzo mi przykro, ale muszę panią uprzedzić – zwróciła się do mnie Grace. – Nikt mnie nie powiadomił o pani przybyciu i obawiam się, że nie mamy dla pani przyszykowanego pokoju.

Jej czarne włosy były krótsze, niż kiedy widziałam ją po raz ostatni, lecz dalej zaplatała je w dwa warkoczyki, które błyszczwały, jakby nacierała je olejem. Kiedy poruszyła głową, jeden przesunął się na piersi, więc go szybko odrzuciła na plecy. Zamilkła na moment.

– Wielu gości zostaje na noc, a część postanowiła wykorzystać przyjęcie jako początek małego urlopu na wyspie.

– My spędzimy tu tylko jedną noc. – David uprzedził moją odpowiedź. – Juli może przenocować w dawnym pokoju pani Taylor.

Zacisnęłam usta. Bardzo chciałam wierzyć, że David tylko z typowej dla Amerykanów pruderii zaproponował noc w oddzielnych pokojach. Nie mógł przecież karać mnie za to, że przyjechałam tu za nim!



Czy może jednak...?

Tata spojrzał na mnie uważnie. To była jedna z tych nielicznych chwil, kiedy miałam wrażenie, że wie, co czuję. Zresztą nawet jeśli tak nie było, w jego oczach wyraźnie dostrzegłam współczucie.

Jak chcesz! – pomyślałam z przekorą. Noc w osobnych pokojach nie była dla mnie niczym wielkim. Koniec końców, wcześniej i tak podjęliśmy decyzję, że zaczekamy z pierwszym razem, więc to, czy noc spędzimy w tym samym pokoju, czy w dwóch osobnych, nie miało większego znaczenia, prawda? Im bardziej jednak starałam się przekonać, że tak właśnie jest, tym gorzej czułam się z myślą, że będę musiała zasnąć sama w tym nieprzyjemnym starym domu... Tym bardziej że jego ostatnia właścicielka zginęła tragicznie, rzucając się z klifu Gay Head.

Dopiero słodkawy smak krwi w ustach uświadomił mi, że przygryzłam policzek od środka. Gorzka melancholia, która co pewien czas ogarniała mnie od ostatniego snu, ponownie dała o sobie znać.

Znów się zaczyna!

David oczekiwał po mnie innej reakcji, bo spojrzał na mnie zaskoczony. Uśmiechnęłam się z sarkazmem.

Nie doprowadzisz mnie do płaczu, pomyślałam ponuro, choć od dawna wiedziałam, że mógłby.

David zwrócił się do Grace.

– Przekaż, proszę, mojemu ojcu, że już jestem.

– Oczywiście – odpowiedziała. – Tymczasem proszę wejść, bo w jadalni czekają już herbata i kawa.

Przekraczając próg starego domu, byłam przygotowana, że zaraz poczuję ciarki na plecach i chłód. Wspomnienie przechodzenia z zimnego dworu do wręcz lodowatego domu tak silnie wryło mi się w pamięć, że z wrażenia nie mogłam przełknąć śliny.

Mimo że na dworze panował straszny upał, a Sorrow był klimatyzowany, nie zrobiło mi się nieprzyjemnie zimno. Temperatura wprawdzie spadła jakieś dziesięć czy dwanaście stopni, ledwie przekroczyłam próg, jednak nie dostałam nawet gęsiej skórki, nie mówiąc w ogóle o strachu, który ogarnął mnie za pierwszym razem, kiedy tu się znalazłam. Wówczas odniosłam również wrażenie, że ktoś

lodowatą dłonią przesuwam mi po plecach, aż chciałam się odwrócić i uciec – dziś nic takiego się nie wydarzyło.

Odruchowo przekrzywiłam głowę i zaczęłam nasłuchiwać, spodziewając się zachrypniętego szeptu ducha, lecz w Sorrow panowała cisza.

Żadnych głosów. Żadnych szeptów.

Tylko tykanie starego zegara.

Prowadzące na piętro szerokie schody oświetlało wpadające przez kolorowy witraż słońce.

Spojrzałam na Davida. Stał jeszcze na dworze, na schodach. Okulary trzymał w dłoni i kołysał nimi bezwiednie. Przez chwilę miałam wrażenie, że jego twarz jest cała zbudowana z kątów ostrych.

Widziałam, jak rozszerzają mu się nozdrza, kiedy oddycha.

Grace weszła do domu tuż za mną i prychnęła, choć zrobiła to tak cicho, że ledwie mogłam ją usłyszeć. Potem minęła mnie i bez słowa poszła wykonać polecenie Davida.

David przez chwilę zbierał się na odwagę, by przestąpić próg Sorrow. Zacisnął pięści tak mocno, że na przedramionach wystąpiły mu żyły, i wszedł do środka.

– David? – szepnęłam.

W jego oczach dostrzegłam to samo przerażenie, które widziałam już wcześniej, na nabrzeżu dla promów. Powoli pokiwał głową.

– Wszystko w porządku – powiedział i z trudem rozprostował palce. Chyba nie myślał, że mu uwierzę.

Zaraz za nami do domu wtoczył się tata.

– Uff! – zawołał. – Tutaj jest naprawdę przyjemnie! – Rozejrzał się. – No dobrze, to którą do tej jadalni?

David wskazał mi drogę i w trójkę ruszyliśmy w lewo. Jednak zanim udało nam się opuścić przestronny hol wejściowy, dogoniła nas Grace.

– Pański ojciec przekazuje, że jest w tej chwili bardzo zajęty. Okazję do rozmowy znajdzie dopiero dziś wieczorem, w czasie przyjęcia.

Słucham?! Niewiele brakowało, a wypowiedziałabym to głośno. David opuścił Sorrow ponad cztery miesiące temu i dziś po raz pierwszy

przyjechał w odwiedziny. Przez ten czas zdążył wylądować w klinice, walczył z dręczącymi go demonami i na koniec odniósł nad nimi zwycięstwo. Ojciec ani razu nie przyjechał do Bostonu, żeby odwiedzić syna, i tylko sporadycznie telefonował, żeby zapytać o jego stan. Uważałam, że zachowuje się paskudnie. Ale żeby po przyjeździe Davida wymawiał się jakimiś zajęciami? Nie mogłam znaleźć odpowiednio mocnych słów. David przełknął głośno ślinę. Widząc go w takim stanie, poczułam straszną złość.

Może dlatego, że jesteśmy jak ogień i woda? Od zawsze tak było. Od kiedy tylko pamiętam.

Wyciągnęłam dłoń, żeby go pogłaskać i dodać mu otuchy, ale się odsunął, dając mi do zrozumienia, że wciąż jest niezadowolony z mojej obecności. W Bostonie wyluzował się i nabrał pewności siebie, lecz w Sorrow znów zachowywał się sztywno i nienaturalnie.

Nagle zapragnęłam jak najszybciej porozmawiać z Waltem. Nawet ślad nie pozostał po przekonaniu, że jestem gotowa zmierzyć się z powrotem z Sorrow. Z drugiej strony, co ja sobie wyobrażałam? Zadzwonię do niego z prośbą o pomoc i co dalej? Jak by to miało wyglądać?

David ruszył korytarzem wyłożonym miękkim chodnikiem, prowadząc mnie i tatę do jadalni.

– O! – usłyszałam ojca. – Nowe obrazy!

Miał rację. Zimą na ścianach wisiały prace w nowoczesnym stylu, lecz żadna z nich się nie ostała. Ich miejsce zajęły stare portrety olejne z dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Przedstawiały ponurych mężczyzn o surowych spojrzeniach i kobiety w staromodnych sukniach. I próżno by szukać na nich choćby śladu wesołości. Rodzina Bellów w komplecie.

– Dlaczego stare zostały zdjęte? – zainteresował się tata.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale David ubiegł mnie z wyjaśnieniem.

– Ich autorem był Henry – powiedział cicho.

Henry...

Na dźwięk tego imienia poczułam ukłucie w sercu. Spojrzałam na Davida. Czy usunięcie tamtych obrazów przyniosło mu ulgę? Nie

miałam pojęcia. Przesuwał wzrokiem po kolejnych portretach, lecz z jego twarzy nic nie umiałam wyczytać.

– Piękne – stwierdził tata. Jak zwykle nie zauważył, jakie emocje wywołało jego pytanie. Przysunął twarz do jednego z portretów i przyjrzał mu się dokładniej. – Znacznie ładniejsze niż te nowoczesne bazgroły.

Na ten temat można by dyskutować, pomyślałam.

Nie było mi dane przyjrzeć się twarzom przodków Davida, bo dotarliśmy akurat do jadalni. Tam czekała na mnie kolejna próba.

Lizz Thompson z matką były już na miejscu.

Kiedy weszliśmy do przestronnego słonecznego klimatyzowanego pomieszczenia, były akurat zajęte rozmową z jakimś starszym małżeństwem w strojach tenisowych, które rzeczywiście wyglądało, jakby przed chwilą zeszło z kortu. Mężczyzna był niski i korpulentny, lecz mimo tuszy robił wrażenie sprawnego fizycznie. Nie mam pojęcia, jak to osiągał. Za to kobieta miała w sobie coś eterycznego: była bardzo delikatna i wyjątkowo szczupła.

– ...trudno w to uwierzyć! – usłyszałam Sandrę Thompson. A potem roześmiała się głośno. Miała bardzo dźwięczny, niemalże dziewczęcy śmiech i była szczupła jak nastolatka, choć brakowało jej tej delikatności, którą dostrzegłam u kobiety w stroju tenisowym. Miała na sobie koszulę z żabotem i staromodną spódnicę, co zupełnie nie pasowało do wizerunku autorki krwawych thrillerów. David zamknął za nami drzwi, na co pani Thompson odwróciła głowę, żeby zobaczyć, kto przyszedł.

W tej samej chwili zauważyła nas również jej córka, a na jej twarzy momentalnie wykwitł szeroki uśmiech.

– David!

Poczułam przypływ strasznej antypatii do Lizz, tym bardziej że nie mogłam sobie poradzić z napięciem, które panowało między mną a Davidem.

– No i? – szepnęłam do niego. – Tego właśnie chciałeś, prawda? Rzucił mi bardzo chłodne spojrzenie.

– Nie bądź śmieszna.

Lizz odstawiła filiżankę, zerwała się z miejsca i niemal podbiegła

do Davida. Zanim zdążył się zorientować, pocałowała go w oba policzki, wyraźnie czekając, jak zareaguję na takie powitanie. Siliłam się na obojętność. Obawiałam się jednak, że po długiej jeździe w całkowitym milczeniu nie wyszło to przekonująco. Niech to szlag! Dlaczego tak trudno jest mi kontrolować wyraz twarzy?

Lizz uśmiechnęła się tryumfująco i mnie również cmoknęła przelotnie w policzek.

– Wspaniale, że w końcu dotarliście! – zaszcebiotała słodko i wzięła Davida pod ramię. Potem pociągnęła go za sobą w stronę stołu, gdzie zmusiła do zajęcia miejsca obok siebie.

David nie oponował. Spojrzał na mnie krótko, po czym uśmiechnął się do Lizz. Walczyłam z emocjami. Sama jesteś sobie winna! Sama nawarzyłaś tego piwa! – szeptał jakiś głosik w mojej głowie. Na sztywnych nogach podeszłam do komódki pod ścianą i nalałam sobie kawy. Potem dosiadłam się do ojca, który rozmawiał już z Sandrą Thompson o jakichś sprawach związanych z pisaniem.

Kawa była wyjątkowo gorzka. A ja celowo nie dodałam do niej ani mleka, ani cukru.



Mniej więcej po dwudziestu minutach uznałam, że nie muszę się dłużej przyglądać tej grze, i wstałam.

David uniósł głowę i spojrzał na mnie przelotnie, po czym wrócił do rozmowy z Lizz. Łzy napłynęły mi do oczu. Mrugając wściekle, wypadłam na korytarz, mając nadzieję, że on zaraz wyjdzie za mną. Za moimi plecami rozległ się trzask zamykanych drzwi. Stałam i czekałam, ale już po chwili poczułam się jak idiotka, więc szybkim krokiem ruszyłam w stronę holu wejściowego. Tym razem nie słyszałam tykania stojącego zegara, bo w uszach szumiała mi krew. Zatrzymałam się przy pierwszym stopniu paradnych schodów i spojrzałam w górę, na kolorowy witraż z pelikanem. Światło, które wpadało przez wielobarwne szybki, działało uspokajająco, nastrajało niemalże radośnie. Jednak nawet to nie mogło poprawić mi humoru.

Spodziewałam się, że Grace zajęta jest wypełnianiem polecenia Davida i przygotowuje dla mnie pokój Taylor, więc żeby na nią nie wpaść, ruszyłam do biblioteki. Pomieszczenie, które zajmowała, było przestronne, luksusowe i urządzone ze smakiem. Podobnie jak w holu, tutaj również na podłodze położono czerwonobrazowy parkiet. Regały z książkami sięgały do samego sufitu, który znajdował się tak wysoko, że górnych półek można było jedynie dosięgnąć, korzystając ze specjalnej drabinki. Sofa stała w taki sposób, by siedząc na niej, można było oglądać kominek, choć oczywiście nie palił się w nim ogień.

Niewielki stolik przy kanapie ozdabiał bukiet polnych kwiatów, a obok wazonu leżała książka, jakby jeszcze przed chwilą ktoś tu siedział i czytał.

Sięgające podłogi okna wychodziły na Atlantyk, choć pewności mieć nie mogłam, bo z tego miejsca i tak nie było widać fal. Jednak niebo emanowało tą specyficzną poświatą, którą można dostrzec jedynie nad otwartymi wodami.

Szłam powoli wzdłuż regałów, przesuwając opuszkami palców po grzbietach książek, i odczytywałam kolejne tytuły. Zatrzymałam się dopiero przed szafą, której półki zajmowały książki historyczne,

fachowe i albumy. Najwyraźniej natrafiłam na zbiór pozycji w większości dotyczących historii rodziny Bellów, siedziby rodu, czyli Sorrow, i wydawnictwa, którym obecnie kierował Jason Bell. W pierwszej chwili byłam przekonana, że również tutaj trafię na album, który Grace pokazała mi w swoim pokoju i którego egzemplarz kupiłam później przez internet. Po chwili uświadomiłam sobie jednak, że przecież pokojówka nie będzie trzymała książek w bibliotece swojego pracodawcy.

Mój wzrok zatrzymał się na grubym tomie oprawionym w błękitne płótno, na którego grzbiecie złotymi literami zapisano: *Sorrow do 1945*.

Natychmiast zdjęłam go z półki i otworzyłam na spisie treści. I już tytuł pierwszego rozdziału, który zobaczyłam, sprawił, że nie mogłam oderwać od niego wzroku: „Mężczyźni z rodu Bellów a klątwa Madeleine Bower”.

Nie czekając, aż opuści mnie odwaga, zaczęłam szukać właściwej strony. Książka jakby sama z siebie otworzyła się we właściwym miejscu, a ja przesunęłam wzrokiem po pierwszym akapicie. Znieruchomiałam, kiedy przeczytałam ostatnie zdanie: „Strzał, który pozbawił życia Mary Willows...”.

Przewróciłam stronę. Na następnej znajdował się stary miedzioryt przedstawiający Sorrow, na którym dom wyglądał niemalże identycznie jak dziś. Przyjrzałam mu się i chciałam czytać dalej, lecz nie mogłam, bo w tej samej chwili ktoś otworzył drzwi do biblioteki.

– Tutaj się schowałeś – usłyszałam głos Davida.

Błyskawicznie zamknęłam książkę i wsunęłam ją na swoje miejsce na półce. Nie musiał przecież wiedzieć, co akurat czytałam.

Podszedł do mnie. Widziałam, że jeszcze trochę się złości, ale czułam, że przyszedł zaproponować mi zawieszenie broni.

– Dlaczego się do nas nie przysiadłeś? – zapytał przyjaznym tonem.

Ogarnęła mnie taka ulga, że aż zrobiło mi się głupio. A to z kolei sprawiło, że znów zachowałam się jak niespełna rozumu.

– Powiedziałeś, że cię osaczam i potrzebujesz trochę przestrzeni.

– W moim głosie było znacznie więcej przekory, niżbym sobie życzyła.

*Cholera! Znów zachowuję się jak nadęta królowna! A przecież*

*postanowiłam, że nie będę się go czepiała!*

Odetchnęłam głęboko. Nagle łzy napłynęły mi do oczu. Ukryłam to przed Davidem, szybko się odwracając.

Przez okno widziałam kosa. Ptak skakał po soczyście zielonym trawniku i co pewien czas podnosił coś spomiędzy ździebeł. Miałam tak zażawione oczy, że po chwili widziałam jedynie czarną plamę.

Zamrugałam szybko.

David westchnął. Potem złapał mnie za ramię, odwrócił do siebie i ujął moje dłonie.

Chciałam się uwolnić, lecz on nie dał mi się cofnąć.

– Juli – powiedział. – Lizz Thompson nie jest dla ciebie żadnym zagrożeniem.

Szarpnęłam się i uwolniłam dłonie. Łzy ciekące mi z oczu tylko potęgowały moją złość. *Niech to cholera!*

– Doprawdy? – Nie chciałam tego powiedzieć, ale nie zdołałam się powstrzymać. Znowy byłam w tym pomyłonym domu i miałam wrażenie, że ktoś obdziera mnie żywcem ze skóry. Wiedziałam, że każdy dotyk będzie sprawiał ból, więc broniłam się nieporadnie, bijąc dookoła na oślep.

– Przepraszam – powiedziałam, starając się zapanować nad głosem. – Myślałam, że to dobry pomysł, żeby tu z tobą przyjechać. Jeśli chcesz, jeszcze dzisiaj wrócę do domu.

Spojrzał na mnie skonsternowany i odsunął się o krok.

– Nie chciałem sprawić ci... O, do diabła! – Spuścił głowę i wbił wzrok w podłogę.

Nerwowo otarłam policzki. Następných kilka minut walczyłam, by nie zacząć znowu ryczeć. W tym czasie kos odleciał z trawnika, a po chwili wrócił z towarzyszem. Razem kontynuowały poszukiwania pożywienia.

W końcu David podniósł głowę.

– Przepraszam! Nie chciałem doprowadzić cię do płaczu.

– Uśmiechnął się smutno. – Tak naprawdę to cieszę się, że tu ze mną jesteś.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

– No to dotychczas bardzo dobrze to ukrywałaś.



– Bo jednocześnie jestem na ciebie zły, że tu ze mną przyjechałaś.

– Niby dlaczego? – zapytałam.

– Bo to mi tylko uświadomiło, że dalej jestem takim samym mięczakiem, jakim byłem zimą.

– Nie jesteś żadnym mięczakiem! – krzyknęłam.

Jego mina mówiła mi, że ma na ten temat odmienne zdanie.

Doskonale wiedziałam, co sobie myśli. Został wychowany przez Jasona. To dlatego uważał, że mężczyzna nie ma prawa okazywać najmniejszych słabości. A to, w jaki sposób przeżywał zimą śmierć Charlie, i wszystko, co wydarzyło się później, musiało być dla niego ucieleśnieniem słabości.

– Szczerze? To nie Lizz wywołuje we mnie strach – oznajmiłam.

– A kto? Albo co?

– Boję się, że znów... że znów będzie z tobą tak źle, jak wcześniej.

– Juli! – W końcu David podszedł i wziął mnie w ramiona.

Pogłaskał mnie po plecach i zanurzył palce w moich włosach. Będąc w jego ramionach, stłumiłam ciche westchnienie zadowolenia. Objęłam go szybko i przycisnęłam mokry od łez policzek do jego piersi.

– Przez tych kilka godzin, które musimy tu spędzić – powiedział cicho – udawajmy, że ten cały cyrk w ogóle się nie wydarzył. Dobrze? Zachowujmy się, jakbyśmy byli zupełnie normalni.

– Normalni? – Już od dłuższego czasu miałam wrażenie, że nie wiem, co to w ogóle znaczy. – Normalni, czyli jacy?

– Hm – mruknął i pogłaskał mnie po szyi, a pode mną ugięły się kolana. – W taką pogodę normalni ludzie wychodzą na plażę. Co ty na to? Do przyjęcia zostało nam kilka godzin.

– Plaża to nie jest zły pomysł – uznałam. Nabrałam głęboko powietrza, wciągając jego zapach. Przez ostatnie dni tak bardzo za nim tęskniłam! – Madeleine Bower może mi naskoczyć! – mruknęłam na koniec.

– Madeleine Bower? – David uniósł brwi.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Znaczy się Lizz Thompson – szybko się poprawiłam.

Niedługo później przyszła do nas Grace, żeby oznajmić, że przygotowała już dla mnie pokój. Chciała zaprowadzić nas na górę, lecz David uznał, że to nie jest konieczne.

– Trafimy tam sami, dziękuję – powiedział oschle.

Na piętrze zatrzymałam się pośrodku korytarza i spojrzałam na dwie niewielkie konsolki po prawej i lewej stronie jednych drzwi. Na każdej z nich pysznił się piękny bukiet białych, słodko pachnących lilii.

Akurat w chwili, kiedy na nie patrzyłam, od jednego z kwiatów odpadł płatek i wylądował na blacie.

David zmarszczył brwi.

– Za dziesięć minut tutaj? – zapytał.

Obiecałam mu, że się pospieszę.

Ledwie weszłam do pokoju, opadły mnie wspomnienia kobiety, która wcześniej tu mieszkała. Taylor. Staralam się obronić przed obrazami, które nagle pojawiały się przed moimi oczyma. Zatrzymałam wzrok na dużej szafie wnękowej obok łóżka. Sama nie wiedząc dlaczego, podeszłam do niej i otworzyłam drzwi. Była pusta.

Czego właściwie się spodziewałam?

Że znajdę w środku wieszak z czerwoną suknią?

Wstrząsnął mną dreszcz. I wtedy stało się to, czego bałam się od samego początku – poczułam, jak jakaś lodowata dłoń dotyka mojego karku i delikatnie przesuwa po nim palcami.

Pospiesznie odwróciłam się i podeszłam do swojej walizki, którą Theo położył na łóżku. Wyjęłam z niej ciemnoniebieski kostium kąpielowy, który niedawno kupiłam, i ruszyłam w stronę łazienki, żeby się przebrać.

Kiedy skończyłam, chciałam zapleść włosy w warkocz, lecz w tym samym momencie z sypialni dobiegł głośny huk. Podskoczyłam przestraszona i odwróciłam się w stronę drzwi, które zostawiłam otwarte. W pierwszej chwili nie zauważyłam niczego, co mogłoby narobić tyle hałasu. Dopiero po kilku sekundach dostrzegłam ciemny kształt na płytkach balkonu: zmięty kłębek poplątanych piór.

Ptak.

Wyszłam na zewnątrz i nachyliłam się nad zwierzęciem. To był jeden z kosów, które wcześniej obserwowałam na trawniku. Małe ciało było jeszcze ciepłe, jednak główka zwierzęcia odchylała się pod nienaturalnym kątem, a w oczkach nie było już życia.

– To znak od Madeleine – dobiegł zza moich pleców czyjś głos.

Niewiele brakowało, a ze strachu upuściłabym truchło ptaka.  
Odwrociłam się gwałtownie.

Pośrodku pokoju stała Grace. Przyniosła naręcze świeżych  
ręczników, choć wcale ich nie potrzebowałam, bo w łazience już jakieś  
wisiały.

– Ależ mnie przestraszyłaś! – Miękkie piórka martwego zwierzęcia  
lepily się do moich dłoni. Nie miałam pojęcia, co zrobić z truchłem.

Grace wzruszyła ramionami.

– Dlaczego nie posłuchała pani mojego ostrzeżenia? – zapytała po  
cichu.

Nie uśmiechało mi się wysłuchiwać teraz jej bzdurnego gadania,  
ale też nie potrafiłam obronić się przed zalewem niechcianych  
wspomnień.

„Za żadne skarby niech pani nie wraca do Sorrow!”

*A jeśli Grace ma rację? Co wtedy? Co, jeśli miałoby się okazać, że  
są tu siły, których natura wymyka się naszym ziemskim ocenom?*

Nie wierzyłam w duchy, lecz z jakiegoś powodu zawsze dawałam  
sobie wmówić ich istnienie. Nie miałam za to żadnych powodów, by nie  
wierzyć w zmiany, które Sorrow wywoływało we mnie i w Davidzie.  
Dopiero co tu przyjechaliśmy, a już byliśmy na najlepszej drodze, by  
wrócić do dawnych zwyczajów. Miałam wrażenie, że ponura aura tego  
smutnego, starego domu rozszerza się i na nas.

Truchło kosa w moich dłoniach zdążyło ostygnąć.

– Zimą udało się pani jej uciec – ciągnęła Grace. – To ją strasznie  
zdenerwowało.

Chciałam powiedzieć, żeby dała mi spokój i przestała opowiadać  
takie głupoty, lecz nie umiałam.

– Jutro wracamy do Bostonu.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Madeleine na to nie pozwoli. Teraz, kiedy ma panią w Sorrow,  
zrobi wszystko, żeby zniszczyć pani życie, panno Wagner. Żeby to  
osiągnąć, tym razem skoncentruje się na paniczku Davidzie. Powinna była  
pani posłuchać mojego ostrzeżenia.

– Tym razem zrobi wszystko? – prychnęłam kpiąco. – Co to ma  
być? Klątwa druga?

Grace wskazała na ptaka.

– Tak jak on złamał sobie kark, tak ona doprowadzi, żeby skończyła pani ze złamanym sercem. Albo... – Przerwała i przygryzła wargę.

Co za idiotyczne, melodramatyczne brednie! Jakiś cyrk...

– pomyślałam, lecz w głębi duszy obawiałam się, że w jej przepowiedniach kryje się prawda.

Lizz, pomyślałam przestraszona.

– Powiedziałem ci wyraźnie, że masz przestać zadręczać Juli tymi głupotami!

Niespodziewanie w drzwiach pokoju pojawił się David i założywszy ramiona na piersi, spojrzał surowo na Grace. Miał bardzo poważną minę i choć wyglądał spokojnie, niemalże chłodno, wiedziałam, że wewnątrz się gotuje.

Za to na Grace jego słowa nie zrobiły wielkiego wrażenia.

– Chciałam dobrze, paniczu. Chciałam tylko pomóc...

– Wystarczy!

Powiedział to tak ostro, że mimowolnie zadrżałam.

Grace tylko skinęła delikatnie głową.

– Jak pan sobie życzy.

I z naręczem ręczników ruszyła w moją stronę, żeby wziąć ode mnie martwego kosa. Następnie podeszła do drzwi, zatrzymała się w progu i jeszcze raz na nas spojrzała.

– W pana rodzinie, paniczu Davidzie, są sprawy, których nie wolno panu ignorować...

David otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, lecz zanim zdążył na nią krzyknąć, dziewczyny już nie było. Przez chwilę stał nieruchomo i wyglądał przerażająco ponuro.

A ja?

Ja drżałam z zimna.



I co o niej myślisz? – zapytałam.

Szliśmy z Davidem dróżką obrośniętą krzakami jałowca i wrzосу, prowadzącą w stronę prywatnej plaży Bellów. Czułam, że wciąż jest spięty, jednak im bardziej oddalaliśmy się od Sorrow, tym wyraźniej było widać, że się odpręża i uspokaja.

– O kim? – Uniósł brwi.

– O Grace. I o tym, co nam powiedziała.

Nie mogłam przestać myśleć o martwym ptaku, o jego zamglonych oczkach i nastroszonych piórkach. Leżąc w moich dłoniach, wydawał się tak delikatny i kruchy!

– Przykro mi, że znów musiałś tego wszystkiego wysłuchiwać – powiedział. – To moja wina.

Czy ja się nie przesłyszałam? Przecież nikt mnie nie namawiał, żeby przyjeżdżać tu za nim, to była moja decyzja. Ba, zrobiłam to wbrew niemu! A teraz on zachowuje się tak, jakby mnie do czegoś zmuszał.

W odpowiedzi jedynie prychnęłam.

– Najgorsze, że ona naprawdę wierzy w te bzdury, które ciągle opowiada – tłumaczył. – Nie miała nic złego na myśli. Chciała nas ostrzec.

– Ale przecież duchy nie istnieją – mruknęłam. A potem pokręciłam głową. – I klątwy też nie. Nie wspominając o ich kolejnych wersjach.

– Kolejne wersje klątwy? – W głosie Davida pojawiło się delikatne rozbawienie. – Czyli?

– Nie mówiłam ci? Klątwa druga. Grace stwierdziła, że skoro zimą Madeleine nie udało się mnie zmusić do skoku z klifu, to teraz podwoi wysiłki, żeby mnie zniszczyć. – Uśmiechnęłam się szeroko, choć w ogóle nie było mi do śmiechu. – Dlatego uznałam, że klątwa druga będzie dobrą nazwą.

Gdzieś nad naszymi głowami przeleciała mewa, a jej krzyk przypominał śmiech małego dziecka. David zadarł głowę i przyglądał się jej, dopóki nie zniknęła za drzewami.

– Kłątwa druga – mruknął. – Nawet nieźle brzmi.

Potknęłam się o jakiś korzeń, który sterczał pośrodku ścieżki, lecz udało mi się złapać równowagę, zanim David zdążył mi pomóc. W mojej głowie wciąż rozbrzmiewały słowa Grace. Jej bajdurzenie o Madeleine i ostrzeżenia, że tym razem duch kobiety skupi się na Davidzie. Jeśli coś mu się stanie... Mimo najszczerzych chęci nie potrafiłam dokończyć tej myśli. Postanowiłam, że lepiej będzie skupić się na czymś innym.

– Myślisz, że jej zdaniem Henry właśnie przez tę klątwę...

– zaczęłam i natychmiast przerwałam, bo David jęknął cicho. Bardzo źle reagował na jakąkolwiek wzmiankę o dawnym przyjacielu.

– Przepraszam – mruknęłam.

Dotarliśmy do rozwidlenia dróg. Znałam je i wiedziałam, że ścieżka w lewą stronę prowadziła do klifu Gay Head. David nie zwolnił, ale wyraźnie się zawahał. Ostatecznie jednak skręcił w prawo.

Kamień spadł mi z serca. Dopiero wtedy sobie uświadomiłam, jak bardzo się bałam, że podejmie inną decyzję. I że pójdzie na klif, tam gdzie zginęła Charlie.

Schodziliśmy w stronę plaży. Miejscami ścieżka robiła się stroma i trzeba było uważać, gdzie się stąpa. Milczeliśmy skupieni na tym, żeby się nie przewrócić.

– Nie masz za co przepraszać – odezwał się wreszcie David.

– Może rzeczywiście najwyższy czas, żebyśmy zaczęli o tym rozmawiać.

No w końcu! – pomyślałam. Dotychczas odrzucał każdą moją próbę podjęcia tematu Henry'ego i tego, co jego były przyjaciel nam zgotował.

– Wiesz, o czym nie mogę przestać myśleć? – zapytał.

Pokręciłam głową. Czekałam, co powie, i czułam ucisk w żołądku.

David odłamał gałązkę z jakiegoś krzaka i bawił się nią bezwiednie, szukając odpowiednich słów.

– Bardzo chciałbym wiedzieć, czy Henry stracił rozum w reakcji na śmierć Charlie, czy już wcześniej miał jakieś problemy.

Ja też nieraz łamałam sobie nad tym głowę. Tyle że przerażały mnie odpowiedzi na to pytanie. Bo jeśli Henry był niespełna rozumu jeszcze przed śmiercią Charlie, to mogłoby się okazać, że jej samobójczy

skok z klifu nie był ani wypadkiem, ani dobrowolną decyzją. Trzeba by wtedy rozważyć możliwość, że Charlie zginęła zamordowana przez Henry'ego.

Dotknęłam palcami dolnej wargi. Nie chciałam powiedzieć tego wszystkiego na głos, ale wiedziałam, że Davida dręczą podobne wątpliwości. Mogłam to ocenić po jego minie. Uniósł odłamaną gałązkę i obejrzał ją starannie ze wszystkich stron. Pokrywały ją niewielkie, ale ostre kolce.

– Pewnie nigdy się tego nie dowiemy – mruknął i wyrzucił gałązkę. – A przynajmniej dopóki nie znajdą się jej zwłoki.

W tamtej chwili nie wiedziałam jeszcze, co się dzieje, lecz teraz, kiedy o tym myślę – a w szczególności o tym, co się miało wydarzyć później – mam wrażenie, że już wtedy przyszłość kładła się na nas ponurym, głębokim cieniem.

Kilka chwil później dotarliśmy do niewielkiej zatoczki, przy której znajdowała się prywatna plaża Bellów. Z brzegu w morze wychodziło drewniane moło, a w połowie jego długości znajdowała się niewielka szopa na łódki, z którą dla odmiany wiązałam całkiem przyjemne wspomnienia.

– Szkoda, że dzisiaj nie pada – powiedziałam.

David uśmiechnął się słabo. Musiał myśleć o tym samym co ja: jak zimą przemoczeni do suchej nitki znaleźliśmy schronienie w szopie na pomoście, rozgrzewaliśmy się pod suchymi kocami i przytuleni czekaliśmy, aż na dworze przestanie lać.

W końcu weszliśmy na plażę... i natychmiast usłyszałam, jak David ciężko wzdycha.

Obok hangaru na łódki, na rozgrzanych deskach pomostu, dwie osoby zażywały słonecznej kąpieli.

– Wspaniale – parsknął niezadowolony. – Że też akurat ją musiało tu przynieść!

Jedna z wypoczywających postaci zauważyła nas i usiadła. Był to młody mężczyzna, mniej więcej w wieku Davida, i sądząc po wyglądzie, latynoskiego pochodzenia. Jego skóra miała ciemnobrązowy odcień, a długie włosy spięte w niedbały koński ogon błyszcząły głęboką czernią. Nawet z tej odległości dostrzegłam, że jest bardzo umięśniony.

Widząc nas, trącił drugą postać i coś powiedział. Ta natychmiast usiadła. Była to wysoka kobieta o lekkiej nadwadze. Ubrana w czarny kostium pływacki nosiła wokół bioder kolorową chustę, a włosy upięła starannie w kok, z którego opadały dwa skręcone kosmyki, dodając jej uroku.

Miss Kimberley Primrose.

Zmarszczyłam nos.

Fantastycznie.

– Nie wiedziałam, że też jest zaproszona – powiedziałam po cichu.

Kimberley Primrose – Kimmy, jak sama chciała być nazywana – była, podobnie jak mój ojciec i Sandra Thompson, jedną z autorek piszących dla wydawnictwa Jasona Bella. Jednak tym, co czyniło ją naprawdę uciążliwą, była jej słabość do każdego przedstawiciela płci przeciwnej poniżej dwudziestego piątego roku życia. Żadnemu nie mogła przepuścić.

Henry nazwał ją kiedyś Panią Rozwiązłą, gdy przyczepiła się do Davida i nie chciała dać mu spokoju.

– Ten gość z nią to na pewno obecny kochanek. – David zrobił ponurą minę, po czym wyprostował się i ruszył dalej. Zawrócić i odejść gdzie indziej nie wchodziło w rachubę.

– David! Ależ cudowne spotkanie!

Kiedy weszliśmy na pomost, żeby przywitać się z nią i jej towarzyszem, Kimberley wstała i rozłożyła ramiona, jakby chciała przycisnąć do serca dawno niewidzianego syna.

David cofnął się o krok.

– Cześć, Kimmi – powiedział przez zaciśnięte zęby, lecz po chwili zmusił się do przyjaznego uśmiechu.

Kimmi była zachwycona spotkaniem i jednocześnie rozczarowana, że David nie dał się objąć.

– Jason mógł mnie uprzedzić, że cię tu spotkam! – poskarżyła się. Wydawało się, że zupełnie zapomniała o swoim towarzyszu. Młody mężczyzna stał z miną świadcząca o tym, że czuje się trochę jak piąte koło u wozu i nie jest zadowolony z takiego obrotu sprawy.

David momentalnie to zauważył i sprytnie włączył go do rozmowy.

– Cześć – powiedział.



Umieśniony chłopak z wyraźną ulgą wyciągnął dłoń.

– Cześć, jestem Carlos.

Kimmi zaczęła bawić się lokiem na skroni i nawijając go na palec, uśmiechnęła się do Davida.

– Carlos będzie mi towarzyszył przez kilka dni.

Mężczyźni uścisnęli sobie ręce, po czym Carlos odwrócił głowę i przywitał się też ze mną. Jego spojrzenie miało w sobie ogromną intensywność, ale nie potrafiłam jej zinterpretować. Mógł chcieć powiedzieć w ten sposób wszystko, od: „Witaj, piękna pani” przez: „Ratujcie mnie przed tą Primrose!” aż do: „Prześpisz się ze mną?”.

– Cześć, Carlos – powiedziałam.

Uśmiechnął się promiennie.

David zmarszczył brwi, a Carlos szybko cofnął dłoń.

– Kiedy przyjechaliście? – zapytała Kimmi.

David odpowiedział, a ona robiła wszystko, żeby wciągnąć go w dłuższą rozmowę. Przyszłam mu z odsieczą i złapałam go pod ramię.

– Obiecałeś, że pójdziemy popływać – oznajmiłam z wyrzutem, a zrobiłam to tonem, który pasowałby do rozpieszczonej dziewczynki z bogatego domu.

Carlos przyjrzał się mi uważnie. Wiele bym dała, żeby wiedzieć, o czym myśli.

David potaknął.

– Wybacz, Kimmi, ale muszę zająć się tą młodą damą – oznajmił, tak mocno akcentując przy tym słowo „młodą”, że w jego odmowie można by się doszukiwać ukrytej kpiny.

Carlos z wrażenia wytrzeszczył oczy, jednak ona – jak zwykle zresztą – nie zauważyła, że ktoś się z niej naigrywa.

– Oczywiście! – mruknęła i posłała mi złe spojrzenie.

Oddaliliśmy się na bezpieczną odległość, rozłożyliśmy ręczniki na złotym, ciepłym piasku i weszliśmy do wody. Przez dłuższą chwilę rozkoszowaliśmy się ochłodą, kołyszącymi nas falami i swoją obecnością. Płynęliśmy tuż obok siebie, lecz żadnemu z nas nie przyszło do głowy, by się wygłupiać. Ani nie pryskaliśmy sobie wodą w twarz, ani tym bardziej nie wciskaliśmy drugiego pod powierzchnię.

Po prostu przebywaliśmy razem, słowa były zbędne.

Zachowywaliśmy się zupełnie normalnie, tak jak wcześniej.

W pewnej chwili powiedziałam Davidowi, że się zmęczyłam.

– To płyn spokojnie w stronę brzegu – powiedział. – Ja zostanę jeszcze kilka minut.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował, a ponieważ byliśmy objęci, momentalnie poszliśmy pod wodę.

– Ups! – powiedziałam, kiedy się wynurzyliśmy, na co on uniósł dłoń i starł mi z policzka kilka kropel, po czym odwrócił się i kraulem ruszył dalej.

Popłynęłam w stronę plaży. Kiedy woda sięgała mi już tylko do ud, wstałam, by resztę drogi pokonać, brodząc. W pewnej chwili poczułam palące ukłucie w podeszwie lewej stopy.

Zakłęłam pod nosem, uniosłam nogę, żeby zobaczyć, na co nadepnęłam, i straciłam równowagę. Po chwili wydostałam się spod wody i wstałam. Stopa piekła żywym ogniem. Zaciskając zęby, dokuśtykałam do brzegu i padłam na ręcznik.

Okazało się, że nadepnęłam na jeżowca, a z mojej stopy sterczy jeszcze ułamany kolec.

– Cholera by to wzięła! – zakłęłam, złapałam go i pewnym ruchem wyrwałam. Po skórze pociekło kilka kropel krwi. – Auć!

– Wszystko w porządku? – Jakaś postać schyliła się nade mną. Carlos.

Niechętnym wzrokiem zmierzyłam wyciągnięty kolec.

– Tak, nic mi nie jest. Nadepnęłam tylko na to paskudztwo – wyjaśniłam, po czym wzięłam zamach i wyrzuciłam fragment kolca jak najdalej.

Chłopak klęknął obok.

– Pozwól, że spojrzę.

Chciałam odmówić, ale zanim zdążyłam zaprotestować, trzymał w dłoniach moją stopę i z wprawą oceniał ranę.

– Jestem certyfikowanym ratownikiem wodnym – zdradził. – Znam się trochę na tym.

Przez chwilę uciskał niewielką ranę, z której sączyło się coraz więcej krwi.

– Spokojnie, to tylko źle wygląda. – Opuścił moją stopę na piasek,

lecz nie cofnął dłoni i nad moimi wyciągniętymi nogami spoglądał mi prosto w oczy. – Dzisiaj wieczorem wysokie obcasy nie będą pewnie najlepszym pomysłem, ale poza tym rzeczywiście nic ci nie będzie.

Chciałam odwrócić głowę, by uniknąć jego intensywnego spojrzenia, lecz nie potrafiłam. Jego dotyk na mojej skórze stał się nieprzyjemny, a jednak nie mogłam cofnąć nogi.

– Rzadko noszę szpilki – mruknęłam i poczułam, że robię się niepewna, jakbym chciała się przed nim tłumaczyć.

W końcu udało mi się odwrócić wzrok. David był jeszcze dość daleko.

– Szkoda! – Carlos uśmiechnął się. Miał bielutkie, idealnie równe zęby.

Wskazałam głową na stopę.

– Już możesz mnie puścić!

– No tak... – Znow się uśmiechnął, tyle że tym razem wyraźnie dwuznacznie. – Oczywiście.

Jeszcze przez sekundę trzymał palce na mojej skórze, po czym patrząc mi w oczy, w końcu cofnął rękę.

Demonstracyjnie spojrzałam w stronę Kimmi, która opalała się rozłożona na deskach pomostu i tak samo jak David nie zwracała na nas najmniejszej uwagi.

– Twoja dziewczyna pewnie się niecierpliwi.

Carlos odwrócił na chwilę głowę w stronę Miss Primrose.

– Pewnie tak. – A potem jeszcze raz spojrzał mi głęboko w oczy.

Miałam wrażenie, że policzki płoną mi żywym ogniem.

Odchrząknęłam.

– No to... – powiedziałam wyczekująco.

W końcu chyba pojął, o co mi chodzi.

– Do zobaczenia – dokończył z wieloznacznym uśmiechem i ruszył w stronę mola.

Kiedy odszedł, między falami zaczęłam wypatrywać Davida. Wracał już do mnie.



Kiedy wrócił na brzeg, bawiłam się rysowaniem fal na piasku. Z jakiegoś całkowicie niezrozumiałego dla mnie powodu byłam zadowolona, że nie wie o wymianie zdań z Carlosem.

David nachylił się nad obrazkiem.

– Co to ma być? – zapytał. – Sztuka współczesna?

– Raczej ogródek feng-shui. – Ze śmiechem podniosłam wzrok. Stał pod słońce, więc oślepią widziałam tylko zarys jego sylwetki. Na końcach jego mokrych włosów zbierały się kropelki wody i błyszczały w padających na nie promieniach. Odsunął się kawałek, przyklęknął i pośrodku mojego rysunku położył muszlę wielkości zaciśniętej pięści.

Ledwie ją zobaczyłam, z mojego gardła wydobył się przytłumiony krzyk.

– Co się dzieje? – zapytał David i usiadł obok mnie. – Nie podoba ci się?

– Nie o to chodzi. Jest piękna – zapewniłam go. Podniosłam muszlę i dokładnie się jej przyjrzałam. – Tylko że bardzo przypomina mi obrazy Henry’ego.

– Niech to cholera! – mruknął, po czym wyjął mi ją z dłoni i popatrzył na nią z odrazą. Po chwili wziął zamach i cisnął muszlę daleko w morze.

Patrzyłam, jak leci szerokim łukiem, by zniknąć w falach.

Przełknęłam głośno ślinę. Przypomniałam sobie, że dokładnie tak samo zrobił z bransoletką z czerwonym kamieniem.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Z jego włosów spływała woda i ściekała po czole i policzkach.

– Pewnie. – Opadłam na rozgrzany piasek, wsparłam się na łokciach i pokazałam mu zranioną stopę. – Przed chwilą nadepnęłam na jeżowca. Carlos przyszedł sprawdzić, czy to coś poważniejszego.

Po co w ogóle mu o tym powiedziałam? Przecież jeszcze przed chwilą cieszyłam się w duchu, że nie zauważył naszej rozmowy.

David odruchowo spojrział w stronę dwóch postaci na molo. Kimmi mówiła coś do Carlosa. Chłopak kiwał głową i nie odrywał ode mnie

wzroku.

– Uważaj na niego – poprosił David spokojnie.

– Nic się nie bój – zapewniłam go, choć nie bardzo wiedziałam, o czym mówi. Zatrzymałam wzrok na tatuażu, który nosił na żebrach, pokrytym maleńkimi kropelkami błyszczącymi w słońcu. Mimo że napis przypominał mi o Charlie, z zaskoczeniem stwierdziłam, że znaki w sanskrycie zaczęły mi się podobać. Wyglądały bardzo tajemniczo i tak... sexy.

*I am my beloved's and my beloved is mine.*

Boże, co się ze mną dzieje?!

David zauważył moje spojrzenie, ale źle je zinterpretował.

– Gdy wrócimy do Bostonu, dowiem się, jak to można usunąć – wyjaśnił. Od dawna już planował usunąć tatuaż, lecz dotychczas nie przekuł planów w działanie.

W sumie ciekawe, dlaczego jeszcze tego nie zrobił? – zapytał podejrzliwie jakiś głosik w mojej głowie.

Nie chciałam się nad tym zastanawiać. Oparłam się na jednym łokciu i opuszkami palców drugiej dłoni przesunęłam po czarnych znakach. David dostał gęsiej skórki.

Mimo ponurych myśli nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Wiesz, niezależnie od ponurych wspomnień ten tatuaż jest całkiem... – Ugryzłam się w język i zamilkłam.

– Jaki? – zapytał David i niewinnie zamrugał. – Sexy?

– Chciałbyś! – zachichotałam.

On również się roześmiał. Przekrzywił głowę i spojrzał na mnie w taki sposób, że serce zaczęło mi walić jak szalone.

– Biada! – wymsknęło mi się.

– Biada?

*I co ja najlepszego zrobiłam?*

– Nic takiego! – starałam się wykręcić, jednak David nie dawał za wygraną.

– O co ci chodziło? Dlaczego biada? – drążył.

Spontanicznie udzieliłam pierwszego wyjaśnienia, które przyszło mi do głowy:

– Biada, jeśli rzeczywiście będziesz chciał mi złamać serce.

Spojrzał na mnie, jakbym go spoliczkowała.

– Ten żart ci się nie udał, Juli!

Ze wstydu się zaczerwieniłam.

– Przepraszam. Masz rację.

David znieruchomiał na kilka chwil. Potem się nachylił. Nasze twarze dzieliło ledwie kilka centymetrów. Czułam jego ciepły oddech. Tym razem to ja dostałam gęziej skórki. Znalazł się tak blisko mnie, że nie mogłam skupić na nim wzroku. Zamknęłam oczy.

– Nigdy nie mógłbym złamać ci serca – wyszeptał. A kiedy nasze wargi spotkały się w pełnym pasji pocałunku, osunęłam się plecami na gorący piasek.

Niezależnie od tego, jak cudowne było nasze popołudnie, kiedy wróciliśmy do Sorrow, zdaliśmy sobie sprawę, że wieczór nie zapowiada się tak słodko.

Do głównego budynku weszliśmy bocznym wejściem, przy jadalni, a idąc korytarzem, przyglądałam się obrazom na ścianach.

Rozdzieliliśmy się na piętrze, by w swoich pokojach przygotować się na wieczór. Na zaproszeniu znajdował się dopisek z informacją, że obowiązują stroje wieczorowe. A to oznaczało uroczystość z wielką pompą. Wzięłam prysznic, by zmyć z siebie sól i piasek i włożyłam suknię, którą spakowałam specjalnie na tę okazję. Kupiłam ją kilka miesięcy wcześniej na ślub i wesele kuzynki taty i tylko ten jeden raz miałam ją na sobie. Stałam przed lustrem i przyjrzałam się swemu odbiciu. Z zadowoleniem zauważyłam, że ciemnogrnatowy, niemalże czarny materiał wspaniale współgra z moją opalenizną. Nieco sztywne od słonej wody włosy upięłam w luźny kok, a na szyję założyłam sznur pereł, który niegdyś należał do mojej babci. Zdecydowałam się też na balerinki. Zraniona stopa dawała mi się we znaki, więc byłam bardzo szczęśliwa, że nie przyszło mi do głowy, żeby zabierać ze sobą szpilki. Carlos miał najwyraźniej rację: wieczór na wysokich obcasach byłby prawdziwą torturą. Wyglądało jednak na to, że w balerinkach dam sobie radę.

Ostatnie spojrzenie w lustro utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie mam się czego wstydzić.

Kiedy wyszłam na korytarz, David już na mnie czekał. Stał

plecami do mnie i wpatrywał się w bukiety białych lilii przy drzwiach do sąsiedniego pokoju. Nie mogłam dostrzec jego twarzy, lecz patrząc na jego kark i ramiona, odniosłam wrażenie, że jest bardzo spięty.

– David? – zapytałam cicho.

Drgnął. A potem się odwrócił. Zaskoczony zagwizdał przeciągle.

– Niech mnie diabli, kimże pani jest? Czekałem tu na pewną śliczną dziewczynę, ale nie spodziewałem się takiej piękności!

Roześmiałam się.

– Ja też spodziewałam się kogoś innego, mianowicie pewnego mruka wciśniętego w garnitur – zrewanżowałam mu się i postanowiłam, że przez resztę wieczoru nic nie zmąci mojej radości.

Miał na sobie najprawdziwszy smoking, w którym wyglądał wprost powalająco.

– Mruka? – Spojrzał na mnie z dezaprobatą. – Niech pani na niego nie czeka. Dziś wieczór służę swoim towarzystwem, o piękna nieznajoma.

– Z przyjemnością, mister Bond! – odparłam i przesadnie uwodzicielskim ruchem podałam mu ramię. Wziął mnie za rękę i razem spłynęliśmy schodami do holu.

Cała praca związana z przygotowaniem przyjęcia spadła na barki ludzi z wynajętej firmy. Na trawniku za domem wyrosło kilka wielkich namiotów z krzesłami i stołami ze śnieżnobiałą porcelanową zastawą i kryształami. Kelnerzy w gustownych bordowych marynareczkach krążyli pośród tłumów gości i oferowali najróżniejsze napoje. Całość udekorowano licznymi bukietami, toteż wszędzie czuło się cudownie słodką woń róż i orlików. Długie sznury lampionów oplatały drzewa, czekając na właściwy moment, by zapłonąć kolorowymi światłami. Na niewielkiej scenie trzech muzyków grało znane standardy jazzowe i muzykę klasyczną. Czterdzieścioro czy może pięćdziesięcioro gości, którzy byli już na miejscu, rozmawiało, śmiało się i witało przybywających.

– O kurczę... – wymsknęło mi się na widok bufetu. – Ilu gości spodziewa się twój ojciec?

Ilość przygotowanego jedzenia przyprawiała o zawrót głowy – wystarczyłoby go do nakarmienia całej armii! A do tego, między

półmiskami i paterami zastawionymi przekąskami z łososiem i kanapeczkami z kawiozem, królował wielki łabędź z nastroszonymi piórami, wyrzeźbiony w bloku lodu. Między jego skrzydłami umieszczono miseczki z czymś, co wyglądało na krem z awokado.

David jedynie się uśmiechnął.

Przewróciłam oczyma.

– Ale wypas!

Jego uśmiech zrobił się jeszcze szerszy, lecz po krótkiej chwili zniknął. Odwróciłam głowę. W naszą stronę zdążyła Lizz. Niewiele brakowało, a westchnęłabym na jej widok.

Bo wyglądała naprawdę niezmiernie. Wcisnęła się w kawałek kremowego materiału z bardzo odważnym rozcięciem i, co najgorsze, świetnie się w tym prezentowała! Nie związała długich blond włosów, które miękkimi falami spływały jej wokół twarzy na ramiona i piersi. Na nogach miała wysokie na dziesięć centymetrów rzymianki, w których poruszała się równie pewnie, jak ja boso po asfalcie. Jej makijaż nie rzucał się w oczy, ale i tak wyglądał bosko. Dzięki niemu jej oczy stały się tajemnicze, dodając jej kociego uroku. A kiedy zatrzymała się przy nas, zauważyłam jeszcze jedną ważną rzecz – rozsiewała wokół siebie cudowny zapach.

Uświadomiłam sobie, że zapomniałam użyć perfum! Szlag by to trafił!

– Jak się udała wycieczka na plażę? – zapytała Davida. Mnie od początku traktowała jak powietrze.

David demonstracyjnie ujął mnie za rękę. Na jego twarzy nie widać było żadnych emocji.

– Bardzo – odpowiedział grzecznym tonem. – Juli nadepnęła na jeżowca i skaleczyła się w stopę.

Chciał w ten sposób dać jej znać, że przecież nie był na plaży sam, lecz Lizz z wdziękiem wybrnęła z trudnej sytuacji.

– Och, doprawdy? – Rzuciła mi ultrakrótkie spojrzenie. – Przykro mi!

Potem sięgnęła po dwa kieliszki z tacy niesionej przez przechodzącego obok kelnera i podała jeden Davidowi. Sądząc po kolorze zawartości, był to szampan.



David odebrał od niej kieliszek i natychmiast przekazał go mnie.

– Masz ochotę?

Podziękowałam uśmiechem, który skierowałam jednak bezpośrednio do Lizz.

Dziewczyna potraktowała go jak rzucenie rękawicy i w sumie miała rację, bo o to właśnie mi chodziło. Mina jej nieco zrzędała.

– Wiem, że bufet jest jeszcze zamknięty – spojrzała na Davida i zatrzepotała niewinnie powiekami – ale może udałoby ci się coś dla mnie wykraść? Nie jadłam obiadu i mam wrażenie, że zaraz zasłabnę z głodu.

Rzeczywiście, wyglądała nieco blado. Aż tak dobrą aktorką chyba nie była.

David spojrzał na mnie wyczekująco.

Idź, śmiało, pomyślałam z delikatną przekorą. Przecież nie wydrapię jej oczu, kiedy cię nie będzie.

Skinął głową i puścił moją dłoń.

– Zaraz wracam – oznajmił i zniknął w namiocie, w którym przygotowywano bufet.

– No cóż. – Lizz spojrzała mi w oczy. – Wygląda na to, że nie ma tu miejsca dla nas obu.

Nie byłam przygotowana na taką bezpośredniość, więc w pierwszej chwili zaniemówiłam. Na szczęście szybko do siebie doszłam.

– Święte słowa. Dlatego lepiej zabieraj stąd swoje cztery litery.

Wytrzeszczyła oczy. Nie takiej reakcji się spodziewała. Po chwili uniosła kieliszek, tak jakby chciała powiedzieć: za naszą potyczkę!

Upiłam łyczek. Miałam rację, to był szampan. Na dodatek całkiem smaczny, a dokładnie po dziesięciu sekundach poczułam, że uderza mi do głowy.

Ucieszyłam się, że David akurat do nas wrócił. Podał Lizz talerz z przekąskami.

Wyciągnęła dłoń i niby przypadkiem dotknęła przy tym jego ramienia. Gest był bardzo zażyły i jednocześnie zaborczy. Gdzieś za moimi plecami rozległ się trzask migawki. Ktoś robił nam zdjęcia.

Odwróciłam się.

Jakaś kobieta około czterdziestki w eleganckim szarym garniturze

uwieczniła Davida i Lizz na kilkunastu zdjęciach. Kiedy David cofnął ramię i uwolnił się od dziewczyny, fotografka po raz ostatni nacisnęła spust migawki.

David spojrział na nią ponuro, a potem zwrócił się do Lizz.

– Może lepiej usiądź z tym gdzieś z tyłu, za basenem. Niezbyt to dobrze wygląda, kiedy ktoś się objada, zanim bufet jest dostępny dla gości.

Zagryzłam zęby, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok reakcji Lizz, kiedy dotarło do niej, co David miał na myśli. Zacisnęła usta i skinęła krótko głową. A potem zniknęła.

Fotografka przyjrzała mi się krótko, po czym uznała chyba, że poszuka wdzięczniejszych obiektów do zdjęć. I ku mojej uldze również zniknęła.

Rozejrzałam się niepewnie. Domyślałam się, że jest tu oficjalnie, by fotografować uroczystość, a jednak denerwowała mnie myśl, że na karcie pamięci ma zdjęcia Davida z Lizz.

– No i jak? – Głos Davida wyrwał mnie z zamyślenia. – Zdałem egzamin?

W jego oczach pojawił się kpiący błysk.

– Jaki egzamin?

Brodą wskazał kierunek, gdzie zniknęła Lizz. Dopiero wtedy zrozumiałam.

– Ach, to! – Uśmiechnęłam się. – Powiedzmy, że na cztery minus. On również się uśmiechnął.

– Następnym razem zacznę cię całować, aż ci zabraknie tchu. Może wtedy coś do niej dotrze.

Lizz przeszła między namiotami i usiadła na ławce przy basenie. Mimo dzielącej nas odległości nasze spojrzenia się skrzyżowały, a ja musiałam walczyć z odruchem, żeby się nie schować.

– Moim zdaniem tak szybko nie odpuści – mruknęłam.

– Jej zależy tylko na kolejnym trofeum, to wszystko. – David spoglądał na fotografkę, która zajmowała się akurat uwiecznianiem Kimmi i Carlosa.

– Nie obawiasz się, że może sprzedać twoje zdjęcia jakiemuś brukowcowi? – zapytałam i poczułam, że nie dorastam mu do pięt. Nie

po raz pierwszy, od kiedy go poznałam, ogarniał mnie dyskomfort na myśl, jak bardzo jest bogaty.

Wzruszył ramionami.

– Przyzwyczailem się. – Uśmiechnął się nieswojo. – Dużo bardziej dręczy mnie pytanie, dlaczego nawet nie próbowała zrobić zdjęcia nam razem.

Nie musiałam długo szukać odpowiedzi. Bo nie jestem dość interesująca, pomyślałam. Ale nie powiedziałam tego głośno. Bogaty i przystojny syn właściciela wielkiego wydawnictwa i jakaś szara myszka – to by się po prostu nie sprzedało. Za to bogaty i przystojny dziedzic fortuny i Miss Universe to zupełnie inna sprawa. David spojrzął na Lizz, która zjadała kanapki przy basenie, demonstracyjnie odwrócona do nas plecami.

– Nie wiem dlaczego, ale przypomina mi trochę Charlie.

– Wypowiedziałam to zdanie, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

David momentalnie się spiął, a ja najchętniej bym sobie przywaliła.

– Przepraszam! – zawołałam natychmiast. Boże, ależ ze mnie idiotka!

– Nie ma o czym mówić. – Zaprowadził mnie do stolika w cieniu jednego z namiotów, gdzie usiedliśmy. Staraliśmy się podtrzymać jakoś rozmowę, lecz moja nieprzemyślana uwaga bardzo popsuła mu nastrój. Niespodziewanie znów stał się zamyślony i milczący. Nie mogłam dojść, co chodzi mu po głowie – choć spodziewałam się, że pewnie myśli o czekającym go niedługo spotkaniu z ojcem. Jednak w pewnym momencie zorientowałam się, że jego wzrok wciąż ucieka w stronę klifu Gay Head.



Ucieszyłam się, widząc, że przez trawnik zmierza w naszą stronę kilkoro znajomych postaci. Najpierw dostrzegłam tatę i Sandrę Thompson, którzy wciąż jeszcze roztrząsali jakieś zagadnienia związane z pisaniem, zupełnie przy tym zapominając, że dookoła są inni ludzie.

A potem zobaczyłam dwie kolejne osoby: Chrisa i Zaca, rówieśników Davida.

Poznałam ich zimą na *pool party*, które z racji tego, że David zaczął się zachowywać, jakby mu odbiło, nie skończyło się dla nas przyjemnie. Na widok chłopaków przypomniałam sobie jeden z obrazków z zimy, które wryły mi się w pamięć: David w basenie Zaca, nieruchomy, twarzą w dół. Serce zabiło mi boleśnie, lecz szybko się opanowałam. Od tamtego czasu wiele się zmieniło i David zachowywał się zupełnie inaczej. Wszystko było w porządku. Żeby się upewnić, spojrzałam na niego przelotnie.

Jak zawsze, kiedy nie spodziewał się, że go obserwuję, zachowywał się swobodnie i naturalnie, a mnie na sam jego widok serce zabiło mocniej. Powinnam go skłonić, żeby częściej wbijał się w smoking. Wyglądał w nim nieprawdopodobnie atrakcyjnie.

Miałam dokładnie dwie minuty, żeby zachwycić się jego widokiem. Potem dotarli do nas Chris i Zac.

– Cześć, David! – przywitał się Chris. – Stary, jak jesteś na imprezie, to żaden facet nie ma już szans, wiesz? – On również miał na sobie smoking, ale wyglądał w nim, jakby się za kogoś przebrał. Na dodatek wyraźnie nie czuł się w nim swobodnie, bo wsunął palec za kołnierzyk i szarpnął, jakby się dusił.

A potem uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Juli! Nie miałem pojęcia, że oboje wracacie na wyspę! – Podał mi rękę. – Cudownie cię widzieć!

– Też się cieszę – odpowiedziałam. – Widzę, że wciąż jeszcze nie odbiłeś.

Skrzywił się cierpko, udając niezadowolenie.

– Hobbity nie rosną wyżej!

Nawiązał do nieprzyjemnej uwagi, którą poczęstowałam go w czasie przyjęcia na basenie. Przystawiał się wtedy do mnie, a ja w odpowiedzi nazwałam go Frodem. Co w gruncie rzeczy nie zrobiło na nim wielkiego wrażenia.

– Możemy się do was dosiąść? – zapytał.

Skinęliśmy głowami, na co Zac ruszył w poszukiwaniu czegoś do picia, a Chris odsunął sobie krzesło.

– Jak to się stało, że dostaliście zaproszenia? – zapytałam.

Przewrócił oczyma.

– Interesy i te sprawy. Mój ojciec do spółki ze starym Zaca i mamą Crystal prowadzą firmę zajmującą się grafiką i projektowaniem. No i współpracują z Bell Publi-shing.

– Crystal też tu jest? – Crystal poznałam tam gdzie ich obu, czyli na *pool party*, lecz później podtrzymywałyśmy znajomość i spędziłyśmy ze sobą trochę czasu. Nie żebyśmy zostały jakimiś bliskimi przyjaciółkami, ale bardzo ją polubiłam.

Chris zaprzeczył ruchem głowy.

– Dostała zaproszenie, ale pojechała na kilka dni do ciotki. Chyba do Wyomingu. – Jęknął. – Albo do Oregonu. Diabli wiedzą.

Uśmiechnęłam się ze zrozumieniem.

– Skąd ja to znam.

Chris spojrział na Davida.

– Kiedy zobaczymy szanownego solenizanta? – zapytał.

David w odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami, lecz dostrzegłam w jego oczach żal. Jason nie chciał z nim porozmawiać zaraz po przyjeździe, a to musiało go zboleć. Domyślałam się, że pośród wszystkich gości David miał najmniejsze pojęcie o planach swojego ojca.

– Pewnie czeka, aż pojawią się wszyscy zaproszeni – mruknął w końcu.

– No tak, wejście smoka. – Chris uśmiechnął się do mnie.

Zac wrócił z dwiema lampkami szampana.

– Sorry, stary – zwrócił się do Davida. – Nie wiedziałem, co chcesz.

David tylko kiwnął głową.

Zac się dosiadł i we trójkę wznieśliśmy toast. Trochę kręciło mi się w głowie, choć nie skończyłam jeszcze pierwszego kieliszka, który Lizz podała Davidowi. Może dosypała jakichś narkotyków, pomyślałam, ale szybko odpędziłam takie przypuszczenie. W końcu nie każdy, kto zadaje się z Davidem, zaraz będzie chciał go otruć...

Żeby pozbyć się takich pomysłów, wstałam i poszłam po coś do jedzenia. Kiedy wróciłam z tartinkami z łososiem i koktajlem krabowym, usiadłam na swoim miejscu i z Zakiem i Chrisem rozmawialiśmy na najróżniejsze tematy. Przyglądaliśmy się Kimmi i Carlosowi, jak rozmawiają z fotografką. W pewnym momencie chłopak jakby poczuł, że go obserwuję, i zaczął mi rzucać gorące spojrzenia, lecz najpewniej uznał, że na razie będzie trzymał się z daleka. Cieszyło mnie to aż do chwili, kiedy się zorientowałam, że coraz częściej odwraca się w moją stronę. W końcu zaczął mnie dosłownie rozbierać wzrokiem. Nie miałam pojęcia, jak to robi, lecz jego gesty – które bez wątpienia skierowane były do mnie – z minuty na minutę stawały się coraz bardziej sprośne.

W pewnym momencie cicho jęknęłam.

– Nie odważy się podejść, dopóki jestem z tobą – pocieszył mnie David, który od początku przyjęcia ani na chwilę nie zostawił mnie samej.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Nie miałam świadomości, że on również zauważył nieprzyzwoite i nieprzyjemne zachowanie Carlosa.

– Gdybym był tobą – stwierdził Zac – podszedłbym do gościa i dał mu po ryju.

David nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Juli nie potrzebuje gościa, który chodzi i leje innych po gębach.

Wierciłam się na krześle. Cała ta sytuacja miała w sobie coś nieprzyjemnego, przez co czułam się nieswojo. Najchętniej bym stamtąd uciekła.

Ruchem głowy wskazałam na Lizz. Wybrała jednego z przystojniejszych kelnerów i zaczęła go kokietować. Tak bardzo pochłonęła ich ożywiona dyskusja, że chłopak zupełnie zapomniał o swoich obowiązkach. A kiedy dostał reprimendę od przełożonego, Lizz tylko się śmiała.

– Wybaczcie na chwilę – przeprosił David i wstał. Zbliżała się ósma wieczorem. – Zaraz wracam.

Spojrzał na mnie, skinął głową i ruszył przez trawnik w stronę toalet.

Chris wykorzystał okazję, by zadać mi szybkie pytanie.

– Jak mu idzie terapia?

– Lepiej, żeby się nie zorientował, że w ogóle coś na ten temat wiesz! – ostrzegłam go.

Zrobił poważną minę i kiwnął głową.

– Jasne. Wyszedł na prostą czy jeszcze może mieć jakieś problemy?

Czyżby to aż tak rzucało się w oczy? Dotychczas myślałam, że tylko ja zauważam te wszystkie drobiazgi, lecz najwyraźniej się myliłam. Stłumiłam westchnienie.

– Nie było mu łatwo tu wrócić.

Chris dopił szampana.

– Dlaczego nie? – zapytał całkowicie poważnie i szybko dodał:

– Przecież są już dowody, że nie jest winny śmierci Charlie. Poza tym ma teraz ciebie, a ty, i to mówię zupełnie serio, jesteś dla niego znacznie lepszą partią niż Charlie. Co mu jeszcze nie daje spokoju?

Przez kilka sekund rozkoszowałam się jego słowami i tym, jak pozytywnie wpłynęły na moją pewność siebie.

– Musi przemyśleć jeszcze kilka spraw – wyjaśniłam po chwili.

– Na przykład upadek z klifu – podsunął Zac.

– To też. No i zdradę Henry’ego.

Chris potaknął, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi.

– No pewnie! I wcale mu się nie dziwię... Jego najlepszy przyjaciel... – Przerwał i nie dokończył zdania.

– To po co w ogóle wracaliście na Martha’s Vineyard? – zapytał Zac po chwili milczenia. – To jest przecież impreza Jasona Bella, a każdy tutaj wie, jakie stosunki panują między Davidem i jego ojcem. – Mówiąc to, zrobił gest, który miał mi ukazać skalę wrogości między Jasonem i synem.

Odchyliłam się na oparcie krzesła.

No cóż. W sumie po co myśmy tu w ogóle przyjeżdżali?

Za odpowiedź na to pytanie byłam gotowa zapłacić każde pieniądze.

Jednak na razie żadnej nie zaproponowano.

– Jego ojcu ponoć bardzo zależało – odpowiedziałam, choć słyszałam, jak słabo to brzmi.

Chris parsknął pogardliwie.

– Bzdura. David nigdy nie robił tego, czego chce jego ojciec. Oni się nienawidzą.

Bardzo celnie podsumował panujące między nimi stosunki, a to oznaczało, że Davidem musiało kierować coś jeszcze innego. Co chciał osiągnąć, wracając na wyspę i do Sorrow?

Dostrzegłam go, kiedy wychodził z toalety. Szedł przez trawnik, z rękoma w kieszeniach. Zatrzymał się na brzegu basenu. Fotografka też go zauważyła i szybko uniosła aparat. Zrobiła mu całą serię zdjęć, jak zamyślony stoi nad wodą.

Aż mnie zatkało ze złości...

– Wiecie co, chyba lepiej do niego pójde – powiedziałam i wstałam.

Chris pokręcił głową.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił! – Wskazał głową na kobietę z aparatem fotograficznym. – Ta panienka jest znana z tego, że sprzedaje zdjęcia gazetom. Jeśli nie chcesz oglądać się jutro na okładkach „Glamour” i spółki, to daj sobie lepiej spokój.

– A może chciałabym trafić na okładkę, co?

Chris spojrzał na mnie sceptycznie.

– Nie jesteś z tych, co się tam same pchają!

Nie wiedziałam, czy chodzi mu o mój wygląd, czy raczej charakter, ale uznałam, że lepiej się nie dopytywać. W gruncie rzeczy miał rację: nie miałam najmniejszej ochoty oglądać swoich zdjęć w brukowcach. Dlatego uznałam, że lepiej będzie zostawić Davida na chwilę samego. Mimo że akurat teraz niczego bardziej nie chciałam niż jego bliskości.

Chris pomógł mi rozwiązać ten dylemat.

– Spokojnie, ja się tym zajmę – powiedział, po czym wstał i energicznym krokiem ruszył w stronę Davida. Kiedy znalazł się obok niego, całkowicie jednoznacznym gestem dał znać fotografce, że ma



zniknąć.

– Co ci chodzi po głowie?

David się spał, kiedy podeszłam do niego od tyłu i zadałam to pytanie.

Nie odpowiedział.

Chris zamienił z nim wcześniej dwa czy trzy zdania i wrócił do stołu. Kobiety z aparatem nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

Stałam obok niego. Płytki wokół basenu były jeszcze rozgrzane od prażącego przez cały dzień słońca. Czułam ich ciepło przez cienkie podeszwy balerinek. Nad wodą unosił się zapach chloru. Gdzieś pod naszymi stopami szumiała automatyczna pompa.

David patrzył przed siebie mętym wzrokiem, myślami był daleko, bardzo daleko.

– David, proszę! – szepnęłam, czekając nadaremnie, by chociaż drgnął.

W końcu zamrugał. Miałam wrażenie, że otrząśnięcie się z zamyślenia kosztuje go wiele wysiłku.

– Nic takiego – odpowiedział.

Zaśmiałam się oschle.

– Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?

Odwrócił głowę. W jego oczach dostrzegłam jakiś nowy błysk, którego nie potrafiłam zinterpretować. Coś jakby silny ból. A może to złość?

Zadrżałam. Natychmiast przypomniałam sobie, co czułam zimą. Wówczas wydarzenia na wyspie i przede wszystkim zachowanie Davida zmieniły moje serce w cienkie szkło. I teraz, nagle, w czasie przyjęcia w Sorrow, na widok jego spojrzenia, znów poczułam kawałki rozbitego szkła, które wciąż nosiłam w piersi.

– Nie rób mi tego! – szepnęłam. – Nie wracaj do tamtego stanu!

W końcu z jego oczu zniknęła pełna dystansu dezaprobata. David spuścił głowę.

– Przepraszam!

Wahanie.

– Nie mogłem przestać myśleć o Charlie.

Dźwięk jej imienia wprowadził mnie w drzenie. Mimo to odważyłam

się zadać kolejne pytanie.

– O czym konkretnie myślałeś?

Pokręcił powoli głową. W prawą stronę, a potem w lewą. Po raz pierwszy, od kiedy się poznaliśmy, zobaczyłam ten gest pełen determinacji i zdecydowania. Jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo będę się go obawiać, a mimo to wstrząsnął mną taki dreszcz, że przycisnęłam ramiona do piersi i zadrżałam.

David przełknął głośno ślinę.

– Wszystko w porządku – powiedział cicho. – Naprawdę.

W tym czasie zespół na podwyższeniu porzucił granie jazzu i klasyki na rzecz muzyki tanecznej, na co kilka par pojawiło się na specjalnie dla nich wybudowanym parkiecie. Akurat wróciliśmy do naszego stolika, a David poprosił jednego z kelnerów o whisky, kiedy wśród gości rozległ się szmer.

– Oto i on! – usłyszałam głośny szept od strony sąsiedniego stolika, więc szybko się odwróciłam.

Jason Bell wyszedł z głównego domu na taras. Poczekał, dając czas gościom, by go zauważyli, po czym sięgnął po mikrofon, który czekał ustawiony specjalnie na tę okazję.

– Dobry wieczór! – powitał zebranych i przesunął wzrokiem po tłumie gości. – Cieszę się, że przybyliście, by razem ze mną świętować ten dzień!

Rozległo się kilka głośnych wiwatów, które Jason skwitował uprzejmym uśmiechem i delikatnym skinieniem głowy.

– Życzę wszystkim dobrej zabawy i przyjemnego wieczoru!  
– Potem odstawił mikrofon, odczekał, aż ucichną oklaski, i zszedł z tarasu, by dołączyć do gości na trawniku.

Niczym wódz robiący przegląd swojej armii maszerował między zebranymi, zatrzymując się, by odebrać życzenia i gratulacje, nie odsuwając się, gdy ktoś chciał go objąć czy pocałować.

David obserwował to, nie ruszając się ze swojego miejsca. Oparł się wygodniej, wyciągnął nogi pod stołem i założył ramiona na piersi. Od czasu do czasu upijał odrobinę alkoholu, a kiedy skończył szklankę, zaraz poprosił o następną. Kogo jak kogo, ale mnie nie mogła zmylić jego wymuszona swoboda. Widziałam, że przez to oczekiwanie na

spotkanie z ojcem jest strasznie spięty.

Dopiero kiedy Jason znalazł się blisko nas, zauważyłam, jak źle wygląda. Wyraźnie schudł, skóra na jego szyi była szara i pokryta zmarszczkami, a pod oczyma miał głębokie cienie. Najwyraźniej Theo nie zmyślał, kiedy w rozmowie z Davidem twierdził, że jego ojciec jest w nie najlepszym stanie.

Jason zatrzymał się przy Kimmi i Carlosie i spędził z nimi przynajmniej dziesięć minut. W czasie rozmowy spoglądał kilka razy w stronę Davida, lecz nie spieszyło mu się do spotkania z synem.

David opróżnił połowę drugiej szklanki.

W końcu Jason dotarł do namiotu, przy którym siedzieliśmy. Byłam pewna, że podejdzie i przywita się z Davidem, lecz się myliłam. Najpierw zajął się parką przy sąsiednim stoliku. To byli starsi tenisiści, których spotkaliśmy w jadalni zaraz po przyjeździe.

– Mellie! Don! – powitał ich radośnie i nieco zbyt głośno.

David zacisnął zęby.

– Ale obciach! – mruknął Chris, który siedział po drugiej stronie, obok Davida.

Nie mogłam zaprzeczyć.

Po raz kolejny zaczęłam łamać sobie głowę nad pytaniem, po co tak naprawdę tu przyjeżdżaliśmy. Bo na pewno nie z powodów reprezentacyjnych – w przeciwnym razie Jason już dawno podszedłby przywitać się z synem.

Dopiero kobieta, do której Jason zwrócił się per Mellie, przerwała tę szopkę.

– Ależ kochany, tutaj obok siedzi David, a jeszcze się z nim nie przywitałeś!

Tym razem Jason nie mógł już dłużej udawać, że nie zauważył syna. Odwrócił się, markując zaskoczenie, a we mnie wszystko zagotowało się ze złości.

W końcu spojrzenia ojca i syna się spotkały.

– Cześć, tato – powiedział David. Ja wstałam, lecz on nie uznał za stosowne podnieść się z miejsca. Bawił się opróżnioną do połowy szklanką i kreślił nią koła na stoliku.

Na twarzy Jasona pojawił się uśmiech, którego nie dało się określić

inaczej jak wymuszony.

– Davidzie. – Skinął krótko głową.

Nie mogłam się powstrzymać i dałam Davidowi delikatnego kuksańca, żeby skłonić go do wstania. Posłuchał mnie i podniósł się sztywno. W końcu obaj uścisnęli sobie dłonie, a David wyrecytował jakieś oklepane życzenia urodzinowe.

„Wspaniale cię widzieć” – tymi słowami Jason witał niemal każdego gościa. Teraz jednak uparcie milczał. Odchrząknął tylko.

– Nie sądziłem, że się tu pokażesz – odezwał się w końcu, a przez jego twarz przemknął jakiś dziwny cień. Nagle jego skóra stała się jeszcze bardziej szara.

David skinął głową i nie skomentował jego słów.

W jednym momencie atmosfera stała się naelektryzowana. Jason wydał bliżej nieokreślony dźwięk. Po chwili przeniósł wzrok na mnie.

Nie wiedziałam, jak powinnam zareagować.

Pozostali przy stoliku, czyli Zac, Chris i jakaś dziewczyna, która dosiadła się w czasie naszej nieobecności, a której imienia nie poznałam, wyglądali na bardzo zakłopotanych. Bardzo nieprzyjemna sytuacja dla osób postronnych.

– Wspaniale cię widzieć, Juli – powiedział Jason i wyciągnął do mnie dłoń.

Otrząsnęłam się. Zaschło mi w ustach.

– To ja dziękuję za zaproszenie – wychrypiałam. – I wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Uśmiechnął się półgębkiem i przez kilka sekund usiłował spojrzeć synowi w oczy. Miałam wrażenie, że się waha, czy nie powitać Davida w należyty sposób, jak ojciec, który od czterech miesięcy nie widział syna. Jednak błysk w jego oczach szybko zniknął. Z takim samym wymuszonym uśmiechem skinął synowi głową, po czym gwałtownie się odwrócił i ruszył do kolejnych gości.

Z ciężkim westchnieniem opadłam na krzesło.

– Ale to było obciachowe – jęknął Chris.

Sama lepiej bym tego nie ujęła.



David również usiadł, po czym sięgnął po szklankę i jednym ruchem wychylił pozostałą zawartość. Gorączkowo myślałam, co mogłabym mu teraz powiedzieć. Na próżno. W głowie miałam kompletną pustkę. Uniosłam dłoń i chciałam dotknąć jego ramienia, lecz on pełnym złości szarpnięciem nie dał mi się nawet musnąć, zupełnie jakbym to ja była wszystkiemu winna.

Poruszona i zasmucona wbiłam wzrok w serwetę między nami. Oczywiście wiedziałam, że jego złość nie jest wymierzona we mnie, lecz tak czy inaczej paskudnie się czułam, nawet kiedy trafiała mnie rykoszetem.

Z kłopotliwej sytuacji uratowała mnie nieznajoma dziewczyna. Zapytała o Boston i o to, jak mi się tam podoba. Mimo że nie miałam najmniejszej ochoty na pogawędkę, ucieszyłam się, że przerwała nieprzyjemną ciszę. Odpowiedziałam na jej pytania i już chwilę później Zac i Chris włączyli się do naszej rozmowy o bostońskiej scenie kulturalnej.

David siedział obok i chyba nawet nas nie słuchał. Prawdopodobnie tak jak ja odczuwał gwałtowną chęć opuszczenia przyjęcia i w ogóle wyspy.

Słońce zniknęło za domem, a wieczorne powietrze delikatnie się ochłodziło. Dookoła zapłonęły pochodnie i latarnie, a lampiony, którymi oplecione były drzewa, wyglądały jak przerośnięte świetliki.

Po jakimś czasie David wstał i zaczął się zbierać do odejścia. Zerwałam się na równe nogi, lecz powstrzymał mnie gestem.

– Pobaw się jeszcze chwilę – powiedział. – Chcę wrócić do pokoju.

– David...

– Nie! – Gwałtownie uniósł rękę.

Zamilkłam, zgrzytając zębami.

– Ja...

Wtedy ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie tak mocno, że poczułam ból. A potem spojrzał mi prosto w oczy.

– Juli, wszystko dobrze – powiedział tak cicho, że tylko ja mogłam

go usłyszeć. – Naprawdę! Chcę trochę побыć sam. Tylko tyle.

Kiwnęłam głową jak w transie. Pożegnał się ze znajomymi i ruszył przez trawnik w kierunku głównego budynku.

Odprowadzałam go wzrokiem. Niemalże bezwiednie zarejestrowałam, że Chris kręci głową i mówi: „Ups”.

Wytrzymałam tylko pół godziny. Po tym czasie ogarnął mnie taki niepokój, że przeprosiłam Zaca i Chrisa.

– Wybaczcie, ale muszę skoczyć sprawdzić, jak się czuje  
– mruknęłam, po czym popędziłam przez trawnik w kierunku bocznego wejścia do domu.

W środku było znacznie chłodniej niż na dworze. Świeciło się tylko kilka lamp, więc panował półmrok. Szybkim krokiem minęłam galerię przodków Davida i ruszyłam biegiem szerokimi schodami. Nagle stanęłam jak wryta.

Na karku poczułam lodowaty dotyk, przez który wszystkie włosy stanęły mi dęba, a wzdłuż kręgosłupa przebiegły zimne dreszcze.

*O nie, błagam!*

Zacisnęłam palce na poręczy i nabrałam głęboko powietrza.

Tylko nie to! Byle tylko nie wpaść w panikę! – pomyślałam.

Z drugiej strony nie można się dziwić, że byłam spięta po tym, co się chwilę wcześniej wydarzyło. Przypomniałam sobie, jak zbiegałam z tych schodów, trzymając się z Davidem za ręce. Jednak po spotkaniu z Jasonem swoboda i lekkość jakby się ulotniły. Nie tylko David stał się spięty, mnie również udzielił się ten nastrój. Czegóż więc się dziwić, że mózg podsuwał mi pomysły, które nie mogły znaleźć odzwierciedlenia w rzeczywistości. Przecież tutaj nie mogło być żadnych duchów! Przekleństwo rzucone przez Madeleine Bower istniało jedynie w legendzie!

Wzięłam się w garść i ruszyłam dalej. Zatrzymałam się przed pokojem Davida i po krótkim wahaniu zapukałam do drzwi.

Nie doczekałam się odpowiedzi.

Zapukałam ponownie, tym razem energiczniej i mocniej, lecz David wciąż nie dawał znaku życia. Sprawdziłam więc, czy drzwi są zamknięte na zamek; nie były. Zajrzałam do środka.

W pokoju panowały egipskie ciemności.

– David? – powiedziałam.

Cisza.

W tej samej sekundzie zrozumiałam, że coś jest nie tak. Po omacku odnalazłam włącznik światła na ścianie. Światło lampy zawieszanej pod sufitem przegoniło ciemność.

Nie myliłam się, pokój był pusty.

– Niech to cholera! – zaklęłam pod nosem.

Nagle ktoś odchrząknął za moimi plecami. Podskoczyłam jak oparzona i gwałtownie się odwróciłam, uderzając boleśnie łokciem o framugę drzwi.

– Grace! – jęknęłam.

Stała tylko kilka kroków ode mnie. Przemknęło mi przez głowę, że ona przeraża mnie znacznie bardziej niż jakikolwiek duch. *Po co w ogóle Jason ją trzyma? Dlaczego nie wyrzucił jej jeszcze z pracy? Przecież jego też musiała wpędzać w szaleństwo, i to bardziej niż mnie!*

– Czyżby szukała pani panicza Davida? – zapytała.

Potaknęłam.

– Przez cały wieczór tu się nie pojawił.

– Zostawił nas i chciał wrócić do swojego pokoju

– wymamrotałam, ale Grace potrząsnęła głową i spojrzała na mnie z żalem.

– Od popołudnia go nie widziałam – zapewniła mnie powtórnie.

Poczułam, że ogarnia mnie panika. *Dokąd mógł pójść, skoro nie wrócił do swojego pokoju?*

Podziękowałam jej i wyszłam na trawnik za domem. Przyjęcie trwało w najlepsze. Tercet grał akurat nieco zmienioną wersję *Thrillera* Michaela Jacksona, a kilkoro gości tańczyło układ z teledysku. Wśród nich dostrzegłam Chrisa. Nie zauważył mnie, więc podeszłam szybko do stolika, przy którym siedzieli mój tata, Sandra Thompson i dwie inne osoby, najpewniej również piszące dla Jasona Bella. Cała czwórka rozmawiała o czymś zawzięcie i zajadała się przekąskami.

– Widzieliście może Davida? – zapytałam, siląc się na spokój.

Tata podniósł głowę znad talerzyka, a że miał pełne usta, w odpowiedzi jedynie zaprzeczył ruchem głowy. Widząc wyraz jego oczu, doszłam do wniosku, że albo domyśla się, iż coś jest nie tak, albo

zbiłam go tym pytaniem z pantałyku.

Sandra również go nie widziała, natomiast twierdzącej odpowiedzi udzieliła jej towarzyszka, młoda kobieta siedząca po prawej stronie, z bardzo oryginalną fryzurą, w której najbardziej rzucały się w oczy kosmyki przefarbowane na jaskrawoniebieski kolor.

– Za to ja go chyba widziałam. Musiałam skoczyć do samochodu po marynarke, a on akurat przechodził przez parking przed domem.

– Przez parking... – powtórzył mój ojciec głucho.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co ma na myśli, lecz kiedy dotarło do mnie znaczenie jego słów, zrobiło mi się zimno.

Tuż za parkingiem przed domem zaczynała się ścieżka obrośnięta jałowcem i wrzosem. I prowadziła do miejsca, które znałam jak zły szeląg.

– Szybko, idziemy! – Jednym susem znalazłam się na podwyższeniu z parkietem i obcesowym szarpnięciem uniemożliwiłam Chrisowi dokończenie głupkowatego układu tanecznego. Chłopak zatrzymał się i wypadł z rytmu, przeszkadzając pozostałym w tańcu. Niewiele mnie to obeszło.

– David zniknął – wyjaśniłam szybko. – Obawiam się, że jest gdzieś na klifach.

Chris wytrzeszczył oczy.

– Serio?! Niech to cholera!

Uśmiechnął się przepraszająco do pozostałych tancerzy i tancerek, po czym ruszył za mną, zeskoczył ze sceny i podszedł do mojego ojca, który czekał tuż przy niej. Razem precyzyjnie się między gośćmi, zmierzając w stronę parkingu, gdzie wpadliśmy na Lizz i zaraz po niej na Carlosa.

– Co się dzieje? – zapytał umięśniony towarzysz Kimmi.

– David poszedł na klify – wyjaśnił Chris.

– O Boże! – jęknęła Lizz teatralnie, za to Carlos nie miał chyba pojęcia, co to oznacza.

Wszystko wyjaśnił mu mój ojciec, który pierwszy pojął powagę sytuacji.

– I chcecie iść go szukać? – zapytał Carlos.

Potaknęłam. Chris i Lizz byli już na początku ścieżki, a tata chciał



iść za nimi. Powstrzymałam go jednak, bo nie miałam pojęcia, jak David mógłby zareagować, gdyby nagle stanął przed nim cały oddział ekspedycji ratunkowej. Przede wszystkim musiałam się dowiedzieć, co on tam właściwie robił. Chyba jednak wolałam nie odpowiadać sobie na to pytanie.

„Juli, wszystko w porządku” – zapewniał mnie chwilę wcześniej. Czy mówił prawdę?

Walt twierdził za to, że w tej chwili David nie przejawia skłonności samobójczych. Bardzo chciałam w to wierzyć.

– Co mamy... – zaczął ojciec.

Przerwałam mu niegrzecznie.

– David nic złego sobie nie robi.

Skoro tak, to dlaczego oczyma duszy widziałam go leżącego na skałach pod klifem?

Nie przejawia skłonności samobójczych...

Ktoś złapał mnie za ramię i potrząsnął mną, wyrывая z zamyślenia.

– Juli! – To był Carlos. – Mam pójść z wami?

Spojrzałam na niego. Z jego miny wynikało, że już któryś raz powtórzył to pytanie. Może jednak nie był aż takim dupkiem, za jakiego wzięłam go na plaży podczas naszego pierwszego spotkania? Był bardzo opanowany i rzeczowy. Spojrzałam szybko na ojca, który stał niezdecydowany obok, i niespodziewanie zrobiło mi się lżej na myśl, że Carlos jest ze mną.

O Boże! – szeptał przerażony głosik gdzieś w mojej głowie. O Boże! O Boże! Nie potrafiłam wydusić z siebie słowa, więc tylko kiwnęłam głową.

Ojciec został w posiadłości, żeby uspokoić gości, którzy zdążyli się zorientować, że coś się dzieje. Ja z Carlosem szybko dogoniliśmy Lizz i Chrisa, a kiedy dobiegliśmy do klifów, dałam im znać, żeby zostali nieco z tyłu i czekali. Nie wiedziałam, jaki widok mnie tam czeka. David. Zmasakrowany u stóp klifu? Fale przelewające się po jego ciele? Czyżby z tego powodu tak bardzo nie chciał wrócić na wyspę? Jego depresja pogłębiała się niezauważenie, aż stała się nie do zniesienia i postanowił popełnić samobójstwo? Dlatego skoczył z klifu... W tamtej

chwili byłam prawie pewna, że tak się stało.

Sparaliżowana przerażeniem obeszłam samotny głaz stojący na końcu ścieżki i zatrzymałam się niepewnie.

Ani śladu Davida.

Kolana uginały się pode mną i nie mogłam ustać. Właśnie wtedy – po pełnej grozy sekundzie – dostrzegłam znajomą sylwetkę. Siedział na pniu drzewa, które musiało runąć całkiem niedawno, bo go nie pamiętałam. Spoglądał w dal, na wodę.

W dłoni trzymał krótką gałązkę, bardzo podobną do tej, którą ułamał dziś rano, kiedy szliśmy na plażę.

Na niebie jaśniał sierp księżyca, a jego poświata odbijała się mlecznymi refleksami od grzbietów fal po-niżej.

– David! – szepnęłam. Poczułam tak ogromną ulgę, że łzy same pociekły mi po policzkach.

Pozostali też obeszli głaz, lecz na szczęście mieli dość oleju w głowie, że zatrzymali się przy nim i nie podchodzili.

David się nie ruszał. Jedynie zamknął oczy.

Z sekundy na sekundę czułam się coraz bardziej nie na miejscu, jakbym zaburzała jego spokój. Z wahaniem podeszłam do niego.

– David? – Tym razem nieco głośniejszym głosem wyszeptałam jego imię. – Co ty tu robisz?

– Nic – odpowiedział. – Nie powinnaś była tu przychodzić.

Ani na chwilę nie otworzył oczu.

Gdzieś w zaroślach za naszymi plecami rozległ się szelest i pisk jakiegoś małego zwierzątka.

Pamiętałam o obecności Chrisa, Lizz i Carlosa i przeklinałam się w duchu, że w ogóle brałam ich tu ze sobą. Sama czułabym się znacznie swobodniej.

Twarz Davida pozostawała niewzruszona. Kiedy w końcu uniósł powieki, w jego oczach dostrzegłam odbicie księżyca.

– Bałam się o ciebie – wyjaśniłam.

– Nie masz najmniejszego powodu, żeby się o mnie bać – odpowiedział głucho i odwrócił głowę w moją stronę. Ku mojemu zaskoczeniu w jego wzroku nie dostrzegłam bólu ani cierpienia, tylko raczej ulgę – ulgę i coś jeszcze. Coś, czego nie umiałam wtedy nazwać.

Może rozczarowanie?

Z początku się wahałam, lecz po chwili zebrałam się na odwagę i usiadłam obok niego na pniu powalonego drzewa.

– Po co tu przyszedłeś?

Schwycił mnie za rękę i ścisnął.

Odetchnęłam z ulgą, bo wreszcie do mnie dotarło, że nie przyszedł tu rzucić się ze skał w otchłań.

Pozostali ustalali coś szeptem, by po chwili wycofać się ścieżką za głąz. Szybko straciłam ich z oczu. Byłam im wdzięczna za delikatność.

David popatrzył na gałązkę w ręku.

– Nie chciałem, żebyś wiedziała, że tu jestem. Przepraszam.

Zmusiłam się do zachowania spokoju.

– Ale dlaczego? David, po co tu przyszedłeś? Jaki jest prawdziwy powód twojego powrotu na wyspę?

Szukać przebaczenia, odpowiedziałam sobie w myślach za niego. Wciąż jeszcze nie mógł sobie wybaczyć śmierci Charlie i obwinił się za to, że do niej dopuścił. Uważał, że to przez niego zginęła.

On jednak udzielił innej, zaskakującej odpowiedzi.

– Przyszedłem tutaj, bo chcę sobie przypomnieć.

Przez chwilę wsłuchiwałam się w szum fal. O tej porze roku ocean nie był tak burzliwy jak zimą, lecz mimo to słychać było wodę rozbijającą się o skały w dole.

– Przypomnieć sobie...? – powtórzyłam, nadaremnie czekając na ciąg dalszy.

Skinął głową. W księżycowej poświacie jego twarz wydawała się jakby wyciosana z marmuru.

– Zapytałaś mnie, jaki jest prawdziwy powód mojego powrotu na wyspę – wyszeptał w końcu. – Powód jest jeden: coś tu się wydarzyło, a ja muszę się dowiedzieć co.

Położył gałązkę na otwartej dłoni, lecz zanim zacisnął na niej palce, sięgnęłam i mu ją odebrałam. Ostre kolce wyglądały bardzo groźnie. Wyrzuciłam ją. I czekałam.

– Pamiętasz może, jak ci opowiedziałem, co się wtedy wydarzyło tu, na klifach, kiedy Charlie umarła? – David w zamyśleniu bawił się moimi palcami. – Pokłóciliśmy się. Zerwałem z nią. I zostawiłem ją

samą tutaj, przy urwisku.

Wciąż go to dręczyło. Gdyby wtedy nie poszedł i nie zostawił jej samej, być może jeszcze by żyła. Tak w każdym razie myślał. I w to wierzył.

– Kiedy wróciłem, krawędź klifu była odłupana – ciągnął swoją opowieść. – A Charlie runęła w dół. – Przerwał i przekrzywił głowę, jakby chciał usłyszeć swoje myśli. – Tymczasem od kilku tygodni dręczy mnie przecucie, że to nie wszystko. Że stało się coś jeszcze.

Znów przerwał, tym razem na dłuższą chwilę.

Gdzieś w krzakach za nami usłyszałam lisa, a fale ucichły na chwilę tylko po to, żeby wznowić atak na skały u podnóża klifu.

– Jestem pewny, że między moim odejściem i powrotem coś się tutaj wydarzyło. Coś, czego nie potrafię sobie przypomnieć. – Puścił moją dłoń i palcami dotknął swojego czoła. – To sprawia, że czuję się, jakbym tracił zmysły, rozumiesz?

Skinęłam głową i przez chwilę starałam się postawić w jego położeniu, żeby zrozumieć, jak się czuje. Zapomniał, co się stało. W jego wspomnieniach pojawiła się wyrwa, ciemność, której nie potrafił przeniknąć. Człowiek stara się wtedy i wciąż próbuje, lecz wszystkie starania spełzają na niczym, aż pojawia się przeświadczenie, że coś jest nie tak. Że to obłąd... Zagubione wspomnienie było jak dziurawy ząb, który wciąż trzeba sprawdzać koniuszkiem języka, choć to tylko potęguje ból. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy zagubione wspomnienie dotyczy czyjejś śmierci.

Łzy napłynęły mi do oczu.

Przypomniałam sobie rozmowę, którą toczyliśmy, idąc wcześniej na plażę.

– Myślisz, że mogłeś widzieć, jak Charlie... – Nie wiedziałam, czy powinnam powiedzieć: „zginęła” czy: „skoczyła”.

Czy może została zamordowana? – Podszepnął mi ten sam podły głosik, który nie chciał dać mi spokoju.

Westchnął cicho.

– Czasem się zastanawiam, czy kiedykolwiek sobie z tym poradzę... No wiesz, z tym, że Henry chciał cię zabić. Sama myśl o tym jest taka... przerażająca, że budzę się w nocy cały zlany potem. A gdyby

miało się okazać, że on też Charlie...

Przerwał i przesunął dłońmi po włosach.

Musiałam pomyśleć, żeby zrozumieć, o co mu chodzi. Uważał, że jeszcze trudniej byłoby mu pogodzić się ze świadomością, iż Henry – jego najlepszy przyjaciel! – naprawdę zamordował tamtą dziewczynę, a nie tylko usiłował, jak mnie. Z drugiej jednak strony słowa Davida mogły oznaczać coś zupełnie innego. Że wciąż kocha Charlie. I to bardziej niż mnie...

Głowa mogła rozboleć od takiego natłoku myśli.

Nie mieliśmy żadnego powodu przypuszczać, że Henry rzeczywiście zamordował Charlie, lecz gdyby tak było, wszystkie elementy układanki idealnie by do siebie pasowały. Wszystko stałoby się tak logiczne.

Zrezygnowanym gestem uniósł ręce nad głowę i splótł dłonie na karku.

– Niech to cholera weźmie! To takie...

Nie dokończył zdania.

– Czy próbowałaś rozmawiać o tym z Pamelą? – zapytałam.

David uznał, że odpowiedź byłaby zbędna.

– Wspomniała, że ostatnio nie układa się wam współpraca, bo jej unikasz. Czy to ma coś wspólnego z tą luką w pamięci?

Znów nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie rozeźlony.

– Niech ci będzie – mruknęłam. – Jak nie chcesz, to nie.

Jeszcze przez jakiś czas siedzieliśmy w ciemności i milczeliśmy.

Miałam na sobie tylko lekką sukienkę, więc w końcu zrobiło mi się zimno. David zauważył, że drzę. Zdjął marynarkę smokingu i otulił mnie nią.

– Możemy wracać, jeśli chcesz – powiedział.

Spojrzałam w huczącą otchłań przed nami.

Czy chcę? Głupie pytanie!



Kiedy minęliśmy głąz i weszliśmy na ścieżkę w stronę domu, w ciemności zauważyłam Carlosa. Oddalił się na tyle daleko, że nie mógł nas słyszeć, ale pozostał tak blisko, by w razie potrzeby błyskawicznie pomóc.

Czekał oparty o pień drzewa. Na nasz widok wyprostował się i skinął głową. Nie wiem dlaczego, ale ucieszyłam się na jego widok. Za to David wręcz przeciwnie – obecność Carlosa zdawała się go denerwować.

– Czego tu chcesz? – warknął. – Szpiegujesz mnie?

Carlos zrobił obojętną minę. Spojrzenie, jakim mnie zmierzył, było pełne troski i tylko troski. Uznał, że rozsądniej będzie wracać samemu, niż przyłączać się do nas, więc nie ruszył się z miejsca, dopóki nie zniknęliśmy mu z oczu. Ponownie zobaczyłam go dopiero na przyjęciu i to dość długo po tym, jak wróciliśmy do świętujących gości. Uśmiechnął się do mnie i dołączył do Chrisa i pozostałych, którzy zasypali go pytaniami o to, co się wydarzyło.

Dostrzegłam jeszcze, że mówi coś do Lizz, a ona potakuje z ulgą.

Ja z Davidem nie wróciliśmy do stolika przy namiocie.

Wybraliśmy miejsce nieco z boku, z dala od zgiełku, na kutych krzesłach barowych ustawionych wokół wysokiego stolika ze szklanym blatem, których sporo było porozstawianych na trawniku. Nie docierało do nas zbyt wiele światła z latarni i lampionów, jednak mieliśmy stamtąd świetny widok na bawiące się towarzystwo. Po kilku minutach wysiłków udało mi się przestać myśleć o napięciu i zdenerwowaniu, jakie odczuwałam przez większość wieczoru, dzięki czemu widok wspaniałego przyjęcia stał się nawet przyjemny. Uspokajający i radosny.

Kolejna fala niepokoju ogarnęła mnie, kiedy zespół grał akurat utwory Glenna Millera.

Trawnikiem w naszą stronę zmierzał Jason. Szedł niepewnym krokiem, co wyraźnie świadczyło o tym, że od początku wieczoru nie wylewał za kołnierz.

– Kimmi wspomniała, że poszedłeś na klif – powiedział niezbyt

wyraźnie, bo język mu się plątał. Zdecydowanie się nie oszczędzał.

David uniósł wzrok i spojrzał ojcu prosto w oczy.

– No i? – odparł lodowatym tonem.

Jason podszedł jeszcze jeden krok. Spoglądał na syna ponuro i wyzywająco.

David powoli wstał. Dzieliła ich odległość wyciągniętego ramienia.

– David! – powiedziałam z naciskiem.

Nie zwrócił na mnie uwagi. Odruchowo rozejrzałam się w poszukiwaniu pomocy, lecz siedzieliśmy zbyt daleko na uboczu i nikt nie zauważył, co się dzieje.

– Czego tam znowu szukałeś? – wyszeptał Jason.

David odpowiedział zadziornie.

– Nie wiedziałem, że to cię interesuje?

Jason przysunął się jeszcze trochę. Zakołysał się lekko.

David cofnął się o krok. Nogami dotknął krzesła, na którym jeszcze przed chwilą siedział.

– A żebyś wiedział, że mnie to obchodzi! – warknął Jason. – Jeśli mój jedyny syn, spadkobierca mojej fortuny, wychodzi na żalosego mięczaka, który nie panuje nad uczu...

– Starczy! – przerwał mu gwałtownie David.

Chciałam wezwać pomoc, lecz miałam tak ściśnięte gardło, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu, a ze zdenerwowania serce biło mi dwa razy szybciej niż normalnie. Przynajmniej udało mi się wstać z krzesła.

Jason był bardzo blady, a na dodatek jego chorobliwie białą twarz pokrywały krople potu. Nie wyglądał dobrze. Miałam wrażenie, że z trudem nabiera powietrza, bo przy każdym oddechu z jego klatki piersiowej dobiegał świst.

– ...uczuciami – dokończył, jakby nikt mu nie przerywał.

– Chłopcze, dlaczego nie przywiozłeś swojej lekarki od czubków?

– zapytał i skrzywił się, jakby samo mówienie o tym sprawiało mu fizyczny ból. – Dlaczego przyjechałeś tylko z nią? – Machnął dłonią w moim kierunku.

– Tato! Ostrzegam cię! – wycedził David. On również ciężko oddychał. Gdybym tylko mogła, złapałabym go za ramię i pociągnęła za sobą, byle jak najdalej od tego miejsca.

– Bo co, David? – prychnął Jason i kpiącym spojrzeniem otaksował syna od stóp do głów. – Bo co? Chyba mnie nie walniesz, jak zrobiłby prawdziwy mężczyzna?

David już był gotów rzucić się na niego z pięściami, lecz chwyciłam go za ramię i powstrzymałam.

– David! Nie! – zawołałam. – Nie warto!

W ten sposób skupiłam na sobie uwagę Jasona. Miał duże problemy, żeby utrzymać głowę w pozycji pionowej, jednak po chwili udało mu się spojrzeć na mnie nieco przytomniej.

– No to jak, dlaczego nie wzięłaś tej lekarki od czubków – powtórzył z pozoru bez sensu – tylko jakąś zdzirkę?

Zaniemówiłam, słysząc tę obelgę.

Wściekłość wykrzywiła twarz Davida i zanim zdążyłam go powstrzymać, złapał ojca za ramię i brutalnie odwrócił do siebie. Jason zatoczył się, ale odzyskał równowagę.

– No proszę! – zakpił. – Mój synalek mięczak dowiedział się skądś, jak powinien zachowywać się prawdziwy mężczyzna!

Uśmiechnął się lodowato.

David uniósł pięści.

Krzyknęłam przerażona. Cztery kobiety, które podobnie jak my, szukając spokoju, wybrały miejsce na uboczu, wstały z krzeseł i przyglądały się nam ciekawie.

Kiedy Jason to zauważył, w jego oczach pojawił się błysk. Przez chwilę stał ze spuszczoną głową, by w końcu wyprostować się i posłać grupce kobiet promienny uśmiech.

– Mary! – zwrócił się do jednej z nich. – Może zorganizujcie po lampce szampana, co? Macie moje słowo, że zaraz do was dołączę!

Kobiety wahały się przez chwilę, lecz w końcu ta, do której Jason zwrócił się po imieniu, kiwnęła głową i pociągnęła pozostałą trójkę w stronę bawiącego się tłumu.

Ledwie się oddaliły, twarz Jasona wykrzywił złowrogi grymas. Zrobiło mi się słabo na myśl o tym, jak szybko zmienia mu się nastrój.

David wciąż zaciskał pięści. Ojciec spojrział na niego z politowaniem.

– No, śmiało! – szepnął ledwie zrozumiale. – Przecież od dawna



o tym marzyłeś, prawda? Od kiedy dokładnie? Od tamtego dnia, kiedy Charlie...

Nie dokończył zdania, bo David trafił go prosto w żołądek. To był bardzo mocny cios, bezkompromisowy i niemarkowany. Jason stęknął słabo i zgiął się wpół, lecz ja od razu wiedziałam, że nic poważnego mu się nie stało. Powoli się wyprostował.

– To wszystko, na co cię stać? – zapytał tonem ociekającym kpina.

David stał jak skamieniały. Ja również nie mogłam się ruszyć.

W jakiś niezrozumiały sposób czas zaczął płynąć wolniej.

Przyglądałam się, jak Jason powoli unosi rękę i otwartą dłonią bierze zamach, najszerszy, na jaki było go stać. A potem jego ramię zaczyna przyspieszać i zmierza wprost na spotkanie z twarzą Davida.

W następnej sekundzie głowa chłopaka odskakuje, a poniżające i hańbiące plaśnięcie huczy w moich uszach niczym salwa armatnia.

David nie ruszył się z miejsca. Przez kilka długich sekund stał nieruchomo, z głową przekręconą w lewą stronę. Impet uderzenia sprawił, że włosy opadły mu na oczy, a na policzku odcisnęły się czerwono palce jego ojca. Czułam, że kipi w nim nienawiść.

Wstrzymałam oddech, widząc, że ponownie zaciska pięści. Byłam pewna, że zaraz rzuci się na Jasona i obaj zaczną się okładać, a potem padną na ziemię i będą się tarzać i siłować, gdy goście tymczasem zbiorą się dookoła, by oglądać ten spektakl. A jednak stało się coś zupełnie niespodziewanego. David rzeczywiście uderzył – lecz tylko jeden raz, wydając przy tym długi, głośny okrzyk. Jego pięść trafiła jednak nie w twarz Jasona, ale w blat stolika, przy którym staliśmy. Rozległ się głośny trzask i szkło rozprysło się na wszystkie strony. Jason otrząsnął się, jakby zdjęto z niego jakieś zaklęcie, spojrzał zdezo-rientowany na syna i odwrócił się, żeby ruszyć przez trawnik tak samo niepewnym krokiem, jakim tu przyszedł.

Spojrzałam na Davida. I przestraszyłam się.

Krew ściekała mu z dłoni, znacząc szeroki szkarłatny ślad na rękawie. Jednak nie to sprawiło, że omal nie wpadłam w panikę – chodziło o wyraz jego twarzy. Oczekiwałam, że ujrzę na niej wściekłość i złość na ojca. Tymczasem zobaczyłam coś zupełnie innego.

David wpatrywał się w krew. Wyglądał, jakby nagle coś zrozumiał

albo zobaczył coś znajomego, lecz już w następnej chwili jego twarz wykrzywił okropny grymas przerażenia, a pode mną ugięły się kolana. Zatoczył się i sięgnął zdrową dłonią, by się podeprzeć. Szybko złapałam go za rękę, a on osunął się na mnie całym ciężarem ciała. Wiedziałam, co wywołało w nim to przerażenie. Wiedziałam, co sprawiło, że niemal się przewrócił.

Coś sobie przypomniał.

– O Boże, David! – Lizz gestykulowała podekscytowana i krążyła wokół Davida niczym koliber wokół rzadkiego kwiatu. – Jak do tego doszło?

Jakimś cudem mój ojciec zjawił się przy nas zaraz po tym, jak Davidowi zrobiło się słabo na widok krwi i niemal runął na ziemię. Za to Jason jakby nigdy nic wmieszał się w tłum gości. Podczas gdy mój ojciec starał się odprowadzić ślaniającego się na nogach Davida do jadalni, Sandra ruszyła na poszukiwanie Michaela Granta, lekarza, który prowadził praktykę na wyspie i należał do grona przyjaciół pana domu. Kiedy wróciła, prowadząc pomoc, zaraz za nią przytruchtała Miss Universum i gdy doktor Grant zajmował się opatrywaniem dłoni Davida, Lizz wspaniale odgrywała rolę wstrząśniętej piękności.

Stałam przy drzwiach i z daleka przyglądałam się temu wszystkiemu. Nie wiedziałam, czy powinnam przytulić Davida i przy nim trwać, czy raczej zacząć krzyczeć, żeby pomóc mu otrząsnąć się z tego przerażającego stuporu.

Siedział na krześle, na którym zostawił go mój ojciec, i z obojętnym wyrazem twarzy pozwalał doktorowi Grantowi opatrywać skaleczoną dłoń. Kiedy trzymał ją uniesioną, widziałam, że drży. Lekarz co chwila odrywał się od pracy i spoglądał zaniepokojony na twarz pacjenta. Zanim skończył zajmować się skaleczeniem, wskazał na ślad po uderzeniu na policzku.

– Trzeba przyłożyć coś zimnego – powiedział. On również nie zdradzał żadnych emocji. Nie zapytał, skąd się wziął na twarzy Davida ciemnoczerwony odcisk dłoni, ale miałam wrażenie, że się domyśla.

– Przyniosę woreczek z lodem! – zaświergotała Lizz i wybiegła z pokoju.

Odetchnęłam, kiedy zostaliśmy sami.

David spoglądał w moją stronę, lecz oboje milczeliśmy. Tata i Sandra czuli się trochę skrępowani, jak dwójka drugoplanowych aktorów, którzy nagle uświadomili sobie, że zapomnieli swoich kwestii. Czyżby oni również domyślali się, co zaszło między Davidem a jego ojcem? Spojrzałam na tatę. Nie wiedziałam, czy powinnam poruszyć temat skandalicznego zachowania Jasona Bella. Pomyślałam jednak, że mój tata był pewnie ostatnią osobą, która zauważyłaby brutalną scysję między ojcem a synem.

Doktor Grant skończył opatrywać Davida i odwrócił się do mojego ojca i Sandry.

– Może lepiej wyjdźmy – zaproponował spokojnie. Domyślałam się, że chce z nimi porozmawiać. Odprowadziłam wzrokiem dorosłych, którzy z poważnymi minami opuszczali pokój.

W tym samym momencie do środka wpadła Lizz, niosąc woreczek z lodem.

– Proszę. – Podała zawiniątko Davidowi, a ten przyjął je i zdobył się na słaby uśmiech. Potem odchylił głowę i przycisnął zimny okład do policzka.

– Boże... – jęknął, a ja nie wiedziałam, czy to z bólu, czy raczej z powodu tego, co się wydarzyło.

Niezależnie od tego, co wywołało ten jęk, powoli zaczął się otrząsać z dotychczasowego otumanienia.

– Czekaaj, pozwól mi się tym zająć! – Lizz wyjęła mu z dłoni woreczek z lodem i znacznie delikatniej niż on sam przyłożyła mu go do policzka. – To przecież musi strasznie boleć!

Nie odpowiedział, ale też się nie bronił przed jej troskliwą opieką. Wręcz przeciwnie: ponownie się do niej uśmiechnął, a ja czułam, że jej obecność pomaga mu otrząsnąć się ze złych wspomnień.

*Niech to cholera weźmie! To przecież miała być moja rola, prawda?*

W pierwszej chwili zapragnęłam opuścić pokój, ale się powstrzymałam.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytałam, nie ruszając się z miejsca przy komódce.

Lizz obejrzała się przez ramię. David też na mnie spojrział.

– Nie chcę zostawać w tym okropnym miejscu – powiedziałam, lecz dopiero kiedy skończyłam, uświadomiłam sobie, że to było strasznie samolubne, jeśli w ogóle nie podłe. W gruncie rzeczy zamierzałam powiedzieć, że chcę jak najszybciej go stąd zabrać. Jednak David zrozumiał, że to on powinien mnie stąd zabrać. Przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

– Dziś wieczorem nigdzie się stąd już nie ruszymy – wyjaśnił.

– Dlaczego nie? – zastanowiłam się. – Pojedźmy po prostu do Oak Bluffs i zatrzymajmy się tam w hotelu.

Pokręcił głową.

– O tej porze roku na całej wyspie nie znajdziesz ani jednego wolnego pokoju. Nie możemy wyjechać.

– Ściemniasz! – wymsknęło mi się.

Zacisnął usta. Poczulałam, że tak naprawdę chciał powiedzieć coś zupełnie innego. Coś w stylu: nie możemy wyjechać. Ja chcę tu zostać. Bo muszę się dowiedzieć, co się wydarzyło na klifach.

Jakimś sposobem Lizz również wiedziała, co David pomyślał.

– Juli, nie widzisz, że on nie chce stąd wyjeżdżać?

*Niech to szlag! Jak to się stało, że zajęła należne mi miejsce i robi to, co ja powinnam robić? Dlaczego to ona trwa przy jego boku? I dlaczego ona o niego dba?*

Zastanawiałam się, co powinnam zrobić. W oczywisty sposób zmierzałam do odgrywania roli, która już zimą nieszczególnie przypadła mi do gustu: upierdliwego natręta. Z drugiej strony wiedziałam, że nie mogę się ugiąć, jeśli nie chcę, by to, co działo się między Davidem a jego ojcem, doprowadziło w końcu do katastrofy.

– David, nie chcę brać za to odpowiedzialności! – powiedziałam poważnie.

Kiedy odpowiadał, w jego głosie słychać było na-pięcie.

– Nikt nie musi brać za mnie odpowiedzialności.

Ogarnęła mnie złość.

– Naprawdę tak trudno to zrozumieć, że się o ciebie boję?

Mój wybuch zaskoczył Lizz, jednak dziewczyna zareagowała instynktownie i jakby podkreślając kontrast między swoim działaniem a moimi ostrymi słowami, położyła mu delikatnie dłoń na ramieniu. To

był bardzo czuły gest, który miał mówić: „Ja nie będę dla ciebie tak szorstka jak ona”.

David siedział nieruchomo.

W końcu jednak zsunął z ramienia palce Lizz i uśmiechnął się do niej smutno.

– Wiem, Juli – powiedział do mnie.

A potem westchnął tak ciężko, że właściwie nie wiedziałam, czy wygrałam to starcie, czy przegrałam.

Odsunęłam się od komódki, o którą się opierałam.

– Będę na górze – mruknęłam, bo nie mogłam wytrzymać w jednym pomieszczeniu z nim i Lizz, i szybko wyszłam na korytarz.

Niewiele brakowało, a na zewnątrz zderzyłabym się z tatą, który stał obok doktora Granta i o czymś z nim rozmawiał.

– Juli. – Lekarz popatrzył na mnie z troską. – Możemy zamienić słówko? David... to sprawka Jasona, prawda?

Skinęłam głową. Niespodziewanie jego obecność też zaczęła budzić moją niechęć. Marzyłam jedynie, żeby zamknąć się w pokoju i odpocząć. Mimo to nie ruszyłam się z miejsca.

Doktor Grant był bardzo wzburzony.

– Chyba powinienem zamienić kilka słów z Jasonem – powiedział.

Ponownie skinęłam głową, po czym bez słowa ich minęłam i wbiegłam schodami na piętro, gdzie znajdował się mój pokój. Tyle że dokładnie przed drzwiami do niego stała Grace. Spojrzała na mnie z taką miną, jakby dobrze wiedziała, co się wydarzyło.

– Oszczędź sobie swoich mądrości! – warknęłam. Moje słowa spłynęły po niej jak woda po kacze.

– Jeśli nic się nie zmieni – powiedziała spokojnie – lada chwila ktoś może stracić życie.

Jeszcze tego brakowało!

Prychnęłam.

– Ja nie potrzebuję pomocy duchów, żeby to wiedzieć!

Lecz ku mojemu zaskoczeniu Grace pokręciła głową.

– Źle mnie pani zrozumiała.

Nie chciałam słuchać, co ma do powiedzenia, lecz nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Czekałam.

– Nie mówiłam o panu Bellu. Ani o paniczku Davidzie. Mówiłam o pani.

– O mnie?!

Oj, ty głupia, nigdy się nie nauczysz? – skarciłam się w myślach. Po co w ogóle znów jej słuchasz? Chyba nie wierzysz w te brednie?

Grace skinęła głową.

– Zgadza się, o pani. Jeśli zostanie tu pani dłużej, niechybnie straci pani życie.

– No proszę! – Udałam zdziwienie, a mój głos dosłownie ociekał kpina. – Napięcie rośnie! Na razie była mowa tylko o złamanym sercu!

Chciała mi odpowiedzieć, lecz niespodziewanie przekrzywiła głowę i spojrzała gdzieś za mnie. Wytrzeszczyła oczy.

Odwróciłam się. Na najwyższym stopniu schodów stał David. Wyglądał bardzo ponuro, lecz zamiast zganić Grace i zagrozić jej, że straci pracę, jeśli nie da mi spokoju, powiedział jedynie:

– Jutro z samego rana, Juli. Jutro rano opuścimy wyspę.

Przysięgam.



Nie rozumiem, co się stało!

David usiadł ciężko na brzegu łóżka, oparł głowę na kolanach i zanurzył palce we włosach.

Ostrożnie usiadłam obok niego. Mogłam zapomnieć o chwili spokoju i odpoczynku.

– Nigdy wcześniej go nie uderzyłem – wymamrotał. Domyśliłam się, że mówi o Jasonie. Nie mógł przejść do porządku dziennego nad tym, że stracił panowanie nad sobą.

– On cię poniżał i upokarzał – powiedziałam po cichu. Chciałam go dotknąć, przytulić i pocieszyć, ale nie mogłam się ruszyć. Dzielilo nas raptem kilkanaście centymetrów. – Upokarzał cię, aż w końcu straciłeś cierpliwość.

– Zgadza się. – Uniósł głowę i spojrzał na mnie. – Poza tym obraził też ciebie. Ale mimo wszystko... niech to cholera! Ten dom... czuję, że tracę tu zmysły! Ja... – jęknął boleśnie i zamilkł.

Mnie za to dręczyło coś zupełnie innego.

– Chodziło o coś więcej, prawda? – zapytałam ostrożnie.

– Hm? – David uniósł brwi. Nie rozumiał, o czym mówię.

– Te kilka minut na klifie... które usiłujesz sobie przypomnieć. Powiedzałeś, że masz wrażenie, jakby to nie było wszystko. Jakby było coś jeszcze. A kiedy tak strasznie krwawiłeś, nabrałam pewności, że o czymś sobie przypomniesz.

Zadrżał i nabrał powietrza. Wiedziałałam już, że miałam rację.

W końcu się przemogłam i położyłam mu dłoń na udzie.

– David? Co to było? Co zobaczyłeś?

Okno było otwarte na całą szerokość. Z zewnątrz docierała do nas muzyka i śmiechy gości. Widać było księżyc. Po jakimś czasie usłyszeliśmy pierwsze pożegnania. Trzaśnięcia drzwi samochodów i szum opon na wysypanym żwirze podjeździe. Może wieść o awanturze rozniosła się wśród zebranych i goście stracili chęć do dalszej zabawy?

– Co... – chciałam powtórzyć pytanie, lecz David nie dał mi

skończyć, kładąc mi palec na ustach. Opatrunek założony przez doktora Granta pachniał środkami dezynfekującymi.

Ujęłam jego dłoń między swoje. Nie miałam pewności, czy nie zirytuję go, upierając się, żeby mi powiedział, co zobaczył. Jednak miałam przeświadczenie, że potrzebuje kogoś, kto go zmusi, by zmierzył się z tą sprawą. Kogoś, kto nie podda się tak łatwo jak jego terapeutka Pamela.

– Co to było, David? – zapytałam ponownie.

Westchnął, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Czy nie mogłabyś się w końcu zamknąć?

Pokręciłam głową.

– Nie sądzę, żebym ci pomogła, robiąc smutne miny i skacząc wokół ciebie jak Lizz.

*Cholera. Po co w ogóle wspominałam o tej idiotce?!*

– Lizz... – David powtórzył jej imię, a ja znów poczułam się paskudnie, bo zaczęłam podejrzewać, że ona może mu się podobać.

Nic nie wskazywało na to, że szybko będę mogła wrócić do siebie, więc dla wygody zsunęłam z nóg balerinki, oparłam się o wezglowie łóżka i założyłam ramiona na piersi. Czekałam. Niewielka rana po kolcu jeżowca znów zaczęła szczypać.

– Krew. – David niespodziewanie przerwał milczenie.

Nie zrozumiałam, o co mu chodzi.

– Słucham?

– Zapytałaś, co zobaczyłem, kiedy patrzyłem na zranioną rękę.

Odpowiedziałem właśnie. Widziałem krew.

Co to miało znaczyć? Robi sobie żarty, czy co? Zaczęłam się denerwować, ale opanowałam złość.

– No pewnie – warknęłam. – Ale śmieszne, nie ma co.

Milczał. Wtedy uznałam, że nic więcej nie wskóram i ten wieczór jest już dla mnie stracony. Wskazałam na drzwi.

– Chyba będzie lepiej, jak sobie pójdę.

Skinął głową, nie patrząc nawet na mnie, ale kiedy już sięgałam dłonią do klamki, usłyszałam, jak woła.

– Zostań!

Tylko na chwilę wróciłam do swojego pokoju, głównie po to, żeby



zmyć makijaż i zmienić elegancką sukienkę na piżamę. Potem poszłam do Davida. On również wykorzystał ten czas, żeby się przebrać. Zdjął smoking i siedział na łóżku w samych bokserkach i koszulce z krótkimi rękawami. Zniszczoną marynarkę przerzucił przez oparcie sofy. Na czarnym materiale trudno było dostrzec krew, za to na białej koszuli natychmiast rzucała się w oczy. Skrzywiłam się, widząc ciemnoszkarłatne plamy na eleganckim mankiecie.

Kiedy David się położył, wśliznęłam się do niego pod kołdrę. Uniósł ramię, więc przytuliłam się do jego klatki piersiowej i przez chwilę miałam wrażenie, że wszystko będzie dobrze.

Wydarzenia minionego wieczoru tak bardzo go wyczerpały, że nie minęło dużo czasu, a zapadł w niespokojny sen. Odsunęłam się troszeczkę i przyglądałam mu się w milczeniu.

Wyłączyłam lampę pod sufitem i zostawiłam tylko niewielką lampkę na nocnym stoliku. Słaby okrąg światła sięgał ledwie naszych głów. W żółtawej poświacie odcisk dłoni Jasona na policzku syna wyglądał jak niemy krzyk. Uniosłam rękę i odgarnęłam włosy, które zsunęły mu się na oczy. Znieruchomiałam, kiedy moje palce zbliżyły się na milimetry do opuchniętego policzka. Miałam wrażenie, że czuję ciepło, które z niego promieniuje. Serce zakłuło mnie boleśnie.

Jak można kogoś tak bardzo kochać, jak ja kochałam jego? Do tego stopnia, że to, co sprawiało mu ból, stawało się dla mnie prawdziwą torturą?

Stłumiłam ziewnięcie.

Byłam gotowa przysiąc, że David nawet przez sen wyczuwa moją obecność. Odwrócił głowę. Rozchylił usta.

– Nie... – mruknął. – Nie, tato!

Na moim sercu pojawiło się kolejne pęknięcie.

Położyłam dłoń na klatce piersiowej Davida. Na chwilę przestał oddychać. W końcu uśmiechnął się i spokojnie spał dalej.

Szczęśliwa nie cofałam ręki. Znowu przytuliłam się do niego i po chwili zamknęłam oczy.

Przerażenie wybiło mnie ze snu. Poderwałam się i usiadłam prosto. Księżyc zniknął za grubą warstwą chmur, więc przez okno do pokoju tylko od czasu do czasu wpadała odrobina jego srebrzystej poświaty.

Serce waliło mi jak szalone, tak mocno, że niemal sprawiało mi ból, a po twarzy i szyi spływał mi pot. Otarłam go ramieniem.

W nocy musiało dojść do załamania pogody. Mocny wiatr tarłosił jałowcami dookoła domu i szumiał w ich gałęziach tak głośno, że słyszałam to mimo zamkniętych okien.

Nagle poczułam, że potrzebuję świeżego powietrza. Zdecydowanym ruchem zsunęłam nogi z łóżka i wstałam. Podłoga była jeszcze rozgrzana po upalnym dniu. Miałam wrażenie, że stąпам po czymś żywym.

Kiedy odsunęłam drzwi balkonowe, wiatr uderzył we mnie z podobną wściekłością, z jaką Jason wymierzył cios Davidowi: mocno i bezlitośnie. Temperatura rzeczywiście drastycznie spadła. Powietrze miało najwyżej cztery, może pięć stopni. Drżąc z zimna, wtuliłam głowę w ramiona. Nogi momentalnie zrobiły się zimne jak sople lodu, lecz mimo to wyszłam na balkon. Chmury całkowicie zasłoniły księżyc. Zamrugałam, bo niczego nie mogłam dojrzeć w ciemności.

I wtedy usłyszałam muzykę.

W pierwszej chwili pomyślałam, że to zespół z przyjęcia wciąż gra, jednak to nie była muzyka taneczna, tylko dźwięki fortepianu.

*Sonata księżycowa.* Strach ścisnął mi gardło.

Z wrażenia otworzyłam szeroko oczy. Chciałam się odwrócić i wejść z powrotem do pokoju, żeby sprawdzić, skąd dochodzą te dźwięki, lecz nie mogłam się ruszyć. Oburącz złapałam się poręczy i spojrzałam w dół. Trawnik wyglądał niczym morze czarnego atramentu. Wiatr sprawiał, że lodowate zimno przenikało mnie do szpiku kości.

– Juli!

Cichy kobiecy głos był niczym rażenie prądem. Gwałtownie poderwałam głowę i zobaczyłam, że chmury się rozstały i wyjrzał zza nich księżyc.

– Juli, skacz! – szeptał głos. Rozległ się głośny, fałszywy akord i fortepian ucichł.

Sapnęłam z przerażenia.

Poniżej, na trawniku, stała jakaś kobieta i w milczeniu przywoływała mnie ruchem dłoni.

– Charlie! – usłyszałam szept Davida, który niespodziewanie znalazł się tuż za mną. Tyle że to nie była Charlie. To nie była również Lizz, choć w pierwszej chwili tego się obawiałam. Widziałam przed sobą jakąś młodą kobietę ze spiczastym nosem i ostrym podbródkiem. W chwili kiedy spotkały się nasze spojrzenia, na jej ciele pojawiła się plama krwi i błyskawicznie zaczęła rosnać...

Z przerażenia wytrzeszczyłam oczy.

Nagle kobieta zniknęła i równie niespodziewanie zniknęły chmury, zimny wiatr i David. Znów było ciepło, niemal duszno. Ostrożnie puściłam poręcz i już chciałam się odwrócić, kiedy usłyszałam szept.

Obejrzałam się przepelniona panicznym strachem. Spodziewałam się zobaczyć kobietę ze spiczastym nosem – lecz nie, nie było jej tam. Miałam przed sobą pusty trawnik.

Za to niespodziewanie rozległ się cichy śmiech. Rozejrzałam się i...

...i zobaczyłam, że stoję w hangarze na łódki na pomoście przy plaży.

Księżycowa poświata wpadała do środka przez szpary między deskami i znaczyła wąskie linie na drewnianej podłodze, która wydawała się szorstka pod moimi bosymi nogami. Czułam, jak po moim ciele wędruje nieprzyjemny dreszcz, od stóp do głowy i z powrotem. Powoli obróciłam się wokół własnej osi. Przesunęłam wzrokiem dookoła; skrzynie pod ścianą, łódka wiosłowa przykryta pokrowcem, obok na ziemi wiosła.

Drgnęłam, bo gdzieś z zewnątrz, z pomostu, dobiegały czyjeś szepty. Ktoś mijał szybko hangar na łódki i chichotał pod nosem. Widziałam przesuwający się wzdłuż ściany cień. Czyżbym... dostrzegła rąbek czerwonej sukni?!

Ponownie usłyszałam chichot, lecz tym razem ze strachu przeszły mnie dreszcze.

Cień zniknął, lecz zaraz pojawił się z drugiej strony budki. Błyskawicznie się odwróciłam.

– Juli! – szepnął lodowaty głos. – Juli! Chodź! Musisz skoczyć! Poczułam ucisk w sercu. Spanikowana nie mogłam nabrać powietrza. Rzuciłam się w stronę drzwi i gwałtownym szarpnięciem

otworzyłam je na całą szerokość. Puściłam się biegiem. Najpierw pomostem, przez plażę, a potem ścieżką wśród jałowców. Potknęłam się i zaczęłam kuleć, bo stanęłam na czymś i poczułam przeraźliwy ból. Jak długa padłam na poprzerastaną korzeniami ścieżkę i przeturlałam się kawałek. Przestraszona złapałam się za stopę.

Nadepnęłam na kolczastą gałązkę, taką samą, jaką bawił się David, kiedy szliśmy w stronę plaży. Zaciskając zęby, wyjęłam trzy ciernie, które utkwiły w skórze. Ranki delikatnie krwawiły. Nachyliłam się, żeby dokładniej obejrzeć niewielkie skaleczenia, i w tym samym momencie ogarnęło mnie tak przerażające uczucie dezorientacji, że zrobiło mi się niedobrze...

W jaki sposób nagle znalazłam się w swoim łóżku?

Naciągnęłam kołdrę po samą szyję. Serce waliło mi jak szalone. Bardzo powoli docierała do mnie świadomość, że to przecież musiał być sen. Stopa strasznie mnie bolała, ale temu nie mogłam się dziwić – w końcu poprzedniego dnia nadepnęłam na jeżowca.

Odetchnęłam głęboko.

To wszystko mi się śniło! To był tylko sen! Nie byłam wcale na plaży i w hangarze na pomoście. Nie nadepnęłam na kolczastą gałązkę. David leżał spokojnie obok i spał w najlepsze.

– Boże, Juli! – jęknęłam cicho.



Kiedy się obudziłam, leżałam w łóżku sama. Ranek był pogodny, delikatny wiatr od oceanu poruszał zasłonami w oknach, a w powietrzu unosił się zapach wodorostów i soli. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że przyjechałam na wyspę na wakacje. Na kilka krótkich sekund ogarnął mnie spokój, lecz szybko dopadła mnie rzeczywistość pod postacią nieprzyjemnie palącego bólu stopy.

Niechętnie usiadłam na łóżku i oparłam ją na kolanie drugiej nogi, by dokładniej przyjrzeć się bolącemu miejscu. Natychmiast dostrzegłam cztery niewielkie ukłucia, wszystkie zaczerwienione, trochę opuchnięte i bolesne.

Cztery?!

Przypomniałam sobie, jak poprzedniego dnia wyciągnęłam ze stopy kolec jeżowca i wyrzuciłam go z powrotem do wody.

Ostrożnie przesunęłam palcami po czterech rankach. W zasadzie nie ma się czemu dziwić. W końcu nadepnęłam na jeżowca, a jeżowce mają od groma igieł, a nie tylko jedną.

Za ranki na pewno nie była odpowiedzialna kolczasta gałązka, na którą nadepnęłam we śnie. To niemożliwe, prawda?

Opadłam na poduszkę i przez dłuższą chwilę leżałam nieruchomo, wpatrując się w sufit i starając się przekonać siebie, że to przecież nie może być prawda.

Wtedy do głowy przyszło mi coś innego.

David zapowiedział, że dziś z samego rana wyjedziemy z wyspy.

Wracamy do domu!

Jedziemy do Bostonu. Pewnie dlatego wstał tak wcześnie. Zajął się przygotowaniami do drogi.

Zsunęłam nogi z łóżka. Podłoga była ciepła w miejscu, gdzie padało na nią słońce. Poruszyłam palcami, starając się ignorować ból, jaki w trakcie tej czynności przeszywał moją stopę, i w końcu zmusiłam się do wstania.

Boso i w piżamie wyszłam na balkon i przeciągnęłam się. Mimo że nie było jeszcze ósmej, słońce świeciło już na tyle mocno, że poczułam

miłe mrowienie na policzkach. Kiedy będę robiła poranną toaletę, muszę pamiętać o nałożeniu kremu z filtrem.

– Dzień dobry, panno Wagner! – od strony basenu dobiegł mnie przyjazny głos Theo.

Podeszłam do barierki balkonu i rozejrzałam się. Niespodziewanie ogarnął mnie strach, tak jak w moim śnie. Potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się ponurego wspomnienia i szeptów, które natychmiast rozbrzmiały w moim umyśle.

– Dzień dobry! – odkrzyknęłam, spoglądając w jego stronę. Theo mi pomachał.

– Jak się spało? – Wyciągał właśnie z wody coś na kształt odkurzacza do basenów, którym oczyszczał dno. Najwyraźniej poprzedniego wieczoru goście nawrzucaли do wody sporo rzeczy, które nie powinny były znaleźć się w basenie, bo na brzegu stało wiadro pełne jakichś drobiazgów.

Kiwnęłam głową na znak, że w porządku... Nie przychodził mi do głowy żaden powód, żeby opowiadać mu o koszmarze, który mi się przyśnił.

– Widział pan może Davida? – zapytałam.

Ustawił odkurzacza na brzegu z marmurowych płyt. Nawet jeśli zwrócił uwagę, że stoję w piżamie na balkonie należącym do pokoju Davida, nie dał tego w żaden sposób po sobie poznać.

– Nie, dziś go jeszcze nie widziałem.

Podziękowałam mu i wróciłam do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic. Łazienka była niewielka, ale bardzo luksusowo wykończona, jak w jakimś drogim hotelu. Wzięłam długą kąpiel, choć musiałam zagryźć zęby z bólu, kiedy mydło dostało się do ranek na stopie. Na koniec nasmarowałam się całą kremem z filtrem UV i włożyłam szorty i top. Przeczesałam mokre włosy, lecz nie układałam ich w żaden sposób. Było tak ciepło, że nie widziałam sensu w ich suszeniu. Potem wsunęłam smartfona do kieszeni, wyszłam na korytarz wyłożony miękkim chodnikiem i zamknęłam za sobą drzwi.

Lilie stojące po obu stronach wejścia do sąsiedniego pokoju rozsiewały słodką woń, a ja po raz pierwszy od kiedy wróciłam do Sorrow, przypominałam sobie, kto tam wcześniej mieszkał. Amanda

Bell. Mama Davida. Amanda zmarła, kiedy David miał kilka lat, lecz od tamtego czasu w jej pokoju nie zaszły żadne zmiany – wyglądał tak samo jak za jej życia, z tym wyjątkiem, że wszystkie meble zostały poprzykrywane paskudnymi białymi pokrowcami, żeby nie osiadał na nich kurz.

Skrzywiłam się.

Z jakiegoś niejasnego powodu groza i smutna historia pokoju Amandy działały na mnie niczym magnes – już zimą czułam jakąś mroczną fascynację tym pomieszczeniem.

Czy... mogę tam wejść?

Zawahałam się, ale wyciągnęłam dłoń i położyłam ją na klamce, żeby sprawdzić, czy drzwi są zamknięte.

Nie były.

Otworzyłam je bezgłośnie. Miałam wrażenie, że fala zimnego powietrza musnęła moje nogi, lecz musiało mi się zdawać. W pokoju matki Davida panowała ta sama przyjemna temperatura, co w całym klimatyzowanym domu.

Ciennoczerwone zasłony były zaciągnięte. W pomieszczeniu panował półmrok. Z trudem dostrzegałam zarysy mebli otulonych białymi pokrowcami.

*A co będzie, jeśli gdzieś tutaj ukrywa się jej duch?*

Myśl o tym pojawiła się w mojej głowie zupełnie niespodziewanie i podziałała jak cios obuchem. Uderzyłam się dłonią w czoło.

Juliane Wagner! Natychmiast przestań pleść głupoty! – poleciłam sobie w myślach, lecz nic nie mogłam poradzić, że takie pomysły przychodziły mi do głowy. Posiadłość Sorrow wydawała się idealnym miejscem dla zagubionych dusz zrozpaczonych kobiet, które mogły tu do woli krążyć po pustych korytarzach.

Umrę, jeśli tu zostanę. W głowie słyszałam słowa Grace, która starała się mnie ostrzec. Telefon w kieszeni zaczął wibrować. Wyjęłam go i spojrzałam na ekran. Wiadomość od Miley.

„Już na nogach?” – pytała.

„Pewnie!” – odpisałam szybko.

„I?” – Miley chciała wiedzieć więcej.

„Dom równie paskudny jak wcześniej. Nadepnęłam na jeżowca”

– poinformowałam przyjaciółkę i rozejrzałam się. Nawet nie zauważyłam, że zrobiłam kilka kroków. Stałam teraz pośrodku pokoju Amandy Bell. Otaczający mnie półmrok miał w sobie coś żywego – czułam na skórze jego dotyk. Włosy stanęły mi dęba.

Wibrujący sygnał kolejnej wiadomości od Miley przerwał niepokojącą ciszę pustego pokoju.

„Co u Davida?”

Ciągle wystukiwanie informacji na ekranie telefonu wydało mi się idiotyczne, więc wybrałam numer przyjaciółki, a kiedy odebrała połączenie, odpowiedziałam jej bez słowa powitania:

– Wczoraj znów byliśmy na klifie.

– Serio? – Miley miała lekko zachrypnięty głos, jakby sama dopiero co wstała. Oczywiście doskonale wiedziała – i to ze wszystkimi szczegółami – co wydarzyło się zimą w czasie naszego pobytu w Sorrow. Nieraz musiałam jej opowiadać o naszych przejściach.

Powtórzyłam jej, co David wyjawiał mi w czasie wczorajszej rozmowy na klifie.

– I właśnie dlatego jesteśmy na wyspie – zakończyłam. – Po to tu przyjechaliśmy. David próbuje sobie przypomnieć, co się wydarzyło krótko przed śmiercią Charlie. Uważa, że to musiało być coś bardzo ważnego.

– No i?

– Nic, wczoraj sobie nie przypominał. W każdym razie na pewno nie na klifach.

– A w ogóle?

Odchrząknęłam, a potem zdałam Miley dokładną relację z bójki Jasona z synem podczas wieczornego przyjęcia. Na chwilę odebrało jej mowę.

– O cholera... – stęknęła tylko.

– Dziewczyno, to było chore. I okropne.

Kiedy wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że w rzeczywistości daleko im do opisanego tego, co się właściwie wydarzyło. Okropne to może być złamanie nogi. Albo skaleczenie się o rozbity stolik. Ale bójka ojca z synem? I stosunki, jakie między nimi panują? O nie, to było znacznie gorsze. Myśląc o tym, miałam wrażenie,



że jakaś lodowata dłoń zaciska palce na moim żołądku.

– Żeby tylko... w ogóle ci nie zazdroszczę – odpowiedziała Miley.

W czasie naszej rozmowy przeszłam przez pokój i zatrzymałam się przy jednym z okien. Nie przerywając połączenia, rozchyliłam ciężkie zasłony i wyrzesałam na trawnik poniżej.

Dokładnie w miejscu, na które patrzyłam, widziałam w nocy kobietę ze spiczastym nosem... Energicznie pokręciłam głową, żeby pozbyć się tego wspomnienia.

Theo nie pracował już przy basenie, lecz na marmurowych płytach stał odkurzacz, co oznaczało, że jeszcze nie skończył i zaraz wróci. Kilku robotników zajmowało się demontażem namiotów w ogrodzie.

– Dlaczego nie chce mi powiedzieć, co się stało między nim a ojcem? – zapytałam w końcu. – Odnoszę wrażenie, że znów będzie wołał zamknąć się w sobie i niczym się nie dzielić.

– Po prostu nie chce, żebyś uznała go za mięczaka. To takie typowe dla facetów!

– Może i tak. – Pokiwałam głową. – Ale nie zapominaj, że kiedy go poznałam, cierpiał na depresję.

– No właśnie. I to też pewnie mu nie daje spokoju.

Możliwe, że miała rację.

Theo przeszedł po trawniku do odkurzacza i zabrał się do pracy. Woda w basenie wyglądała bardzo zachęcająco i spokojnie. Poczułam ogromną chęć, by jeszcze przed śniadaniem trochę popływać.

– Dobra, słuchaj, Miley, muszę już kończyć – oznajmiłam.

– Ja też. – Gdzieś w tle usłyszałam czyjś głos. Domyśliłam się, że moją przyjaciółkę woła matka. – Daj znać, co się dzieje, okej?

Przyrzekłam, że zadzwonię później, po czym się rozłączyłam. Odwróciłam się plecami do okna i... zamarłam zdjęta przerażeniem, kiedy zobaczyłam obraz nad kominkiem.

Portret olejny Amandy Bell, który wisiał tam wcześniej, zniknął, a jego miejsce zajął inny, na którego widok poczułam lodowate ciarki wędrujące po moich plecach. Z płótna spoglądała na mnie cudownie piękna dziewczyna w czerwonej sukni. Widziałam jej wyzywający wzrok. Przyglądałam się starannie upiętej fryzurze przytrzymywanej siateczką do włosów. I wtedy nagle zrozumiałam, co naprawdę widzę.

Zamiast czarnych kosmyków jej głowę okalały wodorosty. Krople wody na jej porcelanowo jasnej skórze wyglądały jak łzy.

Przełknęłam głośno ślinę.

– O kurwa – mruknęłam.

Kto, do cholery, powiesił tu obraz Henry’ego, przedstawiający Charlie?



Wcześniej dzisiaj wstałaś. – Ledwie wyszłam z pokoju Amandy Bell, stanęłam twarzą w twarz z Davidem. Wyglądał, jakby właśnie wracał z biegania. Miał na sobie sportowe buty, krótkie spodenki i T-shirt. Nawet jeśli był zaskoczony, widząc mnie opuszczającą pokój jego matki, nie dał tego po sobie poznać. Coś innego go zaniepokoiło.

– Co się stało? – zapytał. – Dlaczego jesteś taka blada?

*Niech to cholera. Jak to możliwe, że potrafi czytać we mnie jak w otwartej księdze?*

– Nie, nic się nie stało – broniłam się słabo, bo wiedziałam, że to na nic.

Spojrzał nad moim ramieniem przez szparę między drzwiami a futryną. Niewiele mógł dostrzec, bo przed wyjściem poprawiłam zasłony.

Zmarszczył brwi.

– Juli? Co tam się stało? – Miał podkrążone oczy, a ślad po ciosie Jasona odcinał się od jego jasnej skóry i wyglądał jak wielkie znamię. Przypomniałam sobie, że poprzedniej nocy też dręczyły go jakieś koszmary, i zapragnęłam się dowiedzieć, co mu się śniło.

Chciałam szybko zamknąć drzwi, lecz odsunął mnie delikatnie i pchnął je. Zacisnęłam dłoń na klamce i mocno pociągnęłam. David naprawdę nie musi oglądać portretu Charlie i przede wszystkim nie musi wiedzieć, że jakiś skończony idiota powiesił go na miejscu, w którym wcześniej wisiał obraz przedstawiający jego matkę.

– Nie sądzę, żeby to był dobry...

– Przepuść mnie! – warknął, lecz chyba nawet on był zdziwiony tym, jak ostro się do mnie odezwał. Zamknął na chwilę oczy, jakby nie wiedział, co zrobić.

– David, ja... – Przerwałam, bo nie miałam pojęcia, jak się zachować. Gorączkowo szukałam jakiegoś rozwiązania. Bez wątplenia tak czy inaczej wejdzie do pokoju matki – jeśli nie teraz, to nieco później. Jeśli więc ma zobaczyć wiszący tam portret Charlie, to lepiej, żebym była przy nim.

Westchnęłam i odsunęłam się.

Spojrzał na mnie dziwnie, a potem wszedł do pokoju i zatrzymał się tuż za progiem. Po omacku znalazłam włącznik. Lampa zawieszona pod sufitem zalała pomieszczenie zimnym białym światłem, w którym czerwona suknia Charlie wyglądała naprawdę niesamowicie.

David dopiero po chwili zauważył obraz nad kominkiem. Znieruchomiał i zacisnął zęby. Miałam wrażenie, że nieskończenie długo wpatruje się w malowidło, jakby nie mógł oderwać oczu od twarzy Charlie. Oddychał ciężko, a ja nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Nie chciałam się odzywać, bo bałam się powiedzieć coś głupiego. Wolałam więc milczeć. Spięta czekałam, co się wydarzy.

David rozchylił usta, żeby coś powiedzieć, ale natychmiast je zamknął, i to tak silnie, że pobieleły mu wargi. W końcu nie wytrzymał i wrzasnął:

– Grace!

Miałam wrażenie, że jego krzyk eksploduje w mojej głowie. Potem zaczął chodzić nerwowo po pokoju.

– Grace! – powtórzył tak głośno, że cały dom musiał go słyszeć.

– Jestem. W czym mogę pomóc? – Grace wyszła z któregoś z pokoi i stanęła przed Davidem. Miała bardzo spokojny głos. David zacisnął pięści. Po tym, jak stał i jak trzymał ramiona, wiedziałam, że za chwilę wybuchnie.

– Kto zawiesił obraz Charlie w pokoju mojej matki?! – zapytał głucho. Słysząc było, że stara się nad sobą panować.

Grace miała ze sobą wózek na przybory potrzebne przy sprzątanii pokoi. Zacisnęła ręce na uchwycie, na chwilę przeniosła wzrok na mnie, a później spojrzała gdzieś dalej, w głąb pokoju. Z miejsca, w którym stała, nie mogła dostrzec portretu Charlie, jednak z jej spojrzenia i wyrazu twarzy można było wysnuć wniosek, że doskonale pamięta każdy szczegół obrazu.

W końcu puściła wózek i splotła dłonie na białym fartuszk.

– Ja go powiesiłam. – David chciał coś powiedzieć, lecz Grace nie dała mu dojść do słowa. – Pana ojciec polecił mi to zrobić.

– Zupełnie ci odbiło?

Głos Davida drżał z wściekłości i zaskoczenia. Stał pośrodku

jadalni, w której unosił się zapach kawy i świeżych gofrów. Prócz gości, którzy zostali po wczorajszym przyjęciu, przy stołach siedzieli między innymi Kimmi i Carlos oraz Sandra Thompson. Kamień spadł mi z serca, kiedy się rozejrzałam i stwierdziłam, że Lizz nie dotarła na śniadanie. Pewnie jeszcze nie wstała z łóżka.

Jason spokojnie wytarł usta i odłożył serwetkę na stół, obok talerza. Potem wstał. Wyglądał, jakby z całych sił musiał z sobą walczyć, by nie rzucić się synowi do gardła.

– Jakim prawem odzywasz... – zaczął, jednak szybko się opanował ze względu na zaproszonych znajomych. W ciągu kilku sekund jego twarz stała się ciemnoczerwona. Prawą ręką złapał się za serce, jakby poczuł ból. Później odetchnął głęboko.

– Powinniśmy omówić to w cztery oczy – powiedział, starając się odzyskać kontrolę nad sobą. David zgodził się skinieniem głowy, a następnie wyszedł za ojcem na korytarz. Zmarszczył nieco czoło, kiedy bez słowa ruszyłam za nimi. W holu wejściowym wskazał głową w górę, w stronę pokoju Amandy.

– Dlaczego poleciłeś Grace zdjąć obraz matki i zastąpić go portretem Charlie? – Głos mu się załamał, kiedy wypowiedział imię zmarłej dziewczyny.

Jason nabrał głęboko powietrza.

– Nic cię to nie powinno obchodzić.

David chwycił poręcz przy schodach i zacisnął na niej palce.

– Dlaczego? – wyszeptał.

Po tym pytaniu nastąpiła długa chwila ciszy, którą wykorzystałam, by przypomnieć sobie rolę, jaką ten obraz odegrał we wszystkich wydarzeniach, które rozegrały się zimą w Sorrow. Autorem portretu był Henry – i stworzył go już po śmierci Charlie. Przy pracy nad nim wykorzystywał technikę, dzięki której przedstawione rzeczy wyglądały zupełnie inaczej, kiedy patrzyło się na niego pod różnym kątem.

Zdażyłam się już dowiedzieć, że takie dzieła nazywano obrazami zagadkami. Wiosną spędziłam sporo czasu, szukając informacji na ten temat.

W moim odczuciu obraz Henry'ego odzwierciedlał dwie strony osobowości autora i jednocześnie był symbolem zła, jakie wyrządził

mnie i Davidowi. Gdyby ktokolwiek zapytał mnie o zdanie, powiedziałabym, że portret należy porąbać i spalić. Tymczasem nie dość, że był dalej w świetnym stanie, to na dodatek zastąpił portret matki Davida.

Zamyślona potarłam czoło. Nie miałam wątpliwości, że w tym domu trudno byłoby znaleźć kogokolwiek przy zdrowych zmysłach. Tyle że to przecież żadna nowość.

Jason zacisnął zęby, aż mu zadrgały mięśnie policzków.

– Nie będziemy tego teraz omawiać – powiedział jedynie, lecz w taki sposób, jakby mówił o jakimś pojedynku, a nie odpowiedzi na pytanie syna.

Gdzieś za moimi plecami rozległy się kroki. W holu pojawił się mój ojciec. Zatrzymał się i spojrzał zaskoczony na rozgrywającą się przed nim scenę, na Davida i Jasona mierzących się wzrokiem. Miałam wrażenie, że powietrze wokół nich dosłownie drży przesączone agresją i napięciem.

Zrób coś! – poruszyłam bezgłośnie ustami, patrząc tacie w oczy. Nie wiedziałam, czy doktor Grant zgodnie z zapowiedzią porozmawiał z Jasonem. Zresztą nawet jeśli, to niewiele osiągnął.

Tata chrząknął.

– Jason! – powiedział niemalże z troską.

Pan domu nie zwrócił na niego uwagi.

– Masz natychmiast opuścić mój dom! – zwrócił się do Davida.

– Masz to jak w banku. – David kiwnął głową. – Tak czy inaczej, planowaliśmy z Juli wyjechać z tej przeklętej wyspy zaraz po śniadaniu.

W tej samej chwili od strony drzwi rozległ się niski męski głos.

– Nie tak prędko – powiedział. – Obawiam się, że musicie zostać.

Wszyscy jak jeden mąż odwróciliśmy się w stronę wejścia.

Mężczyzna, który wszedł właśnie do domu, stanął w lekkim rozkroku i powiódł po nas wzrokiem. Miał na sobie czarny mundur policjanta z Massachusetts, pas z bronią i radio przypięte do paska na ramieniu, jednak zamiast zwykłej czapki nosił kowbojski kapelusz, który zdjął, żeby się przywitać. Jego twarz była poorana zmarszczkami, tak głębokimi, jakby ktoś wziął nóż i je powycinał w skórze. Przez chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie go już widziałam.

– Witaj, Jasonie. – Skinął głową gospodarzowi, po czym przeniósł wzrok na nas. – Dzień dobry wszystkim.

Jason wysunął się przed nas.

– Cześć, Timothy. Co się dzieje? – zapytał i odwrócił się w naszą stronę, by przedstawić gościa. – To szeryf O’Donnell, mój znajomy.

W tej sekundzie już wiedziałam, skąd go znam. Poprzedniego wieczoru pojawił się na przyjęciu jako gość. Dziś jednak najwyraźniej przybył do Sorrow służbowo, wnioskuje z umundurowania.

Na dodatek jego mina zwiastowała złe wiadomości.

Spojrzałam na Davida. Nie byłam pewna, ale odniosłam wrażenie, że wiedział, co się zaraz wydarzy. Taką w każdym razie miał minę, a na jego czole pojawiły się zmarszczki niemalże równie głębokie jak na twarzy szeryfa.

Policjant raz jeszcze się rozejrzał.

– Czy jest tu jakieś pomieszczenie, gdzie mógłbym spokojnie porozmawiać z tobą i twoim synem? – zapytał.

Widziałam, jak David przełknął ślinę. Wiele bym dała, by wiedzieć, o czym myśli.

– Oczywiście – powiedział Jason i poprowadził szeryfa i syna w stronę swojego gabinetu. Po chwili zamknęły się za nimi drzwi.

– No ładnie. – Mój ojciec westchnął. Dopiero wtedy poczułam, że mój żołądek zamienił się bryłę lodu.

– Coś musiało się wydarzyć. – Głos taty wyrwał mnie z otępienia.

Mechanicznie potaknęłam.

*Tylko co?*

Spojrzałam na ojca, lecz on też przecież nie mógł znać odpowiedzi na to pytanie. Na dodatek czuł się bardzo niepewnie. Wzruszył ramionami.

– Słuchaj, może powinienem zadzwonić do Walta, żeby z nim porozmawiać o... – zaczął.

Nie mogłam wytrzymać napięcia. Pragnęłam zostać sama.

– Dobry pomysł.

Tata odszedł, a ja przez dłuższą chwilę stałam w holu i nie wiedziałam, co dalej. W końcu zdecydowałam się wrócić do swojego pokoju. Ledwie położyłam dłoń na poręczy schodów, poczułam zimno,

które uderzyło mnie niczym lodowata fala. Najpierw objęło mój kark, by szybko spłynąć kręgosłupem i ogarnąć całe plecy. Zanim udało mi się otrząsnąć, usłyszałam cichy głos zza pleców:

– Panienka wie, że to Madeleine, prawda? Panienka wyczuwa jej obecność tak samo jak ja.

Odwróciłam się.

Przede mną stała Grace. Jej twarz była blada jak płótno i niczego nie wyrażała. Jednak w jej oczach dostrzegłam błysk, który wyprowadził mnie z równowagi.

– Przestań chrzanić o duchach! – warknęłam wrogo, głównie po to, żeby zamaskować swoją niepewność.

– Ostrzegałam, żeby panienka nie wracała na wyspę!

– Uśmiechnęła się. Nie potrafiłam ocenić, czy pogardliwie, czy ze współczuciem. Chyba straciłam resztki zdrowego rozsądku. Bo jak inaczej traktować to, że znów słucham tych bajek? Czy to możliwe, że odczuwam jakąś chorą satysfakcję, ilekroć przechodzą mnie ciarki? Czy człowiek może tak bardzo przyzwycząić się do tragedii, że kiedy brakuje jej w życiu, rozgląda się za nią z tęsknotą?

We śnie cieszyłam się, że zaraz skoczę w przepaść. Może to odzwierciedlało mój obecny stan? Może wróciłam na wyspę, bo podświadomie pragnęłam cierpieć?

Tak samo jak David.

– Panienka nie chciała mnie słuchać – ciągnęła Grace. – Raz udało się wam przechytryć Madeleine i ujsć z życiem. Ona nie pozwoli na to ponownie.

– Wiem, wiem. – Westchnęłam, udając znudzenie. – Będę musiała umrzeć.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Grace, lecz stał się kpiący. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, lecz zanim zdążyła wypowiedzieć pierwsze słowo, gwałtownie otworzyły się drzwi gabinetu Jasona Bella i ze środka wypadł David. Minał nas pędem, jakby nas nie zauważył.

Grace prychnęła, lecz w moich uszach zabrzmiało to jak okrzyk tryumfu.

Nie zareagowałam. Rzuciłam się za Davidem. Dogoniłam go dopiero na dworze, na schodach. Złapałam go za ramię i zmusiłam, żeby



na mnie spojrział.

Jego oczy...

W jego oczach dostrzegłam coś, co mnie zmroziło: zwierzęce przerażenie. Nie było lepszego określenia.

– Co się stało? – szepnęłam i cofnęłam rękę.

Stał wyprostowany, nieruchomy, jakby jego kręgosłup zmienił się w kamienną stelę. Przez cienką skórę na jego skroniach widziałam pulsujące żyły.

– David? – szepnęłam. Nie chciałam, by tak wyglądał. Nie chciałam widzieć tego wyrazu twarzy, lecz nic nie mogłam zrobić. Jedyne, co mi pozostało, to wyciągnąć dłoń i pogłaskać go po policzku. W końcu się otrząsnął.

Złapał mnie za rękę i ścisnął tak mocno, że aż zaboląło. Nawet nie pisnęłam.

– Znaleźli ciało Charlie – oznajmił ponuro, a ja poczułam, jak staje mi serce.



Niespodziewanie zauważyłam obok nas szeryfa O'Donnella. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że się po prostu teleportował. W ogóle cały świat stracił płynność, jakby zaczął się zacinać. To, że Charlie nie żyje, nie było dla nikogo niespodzianką. Dlaczego więc wiadomość o odnalezieniu jej ciała wywołała aż taki szok? Musiało chodzić o coś innego, o jakiś fakt, o którym ja nie miałam pojęcia, a który innych zaskoczył.

– Co takiego się stało, szeryfie? – zapytałam.

O'Donnell nie odpowiedział. Zwrócił się za to do Davida.

– Dowiemy się, kto to zrobił, chłopcze. – Wciąż jeszcze trzymał kapelusz w dłoniach.

*Kto co zrobił?*

David zgarbił się i zwiesił głowę.

Z domu wyszedł Jason i zbliżył się do nas.

– Tim, dzięki, że wpadłeś dać nam znać. Koniec końców, nie musiałeś tego robić. Doceniamy to.

O'Donnell skinął jedynie głową i podciągnął spodnie.

– Co tu się w ogóle dzieje? – zapytałam, tym razem nie spuszcżając wzroku z Davida.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie przez włosy, które zsunęły mu się na czoło. Opatrunek na prawej dłoni błyszczał śnieżną bielą.

O'Donnell odchrząknął.

– Hm... – zaczął i spojrzał na mnie niepewnie, bo nie wiedział, kim jestem.

David odsunął włosy z czoła.

– Juli jest ze mną – powiedział. Po tych słowach powinnam poczuć się szczęśliwa. Jednak w tych okolicznościach mój mózg pracował inaczej, zajęty składaniem wszystkich fragmentów wiadomości, którymi dysponowałam, w jeden spójny obraz. „Dowiemy się, kto to zrobił”. Tak powiedział szeryf. Przerazenie w oczach Davida. Nasza wczorajsza rozmowa na klifie. Co by było, gdyby się okazało, że Henry zabił też Charlie? David rozważał taką możliwość. I nie wiedział, jak powinien

zareagować. To martwiło go najbardziej.

Zacząłam wyciągać z tego wszystkiego wnioski, lecz nim skończyłam, szeryf O'Donnell zaczął mówić.

– Niedaleko Bangor w Maine morze wyrzuciło na brzeg ciało młodej kobiety. Mamy podstawy przypuszczać, że to zwłoki Charlie Sandhurst.

David sięgnął za siebie, szukając jakiegoś oparcia. Musiałam się powstrzymać, żeby nie podejść do niego i nie wziąć go w ramiona.

– Przesłaliśmy próbki DNA do badania – wyjaśnił szeryf i wygładził koszulę na piersiach. – Jednak jedną kwestię lekarz sądowy mógł wyjaśnić już teraz.

W mojej głowie wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Wiedziałam, co zaraz usłyszę.

Charlie została zamordowana.

...a mimo wszystko poczułam się zaszokowana, kiedy szeryf O'Donnell dokończył:

– Młoda kobieta, której zwłoki odnaleziono, została zastrzelona.

*Zastrzelona?!*

David usłyszał tę nowinę jeszcze w gabinecie ojca, lecz mimo to wyprostował się gwałtownie, kiedy policjant powtórzył mi informację. Nie było śladu po jego jasnobrażowej opaleniznie – miał pobladłą twarz, która bardziej przypominała woskową maskę. Za to jeszcze wyraźniej widać było ślad dłoni jego ojca.

*Krew...* usłyszałam w myślach jego słowa. Widział krew, kiedy spoglądał na swoją skaleczoną dłoń. Czyli nie zmyślał, kiedy wczoraj wieczorem zadałam mu to pytanie. Chciał powiedzieć, że przez chwilę widział jakieś wspomnienia związane z krwią.

*O Boże!* Nie drażyłam, nie dopytywałam. Zostawiłam go z tym wspomnieniem samego.

Charlie została zastrzelona.

– Chłopcze? – Szeryf O'Donnell spojrzał uważnie na Davida.

Pełne napięcia milczenie przeciągało się w nieskończoność, a ja nie mogłam już wytrzymać i niewiele brakowało, a zaczęłabym krzyczeć jak wariatka.

– Chłopcze, czy chcesz mi coś powiedzieć?

Czekałam, aż David otworzy usta i zacznie mówić. Spodziewałam się, że opowie, jak widział Henry'ego, który strzelał do Charlie, i że dopiero teraz sobie o tym przypomniał. A jednak tego nie zrobił.

Sparaliżowana strachem nie mogłam oderwać od niego wzroku. Szeryf podejrzliwie zmarszczył brwi.

W końcu David powoli pokręcił głową. Ten gest nieraz widziałam już w jego wykonaniu. Przekręcił głowę w lewą stronę, znieruchomiał na chwilę i dopiero wtedy przekręcił głowę w prawo.

– Nie – odparł.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Dlaczego nie opowiedział szeryfowi O'Donnellowi ani słowa o tym, co zaczął sobie przypominać? „Dowiemy się, kto to zrobił” Szeryf złożył taką obietnicę. To oznaczało również, że nie wiedzą, kto strzelał do Charlie. Za to David musiał wiedzieć. Przecież on to widział.

Dlaczego więc milczy?

Nie mogłam tego zrozumieć – nie widziałam sensu w takim postępowaniu, dopóki nie zobaczyłam spojrzenia Davida. Był zagubiony, jakby nie wiedział, co się dzieje. Przypomniał sobie, że widział krew. Ale niczego więcej nie pamiętał. Nie pamiętał, kto pociągnął za spust! Wciąż jeszcze nie pogodził się z tamtymi wydarzeniami i dlatego wszystko to wyparł.

O'Donnell odchrząknął.

– No dobrze – mruknął. – Bangor należy do Maine, więc sprawą zajmie się FBI. Chłopcy przejęli rzeczy zabezpieczone u Henry'ego Farrissona. Z tego, co się dowiedziałem, śledczy uważają go za najbardziej prawdopodobnego sprawcę.

*Bo to był on!* – chciałam krzyknąć. Kto inny mógłby to zrobić? Mimo to milczałam. Spojrzałam bezradnie na Davida.

Krew.

Nerwowo bawiłam się brzegiem mojego topu.

Morderstwo.

To pojedyncze słowo obijało się po mojej głowie jak kula w elektrycznym bilardzie. Zrobiło mi się niedobrze, więc nabrałam głęboko powietrza, by przepędzić mdłości. Mój ojciec pojawił się w zasięgu wzroku. Jak przez mgłę przypomniałam sobie, że mówił

o telefonie do Walta. Zapragnęłam zrobić to samo. Zakręciło mi się w głowie i mało co się nie przewróciłam.

Szeryf przypatrywał się uważnie Davidowi. Przeczynał, że chłopak coś przed nim ukrywa, byłam tego pewna. Potwierdzenie znalazłam w słowach, które potem wypowiedział.

– Wiem, że od wiosny mieszkasz w Bostonie, ale dobrze by było, żebyś przez jakiś czas nie opuszczał wyspy, chłopcze. Tak na wszelki wypadek, gdybym potrzebował twojej pomocy albo miał jakieś pytania dotyczące Henry’ego Farrissona. – Mlasnął językiem. – Albo Charlie.

*A telefonów tutaj nie ma?*

Chciałam zaprotestować, ale nie byłam w stanie wypowiedzieć ani słowa.

David potaknął sztywno.

– Nie ma sprawy – powiedział.

*Co proszę?!*

Dziś rano mieliśmy wracać do domu. A co robi David? Obiecuje szeryfowi, że nie ruszy się z wyspy! Co on sobie wyobraża? Przypomniałam sobie słowa Grace. „Raz udało się wam przechytryć Madeleine i ująć z życiem. Ona nie pozwoli na to ponownie”.

Zawroty głowy przybrały na sile.

– Dziękuję, Davidzie. – O’Donnell przecesał dłonią resztki włosów i założył kapelusz. – Dam znać, jak tylko będziemy coś wiedzieć. Do zobaczenia! – Pożegnał mnie skinieniem głowy, a potem z żalem uśmiechnął się do Jasona i jego syna.

Obróciłam się twarzą do Davida, lecz zanim zdołałam cokolwiek wykrztusić, Jason odezwał się pierwszy:

– Co to ma znaczyć, chłopcze? – Był śmiertelnie blady. Pot znów wystąpił mu na czoło, a on przyciskał dłoń do piersi i kciukiem masował okolice serca. – Wiesz coś na ten temat?

Czyżbym się przesłyszała, czy w jego głosie słyhać było delikatną nutkę troski? Nie miałam pewności, a poza tym w tamtej chwili zajmowało mnie coś zupełnie innego.

No właśnie, pomyślałam. Bardzo dobre pytanie. Co o tym wiesz?

David patrzył gdzieś przed siebie i milczał. W jego oczach płonął dziwny ogień.

– David... – zaczęłam, lecz on natychmiast mi przerwał.

– Daj spokój, Juli! – powiedział, po czym odwrócił się, minął mnie i ojca i wszedł do domu. Słyszałam jego kroki na schodach, lecz nie mogłam się ruszyć z miejsca. Jak skamieniała stałam przed wejściem do domu, aż rozległ się trzask drzwi, kiedy David zamknął się w swoim pokoju.

Przesunęłam dłonią po drewnianych drzwiach pokoju Davida. Były gładkie i bardzo zimne. Nie wiem dlaczego, skoro na dworze panował prawdziwy upał, ponad trzydzieści pięć stopni, ale klimatyzacja utrzymywała wewnątrz domu przyjemną temperaturę około dwudziestu. Dlatego drzwi nie mogły być lodowate – a jednak takie odnosiłam wrażenie, kiedy ich dotykałam. Z wahaniem cofnęłam dłoń, lecz w końcu zebrałam się na odwagę i zapukałam.

Brak reakcji.

– David?! – zawołałam przez drzwi.

Usłyszałam kroki na schodach i chwilę później podszedł do mnie Jason.

– Nie odpowiada, tak? – zapytał.

Wciąż jeszcze kręciło mi się w głowie, lecz mimo to zapragnęłam złapać go za ramiona i mocno nim potrząsnąć. Po tym wszystkim, co wydarzyło się od wczorajszego wieczoru, powinnam go zniechęcić albo przynajmniej nim gardzić za to, w jaki sposób odnosił się do syna. Nie wiem dlaczego, ale nie mogłam się do tego zmusić. Wyglądał dziwnie – jakby został pokonany. Przygarbiona sylwetka i poszarzała twarz. Zadrzałam, kiedy uniósł zaciśniętą pięść i załomotał w drzwi pokoju syna.

– David! – W przeciwieństwie do mnie nie wołał, tylko wrzeszczał.

– Natychmiast otwieraj!

Cisza.

Po chwili usłyszeliśmy głos Davida.

– Bo co? Co zrobisz, jak nie otworzę? Znowu pójdziesz po siekierę?

Słyszając jego słowa, poczułam tak silny strach, że dopiero po chwili zorientowałam się, że nie dochodzą z jego pokoju... tylko gdzieś z boku.

Czyżby... poszedł do pokoju swojej matki?

Jason znieruchomiał zbity z tropu. W końcu złapał za klamkę i szarpnął. Drzwi nie były zamknięte.

Jednocześnie odwróciliśmy się w stronę wejścia do pokoju, przy którym stały wazony z białymi liliami. Jason wyciągnął dłoń, by chwycić za klamkę, lecz w porę go powstrzymałam.

– Wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli ja się tym zajmę – powiedziałam z całą stanowczością, jaką z siebie wykrzesalam.

W pierwszym odruchu Jason chciał zaprotestować. Żyły na jego szyi nabrzmiały, a ja ponownie zwróciłam uwagę na to, jaki jest blady.

– Doskonale wiesz, że jeśli tam wejdiesz, to wasze spotkanie skończy się poważną awanturą!

Zawahał się i cofnął rękę.

Wypięłam pierś.

– Wczorajsza bijatyka nie wystarczy? Naprawdę musi dojść do czegoś gorszego? – dodałam.

Przez chwilę miał minę, jakbym wymierzyła mu siarczysty policzek, a w jego oczach pojawiły się błyski wściekłości. W końcu jednak zacisnął zęby i z wyraźnym wysiłkiem powstrzymał złość.

Odetchnął głęboko, a z głębi jego piersi wydobył się jęk.

– Źle się czujesz? – zapytałam zaniepokojona. – Może powinniśmy zadzwonić po doktora Granta, żeby...

– Nic mi nie jest! – warknął tak ostro, że przestraszona odskoczyłam. – Przepraszam... – mruknął i momentalnie zrobił się bardziej przyjazny. – Nie chciałem cię przestraszyć.

Nie mogłam nadążyć za gwałtownymi zmianami jego nastroju. Jason po raz ostatni spojrzął na otoczone liliami wejście do pokoju, odwrócił się na pięcie i ruszył na parter. Kątem oka zauważyłam jeszcze, że w połowie schodów musiał przytrzymać się poręczy i stanął, mocno zaciskając na niej dłoń, lecz nie przejmowałam się teraz jego stanem, bo znacznie bardziej interesowało mnie to, co się dzieje z Davidem.

Ostrożnie położyłam dłoń na klamce. David zamknął się od środka. Zawołałam go po imieniu.

– Poszedł sobie! – dodałam.

Ze środka dobiegł odgłos przesuwania czegoś bardzo ciężkiego po podłodze, a zaraz potem rozległy się kroki i w zamku szczęknął klucz.

Kiedy weszłam do środka, David wrócił na fotel, który ustawił w centrum pomieszczenia. Biały pokrowiec, chroniący go przed kurzem, był pognieciony. Zorientowałam się czemu, gdy David nie usiadł, lecz ciężko opadł na mebel.

Przesunęłam wzrok na obraz Charlie zawieszony nad kominkiem. Fotel był ustawiony dokładnie naprzeciwko portretu.

– Po co to sobie robisz? – zapytałam cicho.

Odwrócił głowę i spojrzał na mnie. W jego minie widziałam echo wściekłości, którą wywołały słowa ojca.

– O co tu chodzi? Co zaszło między tobą a Jasonem?

– wyszeptałam.

David bardzo długo milczał. W końcu westchnął i przesunął się, żeby zrobić mi obok siebie miejsce.

– Prawda jest taka, że od kiedy pamiętam, zawsze tak było. Mam wrażenie, że cały czas obwinia mnie o śmierć matki.

– Jak to możliwe? – Z tego, co wiedziałam, Amanda Bell zginęła, rzucając się z klifu. Tak jak wiele kobiet w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat. Wiedziałam również, że kiedy popełniła samobójstwo, David był mały. Nie miał nawet czterech lat! Jak więc mógł ponosić odpowiedzialność za śmierć matki?!

Najwyraźniej jednak on widział to inaczej. Albo raczej Jason.

– Wpadła w bardzo ciężką depresję – wyjaśnił. – Tuż po moim urodzeniu.

Mówiąc to, wpatrywał się intensywnie w portret Charlie, a ja odniosłam wrażenie, że jego słowa nie są w rzeczywistości jego. Kto mógłby to powiedzieć? Aż mi się zimno zrobiło. – Depresję poporodową, z którą nie potrafiła sobie poradzić. Gdyby nie ja, nie musiałyby się z nią zmagać. I może jeszcze by żyła.

Jego wyznanie sprawiło mi fizyczny ból.

– Przecież nie możesz obwiniać się o jej...

Pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

– Nie, ja się nie obwiniam. Mój ojciec robi to za mnie.

Spojrzałam na malowidło nad kominkiem i zatrzymałam wzrok na oczach dziewczyny. Dalej nie mogłam pozbyć się uczucia zagubienia i strachu. Przez chwilę mogłabym przysiąc, że ona tu gdzieś jest, gdzieś



w pobliżu, tak samo jak duch Madeleine. Może nigdy już nie zostawi nas w spokoju.

Zadrzałam.

David zauważył, że coś się ze mną dzieje, i podążył za moim wzrokiem. Spojrzał ponuro na portret Charlie.

– To zachowanie twojego ojca... – zaczęłam po chwili wahania i w napięciu czekałam, co David na to powie, jeśli w ogóle podejmie temat.

Odwrócił się ode mnie, oparł się o podłokietnik i schylił głowę, dotykając czoła palcami. Znałam ten gest i wiedziałam, że wyraża rezygnację.

– Uważa mnie za mięczaka – wymamrotał. – Za mięczaka, który zamordował swoją narzeczoną.

– Dlaczego nie chce cię zrozumieć?

– A co tu jest do rozumienia?

– Musiałeś przecież widzieć, jak twój najlepszy przyjaciel strzela do twojej narzeczonej – przypomniałam mu.

– Musiałem? Jesteś tego pewna? – Spojrzał na mnie sceptycznie.

Jego reakcja na moje słowa była niczym porażenie prądem. Zaczęłam się zastanawiać, czy za jego pytaniem nie kryje się coś znacznie poważniejszego, niż w tamtej chwili sobie wyobrażałam.



Jeszcze przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu obok siebie, lecz z każdą sekundą czułam coraz większą potrzebę porozmawiania z Waltem. Wiedziałam, że nie mogę tego zrobić w obecności Davida, więc nawet się ucieszyłam, kiedy mnie przeprosił i powiedział, że chciałby zostać sam, żeby w spokoju zmierzyć się ze swoimi myślami.

Udało mi się go przekonać, by wrócił do swojego pokoju. Odprowadziłam go, a kiedy usiadł na skórzanej kanapie, wyszłam na taras, gdzie mogłam w spokoju porozmawiać. Spotkałam tam swojego ojca. Siedział przy jednym ze stolików ze szklanym blatem, takim, jaki David rozbił poprzedniego wieczoru, i wyraźnie się czemuś dziwił.

– Przed chwilą widziałem Jasona, jak zmierza do lasu ze strzelbą myśliwską – wyjaśnił i popatrzył na mnie. – Czy w tym domu wszyscy mają nie po kolei w głowie?

– Na to wygląda – mruknęłam i wybrałam numer do Waltera Schroedera. Ulżyło mi, bo odebrał szybko.

– Juli z tej strony – przywitałam się.

– Witaj, Juli! – Ucieszył się, że mnie słyszy. – Co u ciebie? Jak się czuje David?

Tata zmarszczył brwi i spojrzał na mnie pytająco, bo był ciekaw, z kim rozmawiam. Bezgłośnie wypowiedziałam imię psychoterapeuty. Tata skinął głową. Chyba był zadowolony, że postanowiłam zadzwonić do jego przyjaciela.

– Tego właśnie nie wiem. Nie jestem pewna. Tak wiele się wydarzyło od naszego wyjazdu z Bostonu, że nie wiem, od czego powinnam zacząć.

– Najlepiej od początku – poradził Walt.

Uniosłam wzrok i zamrugałam oślepią słońcem. Potem włączyłam tryb głośnomówiący.

– Tata jest ze mną – wyjaśniłam.

Nie byłam pewna, co Walter wie już z wcześniejszej rozmowy z ojcem, więc zaczęłam mówić. Opowiadałam o wszystkim, począwszy od wspólnej podróży do Sorrow, w czasie której David milczał,

rozeźlony, że jadę z nim, a skończywszy na przyjęciu urodzinowym poprzedniego wieczoru. Kiedy dotarłam do momentu, w którym David wymknął się z imprezy i zamiast do pokoju udał się samotnie na klify, Walt aż sapnął.

– Poszedł tam sam? – upewnił się.

– Tak. Kiedy zauważyłam, że go nie ma, zebrałam kilku ludzi i pobiegliśmy go szukać. Siedział nad urwiskiem i wpatrywał się w wodę. – Opowiedziałam Waltowi o tym, czego dowiedziałam się od Davida, że nie pamięta minut poprzedzających śmierć Charlie. – I chyba właśnie po to tu jesteśmy. David chce sobie przypomnieć.

– Można uznać, że to w gruncie rzeczy dobry znak – oznajmił Walt. – No i jak mu poszło? Przypomniał sobie?

– Nie. A w każdym razie moim zdaniem nie.

– Skąd takie przekonanie?

– Po wizycie na klifie zrobił się taki dziwny... taki... – przez chwilę szukałam odpowiedniego słowa – ...nieobecny. Naprawdę. Miałam wrażenie, że gdy o tym mówił, był gdzieś indziej, a nie tuż obok mnie.

– *Flashback*. – Walter odchrząknął. – Taki stan nazywa się flashbackiem, reminiscencją. Czasem się zdarza, że umysł człowieka przeżywającego coś traumatycznego ukrywa wspomnienie o tym gdzieś głęboko w podświadomości. Zapomina się wtedy, co się stało, co wcale nie oznacza, że pamięć nie może wrócić. Wspomnienie tli się gdzieś głęboko w jego głowie jak reaktor atomowy w Fukishimie, który zalali betonem. Pod betonowym sarkofagiem wciąż zachodzą procesy, które mogą być bardzo niebezpieczne. A potem wystarczy jakiś mały bodziec, coś z gruntu nieważnego, żeby wspomnienia powróciły. Bywa, że wracają w całości, zazwyczaj jednak pojawiają się tylko ich fragmenty. Czasem to tylko zapach, kiedy indziej jakiś specyficzny dźwięk czy pojedynczy obraz.

Krew, pomyślałam. „Widzę krew”. Tak powiedział.

Opowiedziałam o tym Waltowi.

– Hm – mruknął. – To brzmi bardzo znajomo. Mów dalej!

W czasie kiedy opowiadałam Waltowi o bójce Jasona Bella z synem, do której doszło po powrocie Davida z klifów, podeszła do nas

Grace i nieproszona postawiła przed nami tacę. Były na niej dwie filiżanki, dzbanek z kawą i kanapki z dżemem i miodem. Dopiero widok jedzenia uświadomił mi, że dziś jeszcze nic nie jadłam. Podziękowałam jej skinieniem głowy i w milczeniu czekałam, aż się oddali.

Zignorowałam jej milczące, wszystkowiedzące spojrzenie i opowiedziałam Waltowi o portrecie Charlie w pokoju Amandy Bell, a na koniec zdałam relację z odwiedzin szeryfa O'Donnella.

– Wygląda na to, że w końcu odnaleziono zwłoki Charlie.

Tym razem aż sapnął z zaskoczenia.

– To potwierdzona wiadomość?

– Morze wyrzuciło ciało gdzieś w okolicy Bangor w Maine i tam starają się je teraz zidentyfikować. Jeszcze nie skończyli testów, ale szeryf twierdzi, że nie ma wątpliwości, kto to. – W głowie poczułam tępe pulsowanie, które sprawiało mi fizyczny ból. Palcem wskazującym i kciukiem zaczęłam masować podstawę nosa. Tata spojrział na mnie z troską.

– To nie wszystko, Juli, prawda? – powiedział Walt ostrożnie.

Opuściłam ramię.

– Zgadza się. Te zwłoki... znaleziono w nich pocisk.

– Pocisk.

Spróbowałam sobie wyobrazić, jaką minę zrobił Walt, kiedy usłyszał tę nowinę. Pewnie siedział w swoim gabinecie, wygodnie rozparty w fotelu. Mogłam się założyć, że właśnie wyprostował się gwałtownie z wyrazem przerażenia na twarzy. Zachował się dokładnie tak samo jak mój tata w tej chwili. I pewnie zacisnął palce na słuchawce.

– Charlie została zastrzelona? – powtórzył Walt, jakby chciał się upewnić, że się nie przesłyszał.

– Wszystko na to wskazuje – potwierdziłam.

– Wiadomo, kto to zrobił?

– Henry – wyjaśniłam i sięgnęłam po kanapkę, choć straciłam apetyt. – A kto inny mógłby to zrobić?

Walt milczał przez chwilę.

– No tak, racja – powiedział w końcu dziwnym tonem.

– Powinniście jak najszybciej stamtąd wyjechać i wrócić do domu.

Pogadam z Pam, może pomógłbym jej ponownie nawiązać kontakt

z Davidem. Jeśli... jeśli Henry rzeczywiście ją zamordował, a David to widział, będzie mu koniecznie potrzebna... – Jego głos rozplątał się w niezrozumiały szum. Zagryzłam zęby, bo oczywiście zauważyłam to dziwne zawahanie, kiedy wymawiał imię zabójcy Charlie.

– To nie wchodzi w rachubę – przerwałam mu.

– Jak to nie wchodzi w rachubę? Dlaczego?

– Bo David obiecał szeryfowi, że zostanie na wyspie, dopóki morderstwo Charlie nie zostanie wyjaśnione.

– Ale to przecież...

– Dziwne? Tak, też tak uważam.

– Nic chyba nie stoi na przeszkodzie, żeby ten szeryf kontaktował się z Davidem, kiedy ten będzie w Bostonie. Nie widzę żadnego powodu, żeby koniecznie zostawał na wyspie!

W głosie Walta słychać było determinację, lecz wiedziałam, że sprzeciw nie ma sensu.

– Nie do końca. Jest powód.

– Jaki niby?

Spojrzałam na tatę, jak nalewa sobie kawy. Rozlał przy okazji trochę na stolik, lecz nie zwrócił na to uwagi.

– Chodzi o obietnicę, jaką David dał szeryfowi. Wiąże go słowo, którego nie może złamać – wyjaśniłam psychoterapeucie. – Dlatego nie pojedzie do domu. Pod tym względem jest uparty i konserwatywny, jakbyśmy żyli w dziewiętnastym wieku. Nie można robić sobie z gęby cholewy i takie tam.

– Przypisywanie zbyt wielkiego znaczenia pojęciu honoru – oznajmił Walt, jakby wiedział, z czym ma do czynienia. – Często spotykane zjawisko, szczególnie w rodzinach obciążonych problemami, czyli też w takiej, z jakiej pochodzi David. Ludzie szukają czegoś stałego i trwałego, do czego mogliby się odwoływać, kiedy wszystko wokół naznaczone jest niepewnością. – Odchrząknął. – Na dodatek David ma skłonności do obwiniania się, co, w moim odczuciu, też odegrało niebagatelną rolę w podjęciu takiej decyzji.

– Co mogę zrobić? – zapytałam, starając się nie dać po sobie poznać, że chcę, by przyjechał na wyspę i mi pomógł. A dotąd taka byłam z siebie dumna, że nie uczęszczam do niego na terapię!

– No właśnie, Juli... – powiedział Walt, na co mój ojciec zrobił bardzo nieszczęśliwą minę. – To dobre pytanie.

Dopiero po skończonej rozmowie z Waltem usiadłam z tatą do śniadania. W trakcie jedzenia omawialiśmy wydarzenia poprzedniego wieczoru i wspólnie zastanawialiśmy się, co możemy zrobić.

– To wszystko tutaj – zaczął tata, żując kawałek kanapki – to jakieś szaleństwo. Najchętniej bym się spakował i zaraz stąd wyjechał.

– Ja też. – Westchnęłam.

– Ale domyślałam się, że nie planujesz...

Potrząsnęłam głową, zanim dokończył zdanie.

– Nie mogę zostawić go samego. Nie po tym, co się wydarzyło.

Tata nie odrywał wzroku od kanapki, którą trzymał w dłoni. Chyba także w jednej chwili stracił apetyt. Mechanicznym, sztywnym ruchem odłożył nadgryziony kawałek chleba na talerz.

– Niech będzie. W takim razie posiedzimy tu jeszcze trochę.

Byłam mu bardzo wdzięczna, że podjął taką decyzję, mimo że nie spodziewałam się po nim zbyt wielkiej pomocy. Po śniadaniu zrobiłam to, co robiłam zawsze, ilekroć byłam spięta i zdenerwowana. Poszłam biegać.

Z przebieżki wróciłam dopiero około południa. Davida nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Wróciłam do swojego pokoju, a jakiś czas później byłam gotowa zejść na dół, świeżo wykąpana i pachnąca drewnem sandałowym. Nie miałam jeszcze pomysłu, co zrobić z wolnym czasem.

Grace poinformowała mnie, że tata poszedł do pokoju porozmawiać ze swoim agentem. Zazwyczaj taka wiadomość równała się przynajmniej dwugodzinnemu połączeniu telefonicznemu – czasem nawet dłuższemu – co oznaczało, że nie mogę liczyć na jego towarzystwo.

Po chwili już wiedziałam, czym się zajmę. Zdecydowanym krokiem poszłam do biblioteki po książkę na temat Sorrow, którą odkryłam poprzedniego dnia. Wyszłam z nią na dwór, usiadłam w słońcu i zaczęłam czytać. Dzieło zostało podzielone na kilkanaście rozdziałów, z których każdy miał innego autora i opisywał posiadłość i dzieje rodziny Bellów z innego punktu widzenia.

Pierwsza część dotyczyła architektury rezydencji. Przeczytałam ją, choć była nudna jak flaki z olejem, a przede wszystkim nie przyniosła żadnych ważnych wiadomości. W trakcie przeglądania spisu treści stwierdziłam, że słońce zbyt mocno grzeje mnie w głowę. Wyprostowałam się i poczułam, że wszystko dookoła zlewa się w niewyraźną plamę. Czyżby mi się tylko wydawało, czy z tyłu, za trawnikiem, między jałowcami przechadzał się ktoś w czerwonej sukni? Zamrugałam i zacisnęłam powieki, by pozbyć się zawrotów głowy i uczucia dezorientacji. Kiedy otworzyłam oczy, nie zobaczyłam nikogo ubranego na czerwono. Czyli musiała to być albo turystka, która pomyliła drogę i idąc na klify, znalazła się zbyt blisko prywatnej posiadłości, albo po prostu mi się przywidziało.

Wstałam niepewnie, bo wciąż trochę kręciło mi się w głowie, i otworzyłam parasol przeciwsłoneczny. W cieniu poczułam się nieco lepiej. Mimo wszystko nie mogłam się skupić. Powrócił ból głowy, który już wcześniej dawał o sobie znać. Zaczęłam przerzucać kolejne strony ciężkiego tomu, szukając miejsca, na które poprzedniego dnia zwróciłam uwagę. Co najdziwniejsze, książka jakby sama otworzyła się dokładnie jak wtedy: „Strzał, który pozbawił życia Mary Willows” – przeczytałam. Dziś, kiedy już wiedziałam, że Charlie również zginęła od strzału, zdanie ze starej książki nabrało nowego znaczenia. Przygryzłam wargi i przerzuciłam stronę, by czytać dalej. – „...za zamkniętymi drzwiami”.

Zaskoczona cofnęłam się do poprzedniej strony. To zdanie było przecież pozbawione sensu. Przesunęłam wzrokiem po zadrukowanych liniijkach i znów obraz rozmył mi się przed oczyma jak chwilę wcześniej postać w czerwonej sukni. Po numeracji stron szybko zrozumiałam, co sprawiło, że przeczytanego zdania nie dało się zrozumieć; ktoś wyciął z książki kartkę. Ta osoba musiała zrobić to bardzo wprawnie, używając do tego noża albo brzytwy, pojedynczym cięciem z góry na dół. Przy miejscu zszycia stron został cienki paseczek papieru, nie szerszy niż jeden milimetr.

Zamyślona przesunęłam palcami wzdłuż obciętej kartki. Zanim zdążyłam zastanowić się nad sensem i celem takiego działania, obok mnie pojawiła się Lizz. Wcześniej spędzała czas z innymi gośćmi na brzegu basenu, lecz najwyraźniej uznała, że oto nadarza się świetna

okazja, by mnie powkurzać.

– No, jak tam? – zapytała, udając serdeczność. – Dobrze się bawisz?

Widziała, że biegałam.

Wzruszyłam ramionami.

– Ujdzie.

Wskazała głową na krzesło, na którym wcześniej siedział mój tata.

– Mogę?

– To wolny kraj – odparłam. Byłam nieco zaskoczona, że Lizz sama szuka kontaktu ze mną, i właśnie dlatego postanowiłam zachować ostrożność. Jeśli prawidłowo oceniłam sytuację, mogła podejść do mnie z dwóch powodów: albo chciała dowiedzieć się ode mnie czegoś na temat sytuacji Davida, albo chciała zaznaczyć swój teren, by dać mi do zrozumienia, że i tak mi go odbije.

Uśmiechnęła się i usiadła.

– To wszystko musi ci cholernie ciążyć, co? – powiedziała.

– Nie przesadzajmy. – Przyjazna i niezobowiązująca pogaduszka z Lizz była chyba ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, a już w ogóle odrzucała mnie myśl o poruszaniu z nią tematu Charlie i jej zwłok! W myślach dodałam kolejny punkt do listy rzeczy, które mogły sprawić, że Lizz zapragnęła się do mnie przysiąc: chciała dowiedzieć się czegoś o morderstwie. Z całą pewnością wiedziała już o odwiedzinach szeryfa O'Donnella. Żeby rozwiać jej nadzieje i dać do zrozumienia, że nic u mnie nie wskóra, odezwałam się znudzonym głosem:

– Jak długo zamierzacie siedzieć na wyspie?

Zastanowiła się, po czym odpowiedziała:

– Pewnie do jutra, może jeszcze dwa dni. – Oparła się wygodniej i demonstracyjnie założyła nogę na nogę.

Tyle że nie wzięła pod uwagę, że ja również znam zasady tej gry, i to przynajmniej tak samo dobrze jak ona.

Przyjrzałam się jej bez słowa.

Nad prawą kostką miała niewielki tatuaż przedstawiający kolorowego motyla. Obróciła nogę w taki sposób, żebyśmy obie mogły się mu przyjrzeć.

– Carlos wspomniał, że David też ma tatuaż – powiedziała,



a palcem wskazującym przesunęła po żebrach, żeby pokazać, że wie również gdzie.

Skinęłam głową.

– Ma.

– Carlos twierdzi, że to jakiś napis.

Co wy tak tego Davida obgadujecie, co? – pomyślałam i dodałam głośno:

– To sanskryt.

Lizz skrzywiła się w uśmiechu.

– Wiesz może, co oznacza?

Pokręciłam głową. W gruncie rzeczy to było kłamstwem, lecz czy można skłamać, nic nie mówiąc?

– Szkoda! – Lizz wyprostowała nogi i skrzyżowała je w kostkach. Jej skóra mieniła się brązowo. Musiała ją czymś natrzeć, bo połyskiwała w słońcu i pięknie pachniała. – Chętnie bym to zobaczyła, ale David wciąż chodzi w tych głupich czarnych koszulkach.

Zastanowiłam się, czy nie powiedzieć jej, że David planuje usunąć ten tatuaż, jednak uznałam, że nie będę udzielać jej żadnych informacji. Dlatego milczałam i starałam się wytrzymać ciszę, jaka zapadła.

Lizz była w te klocki znacznie gorsza.

– Dzisiaj rano był tutaj szeryf, prawda? – nie wytrzymała i przerwała milczenie, zmieniając temat.

– To też wiesz od Carlosa? – zapytałam.

Nawet jeśli usłyszała w moim głosie delikatną nutkę ironii, nie dała niczego po sobie poznać.

– Nie, to akurat wiem od Kimmi.

– Aha...

Znów zapanowała cisza. Nie mogłam się siebie nachwalić, bo w małomówności okazałam się niemal równie dobra jak David. Tylko dlaczego Lizz nie chciała w końcu zrozumieć, że nie mam najmniejszej ochoty dalej z nią rozmawiać?

– Kimmi powiedziała, że od wizyty szeryfa Jason zaczął się dziwnie zachowywać. Ty chyba będziesz wiedziała, o co poszło, co?

– Dlaczego nie pójdziesz zapytać Carlosa? – Wzruszyłam ramionami.

Tym razem wylapała sarkazm w moim głosie. Zaciśnęła usta. I nagle przestało mi się wydawać, że mogłaby być dla mnie niebezpieczna. Wręcz przeciwnie – okazała się żalosna. Wychodziła ze skóry, żeby zwrócić na siebie uwagę Davida, i musiała przeżywać straszną frustrację, widząc, że wszystko na marne. I to w dodatku z powodu dziewczyny, która w jej oczach była nudna i bezbarwna. Zrobiło mi się jej żal. I jednocześnie przypomniałam sobie o Charlie.

Charlie mogła mieć każdego chłopaka na wyspie, lecz ona zakochała się akurat w Davidzie – jedynym, który jej nie chciał.

Czyżby historia miała się powtórzyć?

– Może ktoś powinien cię ostrzec przed Madeleine Bower...

– mruknełam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Lizz zmarszczyła swoje piękne, gładkie czoło i zrobiła poirytowaną minę.

Uśmiechnęłam się oschle.

– To tylko taki przesąd.

Jeszcze przez jakiś czas rozmawialiśmy o szkole, do której razem chodziłyśmy. Nauczyciele, koledzy i koleżanki z klas – te tematy można było poruszać w niezobowiązujących konwersacjach. W ten sposób udało nam się spędzić pół godziny na prawie normalnych pogaduchach.

Po jakimś czasie Lizz wstała i wróciła do gości przy basenie.

Do mojego stolika podeszła Grace i przyniosła mi mrożoną herbatę.

– Ostrzegłaś już Lizz przed klątwą Madeleine? – zapytałam z ciekawością.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Nie. A po co miałabym to robić?

Bawiłam się źdźbłem trawy.

– Wydaje się, że jest po uszy zakochana.

Grace zatrzymała spojrzenie na książce, która leżała na blacie obok, a na jej twarzy pojawił się pełen zrozumienia uśmiech.

– W paniczu Davidzie. No tak, trudno tego nie zauważyć.

– Opuszkami palców musnęła okładkę książki, po czym spojrzała na mnie z delikatnym współczuciem. – Ale jej nic nie grozi. Tylko pani jest w niebezpieczeństwie, panno Wagner.

– Niby dlaczego? Czy ta klątwa nie mówi przypadkiem, że żadna kobieta nie zazna w Sorrow szczęścia w miłości? Wypisz, wymaluj, to właśnie taka sytuacja!

– Owszem – odpowiedziała Grace. – Ale Madeleine nie interesuje się Lizz Thompson.

– Nie? Czemu? – Oj, Juli, jęknął cienki głosik w mojej głowie. Powinnaś wiedzieć, kiedy trzymać dziób na kłódkę! Mimo to nie potrafiłam zlekceważyć słów Grace. W sumie jej dziwaczne ostrzeżenia zawsze się sprawdzały, musiałam to przyznać.

Grace przekrzywiła głowę i popatrzyła na mnie, jakby nie mogła uwierzyć, że zadaję tak naiwne pytania.

– Madeleine interesuje się tylko panią, panno Wagner.

*No i wszystko jasne! Po co ja ją w ogóle o cokolwiek pytałam?*

– Ale dlaczego? Bo nie rozumiem. Przecież obie jesteśmy zakochane w Davidzie. Jak Madeleine podejmie decyzję, którą...

Grace zaśmiała się cicho.

– Pani naprawdę jeszcze nic nie zrozumiała?

W rzeczy samej nie miałam zielonego pojęcia, o czym w ogóle rozmawiamy.

– Madeleine Bower nie interesuje się kobietami, które zakochują się w mężczyznach z rodu Bellów – wyjaśniła z naciskiem i spojrzała na książkę. Minęło kilka sekund, zanim znów się odezwała, żeby dokończyć. – Madeleine Bower, panno Wagner, interesuje się tylko tymi kobietami, które są kochane przez mężczyzn z rodu Bellów.

Zadrżałam zupełnie wbrew sobie i dostałam gęsiej skórki.

Grace przerwała, żebym dobrze zrozumiała znaczenie jej słów, zanim zacznę mówić dalej.

– Pani jest w niebezpieczeństwie, panno Wagner, bo panicz David zbyt mocno panią pokochał.

Bosko. Ale w tym samym momencie zauważyłam chyba jedyną pozytywną stronę tego przekleństwa: jeśli to, co usłyszałam od Grace, było prawdą, powinnam skakać z radości, nawet jeśli przyjdzie mi umrzeć na tej wyspie. To byłby ostateczny dowód, że David mnie kocha, szczerze i z całych sił. Prawda?

Przez te ponure myśli ogarnęły mnie mdłości.

Rozejrzałam się po trawniku i zatrzymałam wzrok na Lizz. Stała przy basenie, zgrabna i piękna, i śmiała się z Carlosem.

Całe szczęście, że nie wierzę w tę klątwę!



Po obiedzie David zszedł do nas na trawnik. Był wyraźnie zmęczony, ba, wręcz wyczerpany, a ślad po uderzeniu na jego twarzy kontrastował ze skórą. Czy przypadkiem nie zrobił się bledszy przez te ostatnie dwa dni? Nie byłam pewna. Tak czy inaczej, niewiele zostało z brązowej opalenizny, która tak mi się podobała, kiedy byliśmy jeszcze w Bostonie. A może to tylko ja? Może mi się jedynie zdawało... Od kiedy przekroczyłam próg Sorrow, miałam wrażenie, że kolory i dźwięki wokół mnie straciły wyrazistość. Zupełnie jakby otaczał mnie dziwny welon, którego nie mogłam zobaczyć, lecz którego obecność wyczuwałam.

David wyszedł na taras, podszedł do mnie i rozejrzał się.

– Dlaczego siedzisz tutaj, a nie przy basenie? – zapytał. – Te krzesła są znacznie mniej wygodne niż leżaki.

Brodą wskazałam w kierunku basenu, przy którym Kimmi, Lizz i Carlos śmiali się właśnie z jakiegoś żartu.

Davidowi zadrżał kącik ust.

– Okej, rozumiem. Ja w każdym razie potrzebuję się ochłodzić. I to bardzo. – Miał na sobie tylko kąpielówki i ręcznik przewieszony przez ramię w taki sposób, że zasłaniał górną część jego tatuażu. – To jak, idziesz czy zostajesz tutaj?

Wstałam i wyciągnęłam dłoń w stronę napisu na jego żebrach. David odsunął się kawałek, żebym nie mogła go dotknąć.

– Idę z tobą – powiedziałam i zrobiłam krok. Opuszkami palców przesunęłam po czarnych znakach sanskrytu. Za żadne skarby nie pozwolę, żeby Lizz to oglądała, kiedy mnie nie ma przy tobie, dodałam w myślach.

Zmarszczył brwi, jakby się domyślał, co chcę powiedzieć. Później niemal demonstracyjnie chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Na nasz widok Lizz wytrzeszczyła oczy. Przesunęła wzrokiem po naszych splecionych dłoniach i zatrzymała się na jego tatuażu. Na dwie albo trzy sekundy straciła kontrolę nad mimiką.

David w żaden sposób nie zareagował na jej zachowanie, a ja po

raz któryś już zadałam sobie pytanie, jak on to robi, że potrafi całkowicie obojętnie traktować tak jawne umizgi.

– Jeśli zaraz nie zamkniesz ust, zaczniesz ci kapać ślina – zakpił Carlos.

To sprawiło, że Lizz się otrząsnęła i odzyskała panowanie nad sobą. Uśmiechnęła się szeroko do Davida.

– Cudownie, że zechciałeś do nas dołączyć!

Carlos, który wylegiwał się na leżaku obok Kimmi, wybuchnął śmiechem. Nie chciałam patrzeć w jego stronę – skupiłam się na Davidzie i szukałam jego wzroku.

Przyjrzał mi się uważnie, jakby w moich oczach chciał znaleźć odpowiedź na pytanie, czy przyście tutaj było dobrym pomysłem. Rzuciłam mu mordercze spojrzenie i wzruszyłam ramionami. Wtedy odłożył ręcznik na jeden z leżaków i wskoczył elegancko do wody.

Kiedy zaczął płynąć i wszedł w rytm, Lizz wymknęło się głębokie westchnienie.

Nachyliłam się w jej kierunku, aż moje usta znalazły się blisko jej ucha.

– *I am my beloved's and my beloved is mine.*

Zaskoczona odwróciła głowę.

Spojrzałam na Davida. Za każdym razem, kiedy unosił lewe ramię nad wodę, przez chwilę widać było czarne litery na jego żebrach.

– Tatuaż – wyjaśniłam. – To ma napisane. – Odczekałam chwilę, zanim z podłym uśmieszkiem dodałam: – Prezent od Charlie...

Nie dokończyłam zdania, lecz Lizz i tak zrozumiała, co chciałam jej przekazać.

Z Charlie nawet ty nie miałabyś żadnych szans.

– Potrafisz być naprawdę podła. – W głosie Carlosa słychać było uznanie.

– Mhm... – mruknęłam. – Więc lepiej uważaj.

Usiadłam na leżaku w cieniu dużego parasola, a on obrócił się na bok, w taki sposób, żeby mnie widzieć. Kimmi, która leżała po jego drugiej stronie, zdawała się nie mieć nic przeciwko temu. Tak samo jak Lizz zachwyconym wzrokiem wodziła za Davidem, który akurat podpłynął do przeciwległego brzegu, żeby trochę odsapnąć. Lizz

postanowiła wykorzystać okazję. Obeszła basen i usiadła obok Davida na brzegu. Uniósł głowę i spojrzał na nią, a mnie momentalnie stanęło przed oczyma wspomnienie, jak zimą razem pływaliśmy w basenie w domu. Poczułam delikatne ukłucie zazdrości, kiedy zobaczyłam, że się do niej uśmiecha.

Kimmi westchnęła głęboko i odwróciła się do Carlosa. Dopiero wtedy zauważyła, że leży plecami do niej. Zastanowiła się chwilę.

– Idę się już przygotowywać – oznajmiła z naciskiem.

Carlos westchnął cicho.

– Zaraz do ciebie dołączę. – Lewą dłonią zaczesał do tyłu długie włosy, które nosił rozpuszczone.

Kimmi uśmiechnęła się równie promiennie jak Lizz przed chwilą na widok Davida i ruszyła w stronę budynku z pokojami gościnnymi.

Carlos ponownie westchnął.

– Obiecałem, że pojedziemy razem po zakupy do Oak Bluffs. – Nie wyglądał na przesadnie zachwyconego perspektywą wspólnego wypadu, a ja nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Co cię tak śmieszy? – zapytał zaskoczony.

– Nic. – Musiałam się ugryźć w język, żeby nie powiedzieć czegoś złośliwego. Oczyma wyobraźni zobaczyłam bowiem Kimmi Primrose, wielką i głośną, owiniętą w charakterystyczne kolorowe chusty, jak przyciska Carlosa do swoich monstrualnych piersi. Miałam wielką ochotę zapytać Carlosa, co wiąże go z tą kobietą, lecz nie chciałam być niedyskretna. Kimmi była bogata. Nawet bardzo bogata. Niektórym mężczyznom to wystarcza.

– Zastanawiasz się, dlaczego z nią jestem, prawda? – Teraz i on wstał z leżaka. Niespodziewanie znów miał to pożądlive spojrzenie. Uśmiechnął się szeroko. – Kimmi to prawdziwa petarda w łóżku – wyjaśnił i poszedł, zostawiając mnie z ustami otwartymi z wrażenia.

Kiedy Kimmi i Carlos zniknęli, poczułam, że zachwiana została równowaga w naszym towarzystwie. Lizz i David wciąż rozmawiali po drugiej stronie basenu. David oparł się łokciami na brzegu i komentował coś, co Lizz musiała chwilę wcześniej powiedzieć, a czego nie słyszałam zajęta rozmową z Carlosem.

– Aż żałuję, że tego nie widziałem – doleciał do mnie głos mojego

chłopaka. Wyczułam w nim napięcie.

– Wtedy ona złapała swoją torebkę i ruszyła do wyjścia, jakby była jakąś królową balu! Mówię ci, straszna wtopa! – Lizz zanosła się perlistym śmiechem...

David nie czekał, aż skończy.

– Po takiej akcji pewnie chciałaś zapaść się pod ziemię, co?

Lizz zaśmiała się kilka tonów wyżej.

– Żebyś wiedział! Ale co zrobić, taka już jestem. Straszna niezdara, gdy chodzi o takie sprawy.

Słyszając jej słowa, zapragnęłam je złośliwie skomentować. Lizz Thompson niezdara. Jasne, chyba w świecie równoległym.

David spojrzał w moją stronę.

– Ty, niezdara? Nigdy w życiu! – zapewnił spragnioną komplementów Miss Universum.

Zmusiłam się do uśmiechu, lecz wyglądało to bardziej, jakbym szczerzyła na nich zęby.

Zbliżała się piąta po południu, kiedy padł na mnie cień jakiegoś mężczyzny. Panował straszny upał, a ja drzemałam, lecz teraz nagle poderwałam się z bijącym dziko sercem. Za to David, który leżał obok mnie, nawet nie drgnął i spał dalej w najlepsze.

Przedemną stał Carlos. Najwyraźniej wrócił już z zakupów z Kimmi, wskoczył w kąpielówki i wyszedł na basen. Długie ciemne włosy związał w koński ogon, a skóra opinająca potężne mięśnie połyskiwała brązową opalenizną i potem.

– Będziesz miała coś przeciwko, jeśli sobie tu klapnę? – Miał bielusieńkie zęby.

Pokręciłam głową.

– Nie, oczywiście, że nie.

Spojrzał z wahaniem na Davida, który wciąż jeszcze spał.

– On też nie będzie miał nic przeciwko – wyjaśniłam.

David przewrócił się na drugi bok i rozchylił usta, jakby zaraz miał zacząć mówić przez sen. Jednak po chwili westchnął jedynie i spał spokojnie dalej.

Carlos zmarszczył czoło.

– Dzisiaj rano wyglądał naprawdę nieciekawie – powiedział.



Dziwisz się? – pomyślałam ponuro. Paskudna scena, która rozegrała się wczoraj wieczorem, odcisnęła się boleśnie w mojej pamięci.

David mruknął coś niezrozumiale.

Wyciągnęłam dłoń i złapałam go za rękę. Przez sen zacisnął palce i nie puszczał.

Carlos wskoczył do wody i tak samo jak wcześniej David przepłynął kilka długości kraulem. I choć nie wyglądał nawet w połowie tak elegancko, przyglądałam się jego ruchom. Po kilku minutach zatrzymał się po mojej stronie basenu, przytrzymał się brzegu i spojrzał na mnie, nie wychodząc z wody.

– Kimmi mi powiedziała, co was spotkało. – Z kitki wysunął mu się kosmyk włosów i uroczo ułożył się nad prawą brwią. Po chwili zebrała się na nim kropla wody i spłynęła mu na brodę, a stamtąd skapnęła na szeroką klatkę piersiową. – To znaczy zimą.

– Mhm.

Carlos położył ramię na brzegu i oparł podbródek na wierzchu dłoni. W jego oczach czaiło się coś wyzywającego, jakiś głód, który sprawiał, że czułam się nieswojo.

Kątem oka spojrzałam na śpiącego Davida. Serce mi się ścisnęło na widok jego długich czarnych rzęs i siniaka na policzku.

– Czy to prawda, że dopiero teraz znaleziono zwłoki jego narzeczonej? – dopytywał się Carlos.

David na chwilę przestał oddychać. Nie otworzył oczu, a jednak wiedziałam, że już nie śpi. Ścisnął moją dłoń.

– Nie ma jeszcze pewności – odparłam. – Identyfikacja jeszcze się nie zakończyła. Ale zakładają, że to ona.

– Matko Boska! – mruknął Carlos. – Musi przechodzić teraz piekło. To znaczy wiesz, stracić kogoś, kogo się kochało, i to na dodatek tuż przed ślubem!

Miałam wrażenie, że moją dłoń miażdży imadło.

Zacisnęłam zęby, zastanawiając się gorączkowo, jak powinnam mu odpowiedzieć. Na dodatek nie miałam pojęcia, do czego zmierza Carlos, poruszając ten temat. Czyżby chciał mi w ten sposób udowodnić, że byłam dla Davida niczym więcej jak przelotną przygodą? Spojrzałam na

Lizz, która dalej opalała się na słońcu. Dół jej bi-kini zsunął się odrobinę, odsłaniając wystającą kość biodrową.

– A ty czym się właściwie zajmujesz? No wiesz, zawodowo?  
– zapytałam i uśmiechnęłam się znacząco.

Carlos analizował moje słowa, jakby nie od razu wiedział, co znaczą. W końcu dotarło do niego, o co mi chodzi. Uśmiechnął się.

– Zmieniamy temat. Okej.

Wyskoczył z wody i usiadł na brzegu basenu, tak że miałam świetny widok na jego imponujący sześciopak. Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej obleśne.

Tym razem to ja ścisnęłam dłoń Davida.

– W tej chwili stoję trochę na rozdrożu – wyjaśnił.

David otworzył oczy.

Przez chwilę żaden z nich nie chciał odwrócić wzroku.

Walka kogutów, pomyślałam.

– A jakie masz opcje? – nie dawałam się zbyć.

Carlos przesunął językiem po dolnej wardze.

– Zaczęło się od tego, że studiowałem. Literaturę. Ale to nie dla mnie, więc rzuciłem studia.

Przez głowę przemknęła mi bardzo nieprzyjemna myśl. Literatura to wyśmienity kierunek dla kogoś takiego jak Carlos, pomaga uwodzić kobiety. Może wykorzystał tę metodę, żeby rzucić się w objęcia Kimmi.

David usiadł na leżaku.

– Literaturę, powiadasz... – mruknął zamyślony. Wiedziałam, że ma bardzo podobne odczucia jak ja, jednak w jego głosie słychać było jedynie przyjazne zainteresowanie. – A jakie masz teraz plany?

Carlos wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może jakiś kierunek związany ze sportem? Albo studia aktorskie. Jeszcze nie podjąłem decyzji.

– Studia aktorskie... – powtórzył David. Starłam się usłyszeć, czy sobie z niego żartuje, lecz nawet jeśli tak było, nie miałam pewności. Miał całkowicie naturalny wyraz twarzy, a w jego oczach nie dostrzegłam nawet cienia ironii.

Carlos położył się na plecach na brzegu basenu i oparł głowę na skrzyżowanych rękach. Nad brzegiem jego kąpielówek widać było kilka

włosków. Odwróciłam wzrok.



Kolacja tamtego dnia zmieniła się w prawdziwą katastrofę. I to w każdym możliwym wymiarze. No dobrze, prawie w każdym.

Poza tatą, Jasonem, Davidem i mną przy stole zasiadły Lizz, Sandra i Kimmi. Carlos przeprosił za swoją nieobecność, bo zaplanował wyjście ze znajomymi, którzy również spędzali urlop na wyspie.

Kiedy Grace podawała przystawki i główne dania, wszyscy robiliśmy, co w naszej mocy, by unikać niewygodnych tematów. Nikt więc nie wspominał o bójkę Jasona z synem, no i przede wszystkim nikomu nie przyszło nawet do głowy zapytać o znalezione zwłoki.

Do katastrofy i tak doszło, lecz dopiero w czasie deseru, na który podano przepyszne ciasto jagodowe. I to wszystko z mojej winy.

Jako że Kimmi i Lizz wciągnęły Davida w dłuższą konwersację, zajęłam się rozmową z tatą. Krótco przed kolacją zajrzał do mojego pokoju i zauważył przy okazji książkę o Sorrow. Przy stole zapytał mnie, jaki tytuł nosi ten tom.

– To żadne wielkie dzieło, po prostu jakiś stary album z biblioteki – wyjaśniłam między dwoma kęsami ciasta. Kawałek jagodowej skórki utkwił mi między siekaczami, więc rozpaczliwie starałam się go wypchnąć językiem.

– Rozumiem. – Tata skończył już swoją porcję – choć może lepszym słowem byłoby „pochłonał”, bo jego kawałek ciasta zniknął z zadziwiającą prędkością. – O czym?

– O rodzinie Bellów. – Spojrzałam w stronę Davida i Jasona, żeby sprawdzić, czy słyszą cokolwiek z naszej rozmowy. Na szczęście nic, bo David był zbyt zajęty ignorowaniem podchodów Kimmi, a Jason siedział przy drugim końcu stołu, czyli zbyt daleko. Na dodatek rozmawiał akurat z Sandrą i nie zwracał na nas uwagi.

– Ale zauważyłam jedną dziwną rzecz. – Uspokojona kontynuowałam rozmowę z tatą. – Ktoś z niej wyciął kartkę.

Tata skrzywił się boleśnie. Podejrzewałam, że nawet gdyby ktoś wspomniał o wykorzystywanym dziecku, nie wzbudziłoby to w nim większego oburzenia niż fakt niszczenia książek.

– To się niestety zdarza coraz częściej – odparł. – Ludzie to barbarzyńcy.

– Wiesz cokolwiek o historii rodziny Bellów? – zapytałam.  
Pokręcił głową.

– Raczej nie. Tylko tyle, ile da się wyczytać w brukowcach.

– Spojrzał na Davida. Chłopak śmiał się właśnie z żartu opowiedzianego przez Lizz. – Spadkobierca fortuny i nowa miłość, takie tam...

Oczyrna wyobraźni zobaczyłam nagłówek: „Nowa miłość spadkobiercy fortuny”. A zdjęcie poniżej wcale nie przedstawiało mnie... Odruchowo zacisnęłam palce na kieliszku.

David zauważył, że coś jest nie tak.

Odwrócił się od Lizz i spojrzał na mnie. W jego wzroku dostrzegłam niewypowiedziane pytanie.

Uśmiechnęłam się, ale nie wyglądało to szczególnie naturalnie.

Pogłaskał mnie delikatnie po przedramieniu, a ja skarciłam się w myślach za to, że znów popadam w paranoję.

„Spokojnie – powiedział wcześniej. – Lizz Thompson nie jest dla ciebie żadnym zagrożeniem”.

Najgorsze, że ostatnio, ilekroć widziałam ich razem, zaczynałam wątpić w jego zapewnienia. Może tylko to sobie ubzdurałam, ale odnosiłam wrażenie, że od kiedy przybyliśmy na wyspę, nastawienie Davida do Lizz uległo diametralnej zmianie. Dlaczego z nią bez przerwy się śmiał, a przy mnie stawał się milczący i zamknięty w sobie? Włożyłam do ust kolejny kęs ciasta, lecz nagle deser przestał mi smakować, zupełnie jakbym gryzła tekturę. Zmusiłam się, żeby przełknąć.

– Juli, co się dzieje? – zapytał David na tyle cicho, żeby inni nie mogli go usłyszeć.

Pokręciłam głową. Nie chciałam popadać w obłęd, ale nie potrafiłam siedzieć i biernie się przyglądać, jak sobie żartują.

Nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam znacząco na Lizz.

David podążył za moim wzrokiem i westchnął cicho.

– Co znowu zrobiłem nie tak?

Nic! Tak w każdym razie powinnam odpowiedzieć. I dodać, że po prostu mam nierówno pod sufitem.

Zamiast tego powiedziałam:

– Mam wrażenie, że ostatnio świetnie się rozumiecie.

Puścił moje ramię, które dotychczas bez przerwy głas-kał. Spochmurniał.

– Przecież już to przerabialiśmy?

*Zgadza się. Przerabialiśmy. I bardzo mi przykro, że znów zaczynam.*

– Nie ma o czym mówić. Wszystko jest przecież w porządku

– zapewniłam go tonem, który jednoznacznie dawał do zrozumienia, że nic nie jest w porządku. Juli, panna czepialska. Wspaniale!

Nic dziwnego, że moje idiotyczne zachowanie wyprowadziło Davida z równowagi.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz. Chcesz powiedzieć, że z nią flirtuję? Z tego, co pamiętam, to tobie Carlos wczoraj badał stopę. Przyjemnie było, jak cię dotykał? Jemu chyba się podobało, bo nie chciał puścić.

*Niech to szlag, skąd o tym wie?*

Zamrugął i na chwilę zrobił minę, jakby się zdziwił, że w ogóle wypowiedział takie słowa.

Lizz już wcześniej zwróciła uwagę, że coś się dzieje, teraz przyglądała się nam z żywym zainteresowaniem.

*Żeby się tylko nie skompromitować!*

– To nie tak, jak myślisz... – powiedziałam słabo.

Skinął powoli głową i jeszcze ciszej szepnął mi do ucha:

– Oczywiście, że nie. Ale jak ja zupełnie normalnie rozmawiam z Lizz, ty się zachowujesz, jakby to było coś wielkiego! – Był zły, dało się to słyszeć. Zmarszczył brwi.

Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłabym żałować. Jedyne, co mi pozostało, to zacisnąć usta i czekać z nadzieją, że David się uspokoi. Niestety, na próżno. Powoli podniósł się z krzesła.

– A kto dzisiaj przez całe popołudnie gapił się Carlosowi na kąpielówki? – szepnął mi jadowicie do ucha.

Wytrzeszczyłam oczy. To nie była prawda! Chciałam zaprotestować i powiedzieć, że się myli, jednak nie dał mi dojść do

słowa.

Rzucił serwetkę na stół.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział do gości przy stole.

A potem wyszedł z jadalni.

Siedziałam na swoim miejscu, jakby ktoś polał mnie lodowatą wodą. Wszyscy patrzyli tylko na mnie.

Po tej kłótni nie mogłam się doczekać końca kolacji i powrotu do swojego pokoju. Idąc schodami na piętro, niemal fizycznie czułam na sobie spojrzenie Lizz, które wyrażało coś pomiędzy tryumfem a współczuciem. Nagle dostrzegłam Davida.

Stał z rękoma założonymi na piersi i opierał się o drzwi mojego pokoju. Patrzył na mnie z lekkim zakłopotaniem. Włosy zsunęły mu się na czoło, zerkał więc na mnie zza ciemnych kosmyków.

– Przepraszam – mruknął. – Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Nie miałam pojęcia, dlaczego i za co dokładnie mnie przeprasza: czy chodziło mu o wybuch przy stole, czy raczej o podłe insynuacje? Zresztą nieważne, bo i tak mi ulżyło, że nie jest na mnie zły.

– Może po prostu jestem zbyt spięty i potrzebuję trochę odprężenia, Juli – wyjaśnił. – Nie mogę bez przerwy myśleć o Charlie i o tym, co tu się dzieje.

O czym on mówi? Przecież już zimą, kiedy potrzebował pomocy, mógł na mnie liczyć. Czyżby teraz mi to wypominał? Że na mój widok przypomina mu się wszystko, co tu się wydarzyło? I czy ja mogę mieć mu za złe, że stęsknił się za normalnością, bo ja wciąż przypominam mu o Charlie?

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Juli! – David westchnął i opuścił ramiona.

– Strasznie mi przykro – wyszeptałam. – Jestem nie do wytrzymania, to chciałeś powiedzieć?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko.

– Mniej więcej.

Wyciągnął ręce, jakby chciał przyciągnąć mnie do siebie, lecz nawet mnie nie dotknął.

Zaśmiałam się.

Nie zabrzmiało to przekonująco, ale przynajmniej zapanowałam nad łzami.

– Niech to szlag – mruknęłam.

*Co dalej?*

– Chodź – powiedział, rozkładając ramiona.

Przywarłam do niego i oparłam głowę na jego piersi. Słyszałam regularny rytm wybijany przez jego serce. Głęboko do płuc wciągnęłam powietrze przesiąknięte jego zapachem, czekając, aż obejmie mnie i przytuli.

W końcu to uczynił. Staliśmy tak przez kilka minut na korytarzu, aż w końcu puścił mnie i dłonią podniósł mi brodę. Pocałował mnie delikatnie, po omacku szukając za plecami klamki. Otworzył drzwi i wciągnął mnie do ciemnego pokoju, w którym jedynym źródłem światła był księżyc na niebie. Nogą zamknął za nami drzwi. Jego pocałunki stały się gwałtowniejsze.

– My... – z trudem uwolniłam się z jego ramion – nie możemy – wysapałam. – Przecież postanowiliśmy...

Odsunął się trochę, jakby chciał sprawdzić, dlaczego się przed nim bronię.

– Wszyscy pomyślą... – zaczęłam, lecz on tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Pieprzyć to, co myślą inni! – Ujął moją twarz w dłonie. Poczułam delikatne muśnięcie jego ciepłego oddechu na powiekach, a moje serce oszalało. Tym razem jednak mnie nie pocałował, lecz spojrzał mi głęboko i poważnie w oczy. – Przecież wiesz, że z nas dwojga tylko ja mam powody, by się bać, że mnie opuścisz – wyszeptał.

Chciałam pokręcić głową, bo nie wiedziałam, co ma na myśli, lecz nie pozwolił mi na to. Nasze usta znów się połączyły. Zadrżały mi kolana, a on to zauważył. Puścił mnie delikatnie i spojrzał na mnie.

Z trudem łapałam powietrze.

– Oj, nie udawaj, aż tak gorący to ten pocałunek jeszcze nie był. – Uśmiechnął się.

– Co chciałeś powiedzieć... – wysapałam.

Położył mi palec na ustach, żebym nie dokończyła pytania.

– Nie mogłabyś w końcu przestać gadać, Juliane Wagner? – rzucił



i pociągnął mnie w stronę łóżka.

Wstrząsnął mną szloch i nic nie mogłam na to poradzić.

David zerwał się ze strachem.

– Juli! – Nachylił się nade mną i oparł dłonie po obu stronach mojej głowy. – Sprawilem ci ból? – Na twarzy miał wypisane poczucie winy.

Nie, nie sprawił mi bólu. Wręcz przeciwnie. Był nieskończenie delikatny i czuły. Wszystko, co mi uczynił, było cudowne, dokładnie takie, jakim wyobrażałam sobie swój pierwszy raz. A jednak ogarnął mnie smutek, przed którym nie umiałam się obronić.

Wziął mnie w ramiona, przyciągnął do siebie i pogłas-kał po plecach.

– Przepraszam! – wyszeptał, wtulając usta w moje włosy.

– Naprawdę nie chciałem, żeby cię bolało!

– Nie bolało... – Słowa z trudem wydobywały się z mojego gardła.

– To dlaczego płaczesz?

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę. Jak mam mu wyjaśnić, co w tej chwili przeżywam? Jak mam ubrać w słowa swoje odczucia?

Nieskończona szczęśliwość. I jednocześnie trudny do pojęcia smutek na myśl, że to, co właśnie ze mną robił, wcześniej robił z Charlie. I że – być może już wkrótce – będzie robił z jakąś inną.

Zacisnęłam zęby, żeby już nie szlochać. I tylko nie mogłam nic poradzić na łzy, które strumieniem ściekały mi po policzkach.

David nabrał głęboko powietrza i przez chwilę go nie wypuszczał. Tatuaż na jego żebrach wyglądał jak wypalony. Oparłam dłoń na jego piersi.

– Nie sprawiłeś mi bólu – wyszeptałam. A potem się do niego uśmiechnęłam.

Przełknął ślinę. Strach nie malował się już na jego twarzy, lecz w oczach pozostało jego ciemne wspomnienie.



Co to?

Głos Davida wyrwał mnie z przyjemnego, leniwego odrętwienia. Kiedy otrząsnęłam się z niespodziewanego napadu melancholii, oboje włożyliśmy bieliznę i wtuleni w siebie położyliśmy się do łóżka. Jeszcze kilka razy zapewniłam go, że nie sprawił mi bólu, a on zamyślony pokiwał głową. Podniosłam wzrok i wsparta na jego ramieniu spojrzałam, jak sięga po książkę, którą przyniosłam z biblioteki. Zostawiłam ją na szafce nocnej. Wziął ją do ręki i przeczytał tytuł.

– Interesujesz się moją rodziną.

– Nie całą, tylko jej jednym przedstawicielem – odparłam.

Uśmiechnął się i usiadł prosto. Miał na sobie jedynie czarne bokserki, a choć w pokoju było ciemno, wyraźnie widziałam tatuaż kontrastujący z jego jasną skórą. Włączył lampkę i otworzył książkę.

– Wiesz może, kim była Mary Willows? – zapytałam, przyglądając się, jak przerzuca kolejne strony.

Zmarszczył czoło.

– Nie. A powinienem?

Wyjęłam książkę z jego rąk i otworzyłam w miejscu, gdzie brakowało kartki, po czym palcem wskazałam na urwane zdanie. Przyglądałam mu się przy tym uważnie.

Przeczytał. Jego grdyka się poruszyła. Wiedziałam, że pomyślał o Charlie i o pocisku znalezionym w jej ciele.

– Mary Willows – powiedział zamyślony.

Nie czekając na jego reakcję, zaczęłam przewracać kolejne strony.

– Poczekaj. Coś mi przyszło do głowy. – Dotarłam na sam koniec książki, gdzie znajdował się wykaz użytych nazwisk i pojęć. Odszukałam literę W i stosunkowo szybko trafiłam na nazwisko Willows. Wzmianki o Mary Willows pojawiały się w kilku miejscach.

Otworzyłam pierwsze z nich.

Brak kartki.

Palcami przesunęłam wzdłuż środka i natychmiast wyczułam fragment po wyciętym papierze.

Odszukałam kolejne miejsca, gdzie miały znajdować się informacje na jej temat, lecz strony te zniknęły tak samo, jak specjalnie jej poświęcony rozdział, którego brak zauważyłam na samym początku. Z bezradnością i fascynacją przerzucałam kolejne strony, lecz bez rezultatu.

– Ktoś celowo usunął wszystkie miejsca, w których znajdowały się wzmianki o Mary Willows – stwierdziłam w końcu.

– Dziwne... – David wyjął mi książkę z rąk i sam zaczął sprawdzać. – Ale masz rację.

– Ciekawe, po co ktoś miałby to zrobić?

– Właściwie dlaczego ta kobieta tak bardzo cię zainteresowała?

– zapytał, przyglądając mi się uważnie.

Nie musiałam mu odpowiadać na to pytanie, bo sam znalazł odpowiedź.

– Dlatego że została zastrzelona... – Pokiwał głową.

Zawstydziałam się, że ten temat wypłynął.

Jeszcze całkiem niedawno byłam gotowa wyć z rozpacz na samą myśl o tym, że David mógłby się ode mnie odwrócić, bo w moim mniemaniu przypominałam mu o Charlie i sprawach, do których chciał nabrać dystansu. Co więc, u licha, sprawiało, że z własnej woli poruszałam ten temat?

Poczułam delikatne ukłucie bólu w sercu i od razu nasunęło się skojarzenie z pragnieniem śmierci z mojego snu. Może więc nie tyle we śnie przeżywałam chęć rzucenia się w przepaść... może...

Znieruchomiałam, kiedy uświadomiłam sobie, jakie pomysły przychodzą mi do głowy.

Sorrow z całą pewnością nie wpływał dobrze na mój zdrowy rozsądek.

Stłumiłam ponury śmiech i chciałam zatrzaskać książkę. Jednak David mi nie pozwolił. Odebrał mi ją i przez dłuższą chwilę o czymś rozmyślał. W końcu pokiwał głową.

– Chodź! – powiedział i zerwał się z łóżka.

Poprowadził mnie do drzwi.

– Ej, ale przecież nie możemy tak... – szepnęłam i przypominałam mu, że jesteśmy w samej bieliźnie.

– Oczywiście, że możemy. O tej porze nie spotkamy absolutnie nikogo, słowo!

I nie zważając na moje protesty, pociągnął mnie za sobą do wyjścia, a potem schodami na parter, do korytarza prowadzącego do jadalni. Tam włączył oświetlenie pod sufitem, przepędzając mrok kryjący portrety jego przodków.

Staralam się nie myśleć o tym, że czuję się, jakbym pólnaga biegała po hotelowych korytarzach.

– Jeśli Mary Willows należała do rodziny Bellów – rzekł David i wskazał na obrazy – to jest duża szansa, że ją tu znajdziemy.

Sprawdzaliśmy malowidła jedno po drugim. Zostały powieszono tak, że cofając się, trafialiśmy na coraz starsze dzieła. Zaczęliśmy od końca korytarza i uważnie przyglądaliśmy się wszystkim malunkom przedstawiającym kobiety. A było ich kilka. Widziałam kobiety z wysoko upiętymi włosami, w prostych białych bluzkach, w workowatych sukienkach z lat dwudziestych dwudziestego wieku i kobietę w jedwabnej zielonej sukni balowej. Jednak poszukiwanego nazwiska nie znaleźliśmy na żadnej z mosiężnych tabliczek, którymi opatrzone zostały ramy obrazów.

– Tutaj jest! – zawołał David, stając przed przedostatnim portretem niemal na samym początku korytarza. Ostatni przedstawiał jedynie Sorrow w czasie burzy.

– O Boże... – wyrwało mi się.

David spojrzał na mnie zaniepokojony.

– Co się...?

Jak w transie zrobiłam krok naprzód. Obraz! Płótno przedstawiało młodą, najwyżej dwudziestoletnią kobietę, której twarz sprawiała wrażenie stworzonej z samych kątów ostrych. Miała spiczasty nos i taką samą brodę, a w jej oczach czaiło się bolesne spojrzenie – które już znałam.

A jednak mój umysł odmawiał zaakceptowania tego, co widziały oczy.

Nie, to nie mogła być prawda! To przecież całkowicie niemożliwe!

– Ona mi się przyśniła zeszłej nocy! – wyszeptałam.

– Dlaczego to cię tak zaszokowało? – zapytał David.

Wróciliśmy do mojego pokoju i usiedliśmy na łóżku.

Przerażenie sprawiło, że kręciło mi się w głowie i miałam dreszcze. David zarzucił mi na plecy mój sweter.

– Przyśniła mi się zeszłej nocy – powtórzyłam i opowiedziałam o swoim koszmarze, w którym twarz Charlie płynnie zmieniła się w twarz Mary Willows. Z początku chciałam przemilczeć krew na jej sukni, lecz uznałam, że i o tym powinien wiedzieć.

Skinął głową i przysunął mi do twarzy owiniętą w bandaż dłoni.

– Dla mnie to nie jest jakieś szczególne zaskoczenie. Miałaś ten koszmar tuż po tym, jak rozwaliłem sobie rękę i krwawiłem jak zarzynane prosię. Na dodatek wróciliśmy przecież do Sorrow, choć żadne z nas tego nie chciało. Nie ma się co dziwić, że śniesz o Charlie i o krwi, która pojawia się na jej ciele.

– A co z Mary Willows? – szepnęłam, wciąż jeszcze mocno poruszona widokiem portretu z korytarza i twarzy, która była tak uderzająco podobna do twarzy z mojego snu.

David pogłaskał mnie po czole i nosie.

– Pomyśl, ile razy od naszego przyjazdu mijiałaś ten obraz przy jadalni?

Wiele, pomyślałam.

Uśmiechnął się, jakby potrafił czytać w moich myślach.

– No właśnie! Nasza podświadomość rejestruje znacznie więcej, niż nam się wydaje, Juli. Przechodząc, musiałaś odruchowo przeczytać informację z tabliczki pod obrazem. – Wskazał na książkę na stoliku przy łóżku. – A kiedy przeglądałaś ten album i znalazłaś w nim to nazwisko, coś zaczęłaś kojarzyć i dlatego Mary pojawiła się w twoim śnie.

Zgoda, pomyślałam, to całkiem logiczne wyjaśnienie. Przez dłuższą chwilę sprawdzałam ze wszystkich stron, czy ta teoria ma jakieś słabe punkty lub niezgodności, lecz żadnych nie znalazłam.

Dlaczego w takim razie z takim trudem przychodziło mi ją zaakceptować? Może to przez dziwne i niepokojące ostrzeżenia powtarzane przez Grace? Zamyślona poruszyłam palcami stóp i momentalnie poczułam przenikliwy ból płynący z czterech niewielkich ranek.

Westchnęłam i padłam na poduszki. David zawahał się. Nie wiedział, czy powinien kłaść się obok. Czułam jego zmieszanie.  
– Przytul mnie mocno – poprosiłam.  
Przytulał mnie przez całą resztę nocy.



Obudziłam się następnego ranka sama w łóżku. Przesunęłam dłonią po wygniecionej pościeli, gdzie wcześniej leżał David, i nie mogłam powstrzymać uśmiechu na myśl o tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Byłoby cudownie obudzić się przy jego boku, lecz pewnie wstał znacznie wcześniej i czekał na mnie w jadalni. Kiedy jednak tam zeszłam, nie było go.

– Widziałaś dzisiaj Davida? – zapytałam Grace, która czekała na gości przy nakrytym do śniadania stole.

– Niestety nie, panno Wagner.

Zatem nie pojawił się jeszcze na śniadaniu, pomyślałam. Dziwne.

Usiadłam, żeby na niego poczekać, lecz przez dłuższy czas się nie pojawiał. Zdecydowałam więc, że pójdę go poszukać. Na parkingu przed domem zauważyłam, że brakuje jego samochodu.

Theo zajmował się akurat naprawą obrzeża jednego z kwietników, kiedy jednak mnie zobaczył, przerwał pracę i pomachał mi dłonią.

– Pewnie szuka pani Davida.

Potaknęłam.

– Wstał bardzo wcześnie, wsiadł w samochód i pojechał – ciągnął Theo.

Pojechał? Dziwnie się poczułam, słysząc tę wiadomość.

– A wie pan może dokąd? – zapytałam niepewnie.

– Bardzo mi przykro, nie mam pojęcia. – Mężczyzna z żalem pokręcił głową. Obok niego stało wiadro ze świeżą zaprawą, która w ciepłym porannym powietrzu rozsiewała wyjątkowo ostrą woń.

Podziękowałam mu i wróciłam do domu. Nie byłam zaskoczona tym, że kiedy się obudziłam, David nie leżał obok – wielka mi rzecz. Niepokoiło mnie natomiast, że ot tak po prostu dokądś pojechał... Zatrzymałam się w przestronnym holu wejściowym, wyjęłam komórkę i napisałam do niego esemesa:

„Gdzie jesteś?”, wystukałam na klawiaturze. „Wszędzie cię szukam”.

Nie kazał mi długo czekać na odpowiedź.

„Miałem pilną sprawę do załatwienia w Oak Bluffs! Sorry! Baw się dobrze!”

Z mieszaniną zaskoczenia i niepokoju wpatrywałam się w ekran smartfona. Jak w ogóle mógł zostawić mnie i bez słowa sobie pojechać, szczególnie po tym, co zaszło między nami ostatniej nocy?! Tak bardzo pragnęłam przytulić się do niego, pocałować go i powiedzieć, że to było piękne. Tymczasem zostałam sama pośrodku nieprzyjemnego, ponurego holu, a z Davidem mogłam porozmawiać jedynie przez idiotyczną komórkę!

Zaciskając zęby, schowałam telefon do kieszeni, celowo nie odpowiadając na jego wiadomość.

– Juli! – Z zamyślenia wyrwał mnie głos taty. Odwróciłam się gwałtownie. – Wszędzie cię szukałem. – Stał na najniższym stopniu szerokich schodów. Przyjrzał mi się dokładnie i z uznaniem pokiwał głową. – Od kiedy zaczęłaś nosić ten błękit, jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle! – powiedział i uśmiechnął się z dumą.

Tylko że ja nie miałam nastroju do słuchania komplementów.

– Co się dzieje? – zapytał. Popatrzył na mnie uważnie, a przez moją głowę przemknęła niepokojąca myśl, czy przypadkiem nie potrafi wyczuć, że my z Davidem... ostatniej nocy...

Bzdura! Jak niby miałyby to wyczuć albo zobaczyć?

Poczułam, że się czerwienię.

– Ech! – Machnęłam ręką. – Jestem wściekła na Davida. Dzisiaj z samego rana pojechał do Oak Bluffs.

Tata uśmiechnął się lekko i zszedł ze stopnia.

– Jeśli dobrze pamiętam, nie wzięliście jeszcze ślubu, prawda?

Rzuciłam mu mordercze spojrzenie, ale oczywiście doskonale rozumiałam, co miał na myśli. David nie musiał mi się tłumaczyć, dokąd idzie i po co. To był jego wybór. I to nawet po nocy takiej jak ta...

– Niech ci będzie – burknęłam. – Wy, faceci, źle rozumiecie pojęcie solidarności.

Tata się roześmiał.

– Dlaczego po prostu do niego nie zadzwonisz? Przecież chyba ma ze sobą telefon?

– Napisałam mu esemesa.



– Okej. – Mój ojciec za każdym razem się dziwił, że młodzież woli do siebie esemesować zamiast dzwonić. – I jak rozumiem, nie odpisał ci?

– Odpisał. Ale bardzo krótko.

– Skoro to ci nie wystarczyło, to po prostu do niego zadzwoń!

Perspektywa rozmowy z Davidem była kusząca. Mimo to cały czas się wahałam. Nie zapomniałam, jak w Bostonie poprosił mnie, żebym dała mu trochę przestrzeni. Gdybym teraz do niego zadzwoniła, mógłby mnie źle zrozumieć. Westchnęłam ciężko. Za żadne skarby nie chciałam go osaczać.

– Nie zrozumiesz tego – powiedziałam smutno. – Jesteś już za stary.

Tata uśmiechnął się szeroko.

– Aha. To zbyt skomplikowane, tak?

Pokazałam mu język.

– Czeka, a ty ile masz lat? – zapytał.

Dwanaście, pomyślałam z przekąsem. A przynajmniej czułam się dokładnie tak jak kiedyś, kiedy wiosenną przerwę w szkole musiałam spędzić samotnie w internacie, bo tata i mama postanowili dokądś wyjechać. Czułam się porzucona. I trochę upokorzona.

– Przestań patrzeć na mnie w ten sposób – powiedział tata. – To do ciebie nie pasuje. Poza tym zobaczysz, że niedługo wróci. Może chce ci zrobić jakąś niespodziankę? Mógł przecież pojechać kupić ci jakiś prezent. – Powiedział to tak dziwnym tonem, że momentalnie zrobiłam się czerwona. Musiał wiedzieć, do czego między nami doszło. Ale na szczęście jego słowa mnie trochę uspokoiły. Może ma rację, pomyślałam.

W końcu się uśmiechnęłam.

– Widzisz! – Tata spojrzał na mnie zadowolony. – Czasem nie wszystko jest takie straszne, jak nam się wydaje.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek.

– Jesteś najlepszym tatą na świecie!

Chyba nie był zachwycony tym komplementem.

– No nie wiem... – mruknął.

Przekrzywiłam podejrzliwie głowę.

– O co chodzi?

– No bo obiecałem, że z wami zostanę, a niestety będę musiał polecieć do LA.

Westchnęłam.

– Rozumiem. Kiedy?

– Jeszcze dzisiaj. Rozmawiałem z Jimem przez telefon. – Jim był jego agentem. – Twierdzi, że ten producent, który chce zekranizować moją książkę, upiera się, żeby poznać mnie osobiście, zanim podejmie decyzję i podpisze umowę.

– Oby dobrze ci poszło – powiedziałam, bo naprawdę chciałam, żeby mu się udało. – Ja niestety stąd się nie wyrwę.

Skinął głową, jakby wiedział, że to powiem.

– Spodziewałem się. Nie wiem tylko, czy... – Przygryzł dolną wargę. – Nie wiem, czy powinienem cię zostawiać samą.

Rozejrzałam się po holu. Słońce wpadające przez witraż nad schodami namalowało kolorowego pelikana na parkiecie. Spokojnie tykał zegar. W takiej chwili każdy by powiedział, że Sorrow to zwykła rezydencja.

– Dam sobie radę – zapewniłam tatę. Chciałam uspokoić jego i siebie, odpędzając wszystkie złe myśli o dziwacznych ostrzeżeniach, złośliwych duchach, martwych narzeczonych i przerażająco realistycznych koszmarach.

W jego oczach dostrzegłam sceptycyzm.

– David sprawia wrażenie... no dobrze, powiedzmy eufemistycznie, niezbyt zrównoważonej osoby.

– Skąd taki pomysł? – Czy był sens mu wmawiać, że ja tego nie zauważyłam? W normalnych warunkach nie miałam najmniejszych problemów, żeby go przekonać do swojej wersji. Dziś jednak czułam, że nic z tego.

Ani na chwilę nie przestał mi się przyglądać.

– Dziwnie się zachowuje. Na przykład na przyjęciu. Albo wczoraj wieczorem przy kolacji.

– Tato, on musiał wrócić do Sorrow – powiedziałam, jakby to tłumaczyło wszystkie złe rzeczy. – A poza tym to winy bym raczej szukała po stronie Jasona, bo nie ułatwia mu zadania.

Tata skinął głową.

– Niech będzie. Z doktorem Grantem zamieniliśmy kilka słów na ich temat. Ponoć chodzi o jakąś starą historię z matką Davida.

– Wiem, tato. David mi wszystko opowiedział.

Tata zamrugął, a potem odchrząknął.

– W każdym razie wolałbym, żebyście oboje wrócili do Bostonu, przynajmniej na czas mojego pobytu na Zachodnim Wybrzeżu.

Pomyślałam o obietnicy, jaką David złożył szeryfowi.

– Odpada. On się stąd nie ruszy. – W tym samym momencie zirykowałam się na to jego idiotyczne obarczanie się winą za wszystko. Twierdził przecież, że chce sobie przypomnieć. A to jest niby możliwe jedynie tutaj.

– Tego się obawiam. – Tata podrapał się po głowie. – Wiem, że masz rację. Niestety, chyba nie ma sensu cię namawiać, żebyś wróciła sama. Mam rację?

Odpowiedziałam mu krzywym spojrzeniem.

Opuścił rękę i westchnął.

– Dobrze już, dobrze, rozumiem... Czy będziesz miała mi za złe, jeśli sam...

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście, że nie! Poza tym, halo! Producent z Hollywood chce kupić twoją książkę! Nie każ mu długo czekać!

Na jego twarzy pojawił się zagubiony uśmiech.

– Nie będzie mnie tylko jeden dzień. Masz moje słowo. Wracam jutro wieczorem.

– Nie ma o czym mówić, tato. – Żeby go przekonać, że naprawdę nie mam mu niczego za złe, znów go pocałowałam, tym razem w czoło.

Następne pół godziny spędziłam z tatą, pomagając mu się spakować, a na koniec odprowadziłam go do samochodu. Kiedy wyjechał, zadzwoniłam do Miley, lecz przyjaciółka nie odbierała. W końcu, po chyba dwudziestej próbie, dałam za wygraną.

Ponieważ nic lepszego nie przyszło mi do głowy, włożyłam kostium kąpielowy i zeszłam na basen. Przepłynęłam kilka długości, wyszłam z wody i położyłam się na brzegu. Przez jakiś czas drzemałam na słońcu. Kiedy otworzyłam oczy, byłam pewna, że między drzewami

po drugiej stronie trawnika znów widzę kobietę w czerwonej sukni.

Usiadłam i zamrugałam. Poczułam zawroty głowy. Musiałam osłonić dłonią oczy, bo oślepiało mnie słońce, lecz i tak byłam przekonana, że się nie pomyliłam: na ścieżce nieopodal rezydencji był ktoś ubrany na czerwono.

Kierowana impulsem zerwałam się z leżaka, wsunęłam stopy w balerinki, a wokół bioder zawiązałam pareo i ruszyłam za niewyraźną postacią.

Szła ścieżką prowadzącą w stronę klifów, jednak na rozwidleniu wybrała inny kierunek, mianowicie plażę rodziny Bellów. Zagubiona turystka, tłumaczyłam sobie, dostrzegając co pewien czas mignięcie czerwonej sukni między drzewami. To nie mógł być nikt inny.

Postanowiłam ją dogonić i wytłumaczyć, że weszła na prywatny teren. Jednak kiedy ścieżką dotarłam do plaży i wybiegłam spomiędzy drzew, zatrzymałam się zaskoczona. Nad niewielką ukrytą zatoczką, w którą wrzynał się drewniany pomost, nikogo nie było.

Jak okiem sięgnąć, śladu żywego ducha.

Odwróciłam się. Czyżbym po drodze mijala jakieś jeszcze rozwidlenie?

Nie, to niemożliwe! Było tylko jedno, a brzegi dróżki porastały krzaki i gęste runo. Jeśli więc nieznajoma nie skryła się gdzieś w zaroślach, musiała dotrzeć na plażę.

– Halo?! – krzyknęłam. – Jest tu kto?!

Rozejrzałam się uważnie, wypatrując jakiegoś ruchu. Zatrzymałam wzrok na klifach otaczających zatoczkę. Na samym brzegu urwiska rosło samotne drzewo, którego korzenie sterczały w powietrzu. W czasie kolejnej burzy runie pewnie do morza. Potem spojrzałam na piasek, starając się dostrzec ślady stóp kobiety w czerwonej sukni, lecz i to na próżno. W nocy ani nie padał deszcz, ani nie wiał mocny wiatr. Plaża poznaczona była więc najróżniejszymi śladami, w tym Carlosa, Kimmi, moimi, Davida i wielu innych gości. Nie umiałam powiedzieć, czyja stopa pozostawiła na piasku owalne zagłębienia.

Powoli zaczęło ogarniać mnie uczucie niepewności. Może tylko wymyśliłam sobie kobietę w czerwieni? Niemożliwe! W domu z pokojami gościnnymi w posiadłości Bellów wciąż jeszcze mieszkali

goście, którzy przyjechali na urodziny Jasona. Całkiem prawdopodobne, że kobieta była właśnie jedną z nich, a ja, jak wariatka, śledziłam ją, kiedy szła sobie na plażę. Już się odwracałam, żeby ruszyć w drogę powrotną do Sorrow, kiedy moją uwagę przyciągnął dziwny dźwięk.

Kroki. Na pomoście.

Rozejrzałam się szybko, ale nikogo tam nie było. Zauważyłam jednak, że drzwi do drewnianego hangaru są uchylone. Ogarnęły mnie mdłości i poczułam ucisk w żołądku. Zaraz jednak pokręciłam głowę, nie wierząc, że tak mogę reagować. Był przecież środek dnia. Świeciło słońce. A ja nie postradałam zmysłów. Wobec tego co takiego wyprawiałam?!

Dlaczego serce wali mi jak oszalałe?

Z wahaniem i bardzo ostrożnie ruszyłam w stronę mola.

Walczyłam z przemożnym pragnieniem, by odwrócić się na pięcie i uciec jak najdalej od plaży.

Weź się w garść! – powtarzałam sobie.

Tu i teraz udowodnię sobie, że mam równo pod sufitem.

Przyspieszyłam kroku. Drewnianym pomostem dotarłam do wejścia do hangaru. Zatrzymałam się przed otwartymi drzwiami. Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam ciepłego drewna. Zimą David kopniakiem wyrwał skobel z kłódką, lecz od tamtego czasu zamknięcie zostało wymienione na nowe. Metalowa zasuwka i oczka, przez które przechodziła kłódka, błyszczały świeżością. Otwarta kłódka z błyszczącym logo producenta wisiała przełożona przez jedno oczko.

Pchnęłam lekko drzwi, otwierając je szerzej.

– Halo?! – zawołałam. – Lizz, to ty? Sandra?

Znów poczułam się nieswojo – jakby ktoś był tuż obok, a ja nie mogłam go zobaczyć. Wrażenie do złudzenia przypominało lodowaty powiew na karku.

– Juli – mruknęłam pod nosem. – Odbija ci!

I weszłam do środka.

Hangar wyglądał dokładnie jak w moim śnie. Skrzynie pod ścianą, przykryta łódka, wiosła obok – od zimy nic się tu nie zmieniło. Wtedy szukaliśmy tu z Davidem schronienia przed burzą. Rozejrzałam się. Mimo że drzwi zostawiłam otwarte, a przez szpary między deskami

wpadało słońce, miałam wrażenie, że w środku panuje półmrok. W powietrzu unosił się zapach farby i żywicy.

I ani śladu kobiety w czerwonej sukni. Pewnie nieznajoma, którą śledziłam jak nawiedzony stalker, rzeczywiście trafiła na jakąś ukrytą ścieżkę, której nie zauważyłam, i już dawno wracała do wynajmowanego domku na wyspie.

Odwróciłam się, bo nie chciałam tu dłużej przebywać. Wtem na pomoście rozległy się szybkie kroki. Ktoś przebiegł wzdłuż ściany. Dostrzegłam jedynie cień przysłaniający kolejne szczeliny między deskami. Nie potrafiłam powiedzieć, czy ta osoba miała na sobie czerwoną suknię, czy nie.

Mało nie dostałam zawału serca.

– Zara... – zaczęłam, ale w tym samym momencie drzwi zatrzasnęły się z hukiem i usłyszałam metaliczne trzaśnięcie, jakby ktoś zasunął zasuwę. Na koniec szczęknęła zatrzaskiwana kłódka.

Przepełniona paniką rzuciłam się w stronę wejścia. Złapałam za klamkę. Szarpnęłam jak dzika... i nic nie wskórałam. Drzwi ani drgnęły.

Kroki na zewnątrz się oddalały.

Załamotałam pięściami.

– Chcę wyjść! Wypuście mnie stąd! – wrzeszczałam, lecz nikt nie reagował.

Kimkolwiek była osoba na zewnątrz, słyszałam jedynie, że zeskoczyła z pomostu na plażę, a potem ciepły piasek skutecznie stłumił odgłos jej kroków. Kilka sekund później zrozumiałam, że jestem zupełnie sama.



Przez kilka minut stałam obezwładniona paniką, jednak w końcu wzięłam się w garść. Znów załomotałam w drzwi. Słyszałam metaliczny dźwięk, kiedy kłódka obijała się o zasuwę, ale nie byłam w stanie się wydostać. Zrobiłam krok w tył i nabrałam powietrza, żeby się uspokoić. Bądź co bądź, nie wydarzyło się nic strasznie złego.

Ktoś zrobił mi idiotyczny dowcip, nic wielkiego. Sięgnęłam dłonią do biodra, gdzie w kieszeni spodni nosiłam na co dzień telefon komórkowy. Szkoda tylko, że miałam na sobie jedynie kostium kąpielowy i pareo. A komórka została na stoliku przy basenie.

Dobra, co teraz?

Myślałam gorączkowo.

Goście Jasona codziennie odwiedzają plażę – uwolnienie mnie jest zatem tylko kwestią czasu. Poza tym David też musi kiedyś wrócić z Oak Bluffs, a wtedy na pewno zacznie mnie szukać. Nawet jeśli przyszłoby mi siedzieć w tym hangarze do późnego wieczoru, to wiązałoby się to jedynie z dyskomfortem, ale nie byłoby niebezpieczne.

Spojrzałam na skrzynki. Może gdzieś wśród nich pochowane są narzędzia, którymi dałoby się zdemontować jedną czy dwie deski, co z kolei pozwoliłoby mi odzyskać wolność. Zaczęłam przeglądać ich zawartość. W pierwszej znajdowały się koce i nic więcej. Drugą wypełniało coś, co wyglądem przypominało sieć rybacką. Śmierdziała pleśnią. Odsunęłam ją na bok, żeby sprawdzić, czy pod nią nie kryją się narzędzia, lecz zapach stał się przez to jeszcze bardziej intensywny.

Zakreśliło mnie w nosie i musiałam kichnąć.

W trzeciej skrzyni trafiłam w końcu na to, czego szukałam: dużą metalową skrzynkę z narzędziami. Otworzyłam ją i wyjęłam gruby śrubokręt. Od razu zabrałam się do szukania miejsca, gdzie mogłabym się zaprzeć i podważyć którąś z desek, lecz niespodziewanie usłyszałam kroki – ktoś szedł po pomoście. Serce zamarło mi w piersi, jednak szybko zorientowałam się, że ten ktoś nie porusza się lekko i zwinnie, tylko raczej zdecydowanie i energicznie. To mnie uspokoiło.

– Halo?! – krzyknęłam i uświadomiłam sobie, że unoszę śrubokręt,

jakbym trzymała broń.

– Juli? – To był głos Carlosa. – To ty?

Z ulgą opuściłam narzędzie.

– Tutaj, w hangarze! Jakaś idiotka mnie zamknęła!

Podszedł bliżej. Rozległ się szcęk zamka, a potem drzwi się otworzyły. Jaskrawe słoneczne światło przepędziło mrok i oślepiło mnie na chwilę. Cofnęłam się kawałek.

W progu stanął Carlos. Zobaczyłam tylko zarys jego sylwetki: masywny, niemal kanciasty. I bardzo silny.

– Uff – westchnęłam i odetchnęłam głęboko, żeby uspokoić serce walące jak szalone. – Dobrze, że się tu zjawiłeś.

Uśmiechnął się i podszedł bliżej.

– Ktoś cię tu uwięził? Kto niby? – Zatrzymał wzrok na śrubokręcie. – Chciałaś się sama uwolnić?

Spojrzałam na narzędzie w mojej dłoni i odłożyłam je do metalowej skrzynki, a potem zamknęłam jej wieko.

– Na szczęście nie będzie mi już potrzebny.

Carlos odwrócił się i przez otwarte drzwi wyjrzał na zewnątrz.

– Uwięziona... – mruknął i potrząsnął głową. – Kto robi takie numery?

Miałam wrażenie, że Carlos oczekuje czegoś więcej w podziękowaniu za to, że mnie uwolnił. Czegoś, co wykracza daleko poza zwykłe „dzięki”. Nie miałam pojęcia, jak się w związku z tym zachować, więc udałam, że niczego nie zauważyłam. Był trochę rozczarowany, ale nie załamany. Czuł determinację i nie chciał się łatwo poddać.

Razem ruszyliśmy w stronę domu. Krótco przed końcem ścieżki przy posiadłości Jasona Bella usłyszeliśmy szelest opon na podjeździe. Jakiś samochód zatrzymał się na parkingu, a potem trzasnęły drzwi.

– Nie ma o czym mówić. – To był głos Davida.

Carlos uśmiechnął się do mnie szeroko. Kiwnął głową, dając mi znać, że mam ruszyć przodem, więc wyszłam spośród jałowców na parking.

David wysiadł właśnie z samochodu. Obok niego stała Lizz.

Zauważył mnie, a chwilę później dostrzegł idącego kawałek za



mną Carlosa. Przez chwilę miał zaskoczoną minę.

– Cześć – przywitałam się na tyle spokojnie, na ile byłam w stanie.  
– Już z powrotem?

Skinął głową. Kiedy patrzył na Carlosa, na jego twarzy pojawił się wyraz poirytowania. W żaden sposób tego nie skomentowałam.

W końcu to on bez słowa wyjechał i to on zostawił mnie samą, a nie ja jego. I był mi winien wyjaśnienia. Jednak nie dane mu było dojść do słowa, bo Lizz złapała go pod ramię i cmoknęła w policzek.

– Dzięki – szepnęła, starając się mówić na tyle głośno, żebym na pewno usłyszała. Rzuciła mi dwuznaczne spojrzenie i ruszyła w stronę wejścia do domu dla gości.

Carlos parsknął cicho, by zaraz potem również ruszyć dalej i zostawić nas samych.

David odprowadził go kawałek wzrokiem. Milczał.

– Powiesz mi może, gdzie się podziewałeś? – zapytałam, z trudem panując nad głosem. Musiałam się pilnować, by nie myśleć o tym, jak wczoraj w nocy trzymał mnie w ramionach.

Zacisnął zęby.

– Pojechałem do Oak Bluffs – wyjaśnił krótko. – Napisałem ci przecież w esemesie.

Bardzo chciałam go zapytać, co tam porabiał, lecz uświadomiłam sobie, że jeśli teraz otworzę usta, nie zapanuję nad głosem i będę napastliwa. Dlatego tylko skinęłam głową.

– Okej – mruknęłam.

Przez kilka chwil stał przy samochodzie, a potem pokręcił głową. I ruszył w stronę domu.

Jak niepyszna wróciłam na swój leżak przy basenie. Moja komórka wciąż leżała tam, gdzie ją zostawiłam. Podniosłam ją i włączyłam wyświetlacz. David dwa razy usiłował się do mnie dodzwonić. Niech to szlag! – cicho zaklęłam i usiadłam na leżaku.

Kilka minut później pojawiła się Lizz. Miała na sobie tylko bikini. Rozejrzała się i ruszyła w stronę basenu, a tym samym prosto na mnie. Bez wahania podeszła do leżaka obok i usiadła, żeby zdjąć sandały z nóg. W miejscach, gdzie miała związane rzemyki, na jej skórze pojawiły się ciemnoczerwone odciski, a na prawej pięcie nosiła plaster.

Z cichym westchnieniem pomasowała bolące miejsca.

– Łaźnię cały dzień po asfalcie nie jest dla mnie – mruknęła, jakby mówiła to bardziej do siebie niż do mnie.

Zignorowałam jej zaczepkę, lecz nie chciała dać za wygraną i znów ruszyła do ataku.

Spojrzała na mnie.

– David był przesłodki, nawet plaster mi kupił.

To również spłynęło po mnie jak woda po kaczkę. Czyżby naprawdę była z Davidem w Oak Bluffs?

Słońce ty moje, usłyszałam jakiś głos w głowie. Przecież chwilę temu wysiadła z jego samochodu! To jak myślisz, gdzie miała być?

Przed oczyma stanęły mi różne przerażające obrazy. David i Lizz ręka w rękę spacerują po promenadzie. Zacisnęłam zęby, żeby o tym nie myśleć.

– Następnym razem, gdy będziesz szła na zakupy, włóż wygodniejsze buty – poradziłam jej.

– Nie pomyślałaś, że może właśnie dlatego David pojechał ze mną?  
– odparła. – Może nie przepada za balerinkami, tylko woli szpilki?

Trafiony!

Ledwie udało mi się opanować, żeby nie zerwać się z leżaka i nie zgromić jej spojrzeniem. Poczułam ucisk w żołądku jak wtedy, gdy zapytała, co takiego David we mnie widzi.

– Daj sobie spokój – rzuciłam chłodno. – I tak nie wzbudzisz we mnie zazdrości.

– Och, doprawdy? – Wstała z leżaka, zatrzymała się tak, żebym dobrze ją widziała, i przeciągnęła się, prezentując swoją nienaganną figurę. A potem uśmiechnęła się i z wdziękiem wskoczyła do basenu.

Złapałam się na tym, że życzę jej ataku serca wywołanego szokiem termicznym.

Oczywiście nic się jej nie stało. Przepłynęła jedną długość basenu i kiedy postanowiłam, że nie będę się jej przyglądać, podpłynęła do brzegu naprzeciwko mnie.

– Nic na to nie poradzisz – powiedziała z przyjaznym uśmiechem.

– Na co? – Od razu ugryzłam się w język, ale było już za późno.

Zrobiłam to, na co liczyła: zadałam pytanie.

– Za każdym razem, kiedy ciebie widzi, wracają złe wspomnienia. Przypomina sobie, co się stało zimą.

Odgarnęła z twarzy mokre włosy.

Z trudem opanowałam się na tyle, żeby nie zazgrzytać zębami, bo też się tego obawiałam. Powoli wstałam, sięgnęłam po ręcznik i podniosłam pozostałe rzeczy.

– Pa, Lizz – powiedziałam zaskakująco spokojnym głosem.

Nie odwróciłam się, więc nie wiem, jak długo z brzegu basenu odprowadzała mnie wzrokiem, ale miałam wrażenie, że do samych drzwi domu.

W holu wpadłam na Davida. Szedł od strony gabinetu ojca.

– Wszystko w porządku? – zapytał na widok mojej miny.

– Pewnie – odpowiedziałam najbardziej naturalnym tonem, na jaki było mnie stać.

– No to super. – Uśmiechnął się lekko. Czyżby poczuł się niepewnie? Tak mi się w każdym razie wydawało.

Przez chwilę staliśmy tak naprzeciwko siebie, a ja zastanawiałam się, czy powinnam go zapytać, co robił przez pół dnia.

– Jak ci minął dzień z Lizz? – spytałam jednak.

Spojrzał na mnie i wytrzeszczył oczy. Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś na swoją obronę, jednak się rozmyślił. Zacisnął zęby.

Znów ogarnął mnie tęskny smutek. Poczułam ukłucie w sercu i rozgoryczenie. W końcu i tak musiało do tego dojść, pomyślałam zrezygnowana.

– W takim razie... – mruknęłam. Sztywnym ruchem obróciłam się na pięcie i ruszyłam schodami na piętro, lecz w połowie drogi moim ciałem wstrząsnęły znajome zimne dreszcze. Tym razem były jednak tak silne, że musiałam się przytrzymać poręczy. Momentalnie przypomniałam sobie strach, który mnie ogarnął w hangarze na pomoście, lecz tamto było niczym w porównaniu z lodowatą falą tutaj. Wydawało mi się także, że słyszę złośliwy chichot Madeleine, równie podły i pełen tryumfu jak w moim koszmarze.

Nabrałam głęboko powietrza. A potem ruszyłam dalej.

Na plecach czułam palące spojrzenie Davida, tak samo jak wcześniej Lizz.

– Ktoś musi mi powiedzieć, że jestem nienormalna i mam się opamiętać – rzuciłam do słuchawki zamiast powitania, kiedy Miley w końcu odebrała połączenie.

– O, nie ma sprawy, jestem w tym dobra. Co tym razem nawywijałaś? – Przyjaciółka mówiła tak, jakby właśnie coś przeżuwała.

– Jestem umysłowo chora – poskarżyłam się. Leżałam na łóżku, z nogami opartymi wysoko o ścianę i głową zwieszoną za brzeg materaca.

– Ostatnio byłaś skończoną idiotką, o ile pamiętam.

– Zgadza się. Ale jednak jestem chora umysłowo. Całkowicie mi odbiło.

A potem opowiedziałam jej wszystko o Davidzie i o jego wyjeździe z Lizz do Oak Bluffs.

– Tata twierdzi, że nie mam się czym martwić. Powiedział, że David pojechał pewnie kupić mi jakiś prezent, bo my... ale ja... Miley! Dlaczego on wziął ze sobą Lizz? – Poczułam, jak oblewam się rumieńcem, bo niewiele brakowało, a wszystko bym wypaplała.

– Prezent? A z jakiej okazji? Przecież nie masz urodzin w wakacje? Zaprzeczyłam.

– No pewnie, że nie mam. – Nabrałam głęboko powietrza. – Ja się... ja i David... – Niech to diabli, dlaczego tak trudno to powiedzieć? – No więc chodzi o to, że poszliśmy do łóżka.

Miley po drugiej stronie zachłysnęła się jedzeniem i zaczęła się krztusić.

– Wy... – Słyszałam, jak sapie, z trudem nabierając powietrza.

– Wy co?! – wydusiła z siebie.

– Poszliśmy do łóżka. Przespaliśmy się ze sobą. – Uff. Za drugim razem było łatwiej.

– I tak mi o tym mówisz jakby nigdy nic?

– Nieprawda! Przecież specjalnie do ciebie zadzwoniłam!

– Bzdura. Zadzwoniłaś, żeby się wypłakać, że David wziął Lizz do Oak Bluffs. – Przerwała. – Kiedy? – Zaskoczyła mnie pytaniem.

– Zeszłej nocy.

– A ty dopiero teraz do mnie dzwonisz?! – Słyszałam straszne oburzenie w jej głosie.

Uznałam, że bez sensu byłoby się tłumaczyć, iż przecież już wcześniej usiłowałam się do niej dodzwonić.

– Teraz jeszcze ty będziesz mi robiła wyrzuty? Mnie samej jest dość ciężko!

– Hola, hola, z tego, co pamiętam, ktoś miał ci powiedzieć, żebyś się opamiętała, co? To się opamiętaj! Żarty żartami, ale opowiadaj, jak było? Podobało ci się? Mów wszystko, ze szczegółami!

– Bardzo – potwierdziłam. – Cudownie, po prostu cudownie.

Postanowiłam, że szczegóły zachowam dla siebie i będę przechowywać je w pamięci jak drogocenny skarb, żeby móc je wspominać, kiedy będę już stara.

Świetny pomysł, Juli! – skarciłam się w myślach. Sama melancholia już ci nie wystarcza, więc robisz się melodramatyczna!

Krew uderzyła mi do głowy. Podciągnęłam się na łóżko i z rozmachem walnęłam otwartą dłonią w czoło, aż rozległ się głośny plask.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała Miley.

– Nic.

– Dobra, to w czym problem, bo nie rozumiem? Przespałaś się z gościem, w którym jesteś po uszy zakochana. I było ci cudownie, po prostu cudownie – dodała, naśladując mój ton. – Więc?

– Bo on na cały dzień pojechał na zakupy z Lizz.

– Hm – mruknęła przyjaciółka. – Zgoda, to rzeczywiście wygląda dość dziwnie.

– Miley! Ja nic już nie rozumiem!

Ona najwyraźniej też nie rozumiała, bo przez dłuższy czas się nie odzywała. Przypomniałam sobie o nieprzyjemnej przygodzie na plaży i o Carlosie. Wciąż nie wiedziałam, kto mnie zamknął w hangarze na łodzi.

– No cóż. – Zamyślony głos Miley przywołał mnie do rzeczywistości. – Sporo jest gości, którzy przestają się interesować dziewczyną, gdy tylko ją zaliczą...

Pisnęłam oburzona i jednocześnie przerażona, ale ona nie dała mi dojść do słowa.

– Ale David do nich nie należy, spokojna głowa. Poza tym

powinnaś już o tym wiedzieć!

Nie miałam pewności, czy naprawdę wierzy w to, co mówi, czy tylko stara się mnie uspokoić, wiedząc, że właśnie zachwiała całym moim światem.

– Rozumiem. Wciąż nie jesteś tego pewna – rzekła zdziwiona. – To uwierz swojej najlepszej przyjaciółce, która mówi ci, że tak jest!

Odetchnęłam głęboko.

– Zrozumiałaś w ogóle, o czym mówię?

Kiwnęłam głową, choć ona oczywiście nie mogła tego zobaczyć.

– Juliane?

– Tak, mammo! – mruknęłam, choć nie byłam do końca przekonana. Nieprzemyślane słowa Miley podsunęły mojej wyobraźni lawinę obrazów, a wszystkie przedstawiały Davida i Lizz.

A jeśli Miss Universum miała rację?

Co, jeśli David sobie uświadomił, że woli szpilki od balerinek? Zamyślona spojrzałam na buty przy łóżku i potarłam jeden skaleczoną stopą. A potem znów uderzyłam się w czoło.

– Wyluzuj! – krzyknęła przyjaciółka. – Nie wiem, co robisz, ale natychmiast przestań, bo to ci nie pomoże!

– A co innego mi zostaje? – wyszeptałam. Niespodziewanie zebrało mi się na płacz.

– Idź z nim porozmawiać.

Odruchowo chciałam zaprotestować, ale nagle pojęłam, że Miley ma rację. Zupełnie nie było sensu się tym wszystkim zadręczać, skoro w pokoju obok siedział David i mogłam po prostu podejść i zapytać go, co to wszystko ma znaczyć.

– Pójdę, ale chyba muszę strzelić sobie jednego na odwagę – oznajmiłam.



Nie odważyłam się ruszyć zaraz po skończonej rozmowie z przyjaciółką. Miałam wielką nadzieję, że spotkamy się przy kolacji, lecz David nie zszedł na wspólny posiłek.

Jason też zauważył nieobecność syna i ponury zmarszczył czoło, lecz w żaden sposób tego nie skomentował.

Po kolacji przez jakiś czas siedziałam na dworze, starając się zebrać na odwagę. W końcu wzięłam się w garść i ruszyłam do jego pokoju. Zaskoczona stwierdziłam, że jego drzwi są tylko przymknięte.

Pchnęłam je ostrożnie i uchyliłam kawałek.

– David – zaczęłam. – Możemy zamienić kilka słów?

Boże, pomyślałam. Powoli zacznę być sztywna i zmanierowana jak wszyscy mieszkańcy tego domu!

Siedział na kanapie obitej czarną skórą i trzymał na kolanach gazetę. Udawał, że czyta.

– Oczywiście – odpowiedział beznamiętnie.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Odchrząknęłam nieśmiało i podeszłam.

– Dlaczego rano wyjechałeś bez słowa?

Oderwał wzrok od gazety, podniósł głowę i spojrzał na mnie.

W jego oczach pojawił się płomień, a ja byłam przekonana, że to strach. Strach? Czego miałyby się bać?

Drżącą dłonią wskazałam na miejsce na kanapie obok niego.

– Mogę usiąść?

Skinął głową.

Kiedy usiadłam, obrócił się lekko, żeby mnie widzieć.

– Pewnie myślisz... że w nocy... że mi się nie podobało

– powiedział cicho.

Przełknęłam głośno ślinę. Szczerze? Tak, przeszło mi to przez myśl, ale ze wszystkich sił starałam się przepędzić ją z głowy.

– Prawdę mówiąc... – zaczęłam, ale zaraz zamilkłam i uśmiechnęłam się nieśmiało.

David sięgnął po moją dłoń i ścisnął ją. Miał chłodną skórę.

– Dlaczego tak po prostu pojechałeś? – wyszeptałam. – Dlaczego nie zadzwoniłeś?

*I dlaczego wzięłeś ze sobą Lizz? Czy ostatnia noc naprawdę nic dla ciebie nie znaczyła?*

Wyjrzał przez okno. Naprawdę nie wiedziałam, co się dzieje w jego głowie. Westchnęłam ciężko.

– Och, Juli, odkąd tu jesteśmy, wszystko stało się tak skomplikowane! Wróćmy jutro do Bostonu, dobrze?

Zaskoczona uniosłam brwi.

– A co z twoją obietnicą? Przecież dałeś słowo szeryfowi O'Donnellowi?

Uśmiechnął się smutno.

– A jak myślisz, co zabrało mi tyle czasu w Oak Bluffs?

Lizz, pomyślałam, ale ugryzłam się w język i nie powiedziałam tego głośno.

– Byłeś u szeryfa?

– Zapytałem, czy się zgodzi, żebym wrócił do Bostonu. Nie miał nic przeciwko. Dlatego tak wcześnie wstałem. Pomyślałem, że jeszcze trochę pośpisz. Chciałem cię zaskoczyć wiadomością, że wracamy do domu. – Uśmiechnął się. – Idiotyczny pomysł, co? Teraz przynajmniej wiem, że jesteś rannym ptaszkiem.

Ulga była tak wielka, że zakręciło mi się w głowie. Kamień spadł mi z serca, bo jego wyjazd do Oak Bluffs był uzasadniony. No i przede wszystkim w końcu mogliśmy wracać!

– Tak – przyznałam mu rację. – Ale nie ma o czym mówić. Jedziemy do domu!

Uśmiechnął się, choć znów dość smutno. Potem ujął w dłonie moją twarz i pocałował mnie w usta. Chciałam się do niego przytulić, ale odsunął się.

– Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdiesz do siebie – oznajmił. *Słucham?!*

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Juli, proszę, idź po prostu do swojego pokoju! – Skrzywił się w słabym uśmiechu, a ja poczułam się trochę jak kosmitka. Chyba



przestałam już cokolwiek rozumieć.

– Jak chcesz. – Wstałam z kanapy i ruszyłam do wyjścia. Niewiele brakowało, a po drodze potknęłabym się o własne nogi.

Pogrążona w myślach wróciłam do swojego pokoju, a kiedy weszłam do środka, od razu zobaczyłam na poduszce niewielkie pudełko.

Było oklejone czarnym aksamitem, a na wierzchu miało wybite logo drogiej pracowni jubilerskiej, którą zapamiętałam z Oak Bluffs. Zakręciło mi się w głowie, lecz tym razem wyjątkowo z radości. Podeszłam do łóżka i podniosłam niewielką szkatułeczkę. Zawahałam się, ale w końcu ją otworzyłam.

Pod szeleszczącym jedwabnym papierem leżał ukryty srebrny łańcuszek z wisiorkiem w kształcie serca. Wyjęłam je z pudełka. Zawieszka została wykonana z tłoczonego czerwonego szkła. Całe pokryte było drobnymi pęknięciami.

Poczułam, jak wzruszenie ściska mi gardło.

*Pęknięte serce.*

Nagle zauważyłam karteczkę, która leżała pod wisiorkiem. Była z grubego kremowego papieru, a zapisane atramentem zostało na niej tylko jedno, jedyne słowo: „Dziękuję”.

Odłożyłam łańcuszek, bo łzy napłynęły mi do oczu. Co najmniej pięć minut stałam i wyplakiwałam sobie oczy, choć nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje. W końcu odpięłam maleńki srebrny zameczek i założyłam łańcuszek na szyję. Był nieco za długi, tak że serce zniknęło gdzieś między moimi piersiami. Dotknęłam wisiorka. Opuszkami wyraźnie wyczuwałam delikatne pęknięcia – takie same jak na sercu w mojej piersi. Odetchnęłam głęboko, odwróciłam się i ruszyłam z powrotem do pokoju Davida.

Stał przy oknie i wyglądał gdzieś w dal. Kiedy mnie usłyszał, spojrzął na mnie i uśmiechnął się.

– Już myślałem, że w ogóle nie przyjdiesz.

Otarłam dłonią wilgotne oczy.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Podoba ci się?

Z wisiorkiem w dłoni podeszłam bliżej.

– Jest przepiękny.

Ujął mnie za rękę i przesunął palcami po sercu. Zaraz zrobiło mi się inaczej, bo czułam ciepło promieniujące z jego skóry.

– Łańcuszek jest nieco zbyt długi – powiedział. – Kiedy wrócimy do Bostonu, oddamy go do skrócenia.

– Jeśli chodzi o Carlosa... – zaczęłam.

Leżeliśmy wtuleni w siebie na jego łóżku i wsłuchiwalismy się w bicie naszych serc. David spoglądał zamyślony na zawieszony na łańcuszku serce.

– Nie ma o czym mówić – mruknął.

Wyprostowałam się.

Zacisnął mocno zęby, bo zahaczyłam o jego obolałe jeszcze do niedawna żebra.

– Nie! Wyobraź sobie, że chcę ci to wyjaśnić.

Puścił mój wisiołek i spojrzał mi w oczy.

– Juli, ja nie chcę tego wiedzieć. Nie jesteś mi winna żadnych wyjaśnień.

Westchnęłam i opadłam na łóżko obok niego. Czy to był znak, że mi ufa? Bo co jeszcze mógł chcieć mi przekazać w ten sposób? Dlaczego wszystko jest tak strasznie skomplikowane? W gruncie rzeczy cieszyłam się, że obejdzie się bez wyjaśniania, dlaczego wróciłam z plaży z Carlosem, bo wtedy musiałabym mu opowiedzieć o uwięzieniu na molu i o tym, jak partner Kimmi mnie uwolnił. Co innego było jednak najważniejsze. Dzięki temu nie musiałam wyjawiać, że znów zaczynam widzieć zjawy, bo przecież jak jakaś skończona wariatka biegałam po posiadłości w pogoni za kobietą w czerwonej sukni...

Zastanowiłam się.

Może to Carlos zamknął mnie w hangarze, żeby potem mnie uwolnić i odgrywać mojego wybawiciela. Miało to sens czy nie? Wyglądał na poważnie rozczarowanego, kiedy otrzymał ode mnie jedynie proste podziękowanie.

A kobieta w czerwonej sukni była zapewne jedynie wytworem mojej wybujałej wyobraźni.

Lepiej, żeby David się o tym nie dowiedział. Nie byłam za to zadowolona, że w ten sposób sama zostałam pozbawiona pretekstu, by

zapytać go o Lizz.

David przyjrzał mi się uważnie.

– O co chodzi, Juli?

Chciałam jakoś zbyć jego pytanie, jednak widząc wyraz jego oczu, zmieniłam zdanie.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego wróciłem z Oak Bluffs razem z Lizz, tak? – zapytał i oparł się na łokciu.

Pokręciłam głową.

– Byliście na zakupach. Nic wielkiego. Ty też nie musisz się przede mną tłumaczyć.

Naprawdę chciałam wierzyć w to, co powiedziałam, lecz szczerze mówiąc, czułam zazdrość. I to jaką!

Aż się jej wstydziałam.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć – powtórzyłam, bojąc się, że zabrzmie to fałszywie.

David położył się na plecach i zasłonił oczy przedramieniem. Na jego ustach błędził słaby uśmiech.

– Rany, ty jesteś zazdrosna!

– Nieprawda!

Podniósł ramię i spojrzał na mnie wyzywająco.

– No dobra, jestem – przyznałam w końcu.

– Serio Lizz ci naopowiadała, że byliśmy razem na zakupach?

– Dała do zrozumienia.

Szpilki, pomyślałam, i poczułam się jak wariatka.

– Mam nadzieję, że widzisz, jak się stara wbić klin między nas.

– David przewrócił się na bok i oparł głowę na zgiętym ramieniu. Drugą dłonią przesunął delikatnie po moim czole i nasadzie nosa. – Lizz była w Oak Bluffs u jakiegoś lekarza. Spotkałem ją tam przypadkiem, kiedy wracałem. Wziąłem ją ze sobą, bo inaczej musiałyby jechać taksówką.

Kiwnęłam głową i poczułam się jak skończona idiotka. Przez kilka minut szukałam właściwych słów.

– Carlos... – zaczęłam, na co David dotknął palcem czubka mojego nosa i przesunął go na usta.

– Ciii – mruknął. – Mówiłem przecież, że nie musisz się z niczego tłumaczyć.

Zamknęłam więc oczy i rozkoszowałam się jego dotykiem, od którego przebiegały mnie rozkoszne dreszcze.



Tej nocy obudziła mnie muzyka, której strzępy przynosił wiatr przez otwarte drzwi balkonowe. W pierwszej chwili byłam gotowa przysiąc, że się przesłyszałam. Przez dłuższą chwilę leżałam nieruchomo i wsłuchiwałam się w ciszę. Po kilku minutach wiedziałam, że to nie złudzenie.

Gdzieś z daleka docierały do nas takty muzyki pop.

Usiadłam.

Zerknęłam na radiobudzik na stoliku przy łóżku. Zbliżała się północ. To oznaczało, że spałam krócej niż godzinę. Księżyc świecił wysoko nad trawnikiem, wprost w nasze okno.

Znów usłyszałam muzykę. Przez dłuższą chwilę starałam się zgadnąć, co to jest, i kiedy w końcu rozpoznałam piosenkę zespołu Hurts, wiatr zmienił kierunek i nastąpiła cisza, przerywana jedynie odległym szumem fal.

Spojrzałam na leżącego obok Davida. We śnie przewrócił się na brzuch, a włosy zsunęły mu się z czoła, zasłaniając pół twarzy. Jego ciało poruszało się w rytm równomiernych oddechów. Z uśmiechem wyciągnęłam dłoń i odgarnęłam mu włosy. W księżycowej poświacie ślad po uderzeniu wyglądał jak wymalowany czarnym tuszem. Czując mój dotyk, David jęknął przez sen.

Ostrożnie, żeby go nie obudzić, zsunęłam nogi z łóżka i boso wyszłam na balkon. Poczułam delikatny dreszcz, lecz nie miało to nic wspólnego z temperaturą. Przed oczyma stanęły mi te wszystkie sytuacje zimą, kiedy samotnie stałam na balkonie i słuchałam podszeptów udawanego ducha.

Naraz usłyszałam w głowie głos Grace, która powtarzała, że raz udało mi się wymknąć Madeleine, ale drugi raz już mi nie daruje. I jeszcze, że jestem w niebezpieczeństwie, bo panicz David zbyt mocno mnie pokochał.

Nie chciałam myśleć o Grace ani o kobiecie w czerwonej sukni, którą goniłam jak nawiedzona.

Koniec z tym! Jutro wracamy do domu!

Podeszłam do barierki i położyłam na niej dłoń.

Wiatr znów wiał w moją stronę. Domyśliłam się, że gdzieś za klifem Gay Head ktoś urządził imprezę. W pewnej chwili byłam nawet pewna, że słyszę śmiechy. Potem rozległ się ryk silnika, który jednak szybko ucichł.

Wszystkie te odgłosy były tak normalne i tak codzienne, że przestałam się niepokoić.

– Pewnie jacyś turyści – powiedział David. Nawet nie słyszałam, kiedy podszedł i stanął za mną. Przytuliłam się do niego i razem słuchaliśmy początku kolejnej piosenki.

– *Somebody to die for* – mruknęłam.

– Hm? – zapytał David.

Powtórzyłam tytuł.

– To ta piosenka. Nagrał ją zespół z Anglii.

Tutaj, w Stanach Zjednoczonych, Hurts nie byli w ogóle znani – wiedziałam, bo śledziłam poczynania zespołu, od kiedy ich pierwsze single trafiły na listy przebojów. Wtedy jeszcze mieszkałam w Niemczech i bardzo polubiłam melancholijne piosenki tego duetu, chociaż przez ostatni rok rzadko ich słuchałam. Ostatnio po prostu słyszałam w ich tekstach zbyt wiele nawiązań do śmierci i samobójstwa.

Razem z Davidem wsłuchiwalismy się w urywane tony, które przynosił nam wiatr. Znałam je, więc nuciłam pod nosem cały tekst. W tej piosence chodziło o uratowanie kogoś przed ogromnym niebezpieczeństwem: przed ogniem. I przed utonięciem w oceanie.

David pocałował mnie w kark. Zadrżałam.

– Pasuje, co? – powiedział.

Wiedziałam, że na koniec tekst robi się naprawdę ponury, więc odwróciłam się w stronę Davida. Spojrzał na mnie zamyślonym wzrokiem.

– Co ci chodzi po głowie? – zapytałam.

Zamknął oczy. Jego czarne rzęsy wyglądały w mroku nocy na jasnej skórze jego twarzy jak pióra.

Położyłam dłoń na siniaku na policzku.

Odezwał się, nie otwierając oczu.

– Znów wróciły stare przyzwyczajenia.

*Stare przyzwyczajenia.*

– Charlie? – zapytałam.

Skinął głową i przytulił twarz do mojej dłoni.

– Jakaś część ciebie znajduje przyjemność w zadreczaniu się  
– powiedziałam.

Przerażony otworzył oczy.

– Skąd...? – Przerwał i zacisnął zęby. Potem zmarszczył brwi.

– Halo, chcesz rozmawiać teraz o mnie? Czy skupimy się na tobie?

Zganiłam się w myślach. Oczywiście, że znów mnie przejrzał.  
Powinnam była to przewidzieć. I co mam mu teraz odpowiedzieć?

Czekał.

– Właściwie to tak, chciałam porozmawiać o tobie – szepnęłam.

Uśmiechnął się.

– Od kiedy tu jesteśmy... – Niespodziewanie poczułam, że nic z siebie nie wykrztuszę.

...przychodzi mi do głowy, żeby skoczyć z klifu...

Ta myśl pojawiła się nagle, ale była bardzo jasna i precyzyjna.

– Juli? Co się dzieje? – zapytał zaniepokojony.

Przełknęłam głośno ślinę. Nie, nie mogę tak. Nie mogę mu przecież powiedzieć, co pomyślałam!

– ...często czuję się przygnębiona – wyjaśniłam wymijająco.

Potem uśmiechnęłam się, bo sytuacja zrobiła się zbyt napięta. – Grace miałyby wytłumaczenie: Madeleine ma nade mną władzę.

David potaknął zamyślony.

– Pewnie tak właśnie by to opisała.

„Tym razem Madeleine skoncentruje się na paniczu Davidzie...”

Sapnęłam, bo nigdy jeszcze, całkowicie przytomna, nie pomyślałam tak bezpośrednio o samobójstwie. Nie tak jak przed chwilą. A jeśli Grace się myli? Co będzie, jeśli Madeleine nie zajmie się tylko Davidem, ale też mną? Przecież zimą właśnie tak było! Potarłam oczy i policzki, żeby przepędzić te dziwaczne pomysły.

– Jutro jedziemy do domu – powtórzył David.

Tak. To powinno mnie uspokoić. A jednak dalej byłam spięta i tylko nie wiedziałam dlaczego.

– A co z tobą? – zapytałam, żeby nie roztrząsać dłużej tematu

Grace.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– No wiesz, Charlie i stare przyzwyczajenia? – Nie zważając na jego protest, mówiłam dalej. – Ja ci wciąż mówię, co czuję. Teraz może dla odmiany ty mi powiedz, co się dzieje w twojej głowie!

Przez chwilę milczał, a ja zaczęłam się obawiać, że osiągnęłam coś zupełnie przeciwnego do tego, co chciałam. W końcu jednak zaczął mówić.

– Wciąż czuję się winny.

– Czego winny? Tego, że nie żyje? – Przez całe tygodnie walczył z wyrzutami sumienia i obwinał się o jej śmierć, tłumacząc, że mogłaby żyć, gdyby nie zerwał z nią na klifie. – Ale dlaczego? Wiemy już przecież, że nie skoczyła dlatego, że ją zostawiłeś, tylko zginęła zastrzelona przez Henry’ego!

– Henry... – Wymawiając imię byłego przyjaciela, przeciągnął je tak bardzo, że poczułam ciarki na plecach, bo jego głos przepelniał ból. Starłam się sobie wyobrazić, jak ja bym się poczuła, gdyby to Miley mnie tak zawiodła i zdradziła jak Henry jego. Nie, nie umiałam. Nie znajdowałam żadnego porównania ani wyjaśnienia. Nie wiedziałam, jak mogłabym się czuć. Splotłam palce z jego palcami.

– Pewnie go nienawidzisz – wyszeptalam.

David spojrzał mi w oczy.

– Wręcz boję się ci to powiedzieć, ale nie potrafię go nienawidzić. Po prostu nie potrafię.

Przecież niewiele brakowało, a mnie też by zabił! – W mojej głowie rozległ się pełen oburzenia krzyk.

– Gdybym nie odbił mu Charlie, pewnie do niczego takiego by nie doszło.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– Chcesz powiedzieć... że się obwiniasz... że Henry ją zamordował?

Na to nic nie odpowiedział, lecz jego mina mówiła więcej niż słowa. Zrobiło mi się słabo.

– David! – Ścisnęłam jego dłonie. – W tym kraju codziennie setki osób są porzucane przez ukochanych czy ukochane!



*Też mogę niedługo znaleźć się w tym gronie!*

– Gdyby każda z nich stawała się przez to psychopata, szpitale psychiatryczne byłyby przepełnione! To nie jest twoja wina! – Zrobiłam krótką przerwę, po czym spojrzałam mu w oczy i dodałam z naciskiem:

– Absolutnie nie!

Skinął, że się zgadza, lecz wyraz jego twarzy świadczył o czymś wręcz przeciwnym. W końcu powtórzył:

– Jutro rano jedziemy do domu.

Wiedziałam, że zamknął temat i nie ma sensu do niego wracać.

– Wiesz co? Miałbym ochotę na mały spacer, żeby się trochę przewietrzyć.

Nocne powietrze sprawiło, że czułam mrowienie na skórze. Nie ochłodziło się, lecz ustąpiła duchota upalnego dnia, dzięki czemu znacznie łatwiej było znieść wysoką temperaturę. Jałowce dookoła posiadłości rozsiewały mocny korzenny zapach, od którego kręciło się w głowie, i tylko pojedyncze porywy bryzy znad oceanu zapewniały wytchnienie dla zmysłów, przynosząc czyste słone powietrze przesączone wonią wodorostów.

Rozgwieżdżone niebo nad nami zapierało dech w piersiach. Za każdym razem, kiedy spoglądałam w górę, miałam wrażenie, że lecę w przestrzeń kosmiczną. W pewnym momencie tak bardzo zakręciło mi się w głowie, że niewiele brakowało, a bym upadła.

– Uwaga! – David w ostatniej chwili złapał mnie za rękę, przyciągnął do siebie i uchronił przed runięciem na ziemię. – Wszystko w porządku?

Uśmiechnęłam się do niego.

– No pewnie. Po prostu zbyt długo wpatrywałam się w niebo.

Zadarł na chwilę głowę, ale zaraz spojrzał mi w oczy. W jego źrenicach odbijał się księżyc.

– Szkoda – powiedział, uśmiechając się szeroko. – Bo już myślałem, że to moja bliskość wywołuje u ciebie zawroty głowy.

Uśmiechnęłam się szczęśliwa, że nasze rozmowy znów zaczęły przypominać rozmowy nastolatków.

– Bo tak jest. Wczoraj to mi się naprawdę zakręciło w głowie.

Zaczerwienił się, co mnie rozbawiło. Miał świetny pomysł z tym

nocnym spacerem. Im dalej byliśmy od Sorrow, tym stawaliśmy się spokojniejsi.

David objął mnie ramieniem i przyciągnął. Przytuleni ruszyliśmy dalej. Imprezowicze bawili się przy muzyce duetu Hurts. Akurat rozbrzmiały pierwsze tony *Wonderful life*.

– Niesamowite – mruknęłam. – Gdybym teraz zobaczyła spadającą gwiazdę, romantyczna kiczowatość byłaby już nie do zniesienia.

Do tego jednak nie doszło. Zamiast zobaczyć spadającą gwiazdę, usłyszeliśmy gdzieś z przodu szelest ściółki i trzask łamanych gałązek. Zatrzymaliśmy się. Krzaki zaczęły się poruszać i rozległo się ciężkie posapywanie.

Zmrużyłam oczy.

– Co to?

– Nie wiem. Może niedźwiedź? – odpowiedział David. Oczywiście oboje doskonale wiedzieliśmy, że na wyspie nie ma niedźwiedzi, lecz mimo to David poczuł się jak obrońca i wysunął się krok naprzód, by mnie osłonić.

Znow rozległy się pomruki, a potem ktoś powiedział:

– Co za gówno, cholera, niech to szlag...

David wyraźnie się rozluźnił i puścił do mnie oko. W tej samej chwili z krzaków wytoczył się jakiś młody mężczyzna. Był potężny, szeroki w barach i idąc, kołysał się na boki jak grizzly stojący na tylnych łapach. Roztaczał dookoła wyraźną woń alkoholu, co tłumaczyło niepewność, z jaką się poruszał.

Kiedy nas zauważył, uśmiechnął się z ulgą i ruszył w naszą stronę.

– Hej! – wybełkotał. – Dobrze, że was widzę. Wiecie, jak wrócić na imprezę? Skoczyłem tylko się odlać i... – Zatoczył się, stracił równowagę i padł Davidowi w ramiona.

– Uważaj! – zawołał David, który go złapał. Pomógł mu stanąć. – Staraj się zachowywać pion!

Koleś pokiwał z powagą głową. Miał na sobie krótkie spodenki i kolorową hawajską koszulę, której nie zapiął. Z tego, co mogłam zobaczyć w księżycowej poświacie, jego oczy miały błękitną barwę. Znow zakołysał się do przodu i do tyłu, by w końcu wesprzeć się na ramieniu Davida.

– Gościu, staram się... ale jestem pijany, jakbyś nie zauważył.  
– No patrz, kto by pomyślał. – W oczach Davida pojawiło się rozbawienie. – A nic po tobie nie widać.

– Serio? – Chłopak cofnął się o krok, żeby lepiej przyjrzeć się swojemu rozmówcy. Dość długo myślał, aż w końcu pokiwał głową.  
– To chyba dobrze, co nie?

David wskazał głową kierunek, z którego dochodziła muzyka.

– Chyba musisz iść w tamtą stronę, żeby wrócić na imprezę.

Pijany odwrócił się gwałtownie i spojrzał w ciemności.

– A skąd niby to wiesz, co?

David wzruszył ramionami. Miałam wrażenie, że ta sytuacja coraz bardziej go bawi.

– Tak przypuszczam.

W tej samej chwili umilkł zespół Hurts, a z głośników popłynęła muzyka Green Day.

– O rany, ale superimpra – wybełkotał pijany chłopak. – Tylko muza jest trochę nie teges. – Nagle przypomniał coś sobie i odwrócił się gwałtownie w moją stronę. – Może byście wpadli, co? To naprawdę ekstra melanz! Picie ogarnęliśmy, więc luz. – Potrzebował kilku sekund, żeby skupić na mnie wzrok. – Ale z ciebie niezła laska, chyba wiesz, co nie? Chodź ze mną, nie patrz na tego sztywniaka... naprawdę superimpreza... – Stracił wątek i zamrugał zdezorientowany. Niespodziewanie wyciągnął do mnie ramiona.

– Hej! Spokój! – David go powstrzymał. – Co ty wyprawiasz?

– Że niby ja? – Pijany imprezowicz usiłował na niego spojrzeć, lecz z coraz większym trudem przychodziło mu panowanie nad swoim ciałem. Zalewał się potem i roztaczał wokół woń alkoholu.

– Eee? To twoja lala? Mamy świetną...

– Tak, wiem, macie świetną imprezkę. – David odwrócił go i ustawił twarzą w stronę, skąd dochodziła muzyka. – Problem polega na tym, że nie mamy najmniejszej ochoty na imprezki!

Niezależnie jak się starał, nie mógł pozbyć się nachalnego pijaczka.

– To twoja lala? – powtórzył.

– Tak – odpowiedziałam głośno, zanim David zdążył zareagować.  
– Jestem jego lalą. – Z całych sił starałam się nie wybuchnąć śmiechem.

Chłopak potrzebował dłuższej chwili, żeby przetrwać i zrozumieć moje słowa.

– Zostaw tego sztywniaka i chodź na nasz melanz... mamy świetną imprezkę... i...

– A ty nadajesz jak zdarta płyta. – David uśmiechnął się przyjaźnie. Ponownie ustawił go twarzą w stronę muzyki i pchnął lekko przed siebie. Mężczyzna zatoczył się i zatrzymał. A potem w końcu coś skojarzył.

– No racja! Muzyka! To chyba lepiej już pójdę!

David potaknął i zrobił poważną minę.

– Sam na to wpadłeś? To świetny pomysł!

Przygryzłam dolną wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. Chłopak stał jeszcze przez chwilę i rozglądał się. Popatrzył na mnie i chciał coś powiedzieć, ale David klepnął go w ramię i zmusił, by na nim skupił wzrok.

– Tędy idzie się na imprezę!

– Okeeej – wybełkotał zalany w sztok imprezowicz i ruszył przed siebie. Jego podróż skończyła się na najbliższym krzaku, bo już po dwóch krokach stracił równowagę i ze stłumionym stęknieniem wylądował w poszyciu.

David westchnął cicho.

– Wygląda na to, że nie mamy innego wyjścia, jak wpaść na ten sławetny melanz, żeby go tam zaciągnąć, co?



Chwyciliśmy pijanego chłopaka pod pachy i wyciągnęliśmy go spośród gałęzi. Był bardzo ciężki, przez co nieźle się namęczyliśmy. W końcu udało się nam ustawić go niemal prosto. Stanęliśmy po jego obu stronach i założyliśmy sobie na kark jego ramiona.

– Idziecie? Jak fajnie – wybełkotał.

– Chyba nie myślałeś, że przepuścimy taki wspaniały melanz?

– Zmarszczyłam nos, bo w ten sposób znajdowałam się zdecydowanie zbyt blisko jego pachy. David nachylił się lekko, bo pijaczek wisiał na nas ze zwieszoną głową, a on chciał sprawdzić, czy na pewno poradzę sobie z obciążeniem. Kiwnęłam głową, żeby go uspokoić.

– No to co, ruszamy? – zapytał.

Niecałe trzy minuty później udało nam się odnaleźć drogę, którą dotarł tu nasz pijaczek. Kiedy doszliśmy do jednego z wielu publicznych miejsc na wyspie przeznaczonych do grillowania, gdzie odbywała się impreza, nasz przypadkowy nowy znajomy wyraźnie się rozpromienił.

– O rany! Jesteśmy! – wrzasnął, po czym uwolnił się i dołączył do pozostałych.

David podszedł i objął mnie ramieniem. Rozejrzałam się z ciekawością. Z całą pewnością wyglądało to na spontaniczne spotkanie grona znajomych. Cztery osoby siedziały na pieńkach ustawionych dookoła ogniska. Miały ze sobą skrzynkę piwa i drugą innych napojów alkoholowych. Muzyka dobiegała z wyglądającej na drogą miniwieży ze stacją dokującą do iPod'a, którą ustawiono na dużym głazie.

Kiedy David zobaczył roześmianych ludzi, miałam wrażenie, że aż stęknął. Przyjrzałam mu się zaalarmowana. Miał przerażony wyraz twarzy, lecz zanim zdążyłam go zapytać, co się dzieje i czy możemy już wracać, od towarzystwa oddzieliła się kolejna pijana osoba i podeszła do naszej zabląkanej owieczki.

– Toby! Gdzie byłeś, jak cię nie było?

– Poszedłem się odlać – wyjaśnił chłopak bez owijania w bawełnę, siadł ciężko na jednym z pieńków i sapnął z ulgą.

Przy ognisku tuż obok łysego mężczyzny siedziała platynowa

blondynka koło trzydziestki. Na nasz widok wstała i podeszła.

– Odprowadziliście Toby’ego? – zapytała.

Chciałam jej odpowiedzieć, ale w tej samej chwili wstała inna kobieta. Była zdecydowanie starsza niż pozostali imprezowicze – z tego, co zdołałam dostrzec, musiała mieć pięćdziesiąt, może pięćdziesiąt kilka lat. Szczupła i silna, sprawiała wrażenie osoby, która dużo czasu spędza na świeżym powietrzu. Czarne włosy nosiła bardzo krótko ścięte, a kolorowa suknia w kwiaty zupełnie do niej nie pasowała. Wyglądała, jakby się za kogoś przebrała. Ruszyła w naszą stronę. Kiedy David ją zauważył, poczułam, że chce rzucić się do ucieczki, ale nie mógł się cofnąć, bo obejmował mnie ramieniem.

– Summer! – wykrztusił z niedowierzaniem.

Kobieta uśmiechnęła się do niego i zrobiła to równie promiennie jak Lizz. Właściwie wydałaby mi się bardzo sympatyczna, gdyby nie reakcja Davida.

Nie był już blady – on wręcz poszarzał i zwiotczał.

Nie wiedziałam, jak zareagować, ale starałam się nie wpadać w panikę.

– David! – Summer podała mu dłoń, a on ją uścisnął, nie przestając mnie obejmować.

– Pozwól, że przedstawię ci Juli – powiedział. Jego zachowanie było zupełnie inne niż uśmiechniętej i rozluźnionej Summer. Ogarnęło mnie to samo nieprzyjemne uczucie zagrożenia, które zdążyłam już poznać, od kiedy przyjechałam do Sorrow: jakby otaczał mnie welon oddzielający mnie od rzeczywistości i utrudniający kontakt ze światem. Szumiało mi w uszach.

Zanim udało mi się o cokolwiek zapytać i dowiedzieć się, co tu się właściwie dzieje, David mówił dalej.

– Juli, pozwól, że ci przedstawię. To Summer Sundhurst.

– Przerwał na chwilę, wystarczająco długą, żeby w mojej głowie kilka części układanki trafiło na swoje miejsca. – Matka Charlie – dodał zupełnie niepotrzebnie. Obie rzeczywistości połączyły się w ułamku sekundy.

By zaraz implodować.

– Adopcyjna matka, jeśli chodzi o ścisłość. – Summer podała mi

dłoń. Miała silny, pewny uścisk. Znów pomyślałam, że pasuje bardziej do kogoś, kto nosi dzinsy i męskie flanelowe koszule, a nie romantyczne letnie sukienki w kolorowe kwiaty. – Bardzo mi miło.

– Mnie również – odpowiedziałam. Co za idiotyczna sytuacja, pomyślałam, nie przeczuwając jeszcze, że to dopiero początek i będzie już tylko gorzej.

Summer się uśmiechnęła. Miałam wrażenie, że patrzy na mnie trochę nieobecny wzrokiem. Zupełnie jakby wcześniej raczyła się czymś mocniejszym.

– Mamy tutaj małe przyjęcie, żeby uczcić pamięć Charlie.

Jej twarz zachmurzyła się na ułamek sekundy, kiedy wypowiadała imię nieżyjącej córki.

– Po wizycie szeryfa O'Donnella poczułam potrzebę, żeby trochę... – Rozłożyła ramiona, jakby chciała objąć czwórkę towarzyszy. – Sami przyjaciele.

*Impreza ku czci Charlie? Tutaj? Niedaleko klifów, gdzie została zamordowana? Czy wszyscy tu byli normalni?!*

David miał chyba podobne odczucia. W końcu przestał mnie obejmować i cofnął się kawałek.

Łysy mężczyzna, który tymczasem podszedł do platynowej blondynki, podał Summer szklankę z ciemną zawartością.

– Chodź – powiedział z troską i chciał pociągnąć ją za sobą z powrotem do ogniska, lecz ona nie ruszyła się z miejsca. Patrząc na Davida, wzniosła w milczeniu toast i wypłała duży łyk.

Nawet stamtąd, gdzie stałam, wyczuwałam wyraźnie, że to rum. Zmarszczyłam nos.

Kiedy Summer opuściła szklankę, w jej oczach dostrzegłam łzy.

– Chodź, wracamy – mruknął do mnie David.

Niczego bardziej nie pragnęłam, niż wyrwać się stamtąd i wrócić do domu, bo cała sytuacja z matką Charlie i tym przyjęciem przyprawiała mnie o dreszcze. Nie, powiem więcej: to było chore. Z głośników znów popłynęła piosenka Hurts. Tym razem *Wonderful Life*. Poczułam ucisk w żołądku.

– Nigdzie się stąd nie ruszycie! – zaprotestowała Summer. Zamrugnęła. Łzy zniknęły z jej oczu równie niespodziewanie, jak się

pojawiły. – Usiądźcie z nami! – zawołała euforycznie. – David, ty i Charlie...

Nagle przerwała i zamilkła. Na jej twarzy pojawił się bolesny uśmiech.

– Boże, przecież dla ciebie to też musi być szok! – zawołała i nie odstawiając szklanki, objęła go i przytuliła.

David spojrzał na mnie rozpaczliwie, jakby szukał u mnie ratunku.

Ja czułam się równie bezradna jak on. Niesamowita huśtawka nastrojów Summer dezorientowała mnie jeszcze bardziej niż zmiany nastrojów Jasona i tak samo jak przy nim zakręciło mi się w głowie. Summer miała w sobie coś męskiego, pomyślałam i poczułam się jeszcze gorzej.

*Impreza ku pamięci Charlie tuż przy klifach, na których zginęła. Depresyjna muzyka sącząca się z głośników. Całe morze alkoholu i, jak podejrzewałam, narkotyki.*

*Niech to szlag! W jakie gówno wdepnęliśmy?!*

Bezsilna przyglądałam się tylko, jak Summer ciągnie Davida w stronę ogniska i sadza na jednym z pieńków.

– Hej! – zawołała do swoich gości. – To David i Juli! David był narzeczonym Charlie.

Wszyscy zebrani unieśli szklanki i butelki piwa, żeby przepić do Davida.

– Współczuję, stary – powiedział łysy. – Pewnie strasznie było się dowiedzieć, że ona nie żyje.

David pokiwał głową. Widziałam, że zaciska zęby.

Łysy podał Davidowi szklankę z rumem, a on wziął ją do ręki i znieruchomiał. Popatrzył na alkohol, jakby ktoś wręczył mu truciznę.

Z odtwarzacza popłynęło *Somebody to die for*. „I will let the devil know, that I was brave enough to die” – śpiewali Theo Hutchcraft i Adam Anderson.

Summer uśmiechnęła się boleśnie.

– To była ulubiona piosenka Charlie.

David zerwał się gwałtownie ze swojego miejsca. Część alkoholu wylała mu się ze szklanki na spodnie.

– Summer! To nie jest dobry pomysł...



Niemal siłą posadziła go z powrotem na pniu.

– Ależ oczywiście, że dobry! Charlie byłaby zachwycona, gdyby mogła cię zobaczyć! – Rozejrzała się, jakby w pijackim widzie widziała biegające dookoła białe myszki. Jasna cholera, pomyślałam. Co ta kobieta łyknęła oprócz alkoholu?!

David dał się przekonać i sztywno usiadł, godząc się z losem. Uniósł szklankę do ust i wypił wszystko jednym haustem.

– Przyjechałaś spędzić wakacje na wyspie? – Summer zwróciła się do mnie z pytaniem, wskazując, żebym usiadła na pieńku. Posłuchałam jej, bo nie wiedziałam, jak się zachować.

– Nie – zaprzeczyłam. I żeby nie odpowiadać na kolejne pytanie, czyli po co tu przyjechałam, sama odpowiedziałam pytaniem:

– A pani? Kiedy pani wróciła na wyspę? – Staralam się nawiązać kontakt wzrokowy z Davidem, który siedział po jej drugiej stronie.

– Z tego, co słyszałam, kilka lat temu wyjechała pani z Martha's Vineyard?

Ścisłe rzecz biorąc, porzuciła Adama i Charlie. David wszystko mi opowiedział.

– Oj tam. – Summer się zaśmiała. – Mów mi, proszę, po imieniu. Jestem Summer. Kiedy słyszę, jak zwracasz się do mnie per pani, czuję się okropnie staro. – Uśmiech zniknął z jej twarzy. I nawet nie spróbowała odpowiedzieć na moje pytanie.

Nie drążyłam. Tylko pokiwałam głową.

– Summer.

Momentalnie smutek zniknął z jej twarzy, ustępując miejsca promiennemu uśmiechowi.

– Wyobraźcie sobie, że kupiłam dom Henry'ego Farrissona. Jesteśmy teraz sąsiadami.

David zaniemówił i wytrzeszczył oczy. Wiedziałam, co sobie pomyślał.

Summer, matka Charlie, zamieszkała w domu, który należał do mordercy jej córki.

Nawet jeśli dotychczas nie byłam pewna, czy Summer jest normalna, w tej chwili zniknęły wszelkie wątpliwości: była wariatką.

Uznałam, że nie wytrzymam ani minuty dłużej w towarzystwie

niezrównoważonej Summer Sandhurst.

– David! Chodźmy już! – powiedziałam, wstając. – Wracamy!

David wpatrywał się nieruchomo w szklankę w dłoniach. Po chwili znów opróżnił ją jednym haustem. Gwałtownym ruchem odstawił szklankę na ziemię, obok swoich stóp. Potem wstał. Kosztowało go to trochę wysiłku, lecz kiedy już się wyprostował, spojrzał w dół, na Summer.

– Dlaczego masz na sobie sukienkę Charlie? – zapytał.

Wokół ogniska zapadła całkowita cisza. Przez chwilę byłam pewna, że nawet wiatr znad oceanu ucichł przejęty powagą sytuacji.

Summer otworzyła usta.

Ja nie mogłam nabrać powietrza.

– Co?! – Matka Charlie sapnęła z trudem.

David wskazał brodą na jej garderobę.

– Sukienka. Charlie ją nosiła. Dlaczego ją włożyłaś?

Summer pobladła. Kurczowo zacisnęła palce na delikatnym materiale.

– Kolejeczka? – Bełkotliwy głos Toby’ego rozładował nieco atmosferę.

David odwrócił się zamaszystym ruchem w jego stronę. W jego oczach dostrzegłam ogień. Ostrożnie schylił się po szklankę i podsunął ją Toby’emu. Chłopak przechylił butelkę i nalał mu najpierw na dwa palce, lecz nie widząc, żeby David oponował, lał dalej, aż napełnił ją niemal do krawędzi.

Dopiero wtedy David dał mu znak, że wystarczy, zbliżył szklankę do ust i wypił zawartość, jakby to była woda.

– Odpowiedz! – warknął do Summer po kilku głębokich wdechach, które wziął, żeby złagodzić palenie alkoholu w przełyku. Spoglądał na nią, marszcząc brwi.

Summer pokręciła głową.

David zacisnął palce na szklance. Mogłabym przysiąc, że widziałam, jak coś w nim eksploduje. Cisnął szkłem o pień obok swoich nóg. Rozległ się głośny brzęk, a w ciepłym nocnym powietrzu uniosła się woń alkoholu.

– Dlaczego. Nosisz. Suknię. Charlie?! – David wyrzucał z siebie

słowa, akcentując je, jakby każde było osobnym pytaniem.

Łysy mężczyzna podniósł się ze swojego miejsca i w szerokim rozkroku stanął przed Davidem.

– Chyba powinniście już iść – powiedział.

David wodził wzrokiem między Summer a łysym. Przeraziłam się, kiedy zobaczyłam, co czai się w jego oczach. To były emocje, których nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Coś dzikiego. I wzbudzającego strach. Może to migotliwy blask płonącego ogniska wywoływał takie wrażenie? Bardzo powoli uniósł brodę. Wiedziałam, że zaraz dojdzie do katastrofy. Musiałam zareagować.

– David! – szepnęłam.

David zacisnął prawą pięść.

– David! – powtórzyłam nieco głośniejszym głosem. Wciąż pamiętałam, jak uderzył ojca.

Tym razem mnie posłuchał. Znieruchomiał. A potem spuścił wzrok i przez kilka sekund wpatrywał się w opatrunek na rękę. Na jego twarzy malowały się różne uczucia. Przewrzenie. Wściekłość. Strach. Gniew. W końcu odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem.

– Jezu Chryste! – sapnęła Summer. – Juli! Lepiej uważaj, bo jeszcze skończysz jak Mary Willows!

Na dźwięk tego nazwiska poczułam lodowate dreszcze, lecz nie miałam czasu, żeby zapytać, co Summer chciała powiedzieć. David już zniknął w ciemności. Był pijany, a ja nie mogłam puścić go samego. Cholera, jak to możliwe? Jak mogło dojść do takiej katastrofy?

– David! – zawołałam, z trudem łapiąc oddech po kilkuset metrach pogoni.

Nie zareagował i biegł dalej między wrzosami.

– David! – Dogoniłam go i złapałam za ramię, lecz wyrwał mi się w sposób, który wydał mi się bardzo grubiański.

Zatrzymałam się przestraszona.

Przebiegł jeszcze trzy czy cztery kroki, po czym opamiętał się i znieruchomiał.

W końcu odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Powiedz coś! – szepnęłam.

Był blady jak ściana i kołysał się na nogach tak samo jak wcześniej

zalany w sztok Toby. Nie chciałam, żeby się przewrócił, więc objęłam go ramieniem i wsparłam.

Przez chwilę sprawiał wrażenie pogrążonego w myślach, jakby patrzył gdzieś w przeszłość, na jakieś stare wspomnienia, które przyprawiały go o smutek i strach. Skrzywił się, a ja zadrżałam. W końcu uniósł obandażowaną dłoń i pogłaskał mnie po policzku.

– Ależ jesteś piękna... – szepnął. – Wiesz, że Charlie też często to mówiłem?

Jego wyznanie było niczym sztylet wbity w moje serce – tak właśnie się poczułam. A on myślał nad czymś. Przez dłuższy czas się nie ruszał, by w końcu wybuchnąć śmiechem.

– Charlie! – wrzasnął. Gdzieś niedaleko stadko ptaków wzbiło się w powietrze.

Przez resztę drogi milczeliśmy i do momentu, kiedy w mroku przed nami zamajaczyła masywna bryła Sorrow, żadne z nas nie wypowiedziało ani jednego słowa. Wszystkie światła w domu były zgaszone, przez co wielki budynek wyglądał jak dziwny cień rzucony na mroczne nocne niebo, a zarys licznych wykuszy jak wycinanka.

Serce waliło mi jak szalone, choć nie potrafiłam jednoznacznie stwierdzić, czy z przerażenia, czy ze złości. Co wstąpiło w Davida? W jednym musiałam przyznać mu rację: cyrk, jaki odstawiła Summer, budził grozę. Owszem, to było chore, lecz nie dawało mu automatycznie prawa, żeby zachowywać się tak, jak się zachował. Na schodach prowadzących do głównego wejścia złapałam go za rękę i zmusiłam, żeby się zatrzymał.

Odwrócił się i spojrzał na mnie. Światło lampy uruchomionej przez nas czujnikiem ruchu rzucało słabe światło na jego ciemne włosy. Poczułam przemożną chęć, by wymierzyć mu policzek, a także by odsunąć kosmyki, które zsunęły mu się na oczy. Znów miał przekrwione białka, tak samo jak przy naszym pierwszym spotkaniu. Przypomniałam sobie, że wówczas stał dokładnie w tym samym miejscu, w którym teraz go zatrzymałam.

– Powiesz mi, co to było? – spytałam. Widząc jego spojrzenie, musiałam walczyć, żeby nie stracić panowania nad sobą.

W tej samej chwili policzki mu poszarzały, oczy straciły blask,

a rysy się wyostrzyły jak zimą. Jak to w ogóle możliwe?! Nieraz słyszałam, że ktoś postarzał się z dnia na dzień, lecz uważałam, że to tylko takie powiedzenie. Teraz jednak, spoglądając na Davida, byłam gotowa przysiąc, że to możliwe.

Bolało mnie serce, na którym pojawiała się coraz więcej pęknięć.

Przez chwilę milczał, a ja byłam przekonana, że zastanawia się, jak mógłby się mnie teraz pozbyć. W tym momencie wróciła moja wściekłość i niewiele brakowało, żeby znalazła swój upust. Trudno było nad nią zapanować. Chciałam nawrzeszczyć na niego, żeby w końcu przestał zachowywać się jak skończony dupek!

„Przecież wiesz, że z nas dwojga tylko ja mam powody, by się bać, że mnie opuścisz”. To były jego słowa. Jeśli nie wypowiedział ich ot, tak sobie, to dlaczego trzymał mnie na dystans i nie otwierał się przede mną? Dlaczego zachowywał się tak... irracjonalnie?

Zazgrzytałam zębami. Walt powiedział, że będzie miał lepsze i gorsze dni. I że jeśli chce się pokonać demony przeszłości, trzeba znaleźć w sobie całe pokłady cierpliwości.

Cierpliwość.

I siła.

Siła!

Złość zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zostało tylko wyczerpanie. Mój ojciec. Walt. David. Miałam wrażenie, że cały świat oczekuje ode mnie, że będę nadludzko silna. Nie dość, że padałam z nóg, to jeszcze zaczęłam się nad sobą użalać.

Załamana spuściłam głowę.

– Chodź, wejdźmy do środka – powiedziałam.



Ze snu wyrwał mnie cios w bok.

Przestraszona usiadłam na łóżku. W nocy dręczyły mnie dziwaczne sny o Summer w kolorowej sukience. Chodziła za mną i powtarzała, że w rzeczywistości była tylko matką adopcyjną. Śniły mi się jeszcze klify, z których ludzie skakali jak lemingi, jeden za drugim.

– Nie! – skamlał David, rzucając się przez sen. Miał zaciśnięte pięści i z zamkniętymi oczyma rozdawał razy.

Zrobiło mi się niedobrze.

– David. – Potrząsnęłam nim, żeby przebudzić go z koszmaru.

Nie zareagował.

– Nie! – jęknął. – Charlie!

A potem nagle otworzył szeroko oczy i usiadł na łóżku tak gwałtownie, że nie zdążyłam się cofnąć, przez co trafił mnie głową w szczękę.

Pisnęłam z bólu, a przed oczyma zobaczyłam gwiazdy.

– O Boże! – zawołał, kiedy sobie uświadomił, co się stało.

Pospiesznie włączył lampkę na nocnym stoliku i obejrzał moją szczękę.

– Juli! Bardzo cię przepraszam!

– Przynajmniej nie chce mi się już spać – wyjęczałam.

Odepchnęłam jego dłoń i dotknęłam bolącego miejsca. – Będę miała siniaka?

Przyjrzał mi się uważnie i potrząsnął głową.

– Nie, nie sędzę.

– W sumie szkoda. – Przesunęłam palcami po jego policzku. Ślady po bójkę z ojcem zaczęły blednąć. – Pasowalibyśmy do siebie.

Ledwie wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że zabrzmiały nieco sarkastycznie. David zawahał się i nie wiedział, jak zareagować, bo najwyraźniej też to zauważył.

Miałam wielką ochotę zakłąć.

– Wcześniej... – zaczął.

Odetchnęłam głośno, a potem odwróciłam się tak, żeby go dobrze widzieć. Czekałam.

– To wspomnienie... – Zasłonił oczy dłonią. – Wcześniej, kiedy Miley dostała krwotoku z nosa, po raz pierwszy miałem... Juli, to nie było nic wyraźnego. Raczej przeczucie. Niepokój, który mnie nagle ogarnął. Nie, nie niepokój. Zgroza. – Cofnął dłoń i przyjrzał mi się. Skrzywił się, jakby sam się sobą brzydził.

Ujęłam jego dłoń i przycisnęłam do swojego policzka. Po chwili ją cofnął, ale mówił dalej:

– A później było to przyjęcie urodzinowe mojego ojca. Skaleczyłem się wtedy i po raz pierwszy zobaczyłem ten obraz.

– Krew – szepnęłam przejęta. Miałam zupełnie sucho w ustach.  
– Ale też nie do końca, bo obraz nie był wyraźny. Raczej znów zgroza, lecz ja ją widziałem, a nie tylko czułem. – Przerwał, jakby chciał sobie dokładnie przypomnieć, co wtedy zobaczył. – Wszystko zabarwiło się na czerwono.

Potem zapanowała cisza. Długo żadne z nas się nie odzywało. Przyglądałam się, jak jego klatka piersiowa wznosi się i opada. Na jego szyi widziałam pulsujące tętno – szybkie i nieco nieregularne.

– Wcześniej... zaraz po Summer... Charlie... – Rozchylił usta.  
– Juli, ja sobie przypominałem.

Dostałam gęziej skórki.  
– Co sobie przypominałeś? – Miałam wrażenie, że strasznie chrypię.

Milczał.  
Czekałam dalej. Mijały minuty.

W końcu pokręcił głową, jakby chciał się uwolnić od tych obrazów.

– Na jej sukni była krew. – Gwałtownie pochylił się naprzód i aż jęknął pod natłokiem złych wspomnień. – Bardzo dużo krwi. Cały brzuch miała we krwi. – Odetchnął głęboko. – A potem runęła z klifu.

Czułam się tak, jakbym została porwana przez jakąś olbrzymią dłoń, która najpierw zanurza mnie w lodowatej wodzie, a potem bezlitośnie wyżyma. Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam zebrać myśli.

David siedział zgięty w pół. Nagle pozieleniał na twarzy. Pospiesznie zeskoczył z łóżka i pobiegł do łazienki. Słyszałam, jak

wymiotuje do muszli klozetowej.

Bardzo chciałam pójść i mu pomóc, lecz powstrzymały mnie słowa, które niespodziewanie sobie przypomniałam.

„Jeśli mam być szczery, David raczej wolałby nie mieć asysty przy rzyganiu”.

To były słowa Henry’ego. Wówczas byłam jeszcze święcie przekonana, że jest najlepszym przyjacielem Davida.

Z łazienki znów dobiegły mnie odgłosy wymiotowania. Potem David spuścił wodę. Po kilku minutach drzwi się otworzyły. David wszedł do pokoju i usiadł ciężko na łóżku.

Złapałam go za rękę. Miał lodowate dłonie i nieco wilgotną skórę. Nie wytarł się dokładnie po myciu. Chciał się uwolnić, ale go nie puszczałam.

– Jutro z samego rana wyjeżdżamy. Byle dalej od tego okropnego domu, Jasona, Summer i reszty czubków, od których tu się roi. Mogę się założyć, że w Bostonie zaraz poczujesz się lepiej.

Sądząc po jego minie, nie wierzył mi. Niech to szlag. Prawdę mówiąc, sama w to nie wierzyłam. Mimo to skinął głową.

– Okej – mruknął. – Okej. Może.

Następnego ranka, kiedy otworzyłam oczy, David już się ubierał. Miał na sobie dzinsy i koszulę, której jeszcze nie zapiął. Dostrzegłam fragment czarnego tatuażu na jego żebrach i momentalnie poczułam ucisk w gardle.

– Dzień dobry – powiedział, nachylił się i mnie pocałował. – Przed wyjazdem muszę iść omówić kilka rzeczy z Theo. Najlepiej będzie, jeśli zejdziesz już na śniadanie, a ja potem do ciebie dołączę. Im szybciej stąd wyjedziemy, tym lepiej dla nas obojga. – Zaczął zapinać koszulę.

Gdy tylko wyszedł, wyskoczyłam z łóżka, wzięłam prysznic, ubrałam się i zesłam na parter do jadalni, gdzie Grace akurat przekładała jajecznicę na płytę podgrzewacza. Za każdym razem, kiedy przychodziłam tu na śniadanie, miałam wrażenie, że jestem w luksusowym hotelu. Nałożyłam sobie na talerz jeden tost, trochę jajecznicy i nalałam kawy do filiżanki, a potem usiadłam przy stole.

Grace stała przy bufecie i czekała na polecenia, gdyby któryś z gości sobie czegoś zażyczył. Z czarnymi lśniącoymi włosami, które



zawsze zaplatała w dwa warkoczyki, i indiańskimi rysami twarzy przypominała figury na reklamach stojących przed wieloma sklepami w Oak Bluffs. Tyle że w przeciwieństwie do reklamowych manekinów o nieruchomym spojrzeniu jej ciemne oczy bezustannie śledziły każdy mój ruch.

Poczułam się bardzo nieswojo.

– Co jest? – burknęłam w końcu, bo nie mogłam wytrzymać jej milczenia.

– Nic, panno Wagner – odpowiedziała spokojnie.

Zazgrzytałam zębami. A potem powiedziałam w myślach, że może mnie cmoknąć. Najpóźniej za godzinę będziemy siedzieli z Davidem w samochodzie i jechali do Bostonu. Naprawdę nic mnie nie obchodziło, co Grace sobie myśli.

Może sobie myśleć, co tylko chce!

– Po śniadaniu wracamy do domu – powiedziałam, choć sama nie wiedziałam, po co ją o tym informuję.

Reakcja Grace przypominała kpiący śmiech. Odwróciłam się w jej stronę, lecz nic nie mogłam wyczytać z jej kamiennej twarzy.

– Uuu – syknęłam kpiąco. – Co jest? Żadnych gróźb? Żadnego bajdurzenia o Madeleine i jej klątwie drugiej? Nic?

Grace uniosła delikatnie brwi.

– Dlaczego robi mi pani wyrzuty, panno Wagner? Ja panią tylko ostrzegłam przed powrotem na wyspę...

– Grace! – ryknął ktoś dudniącym i wściekłym głosem. Obie podskoczyłyśmy przerażone.

W drzwiach jadalni stał Jason. Jego twarz wykrzywił grymas złości. Na dodatek był strasznie blady; tak chorobliwie, że przestraszona zerwałam się z miejsca. Niespodziewanie przestałam się zajmować swoimi obawami.

– Nie chcę... więcej... bajek o duchach... w moim... – wysapał, aż w końcu głos mu się załamał i przeszedł w głuchy szept. Na jego czole perlił się pot i gdyby nie przytrzymał się framugi, niechybnie padłby na podłogę.

Z trudem łapał powietrze. Jęknął boleśnie.

A potem zgiął się wpół i osunął na ziemię.

Wszystko, co wydarzyło się przez następne pół godziny, dosłownie mignęło mi tylko przed oczyma jak rozpędzony pociąg towarowy, którego i tak nie mogłam zatrzymać. Pamiętam jedynie, że kiedy Jason padł na parkiet, rzuciłam się w jego stronę i klęknęłam przy nim. Nie stracił przytomności, ale miał poszarzałą twarz i ociekał lodowatym potem. Przyciskał dłonie do klatki piersiowej, tak że nie miałam wątpliwości, co robić.

– To zawał! – krzyknęłam.

Grace ruszyła biegiem po pomoc. Chwilę później do jadalni wpadł David i uklęknął obok mnie, by chwycić ojca za rękę.

– Tato! – zawołał.

Zaraz po nim pojawił się Theo i rozpoczął reanimację. Kiedy mu pomagaliśmy rozpiąć koszulę Jasona, do jadalni wpadli kolejni goście – Kimmi z Carlosem, Lizz i Sandra.

Niedługo potem przyjechała karetka i Jasonem zajęli się lekarz i ratownik. W końcu położyli go na noszach i oznajmili, że zawiozą go do szpitala w Oak Bluffs.

– Tam będzie miał najlepszą opiekę – zapewnił nas lekarz.

David pokiwał głową, jakby nie rozumiał, co się dzieje.

– Pojedziemy za wami.

Sanitariusze zaczęli wynosić nosze, lecz Jason uniósł rękę i ich powstrzymał.

– Chwileczkę! – Jego głos był słaby i ledwie słyszalny.

Ratownik się zatrzymał.

Jason z wysiłkiem odwrócił głowę, lecz nie zobaczył Davida, który stał za nim. Dlatego spojrzał w moim kierunku.

– Juli!

– Musimy już ruszać! – oznajmił sanitariusz.

– Chcę rozmawiać z Juli! – upierał się Jason.

Pospiesznie podeszłam do noszy i nachyliłam się nad nim.

– Ona wróciła – wyszeptał mi na ucho. Czułam jego oddech na swojej skórze, a na dźwięk jego słów włosy stanęły mi dęba, choć nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówi.

– Widziałem... – zaczął i przerwał wyczerpany, żeby nabrać powietrza. – Widziałem ją... na zewnątrz... przed chwilą...

– dokończył.

– Kogo? – wychrypiałam.

– Nie ma czasu do stracenia! – Sanitariusz zdecydowanym ruchem odsunął mnie na bok, więc wyszeptana odpowiedź Jasona dotarła do mnie bardzo niewyraźna.

Bezradnie stałam w progu jadalni i wzrokiem odprowadzałam ojca Davida, kiedy wieziono go przez hol.

Podszedł do mnie David. Z trudem udawało mu się zachować spokój. Nagle wydał mi się tak strasznie obcy. Zmusiłam się, żeby spojrzeć pod maskę, którą przybrał, i zobaczyłam, że jest na krawędzi załamania.

On również usłyszał to, co wyszeptał Jason.

Zakryłam dłonią usta. Słowa Jasona odbijały się w mojej głowie niekończącym się echem.

„Widziałem ją”.

To właśnie powiedział.

A potem dodał jeszcze jedno słowo.

Imię.

„Charlie”.



Theo zawiózł nas do szpitala.

– Jest pan zbyt zdenerwowany – powiedział do Davida. – Panno Wagner, pani również powinna się trochę uspokoić, dlatego ja poprowadzę – zdecydował, nie dopuszczając słowa sprzeciwu.

Szpital mieścił się w niewielkim budynku i z daleka wyglądał jak zwykła szkoła postawiona z cegły klinkierowej, lecz wiedziałam, że wewnątrz jest wyposażony jak najlepsze szpitale na stałym lądzie. Wszyscy ci piękni i bogaci, którzy spędzali czas na wyspie, oczekiwali, że będą leczeni na najwyższym poziomie.

Zostawiliśmy samochód na parkingu dla gości i weszliśmy do środka przez izbę przyjęć. Tam zostaliśmy poproszeni o chwilę cierpliwości, bo Jason trafił na salę zabiegową, gdzie lekarze oceniali jego stan. Pomyślałam, że sala zabiegowa to nie jest najlepsza nazwa, bo przecież nie zawsze chory musi zostać poddany zabiegowi, często wystarczy podanie leków. Rodzina dowiaduje się tymczasem, że ich bliski trafił na salę zabiegową, i przeżywa niepotrzebny stres.

Miałam wrażenie, że moje myśli są trochę jak te kolorowe, malowane konie z karuzeli w Oak Bluffs i kręcą się w kółko w tym samym rytmie.

Charlie.

Jason widział Charlie, tak przynajmniej twierdził.

To przecież niemożliwe!

Ale dlaczego niemożliwe? – szepnął głosik w mojej głowie. Ty też ją przecież widzisz, prawda?

Ale tylko we śnie, zaprotestowałam w myślach. Tylko we śnie. Bo kobietę w czerwonej sukni, którą ścigałam ścieżką na plażę, wołałam wyrzucić ze wspomnień. Zbyt niepokojąca była myśl, że tak jak zimą, ponownie byłam tylko o krok od szaleństwa. Bałam się, że znów zaczynam widzieć duchy...

Duchy, które zamknęły mnie w hangarze na łódki?

Duchy.

Charlie.

Madeleine Bower.

Coś mi przyszło do głowy.

– Dasz sobie radę przez chwilę sam? – zapytałam Davida.

Siedział na niewygodnym krześle z metalowej siatki i opierał głowę na splecionych dłoniach. Zaskoczony spojrzał na mnie.

– Tak, no pewnie.

Uścisnęłam jego rękę, żeby dodać mu otuchy, z kieszeni spodni wyjęłam telefon komórkowy i wyszłam na dwór. Słońce zalewało oślepiającym blaskiem samochody na parkingu dla gości, czyniąc ich kontury trudnymi do rozróżnienia. A może... może ten brak ostrości był spowodowany półprzezroczystą przegrodą, która coraz szczelniej odcinała mój zdrowy rozsądek od świata zewnętrznego?

Wybrałam numer Walta. Kamień spadł mi z serca, bo po drugim sygnale odebrał. Bez zbędnych wstępów przeszłam do sedna.

– Mam pytanie. Czy efekty uboczne działania *white rage* mogą ujawnić się dopiero po kilku miesiącach?

Był chyba zaskoczony.

– *White rage*? – powtórzył.

Przypomniałam mu, że zimą i ja, i David byliśmy poddani działaniu narkotyku o takiej nazwie.

– Wtedy przemawiały do mnie duchy, a teraz...

– Teraz znów coś takiego się dzieje? – W głosie Walta usłyszałam napięcie.

Odetchnęłam głęboko. A potem w kilku słowach opowiedziałam mu wszystko, co wydarzyło się od naszej ostatniej rozmowy telefonicznej. Zdałam mu relację z niepokojących i przerażająco realistycznych koszmarów, jakie mnie dręczyły, wspomniałam o kobiecie w czerwonej sukni, którą widywałam, i o tym, że Jason wierzy, że widział Charlie.

Walt sapnął wyraźnie zaskoczony, potem przez chwilę milczał.

– Zimą David bardzo długo zażywał ten narkotyk – dodałam po chwili.

– Ale Jason go nie brał, prawda? – Chyba zauważył, że to nie były słowa, które chciałam usłyszeć. Zmienił więc taktykę i zaczął analizować moją wersję.

– *White rage* jest narkotykiem, którego długie zażywanie prowadzi często do zaburzeń paranoicznych i do wybuchów agresji. Ale na podstawie tego, co Pam mówiła o waszej historii, nie jestem przekonany, żeby David dość długo go zażywał, by odczuwać takie skutki uboczne.

– Zamilkł i się zamyślił.

Jeśli David nie brał *white rage* dość długo, żeby mieć aż takie skutki uboczne, to u mnie tym bardziej nie powinny występować. Henry podawał mi go znacznie krócej niż jemu. A to z kolei oznaczało, że dziwaczne rzeczy, jakie mi się ostatnio przytrafiały i jakie widziałam, nie mogły być skutkiem działania narkotyku. To z kolei sprawiało, że Grace mogła mieć rację ze swoimi ostrzeżeniami, żebym nie wracała do Sorrow...

Zmusiłam się, by przerwać tę karuzelę złych myśli i skoncentrować się na słowach Walta.

– Z drugiej jednak strony ten narkotyk jest tak nowy na rynku, że nie ma żadnych miarodajnych badań na jego temat. Tak więc przyjąłbym wersję, że wszystko jest możliwe. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę, że Sorrow to wyjątkowo ponura rezydencja, co z pewnością wzmocniło działanie tego środka.

– U mnie również? – zapytałam. No pewnie, że tak, odpowiedziałam sama sobie. To by wyjaśniało moje dziwaczne sny. Chodzi o ten strasznie ponury nastrój panujący w Sorrow.

– Wiesz, Walt, boję się, że mnie to wszystko przerasta – powiedziałam. – Jason trafił do szpitala, więc mogę się założyć, że David nie będzie chciał wracać do Bostonu. Co mam zrobić?

Walt milczał przez dłuższą chwilę.

– Przede wszystkim nie staraj się brać na siebie zbyt wiele, Juli – odezwał się po chwili. – Uważasz, że jesteś za niego odpowiedzialna, bo wciąż pamiętasz, że w grudniu zeszłego roku Jason i twój tata cię o to poprosili. Miałaś spędzić z nim czas i postarać się, żeby przestał tak się smucić.

Nie, pomyślałam. Czuję się za niego odpowiedzialna, bo go kocham. Ale nie powiedziałam tego na głos.

– Z ich strony to było bardzo nieprzemyślane i nieodpowiedzialne, bo nie wolno im było obarczać cię takim zadaniem. Teraz jednak chyba

nie ma sensu robić im z tego powodu wyrzutów, bo nie są w stanie pojąć problemów, z jakimi boryka się David. – Odetchnął głęboko. – Nawet Pam, która jest świetnym psychiatrą, ma z tym trudności.

W słuchawce rozległy się jakieś zakłócenia.

– Walt, myślisz, że to możliwe? – zapytałam. – Myślisz, że David mógł zastrzelić Charlie?

– Hm – mruknął. Miałam wrażenie, że wie, co chce powiedzieć, ale szuka słów, by to właściwie wyrazić.

– Walt? – Głos mi drżał.

W końcu udzielił mi odpowiedzi.

– Juli, nie jestem lekarzem Davida i nie znam go dość dobrze. A nawet gdyby było inaczej, to pamiętaj, że nie jesteśmy jasnowidzami. Uważam, że nie mogę ci odpowiedzieć na to pytanie.

Po rozmowie z Waltem zastanowiłam się chwilę, a potem wybrałam numer taty, żeby przekazać mu informację o zawale Jasona, ale jego komórka była wyłączona. Może prowadzi akurat rozmowę z tym ważnym producentem, pomyślałam. Na wszelki wypadek zostawiłam mu wiadomość na poczcie głosowej, żeby oddzwonił do mnie, gdy tylko będzie mógł. Później wróciłam do poczekalni, gdzie siedział David. Nie umiem sobie przypomnieć, ile czasu tam spędziliśmy, lecz w końcu wyszedł do nas lekarz w zielonym kitlu.

– Czy są państwo rodziną Jasona Bella? – zapytał i spojrzał na nas bardzo poważnie.

David skinął głową. Widziałam, że z nerwów zaciska szczęki.

– Jestem jego synem.

– Dobrze. – Lekarz stał się nieco miłszy. – Udało nam się go ustabilizować. Z tego, co ustaliliśmy, zawał serca nie był poważny, więc pana ojciec niedługo będzie mógł wyjść do domu.

Ulga była tak wielka, że David musiał przysiąc na krzeselku.

– Dziękuję – wyszeptał. Spojrzałam na niego zaskoczona. Jeszcze kilka godzin temu dałabym sobie rękę uciąć, że David nie uрониłby po ojcu ani jednej łzy, gdyby Jason nagle umarł. Wyglądało więc na to, że się pomyliłam. Najwyraźniej relacje łączące ojca i syna były znacznie bardziej skomplikowane, niż mi się wydawało.

Lekarz uśmiechnął się.

– Jeśli państwo chcą, to można wejść do niego na kilka minut.

David spojrział na mnie.

– Idziesz? – zapytał.

W odpowiedzi wstałam i podeszłam do drzwi.

– W takim razie proszę za mną – oznajmił lekarz. – Zaprowadzę was.

Ruszyliśmy korytarzem, a potem schodami. Na drzwiach z mleczną szybą grubymi czarnymi literami wypisano: INTENSYWNA OPIEKA MEDYCZNA. Na doklejonej poniżej karteczce znajdowała się prośba, by dzwonić.

Lekarz otworzył drzwi i gestem zaprosił nas do środka.

Jason leżał w jednoosobowym pokoju, otoczony masą sprzętu medycznego połączonego z jego ciałem za pomocą czujników i rurek. Staralam się nie przyglądać zbyt nachalnie, nie chciałam wiedzieć, dokąd te wszystkie przewody prowadzą.

Na szczęście twarz Jasona odzyskała trochę kolorów, choć wciąż wyglądała jak woskowa maska.

– David! – mruknął na widok syna.

Któraś z maszyn zaczęła piszczeć.

David zawahał się, a potem podszedł do łóżka.

– Ale napędziłeś nam stracha – powiedział. W jego głosie słychać było surowy wyrzut, jakby ulgę i wzruszenie chciał ukryć za szorstkością.

Stałam w progu.

Jason zignorował słowa syna.

– Widziałem Charlie – wyszeptał.

Zadrżałam z zimna, choć w szpitalu było ciepło. David poczuł się chyba podobnie.

– To niemożliwe, tato – powiedział i rozejrzał się, jakby szukał wsparcia. Podeszłam do niego, wsunęłam dłoń w jego dłoń i mocno ścisnęłam. Sporo wysiłku kosztowało mnie chwilowe zapomnienie o kobiecie w czerwonej sukni, a udało mi się to dopiero, gdy całkowicie skupiłam się na Davidzie.

Jason pokręcił głową. Rurka, którą dostarczano mu tlen, przesunęła się lekko.



– Naprawdę ją widziałem. Stała przy krzakach, za basenem.  
W czerwonej sukni.

Poczułam nagły skurcz i David musiał zauważyć, że coś się ze mną dzieje.

Spojrzał na mnie zdziwiony, a kiedy zobaczył moją twarz, bardzo pobladł. Aż tak źle wyglądałam? Muszę popracować nad mimiką!

– David, ja... ja nie zwariowałem! – wymamrotał Jason. – Ja...

David wyprostował się gwałtownie i pokręcił głową.

– Tato, później o tym porozmawiamy. Teraz najważniejsze jest, żebyś wrócił do zdrowia.

I zupełnie jakby aparatura medyczna u węzłowia była tego samego zdania, jedno z urządzeń zaczęło ostrzegawczo pikać. Do sali wpadła pielęgniarka i spojrzała na monitor.

– Nie ma powodów do obaw – powiedziała. – Saturacja jest stosunkowo niska. Ale poza tym wszystko w porządku. Pacjent powinien mieć trochę spokoju, by mógł odpocząć. – Poprawiła rurkę pod nosem Jasona.

– Ja... – Ojciec Davida jęknął, lecz nie było w tym bólu, tylko raczej zniecierpliwienie. – Nie mogę... muszę...

David przełknął ślinę. Wyciągnął rękę, żeby przytrzymać ojca za ramię, lecz w ostatniej chwili zmienił zdanie. Opuścił dłoń i spojrzał na jeden z monitorów.

Milczenie, które następnie zapadło, było trudne do zniesienia.

Siostra odchrząknęła znacząco, po czym dała nam znak, że pacjent powinien zostać sam i odpoczywać. David wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca. Pożegnaliśmy się z jego ojcem i opuściliśmy oddział. Tuż przed parkingiem David nagle się zatrzymał, jakby wpadł na niewidzialną ścianę.

– Ja... – zaczął i w jednej chwili poszarzał, jakby zaraz miał stracić przytomność. Błyskawicznie chwyciłam go pod ramię i zaprowadziłam na najbliższą ławkę.

Nie protestował, kiedy go sadzałam.

Miał zamglone spojrzenie i przez dłuższą chwilę się nie ruszał, wpatrzony gdzieś daleko przed siebie. Popołudniowe słońce prażyło bezlitośnie, wypalając otoczenie z kolorów.

Zacząłam się o niego bać. Może powinnam wezwać lekarza? Ale to by oznaczało, że musiałabym zostawić go na dłuższą chwilę samego, a tego nie chciałam. Rozejrzałam się przerażona, lecz nie zobaczyłam w pobliżu nikogo, kogo mogłabym poprosić o pomoc. Bezradnie ścisnęłam jego dłoń.

Później – wydawało mi się, że minęła cała wieczność – odwrócił się w moją stronę. Wyglądało to tak, jakby z jego twarzy zdjęto jakąś zasłonę, przez którą miał zamglone spojrzenie, bo teraz jego oczy znów błyszczały, tyle że miał bardzo rozszerzone źrenice.

Spojrzał na mnie bez słowa, a w jego wzroku kryło się tak wiele emocji, że nie ogarniałam ich wszystkich.

Otworzyłam usta, żeby zapytać, co takiego zobaczył, lecz tylko pokręcił głową. Wstał niepewnie, nie puszczając mojej dłoni.

– Chodź, wracamy do domu – wyszeptał.

Ale miał na myśli Sorrow. Nie Boston.

Zgodnie z moimi obawami po ataku serca Jasona w ogóle nie brał pod uwagę możliwości wyjazdu z wyspy.

– Chcę być w pobliżu – wyjaśnił mi, kiedy wracaliśmy do samochodu. – Rozumiesz mnie, prawda?

Skinęłam głową. I tak się tego spodziewałam.

W lusterku wstecznym dostrzegłam spojrzenie Theo, lecz mężczyzna nic nie powiedział.

Kiedy dojechaliśmy do Sorrow, David wysiadł pierwszy.

– Co teraz? – zapytałam.

Nie patrzył na mnie.

– Potrzebuję chwili samotności.

Skinęłam głową. Nic nie mogłam na to poradzić, że mój głos stał się chłodny i zdystansowany.

– Dobrze.

– Jeśli chcesz wracać...

– Nie gadaj głupot! – syknęłam.

Zastanowił się.

– Nie – mruknął. – Zostań. Masz rację.

A potem odwrócił się i odszedł.



Panno Wagner! – Ledwie przestąpiłam próg Sorrow, podeszła do mnie Grace. David zniknął na pierwszym piętrze w swoim pokoju. Słyszałam nawet szcęknięcie zam-ka drzwi. – Jak pan Bell się czuje? – zapytała pokojówka.

Zdałam jej krótką relację z pobytu w szpitalu, a na jej twarzy pojawiła się ulga. Jej czarne warkoczyki poruszały się delikatnie, kiedy kiwała głową.

– To bardzo dobrze. Pan Bell to silny mężczyzna. Szybko wróci do zdrowia.

W mojej głowie pojawiło się złośliwe pytanie, czy Madeleine jej to powiedziała. Na szczęście ugryzłam się w język. Niespodziewanie uświadomiłam sobie, że przepowiednie Grace zadziwiająco często się sprawdzają. Poczulałam się nieswojo. Uznałam, że najwyższy czas zostawić ją samą i wrócić do swojego pokoju.

– Wcześniej odwiedziła nas pani Sandhurst – odezwała się służąca. Znieruchomiałam zaskoczona, a po chwili odwróciłam się do niej.

– Matka Charlie? – upewniłam się.

Skinęła głową.

– Pytała o panią.

O mnie? Dziwne. Prędzej byłabym skłonna uwierzyć, że pani Sandhurst dowiedziała się jakoś o karetce i kłopotach zdrowotnych Jasona Bella, więc postanowiła przyjść i zapytać o jego stan. Bądź co bądź z jakiegoś dziwnego powodu postanowiła kupić dom Henry'ego i zostać sąsiadką Bellów. Tyle że jeśli chciała zapytać, co z Jasonem, nie musiała o to pytać akurat mnie.

– Wiesz może, czego ode mnie chciała? – Spojrzałam na Grace. Dziewczyna pokręciła głową.

– Niestety, panno Wagner, nie mam pojęcia. Pani Sandhurst czekała na panią w bibliotece, lecz kiedy poszłam jej powiedzieć, że szybko pani nie wróci ze szpitala, jej już nie było.

Zastanowiłam się, o co mogło jej chodzić, ale nie mogłam zgadnąć. Może to była najzwyklejsza sąsiedzka wizyta? Niewykluczone, że

przyszła przeprosić za wczoro-rajszą noc. Jej zachowanie mogło budzić nie tylko zdziwienie, ale i grozę, nie mówiąc już o dziwacznej imprezie i noszeniu sukni zmarłej córki. Musiała zdać sobie sprawę, że zaszokowała nie tylko Davida, ale i mnie.

Podziękowałam Grace.

– Wpadnę do niej przy okazji i zapytam, czego chciała  
– oznajmiłam, a potem poszłam na górę.

Ledwie znalazłam się w swoim pokoju, zsunęłam buty i odetchnęłam. Cztery niewielkie ranki na mojej stopie cały czas bolały i chciałam je obejrzeć. Trzy się goiły, za to czwarta była nieco zaczerwieniona, choć na szczęście się nie jątrzyła. Poczułam, że muszę wziąć prysznic, żeby zmyć z siebie kurz i zmęczenie dzisiejszego dnia. Weszłam do łazienki, lecz zanim zdążyłam się choćby rozebrać, odezwała się moja komórka. Dzwonił tata. Przywitał się ze mną radośnie, a w jego głosie słychać było euforię. Domyśliłam się, że rozmowy z producentem szły po jego myśli, nawet jeśli dotychczas nie podpisał jeszcze umowy. Opowiedziałam mu o zawale serca Jasona.

Przez kilka sekund milczał wyraźnie poruszony.

– Jak się teraz czuje? – zapytał w końcu.

– Nieźle, biorąc pod uwagę okoliczności. Lekarze są dobrej myśli.  
Westchnął cicho.

– To świetnie. Mnie czeka jeszcze jedno spotkanie, po którym zaraz wracam. Jim zarezerwował dla mnie wieczorny lot do Bostonu, a Jason zaproponował, żebym skorzystał z jego odrzutowca charterowego, którym będę mógł przylecieć na wyspę. Wygląda więc na to, że zgodnie z obietnicą jeszcze dzisiaj wieczorem będę w Sorrow.

Uśmiechnęłam się.

– Byłoby cudownie – powiedziałam radośnie. Jeszcze przez kilka minut rozmawialiśmy na temat jego rozmów i negocjacji, a potem tata zakończył połączenie i mogłam wrócić do łazienki.

Przez kilka długich minut stałam pod prysznicem. Gorąca woda lała mi się na głowę i ściekała po plecach. W końcu wyszłam z kabiny, wytarłam się, owinęłam ręcznikiem i wróciłam do pokoju po jakieś czyste ciuchy.

Kiedy wyszłam z łazienki, mój wzrok padł na szafkę nocną obok

łóżka.

Z mojego gardła wydobył się przeciągły, pełen przerażenia wrzask.

– Co się dzieje? – usłyszałam głos Davida, który natychmiast przybiegł do mojego pokoju.

Stałam plecami do niego i wpatrywałam się osłupiała w przedmiot, który leżał obok lampki na szafce przy łóżku. Trzęsły mi się dłonie, kiedy na niego wskazałam.

– O nie... – szepnęłam.

David stanął obok i nie mógł powstrzymać jęku, który zabrzmiał jak skarga zranionego zwierzęcia.

– Co to może znaczyć? – zapytałam sparaliżowana z przerażenia.

Przed nami leżała bransoletka, którą Henry podarował mi zimą. Ktoś ułożył ją starannie, by promienie popołudniowego słońca padały wprost na dumny, czerwony kamień.

Srebrna bransoletka, którą David cisnął w fale!

To przecież niemożliwe!

Nie mogła ot, tak sobie wypłynąć i wrócić do mnie. Widziałam przecież, jak wpada w toń, rozpryskując wodę.

David zdawał się myśleć dokładnie o tym samym. Spojrzał na mnie.

– Juli, spokojnie, tych bransoletek pewnie zrobili kilkadziesiąt, jak nie więcej. To nie może być ta twoja. Ktoś zrobił ci kretyński dowcip.

Zrobił krok. Kiedy wyciągał dłoń, widziałam, że cały drży, a to znaczyło, że sam nie ma pewności, co się dzieje, i nie do końca wierzy we własne słowa.

Czy przypadkiem nie było tak, że zimą w tajemniczy sposób wracały również książki, które ja i David spaliliśmy?

No właśnie.

I wówczas okazało się, że wszystko to było podłą intrygą kogoś, kto z całego serca nienawidził mnie i Davida. To człowiek przyniósł do mojego pokoju książkę i położył ją na szafce nocnej. Tak samo tylko człowiek mógł podrzucić mi bransoletkę. Człowiek, nie duch!

Usłyszałam delikatne szurnięcie, kiedy David przesunął palcami bransoletkę i podniósł ją z szafki. Przez dłuższą chwilę obracał ją w palcach, przyglądał się uważnie srebrnym zdobieniom i wielkiemu

czerwonemu kamieniowi. Bransoletka wyglądała zupełnie jak ta, którą dostałam od Henry'ego.

Obrócił ją raz jeszcze i obejrzał dokładnie. Nagle zamarł.

– David? Co się dzieje? – zapytałam jeszcze bardziej przerażona.

Bardzo powoli podsunął mi bransoletkę, żebym mogła zobaczyć wygrawerowany napis po wewnętrznej stronie. Kiedy przeczytałam słowa wypisane pochyłymi literami, zatoczyłam się w tył i cofałam, aż oparłam się o ścianę.

Napis na wewnętrznej stronie bransoletki był następujący: *Dla Charlie. Kocham Cię. David.*

– Czego od nas chcesz? – David trzymał Summer za ramiona i patrzył jej w oczy z taką nienawiścią, że zrobiło mi się słabo.

Kiedy odkryliśmy napis wewnątrz bransoletki, David wypadł z pokoju i wrzaskiem przywołał Grace. Z charakterystycznym dla siebie spokojem wyszła z biblioteki i z żalem pokręciła głową, kiedy David wykrzyczał pytanie, czy Summer Sandhurst w czasie odwiedzin w domu była na piętrze.

– Niestety nie mam pojęcia – oznajmiła.

Wtedy w Davida jakby wstąpił szatan. Jak oszalały wybiegł z domu i puścił się pędem w stronę domu Henry'ego oddalonego ledwie o kilka minut drogi. Wystraszyłam się, bo był wściekły i nie miałam pojęcia, co robi. Dlatego ruszyłam za nim, choć z trudem nadążałam.

Kiedy David wpadł do domu Summer, ona była na tarasie. Właśnie zabierała się do przycinania jakichś niebieskich kwiatów, które rosły w terakotowych doniczkach. Chwycił ją za ręce i coś mówił, a ona patrzyła na niego przerażona.

W końcu uwolniła się z jego uścisku.

– O czym ty mówisz? Co się z tobą dzieje? – Trzymała przed sobą sekator i wyglądało to tak, jakby chciała się nim bronić. Widząc bladą i wykrzywioną wściekłością twarz Davida, pomyślałam, że naprawdę może go użyć.

Podsunał jej bransoletkę.

– O tym! – wrzasnął. Ciężko dyszał, nie wiedziałam, czy po szybkim biegu, czy z powodu wściekłości.

Summer spojrzała na bransoletkę i obojętnie wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, co to jest!

No pewnie. Nie mogła wiedzieć, bo nie było jej na wyspie, kiedy Charlie i David zostali parą. To było przecież już po tym, jak porzuciła swoją rodzinę. Miała prawo nie znać historii tej bransoletki, ba, nie mieć pojęcia o jej istnieniu.

Jednak David był zbyt wzburzony, żeby o tym po-myśleć.

– Podrzuciłaś to do pokoju Juli. Dlaczego? Po co? Co chcesz w ten sposób osiągnąć? – Przerwał, zastanowił się i znów potrząsnął Summer.

– Byłaś w zмовie z Henrym?

Nie mogłam się zdecydować, co mnie bardziej przeraża: niewytłumaczalne pojawienie się bransoletki czy wybuch nieopanowanej złości Davida?

Gwałtownym i zdecydowanym ruchem Summer uwolniła się z uścisku.

– Odbiło ci! – syknęła. Uniosła otwarty sekator i zbliżyła go niebezpiecznie do twarzy Davida, lecz nie udało jej się sprawić, by się cofnął.

Spoglądał niewzruszenie w oczy Summer.

Przemogłam się i otrząsnęłam z osłupienia. Ostrożnie położyłam dłoń na ramieniu Davida.

Ani drgnął.

– Daj spokój – mruknęłam. – Powinniśmy już iść.

Zacisnął palce na bransoletce. Widziałam, jak jego twarz zmienia się pod wpływem gotującej się w nim wściekłości.

Ścisnęłam go mocniej.

– David!

Summer ostrzegawczo otworzyła i zamknęła sekator.

David nabrał głęboko powietrza. A potem strząsnął moją dłoń z ramienia i cofnął się.

Summer opuściła nożyce.

– No właśnie! – syknęła nienawistnie. – Spadaj, czubku! I przestań mnie nachodzić! Lepiej zadbaj o to, żeby Juli nie skończyła jak Mary Willows i pozostała!

Jej słowa zadziały na mnie jak cios obuchem. Przecież wczoraj wieczorem również wypowiedziała to nazwisko! Odprowadziłam Davida

wzrokiem. Szybko zniknął między krzakami. Przez dłuższą chwilę zastanawiałam się, czy nie powinnam ruszyć za nim, lecz moja ciekawość pokonała opór. Postanowiłam zostać. Powoli odwróciłam się twarzą do Summer. Dziś nie miała na sobie sukni Charlie, tylko proste stare džinsy i męską koszulę. To, w połączeniu z jej ekstremalnie krótką fryzurą, sprawiało, że wyglądała bardzo surowo. Na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy, a ja dopiero teraz zauważyłam, że jest w pewien sposób podobna do Grace. Kształt twarzy, ułożenie oczu – zaskoczona stwierdziłam, że Summer również musi mieć indiańskie korzenie.

– Mary Willows – powtórzyłam cicho.

Jałowce dookoła domu rozsiewały intensywny zapach. Gdzieś na niebie krążył myszołów. Drapieżny ptak krzyknął głośno. Pomyślałam zaskoczona, że zabrzmiało to jak zew tryumfu. Szum fal rozbijających się o podnóże klifów docierał również tutaj, choć bardzo przytłumiony, a na dodatek zagłuszał go delikatny wiatr wiejący w stronę oceanu.

Summer uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Potem odłożyła sekator na niewielki stolik i gestem zaprosiła mnie do domu.

– Usiądziemy na chwilę? Masz czas na rozmowę?

Zawahałam się. Nie wiedziałam, co o niej myśleć. Wydawała mi się bardzo dziwna, ale miła. Tym bardziej że była przecież w Sorrow i chciała rozmawiać właśnie ze mną. Zgadywałam, że mogło to być tylko pretekstem, by dostać się do domu i podrzucić bransoletkę. To wszystko przemawiało przeciwko wizycie. Z drugiej strony wspomniała o Mary Willows. Być może wiedziała o czymś, co mogło mi się przydać i co wyjaśniłoby kilka zagadek. Pomyślałam o książce z wyciętymi stronami. I skinęłam głową.

Ku mojemu zaskoczeniu nie wprowadziła mnie do domu przez drzwi tarasowe, tylko ruszyła wysypaną żwirem ścieżką wzdłuż jednej ze ścian. Dookoła rosły chwasty. Trawnik potrzebował koszenia, a na dodatek zastawiony był przedmiotami, które wyglądały jak złom. Dopiero po dokładnym przyjrzeniu się im stwierdziłam, że mam do czynienia z rzeźbami.

– Zbiera pani dzieła sztuki? – zapytałam, stając za Summer, która akurat otwierała drzwi.



Obejrzała się.

– Ach, o to ci chodzi. Tak. To dzieła mojego znajomego z San Francisco.

Pomyślałam, że ciągnięcie przez cały kraj rzeźb tej wielkości jest dziwne, ale z drugiej strony, co ja wiem o sztuce! Pewnie ten znajomy był znanym artystą, który z porzeczonych maszyn rolniczych i innych kawałków złomu tworzył dzieła warte fortunę.

– Zapraszam do środka! – powiedziała Summer i przesadnie uprzejmym gestem wskazała mi drogę. – Usiądź, proszę.

Pośrodku bardzo przestronnego wnętrza stał zestaw wypoczynkowy w jaskraworóżowym kolorze. Ściany, na których wcześniej wisiały obrazy Henry'ego, były całkowicie puste. Płaskie białe przestrzenie sprawiały wrażenie nierealnych i wywoływały we mnie poczucie zagrożenia.

Spojrzałam na Summer, zastanawiając się, czy ponura i nieprzyjemna atmosfera tego domu ma na nią jakikolwiek wpływ. Kiedy go kupowała, morze jeszcze nie wyrzuciło na brzeg ciała Charlie. Na dodatek dopiero od kilku dni było wiadomo, że jej przybrana córka nie popełniła samobójstwa, lecz została zastrzelona, a ona teraz mieszkała w domu najprawdopodobniej należącym wcześniej do mordercy. Tymczasem fakt ten jakby jej zupełnie nie przeszkadzał. Ja w każdym razie nie zauważyłam jakichkolwiek oznak, by się tym przejmowała.

Usiadłam i podziękowałam grzecznie, kiedy zaproponowała mi coś do picia. Chciałam mieć to za sobą jak najszybciej. Summer zniknęła w kuchni, gdzie poszła po herbatę mrożoną dla siebie. Dość szybko wróciła.

– Wcześniej była pani żoną Adama, prawda? – zapytałam, bo uważałam, że nie mogę od razu przejść do rzeczy. – Właściciela lokalnego muzeum w Chilmark?

Potaknęła.

– Pewnie łamiesz sobie głowę, jak w takim razie mogłam sobie pozwolić na taki dom, co? Koniec końców, Adam nie należy do krezusów.

Jakimś cudem udało mi się nie oblać rumieńcem.

– No cóż... – bąknęłam wymijająco.

Summer uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Ależ masz święte prawo pytać o takie rzeczy! Dwa lata temu, kiedy rozstałam się z Adamem, wyszłam za pewnego maklera giełdowego. – Upiła łyk herbaty. – Tyle że to też już przeszłość. Jednak te osiem miesięcy, które wytrzymaliśmy ze sobą, okazało się świetną inwestycją.

Zatem miała za sobą lukratywny rozwód.

– Rozumiem...

Gdzieś na piętrze rozległ się hałas. Obie drgnęłyśmy i uniosłyśmy głowy. Na chwilę zapadła nieprzyjemna cisza, aż w końcu gospodyni uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na mnie.

– Moje kociska! – wyjaśniła i jakby na potwierdzenie jej słów na schodach pojawił się spory kot w rude prążki. Popatrzył na mnie przenikliwie zielonymi oczyma, podszedł do sięgającego podłogi okna, usiadł przed nim i zaczął obserwować ogród.

Wróciłam do przerwanej rozmowy.

– To dlatego wróciła pani na wyspę, prawda?

– Wiesz, to jest tak, że jak mieszkało się tutaj jakiś czas, to potem zawsze już człowiek będzie tęsknił za przestrzenią, oceanem i światłem. – Wyjrzała przez okno. Na dworze świeciło popołudniowe słońce.

Zastanowiłam się, jak skierować rozmowę na właściwy temat, czyli na Mary Willows.

– Wie pani... – zaczęłam, ale natychmiast przerwała:

– Summer. – Staralam się nie okazywać po sobie zniecierpliwienia, choć ciągnęło mnie, by jak najszybciej zobaczyć Davida. Na myśl o tym, że mógłby samotnie wybrać się na klify...

– Mary Willows... – mruknęłam.

W tym momencie Summer spojrzała na mnie z uwagą. Patrzyła na mnie z taką przenikliwością, że poczułam się bardzo nieswojo. Kiedy się nie uśmiechała, wyczuwałam u niej jakąś dziwną aurę.

– Przed chwilą o niej wspomniałaś, zeszłej nocy również. Co miałaś na myśli, mówiąc, że mogę skończyć jak Mary Willows?

Z poważną miną pokiwała głową. W tamtej chwili nie miałam już żadnych trudności, żeby dojrzeć w jej rysach geny indiańskich

przodków.

– Była jedną z ofiar Madeleine Bower.

Czego jak czego, ale takiej odpowiedzi nie chciałam usłyszeć.

– Błagam, tylko nie mów, że wierzysz w duchy?! – jęknęłam.

Choć przez chwilę się uśmiechała, po moich słowach błyskawicznie spoważniała.

– W Sorrow wydarzyło się bardzo wiele nieprawdopodobnych historii – odparła wymijająco. – Nie znam żadnego innego miejsca na świecie, które byłoby aż tak ponure.

Tutaj musiałam przyznać jej rację. Spojrzałam na nią podejrzliwie.

– Duchy nie istnieją!

– I tego się trzymajmy. Aż do chwili, kiedy jakiegoś spotkamy.

– Tak jak Jason? – wymknęło mi się.

*Albo jak ja...*

Summer uniosła brew.

– A on widział ducha?

Ugryzłam się w język. Wiedziałam, że gdybym kontynuowała tę rozmowę, musiałabym opowiedzieć jej o rzekomym spotkaniu Jasona z Charlie. Domyślałam się, że nie przyjmie tego zbyt dobrze. Dlatego zmieniłam szybko temat.

– Jason miał atak serca. Dzisiaj rano.

– Tak... – powiedziała. – Wiem. Grace mnie poinformowała, kiedy wpadłam do was do domu. Bardzo mi przykro!

Pokręciłam głową.

– Lekarz twierdzi, że szybko stanie na nogi.

Zawahałam się. Nie wiedziałam, czy mogę ją ponownie zagadnąć na temat bransoletki w moim pokoju. A nie chciałam jej nastawiać przeciwko sobie. Uznałam, że lepiej będzie najpierw zapytać o to Grace.

– Opowiedz mi o Mary Willows! – poprosiłam.

– Sama niewiele o niej wiem. Jednego za to jestem pewna: zginęła przez klątwę Madeleine.

Musiałam się pilnować, żeby nie przewrócić oczyma.

– Przecież została zastrzelona, a nie skoczyła z klifu.

*Zastrzelona. Tak samo jak Charlie...* A Grace mnie ostrzegła, że mogę skończyć jak Mary Willows.

Poczułam, jak włoski na karku stają mi dęba.

– Wiesz, już nie za dobrze pamiętam jej historię – wykręciła się Summer. – Wszystko, co o niej wiedziałam, znalazłam w jakimś starym zeszycie czy notatniku, który dał mi Adam.

Dziennik. To mi o czymś przypomniało.

– Mówisz o dzienniku, który prowadziła jego babcia? – Kiedy byłam tam zimą, Adam mi go pokazał. Summer musiała go przeczytać, kiedy jeszcze byli małżeństwem.

Skinęła głową.

– Jestem pewna, że Adam da ci go przeczytać. On zawsze chętnie dzielił się z innymi swoją wiedzą.

Nagle ogarnęło mnie przemożne pragnienie, by jak najszybciej stamtąd odejść. Chciałam porozmawiać z Grace i od razu pojechać do muzeum Adama, żeby zapytać go o dziennik. Wyjęłam telefon komórkowy i spojrzałam na wyświetlacz.

– Obawiam się, że muszę już uciekać. Niestety – dodałam, wstając. Summer była rozczarowana.



Nie udało mi się pójść porozmawiać z Grace ani pojechać do muzeum wyspy, bo właśnie w chwili gdy wyszłam z powrotem na parking, na podjazd przed Sorrow wtoczył się radiowóz. Ze środka wysiadł szeryf O'Donnell i kiedy zobaczyłam jego twarz, wiedziałam, że nie przynosi dobrych wiadomości. Serce zamarło mi w piersi.

Grace również musiała zauważyć jego przybycie, bo otworzyła drzwi i stanęła w progu, by go przywitać.

– Muszę porozmawiać z Davidem – powiedział mężczyzna.

Dziewczyna rzuciła mi znaczące spojrzenie, po czym zniknęła w głębi domu, by znaleźć Davida i poprosić go na dół. Tymczasem ja i szeryf weszliśmy do przestronnego holu. Chwilę później mój chłopak pojawił się u szczytu schodów.

– Witaj, Timothy – powiedział, kiedy zobaczył szeryfa.

O'Donnell zdążył zdjąć kapelusz.

– Jak się czuje twój ojciec, chłopcze? Słyszałem, co się stało.

David zszedł do nas na parter. Jego twarz nie zdradzała, co się dzieje w jego głowie. Nie wiem, skąd wzięła się ta myśl, ale zastanawiałam się, co zrobił z bransoletką Charlie.

– Na razie wszystko idzie ku dobremu. Atak serca na szczęście nie był ciężki.

Widziałam, że szeryf O'Donnell przygląda się uważnie siniakom na jego twarzy i opatrunkowi na prawej dłoni. Zasępił się na chwilę, ale nie skomentował tego, co zobaczył.

– Przyjechałem – zaczął i wyprostował się, żeby wyglądać oficjalniej. – Przyjechałem, by osobiście przekazać wam złą wiadomość.

*Chce go aresztować!* W mojej głowie momentalnie pojawił się najgorszy z możliwych scenariuszy.

Lecz zamiast sięgnąć po kajdanki umieszczone w widocznym miejscu przy pasku, szeryf O'Donnell mówił dalej.

– Analiza DNA potwierdziła, że znalezione ciało należy do Charlie Sandhurst.

Twarz Davida upodobniła się do woskowej maski. Zamknął oczy.

Skinał głową.

– Koledzy z FBI zajęli się analizą dowodów zebranych u Henry’ego. Przekazali mi już informację, że żadne z nich nie wiążą chłopaka z tą zbrodnią. – O’Donnell odchrząknął wyraźnie poruszony.

– Broń zabezpieczona u Henry’ego nie jest tą, z której zastrzelono Charlie.

David otworzył szerzej oczy.

– No oczywiście! – wyrwało mi się, choć nie chciałam się wtrącać.  
– Henry nie był idiotą. Narzędzie zbrodni wyrzucił natychmiast do oceanu.

Ani David, ani szeryf nie uznali za konieczne komentować mojej wypowiedzi.

– Dla chłopców z FBI oznacza to, że śledztwo musi być wielokierunkowe.

David zszedł kilka stopni niżej.

– Rozumiem.

Szeryf popatrzył na niego uważnie. Wahał się.

Chłopak odchrząknął.

– Istnieje możliwość, Tim, że ja to zrobiłem.

To był moment, kiedy moje serce rozpadło się na tysiąc kawałków. Bolało. Tak strasznie bolało, że nie mogłam nabrać powietrza.

David spojrzał na mnie przelotnie, lecz po chwili znowu patrzył na szeryfa.

O’Donnell starał się zachować niewzruszoną minę.

– Czy chcesz się do czegoś przyznać, chłopcze? – zapytał spokojnie.

Przygryzłam dolną wargę.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność.

W końcu David pokręcił głową.

Poczułam w ustach metaliczny posmak. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to krew z przegryzionej wargi.

– Nie – odpowiedział David. – Ja... Prawda wygląda tak, Tim, że do dzisiaj nie mogę przypomnieć sobie ostatnich minut na klifie.

O’Donnell się zastanowił.

– Rozumiem... – powiedział, przeciągając samogłoski.

David odchrząknął.

– Jeśli miałyby się okazać, że moje przypuszczenia się potwierdzą...

Szeryf czekał, co chłopak powie dalej, lecz ten zamilkł.

– Nie uciekniesz – dokończył za niego.

David pokręcił głową i wymamrotał:

– Może powinienes pomóc mi ustalić, co tam się wydarzyło.

Szeryf westchnął i włożył kapelusz.

– Byłbyś tak uprzejmy i wskazał mi miejsce, gdzie trzymacie broń?

O'Donnell wezwał do pomocy jednego ze swoich zastępców, który najwyraźniej czekał w radiowozie przed domem. W czasie kiedy obaj policjanci opróżniali pancerną szafkę w gabinecie Jasona i spisywali znaną tam broń, ja i David staliśmy pośrodku pomieszczenia i przyglądaliśmy się ich pracy. David był nienaturalnie sztywny. Wyglądał, jakby samo patrzenie sprawiało mu ból. Ja za to byłam tak zdenerwowana, że odruchowo bawiłam się zawieszka, którą od niego dostałam.

Kiedy zabezpieczono trzy rewolwery i jeden pistolet automatyczny i sporządzono protokół, zastępca szeryfa umieścił je w metalowej skrzynce, którą specjalnie w tym celu przyniósł z bagażnika radiowozu.

– Gotowe – zameldował szeryfowi.

O'Donnell spojrzał na Davida.

– Czy to cała broń, którą macie? – zapytał.

David skinął głową.

– Z tego, co wiem, to tak.

– W porządku. – Zastępca szeryfa podszedł do Davida i podał mu podkładkę z przypiętym protokołem. – Proszę to podpisać. To oświadczenie, że broń wydał nam pan dobrowolnie.

David złożył podpis w wyznaczonym miejscu.

Po nim formularz został podpisany przez zastępcę szeryfa, który następnie oderwał jego górną część i podał ją Davidowi.

– Proszę, to część dla pana.

David wziął ją do ręki. Nie wiedział, co ma z tym zrobić.

Bezradnie przełożył karteczkę z ręki do ręki. Odebrałam ją od niego i położyłam na biurku Jasona.

Szeryf podziękował za pomoc.

– Damy znać, kiedy tylko poznamy wyniki – powiedział zduszonym głosem. – Wtedy wszystko... się wyjaśni. – Natychmiast zauważyłam krótkie zacięcie między słowami. Mężczyzna odetchnął, dotknął kapelusza i pożegnawszy się w ten sposób, ruszył do wyjścia.

Przyglądaliśmy się z Davidem, jak wychodzą z domu.

David zacisnął zęby.

Powoli odwrócił głowę i spojrzał na mnie przenikliwie. Czułam się, jakby miał rentgen w oczach. Nie wiedziałam, czego chce się dowiedzieć. Czy zastanawia się, dlaczego tak długo zostałam u Summer?

– Jestem zmęczony. Wybaczysz mi? – powiedział i chciał się odwrócić, i odejść. Wtedy nie wytrzymałam. Nie mogłam znieść jego nienaturalnego opa-nowania i tego oficjalnego tonu, jakim się do mnie zwracał.

– David! – Złapałam go za ramię.

Zatrzymał się, ale nie spojrzał na mnie. Obeszłam go, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

– Weź i porozmawiaj ze mną, do jasnej cholery! – zażądałam. Nie mogłam nic poradzić na to, że strach ustąpił miejsca wściekłości.

David zamrugał, jakby moja gwałtowna reakcja go zaskoczyła.

– A co jest jeszcze do powiedzenia? – Zsunął moją dłoń z ramienia i wyszedł z gabinetu ojca.

– Co się dzieje? – usłyszałam wysoki, dźwięczny i podekscytowany głos dobiegający z korytarza. Lizz.

Zacisnęłam pięści.

David usiłował minąć ją bez słowa, lecz ona również złapała go za ramię. Wtedy spojrzał jej głęboko w oczy. Lizz odskoczyła przestraszona i puściła go. Chciała go jeszcze pogłaskać, lecz wymknął się jej tak samo jak mnie. Jeszcze raz na mnie spojrzał, wszedł na schody i zniknął na piętrze.

Poczułam się tak paskudnie, że zamknęłam się w swoim pokoju. Jakby tego wszystkiego było mało, zadzwonił do mnie tata i przekazał mi kolejne złe wieści. Hałasy w tle zdradzały, że wciąż jeszcze jest na lotnisku. W pierwszej chwili pomyślałam, że musiał właśnie wylądować w Bostonie.



Byłam w błędzie.

– Niestety, kochanie, utknąłem w San Francisco – powiedział i zanim zdążyłam zapytać dlaczego, sam mi to wyjaśnił: – Obawiam się, że obsługa rozpoczęła strajk. A to oznacza, że przez najbliższe dwa czy trzy dni nic stąd nie odleci.

– Czyli nie wracasz... – jęknęłam głucho. Po wszystkim, co dzisiaj zważyło mi się na głowę, ta wiadomość nie wydała mi się szokująca, ale mnie dobiła.

– Ależ oczywiście, że wracam, tylko że nie dziś ani jutro.

– Z głośników w tle dobiegł komunikat, żeby wszyscy pasażerowie mający bilety na loty na Wschodnie Wybrzeże udali się do operatorów swoich linii lotniczych i dokonali zmiany rezerwacji. – Bardzo mi przykro, Juli!

– Nie ma o czym mówić. – Staralam się, żeby nie myślał, że mam do niego pretensję.

– U ciebie wszystko w porządku?

Potaknęłam, jednak nie miałam już siły, żeby zdać mu relację z tego, co się wydarzyło od jego ostatniego telefonu.

– To dobrze. – Nawet jeśli wyczuł, że go okłamałam, nie dał tego po sobie poznać. – Okej, Juli, muszę już kończyć. Uważaj na siebie!

– Ty też! – Przez dłuższą chwilę stałam z telefonem przy uchu, choć tata się rozłączył. Jeszcze nigdy nie czułam się tak paskudnie. Usiadłam w łazience na dywanie i przyciągnęłam kolana do piersi. Potrzebowałam dobrego kwadransa użalania się nad swoim losem, żeby w końcu wziąć się w garść. Zrozumiałam, że potrzebuję kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Kogoś normalnego, a nie takich obłąkańców, jacy otaczali mnie w Sorrow. Zadzwoiłam do Miley.

– Wszystko wali mi się na głowę – poskarżyłam się, kiedy przyjaciółka odebrała połączenie. Była w dobrym humorze.

– Kurde – mruknęła. – Mów.

Opowiedziałam jej wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Ani razu mi nie przerwała.

– Kurde – powtórzyła. W końcu pociekły mi łzy, które zbierały się już od dłuższego czasu. – Ale chyba nie wierzysz, że David jest mordercą, co?

Ze sposobu, w jaki zadała to pytanie, wynikało, że uważa taki pomysł za skończony idiotyzm. Najchętniej bym ją za to pocałowała.

– Ja...

– Juliane Wagner! Chyba nie mówisz poważnie!

– Nie, nie sędzę, żeby to był on – mruknełam. – Tylko dlaczego David przyznał się szeryfowi, że sam się o to podejrzewa? Wiedział, że jest do tego zdolny.

Przypomniałam sobie, jak agresywnie zachowywał się przez kilka ostatnich dni. A jeśli... jeśli... nie mogłam dokończyć tej myśli. Zabrakło mi tchu.

Jęknęłam.

– Niedobrze mi! – poskarżyłam się.

– Nic dziwnego! – skomentowała Miley. – Powinnaś jak najszybciej wyjechać z tej przeklętej wyspy!

*Madeleine pilnuje, żeby to nie było takie proste.*

Zaśmiałam się piskliwie. Grace byłaby ze mnie dumna, pomyślałam i zastanowiłam się, dlaczego nie spakuję po prostu rzeczy i nie wyjadę stąd sama.

Zobaczyłam przed sobą twarz Davida, jego zaczerwienione oczy i czający się w nich ból. W tym momencie przestałam się na niego złościć za jego zachowanie.

– Nie wyjadę stąd bez Davida – usłyszałam swój głos.

Miley zaklęła.

– Chcesz, żebym ja do ciebie przyjechała? – zapytała delikatnie.

*David.*

*I Charlie.*

*Sami na klifie.*

*Strzał.*

*Czy naprawdę to on zastrzelił swoją narzeczoną?*

Mój umysł protestował, bo nie chciał w to uwierzyć. Serce bolało mnie na samą myśl o takiej możliwości.

– Tak, proszę... – wyszeptałam.

– Dobrze – powiedziała, a ja najchętniej bym ją wyściskała.

– Dzisiaj już nie ma do was promu, ale jutro ruszam z samego rana i postaram się być przed południem.

Kiedy skończyłyśmy rozmawiać, zostałam w łazience i siedziałam tam tak długo, aż na dworze zrobiło się zupełnie ciemno. Ktoś zapukał do drzwi. Zerwałam się szybko z podłogi i tak zakręciło mi się w głowie, że wpadłam na framugę, zanim odzyskałam równowagę.

Gwałtownie otworzyłam drzwi.

– Walt! – jęknęłam zaskoczona.

Stał przede mną w szarych spodniach i ciemnym swetrze, który wyglądał na stanowczo zbyt ciepły jak na upalną letnią pogodę.

– Zgadza się. To tylko ja. – Chyba było po mnie widać, że spodziewałam się zobaczyć Davida. – Nie sądzisz, że mogłabyś okazać nieco więcej entuzjazmu? W końcu się postarałem i jak tylko twój ojciec do mnie zadzwonił, spakowałem się i ruszyłem w drogę.

Wpuściłam go do pokoju.

– Tata do ciebie zadzwonił? – Dlaczego nie wspomniał o tym ani słowem, kiedy rozmawialiśmy przez telefon? To takie do niego podobne!

Walt skinął głową.

– Uważa, że nie powinnaś przechodzić przez to całkiem sama...

– Uśmiechnął się zakłopotany. – Mam nadzieję, że nie jesteś zła. Wiem, że jesteś już prawie dorosła, ale...

– Oczywiście, że nie jestem zła – przerwałam mu. Było wręcz przeciwnie: cieszyłam się, że przyjechał. Przynajmniej nie musiałam zmagać się z tym całym gównem sama.

– No to powiedz, jak się czujesz? – zapytał. – Bo niestety nie wyglądasz zbyt dobrze.

– Daję radę. – Wskazałam mu kanapę i razem usiedliśmy.

Opowiedziałam mu, co się dotąd wydarzyło. Słowa płynęły same.

– Walt, czy to mógł być on? – wyszeptałam, kiedy skończyłam relację.

Oparł się wygodniej.

– Dobry Boże, Juli! Mówiłem ci, że nie jestem jasnowidzem!

– Wiem, ale...

– Chcesz po prostu usłyszeć ode mnie zapewnienie, że nie był w stanie popełnić morderstwa.

Czekałam, lecz on milczał. Zaczęłam się obawiać, że zbędzie mnie

jakimś banałem. Że poczęstuje mnie truizmem w rodzaju: „Wiesz, Juli, każdy człowiek jest do tego zdolny”. Jednak tego nie zrobił.

– Zastanów się – powiedział. – Zastanów się, czy po śmierci Charlie David miał jakiegokolwiek podejrzenia albo obawy w stosunku do Henry’ego?

Zaczęłam sobie przypominać, jaki David miał stosunek do przyjaciela. Często denerwował go jego głośny sposób bycia, ale to tolerował. Odniosłam nawet wrażenie, że czasem był mu wdzięczny, że zachowuje się w ten sposób. Ani razu nie miałam poczucia, że mu nie ufa. To dlatego zdrada przyjaciela tak bardzo go zabo-lała.

– Nie – odpowiedziałam na pytanie Walta. – Ufał mu. Nie mam wątpliwości, że mu ufał.

Walt skinął głową, jakbym potwierdziła to, czego się spodziewał.

– Gdyby wypierał z pamięci widok tego, jak Henry na jego oczach morduje Charlie, odczuwałby przynajmniej jakiś bliżej niesprecyzowany niepokój czy niechęć, co objawiałoby się nieufnością albo agresją.

Agresja, pomyślałam.

– Jednak David nie zachowywał się w stosunku do niego agresywnie, tylko dręczyły go wyrzuty sumienia i wpadł w depresję. Sama powiedziałaś mi kiedyś, że czuje się winny, bo z nią zerwał.

Skinęłam głową.

– Kiedy wiedząc to wszystko, myślę o jego zachowaniu, te wyrzuty sumienia zaczynają wyglądać dość podejrzanie. – Westchnął ciężko, a ja od razu wiedziałam, że to, co zamierza powiedzieć, na pewno mi się nie spodoba. – Moim zdaniem doszło do pewnej formy projekcji. Ponieważ nie mógł sobie przypomnieć prawdziwego powodu wyrzutów sumienia, przypisał je czemu innemu. – Poczekał, aż dam mu znać, że zrozumiałam, co miał na myśli.

A ja rozumiałam, tylko odmawiałam przyjęcia tego do wiadomości. Dlatego Walt powtórzył:

– David czuł gigantyczne wyrzuty sumienia z powodu śmierci Charlie. Ale nie dlatego, że z nią zerwał, tylko...

*Tylko dlatego, że ją zastrzelił!*

Ta świadomość była niczym strzała wbijająca się prosto w serce.

– Nie! – jęknęłam. – Nie! To niemożliwe!

– Czy analiza DNA jednoznacznie potwierdziła tożsamość zmarłej?

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć, więc tylko kiwnęłam głową.

– Poczekajmy więc na wyniki badań balistycznych broni zabezpieczonej w Sorrow, dobrze?

Westchnęłam. *Co to miało być? Żalosa próba uspokojenia mnie po tym, jak swoim osądem wysłał mnie do piekła?* Zerwałam się zdenerwowana na równe nogi i zaczęłam chodzić po pokoju. Znieruchomiałam, słysząc jakiś szmer w korytarzu. Dopiero wtedy zauważyłam, że drzwi nie były zamknięte, tylko przytknięte. Podeszłam je zamknąć, lecz w słabym świetle lamp dostrzegłam na korytarzu cień.

O nie, błagam, tylko nie to! – jęknęłam w duchu.

Otworzyłam drzwi nieco szerzej i wyjrzałam na zewnątrz. Moje obawy się potwierdziły: obok wejścia do mojego pokoju stał David i opierał się o ścianę.

– Od kiedy tu jesteś? – zapytałam.

David odepchnął się od ściany i wyprostował.

– Wystarczająco długo – powiedział. Sądząc po wyrazie jego twarzy, usłyszał każde słowo wypowiedziane przez Walta.

– David... ja... – zaczęłam, ale przerwał mi, unosząc dłoń.

– Nie ma o czym mówić, Juli. – Wzrok mu płonął. W jego oczach widziałam zwątpienie i złość. Ale najgorsze było to, że dostrzegłam w nich również rozczarowanie. Czuł się przeze mnie zdradzony, bo myślał, że to ja wezwałam Walta na pomoc. Wiedziałam, że tak uważał.

– Nie wierzę...

Znów nie dał mi dokończyć.

– W co nie wierzysz? Że zastrzeliłem Charlie? – Zaśmiał się piskliwie. – Skoro tak, to albo jesteś ślepa, albo głupia.

Jego słowa były niczym pętla na mojej szyi. Jakby złapał mnie i zacisnął palce, żebym nie mogła oddychać.

– David! – wyszeptałam.

– Słyszałaś przecież, co powiedział Walt, prawda? – Jego głos był niepokojąco cichy.

Poczułam, że Walt podchodzi i staje za mną. Odwróciłam się,

szukając wzrokiem jakiejś pomocy.

– Nic nie jest jeszcze przesądzone, mój drogi – zapewnił go, żeby rozładować napięcie. – My...

Jemu David również przerwał, unosząc dłoń, a w jego oczach pojawiła się złość. Chciał coś powiedzieć, lecz tym razem to jemu zabrakło słów. Widziałam, jak przelyka nerwowo ślinę. A potem odwrócił się na pięcie i ruszył korytarzem w stronę schodów. Słyszałam jeszcze jego kroki, kiedy przecinał hol, a kilka sekund później ryknął silnik jego wozu.

Zakląłam pod nosem, a na zewnątrz zaszumiały buksujące opony.

– Tylko nie wpadajmy teraz w panikę! – ostrzegł mnie Walt.

*Nie wpadajmy w panikę!*

*Dobre sobie.*



Niespokojnie krążyłam po podjeździe, nasłuchując, czy David wraca. Kiedy w pewnej chwili wyszedł do mnie Walt, poprosiłam, żebyśmy pojechali go szukać. Odmówił. Nie mogłam tego pojąć. On ponosi przecież część winy za to, że David uciekł z Sorrow i może popełnić jakąś głupotę! Kiedy mu to powiedziałam, westchnął tylko i wrócił do środka. Nie wiem, ile jeszcze czasu spędziłam na dworze. Doskonale za to zapamiętałam przerażenie, jakie wzbudził we mnie Carlos, kiedy niespodziewanie wynurzył się z mroku.

Stałam akurat na schodach prowadzących do wejścia i z telefonem przy uchu po raz chyba dwudziesty usiłowałam dodzwonić się do Davida. Ze zmarszczonym czołem wpatrywałam się w dal. Nocne niebo przykrywały chmury i tylko od czasu do czasu otwierały się między nimi szczeliny, przez które widać było pojedyncze gwiazdy. Wyglądało to tak, jakby ktoś na górze kpił ze mnie, puszczając co pewien czas oko.

– Nie odbiera?

Podskoczyłam ze strachu.

– Cholera, Carlos! Może ostrzegaj na przyszłość, że idziesz!

– syknęłam wściekła.

– Wybacz. – Wynurzył się z ciemności zalegającej na trawnikach dookoła domu i stanął w kręgu światła rzucanego przez lampę nad drzwiami. Miał na sobie kolorowe bermudy, a pod pachą trzymał deskę surfingową. Musiałam chyba zrobić wielkie oczy na jej widok.

Też na nią spojrział i uśmiechnął się szeroko.

– Nocne surfowanie. Musisz kiedyś spróbować! Genialna sprawa!

Wzruszyłam ramionami. Dotychczas tylko raz w życiu stanęłam na desce surfingowej – w czasie wakacji, które w zeszłym roku spędzałyśmy z Miley na Florydzie. Do dziś pamiętałam potężne siniaki, których się nabawiłam po upadku do wody i zderzeniu z instruktorem. Znacznie lepiej pamiętałam jednak śmiech pozostałych kursantek – serdeczny, a jednak było w nim sporo radości z cudzego nieszczęścia. Nieco później dowiedziałam się od Miley, dlaczego wszystkie tak ucieszyły się z mojego wypadku.

– Serio nic nie skumałaś? – zapytała z niedowierzaniem i pokręciła głową. A kiedy zapytałam, czego niby nie skumałam, odpowiedziała:

– Chodzi o tego trenera, słońce. On od początku na ciebie leciał i wszystkie miały już tego dość. Możesz mi wierzyć, że tak było.

Wspomnienie tamtego wydarzenia mignęło mi przed oczyma, kiedy Carlos wspinał się po schodach.

– Nie odbiera, co? – powtórzył i wskazał znacząco na moją komórkę.

Potrząsnęłam telefonem, jakby to on był winien, że zamiast z Davidem łączę się z jego pocztą głosową.

– Nie – mruknęłam.

– Wyjechał dokądś samochodem, prawda? – Carlos spojrzał na długi podjazd posiadłości.

Przygryzłam dolną wargę i potaknęłam.

– A ty się o niego boisz.

Znów kiwnęłam głową.

Przyjrzał mi się uważnie.

– No właśnie – powiedział wreszcie. – To od razu rzuca się w oczy. – Zastanowił się i westchnął ciężko. – Słuchaj, a mogłabyś mi wyjaśnić, co ty w nim w ogóle widzisz?

– Lizz też się podoba – odpowiedziałam wymijająco. Co za idiotyczny sposób obrony!

Carlos parsknął śmiechem.

– Lizz nie jest szczególnie bystra. – Postawił deskę obok siebie i objął ją, jakby trzymał kobietę. – A David to straszny dupek.

Odwróciłam głowę w jego kierunku i zastanowiłam się, co powinnam mu odpowiedzieć. Na szczęście wcześniej uniósł dłonie.

– Hej, spokojnie! Powiesz mi, dlaczego wyjechał?

Nie miałam ochoty rozmawiać z Carlosem o naszych sprawach i nie zamierzałam mu o niczym opowiadać.

– Pokłóciliśmy się – wyjaśniłam oględnie.

– Rozumiem. – Poczekał, czy będę chciała coś dodać, a potem zaryzykował: – Wkurzyłaś go, co?

O, tak! – pomyślałam gorzko. Można to tak ująć.

Wzruszyłam ramionami.



– I dobrze mu tak! Gość pilnie potrzebuje kogoś, kto go postawi do pionu! – Uśmiechnął się do mnie.

Jego ciemna skóra, mokra jeszcze po surfowaniu, połyskiwała w świetle lampy nad drzwiami wejściowymi, a długie włosy lepiły się do pleców i szyi.

Ponownie wzruszyłam ramionami.

– Rany, jak jeszcze kilka razy tak zrobisz, to sobie bark wywichniesz! Jak miałem piętnaście lat, babcia mówiła, żebym tak nie robił, bo zostanę garbaty.

Celowo jeszcze raz wzruszyłam ramionami.

– Nawet jeśli, to co z tego.

Roześmiał się.

– Chcesz go poszukać? – zapytał mimochodem i wskazał na zaparkowane auta. – Mogę ci towarzyszyć, jeśli chcesz.

W pierwszej chwili chciałam mu odmówić, bo pomysł jeżdżenia po wyspie w poszukiwaniu Davida wydał mi się idiotyczny, jednak się zgodziłam.

Bałam się o tego wariata i w sumie wszystko było lepsze niż czekanie na schodach.

– Byłoby super, dzięki – usłyszałam swój głos.

Carlos skinął głową.

– Dobra, daj mi chwilę. Skoczę po jakąś koszulę i kluczyki. Nie uciekaj.

Nie uciekłam. Czekałam, aż wróci, a kiedy znów się pojawił, stałam w tym samym miejscu, w którym mnie zostawił. Miał na sobie nowe krótkie spodenki, lecz tak samo kolorowe jak poprzednie, do tego rozpiętą pstrokatą koszulę. Włosy związał w koński ogon, a na nogach miał japonki.

– Dobrze, to ruszajmy! – zawołał z radosnym uśmiechem.

– Zobaczymy, czy znajdziemy gdzieś tego dupka.

Wsiedliśmy do samochodu Kimmi, niskiego sportowego auta o brzoskwiniowym kolorze, które na pierwszy rzut oka wyglądało jak robione na zamówienie. Carlos jechał szybko, ale też bardzo pewnie wąskimi uliczkami wyspy.

– Masz pomysł, dokąd mógł się udać? – zapytał, kiedy

skończyliśmy objazd wschodniej części wyspy.

Tym razem nie wzruszyłam ramionami, choć miałam wielką ochotę to zrobić.

– On... – zaczęłam, ale nie dokończyłam, bo odezwał się mój telefon. Spojrzałam na wyświetlacz. David. Pospiesznie odebrałam.

– Próbowałeś się do mnie dodzwonić – powiedział. Gdzieś w tle słyszałam głośne rozmowy, śmiechy i szybki, ogłuszający rytm jakiegoś klubu.

– Gdzie jesteś?

Nie odpowiedział mi wprost.

– Ważne, że nie na klifach.

– To akurat słyszę, David, ale...

Carlos wyjął mi słuchawkę z dłoni i nie zwalniając, przycisnął ją sobie do ucha.

– Słuchaj, stary, ona się strasznie o ciebie martwi. Nie powinieneś jej tak traktować!

Rzuciłam się w jego stronę i odebrałam mój telefon.

– David! – zawołałam pospiesznie. – Ja... – Przerwałam, bo w głośniczku słyszałam już tylko sygnał.

David się rozłączył.

Carlos spojrział na mnie kątem oka.

– No widzisz? Mówiłem ci, że to dupek.

Uderzyłam głową o zagłówek.

– Cholera, pewnie masz rację. Odwieź mnie do domu.

Ku mojemu zaskoczeniu Carlos pokręcił głową.

– Wiem, gdzie jest. Ta muzyka w tle to był DJ Strike. Przez przypadek wiem, w którym klubie na wyspie miał dzisiaj grać. – Potem wskazał na siebie. – Najpewniej nie wpuszczą mnie do środka, ale ty wyglądasz całkiem nieźle. Wejdziesz tam do niego i skop mu tyłek.

Na prostym odcinku wąskiej drogi jechał ponad sto kilometrów na godzinę. Wtuliłam się w fotel i nie wiedziałam, czego bać się bardziej: tego, że zaraz możemy wylądować w rowie, czy może raczej tego, że dotrzemy na miejsce cali.

Klub znajdował się w centrum handlowym w Edgartown i potrzebowaliśmy dobrych dwudziestu minut, żeby się tam dostać.

Carlos zaparkował samochód, wysiadł i zapiął koszulę, jakby mógł w ten sposób zwiększyć swoje szanse na wejście do klubu – na co oczywiście i tak nie miał co liczyć.

Za to starannie złożona studolarówka przekazana bramkarzowi sprawiła, że jego strój przestał być problemem. Każde z nas otrzymało stempel na nadgarstku i weszliśmy do środka. W drodze na salę z parkietem Carlos musiał mierzyć się z kpiącymi spojrzeniami i wymownie uniesionymi brwiami, kiedy goście zauważali jego koszulę i spodenki. On jednak w ogóle się tym nie przejmował.

Klub nie był duży, ale za to szczelnie wypchany, więc nie od razu dostrzegłam Davida. Z głośników płynęła bardzo szybka muzyka, a stroboskopy zalewały wszystko oślepiającymi błyskami, przez które tańczący wyglądali jak roboty.

Dwóch mężczyzn w jedwabnych koszulach zagadało do Carlosa, więc został zamienić z nimi kilka słów, a ja poszłam dalej sama.

– Tam jest! – Niespodziewanie ponownie usłyszałam nad uchem głos Carlosa. Czułam na skórze jego oddech, kiedy wskazywał mi grupkę atrakcyjnych dziewczyn przy barze.

David znajdował się między nimi. Opierał się plecami o kontuar i słuchał, co jedna z nich do niego mówi. Wpatrywał się przy tym gdzieś przed siebie, jakby myślami był daleko stąd.

Bo prawdopodobnie był.

Starłam się sobie wyobrazić, co teraz czuje. Jego zachowanie przy barze było aroganckie, ale najwyraźniej podobało się to otaczającym go dziewczynom.

Na wyścigi usiłowały zwrócić na siebie jego uwagę. W prawej dłoni trzymał szklankę z brązowym płynem. Kiedy uniósł ją do ust, by wziąć kolejny łyk, jego wzrok padł na mnie.

Nieznacznie uniósł brwi.

A potem odstawił szklankę i odwrócił się. Uśmiechnął się do szczupłej szatynki, która stała obok niego. Zaskoczył ją nagłym zainteresowaniem, lecz od razu wzięła to za dobrą monetę. Na pewno nie chciała zmarnować takiej okazji. Starannie przeciwiczonym gestem wsunęła gęste włosy za ucho.

Kątem oka spojrzał w moim kierunku, po czym postanowił pójść

jeszcze dalej. Skinął głową do szatynki i zamówił jej drinka. Kiedy podał jej kieliszek, dziewczyna uśmiechnęła się do niego promiennie.

Chwycił ją za rękę.

A ona nie mogła pojąć szczęścia, które ją spotkało.

Ja za to miałam wrażenie, że wbił mi nóż w serce.

– Dupek! Mówiłem ci przecież!

I tak samo jak David złapał za rękę tamtą szatynkę, tak Carlos chwycił mnie i pociągnął za sobą.

– Chodź. Jest na to chyba tylko jeden sposób – wyjaśnił, prowadząc mnie na parkiet.

Nie miałam najmniejszej ochoty na taniec. A już na pewno nie do takiej muzyki, bo nigdy za nią nie przepadałam. Ale że Carlos nie przyjmował odmowy, a ja nie chciałam wracać do domu sama, nie miałam innego wyjścia, jak robić dobrą minę do złej gry. Ruszyłam więc do tańca.

Większość osób dookoła było pijanych i prawdopodobnie na jakichś prochach. W powietrzu unosił się zapach wody kolońskiej, potu i sztucznego dymu, który w regularnych odstępach wypuszczano pod nogi tańczących. Carlos zaprowadził mnie na drugą stronę parkietu, tak że nie miałam szans rzucać okazjonalnych spojrzeń w stronę Davida. Jednak w pewnym momencie między tańczącymi powstała luka, przez którą zobaczyłam go, stojącego twarzą do mnie. Wciąż opierał się o bar. Patrzył na mnie, słuchając, jak zgrabna szatynka coś mu opowiada. Kiedy zauważył, że ja również na niego patrzę, uniósł szklankę w toaście i wypił jej zawartość.

Zatrzymałam się w pół ruchu. Nie dość, że postarał się, by serce popękało mi na kawałeczki, musiał je jeszcze teraz bezlitośnie deptać?

– Co się dzieje?! – zapytał Carlos, przekrzykując dudnienie muzyki.

Nachyliłam się do jego ucha, żeby zrozumiał moją odpowiedź.

– Muszę na chwilę do toalety.

Skinął głową.

– To leć. Czekam tu na ciebie.

Toalety znajdowały się w innym budynku. Żeby się do nich dostać, trzeba było przeciąć niewielki dziedziniec, na którym stały skrzynki

z butelkami i beczki piwa. Jak zwykle przed damską toaletą ciągnęła się kolejka, jednak szybko się rozładowała i już po kilku minutach mogłam wracać.

Maszerowałam przez dziedziniec, kiedy go zauważyłam. Stał przy wejściu do klubu z ramionami założonymi na piersiach i patrzył na mnie, marszcząc brwi.

Zmusiłam się, by podejść do niego bez wahania. Prawdę mówiąc, obawiałam się, że będzie mi robił wyrzuty, iż go szukałam. Jednak się pomyliłam.

– Wydawało mi się, że ostrzegałem cię przed Carlosem  
– powiedział.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Z tego, co pamiętam, powiedziałeś coś w rodzaju: „Uważaj, proszę, na niego”.

Skinął głową i milczał.

– No i? – nie dawałam za wygraną.

Wzruszył ramionami. Rany, co za paskudny zwyczaj! Powinniśmy szybko się go pozbyć. Oboje!

Z klubu wyszła szatynka z dwiema przyjaciółkami, wszystkie roześmiane i rozgadane. Zobaczyły nas i zamilkły zaskoczone.

– David! – zawołała. Wypowiedziała jego imię w typowo amerykański sposób, a nie po francusku, jak powinno się je wypowiadać. A potem otaksowała mnie od stóp do głów. – Twoja młodsza siostra?  
– Uśmiechnęła się do mnie niepewnie.

David pokręcił głową.

Szatynka poczekała, czy to wszystko, a że nie zwracał już na nią uwagi, uśmiechnęła się zakłopotana.

– Zaraz wracam – powiedziała.

David skinął głową, nawet nie patrząc w jej stronę.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam, kiedy trzy ślicznotki zniknęły z pola widzenia. Położyłam dłoń na piersi, gdzie biło moje serce, i powiedziałam sobie w myślach: jeśli teraz ośmielisz się wzruszyć ramionami, dostaniesz w twarz!

Na szczęście David ani drgnął. Myślał.

– Może dlatego, że chcę, żebyś trzymała się ode mnie z daleka.

Uśmiechnęłam się z bólem.

– Słucham? A to dlaczego?

Oczywiście wiedziałam, o co chodzi.

– Słyszałaś przecież, co Walt o mnie myśli. – Spojrzał na mnie uważnie, a ja domyśliłam się, że czeka, co teraz zrobię. Chciał wiedzieć, czy jestem tego samego zdania co psychoterapeuta. Czy uważam za możliwe, że jest mordercą.

Z całych sił starałam się zachować kontrolę nad swoją twarzą i spojrzeniem, lecz po minie Davida zrozumiałam, że mi się nie udało.

Zadrżała mu prawa powieka.

– David, ja... – zaczęłam, ale nie dał mi skończyć.

– Nie ma o czym mówić, Juli. – Uniósł ramiona, niemalże kryjąc między nimi głowę.

Szatynka wróciła z toalety.

– Wracamy do środka? – zapytała Davida.

David nabrał głęboko powietrza.

– Wejdz i poczekaj na mnie. Zaraz przyjdę.

Spojrzała na mnie, marszcząc czoło, lecz uznała chyba, że nie jestem dla niej zagrożeniem, bo uśmiechnęła się do Davida.

– Okej – powiedziała i zniknęła w klubie.

David spojrzał mi w oczy.

– Wracaj do domu, Juli.

Nie byłam pewna, czy ma na myśli Sorrow, czy Boston, jednak nie pytałam.

W drzwiach klubu pojawił się Carlos. Spojrzał na mnie.

David również go zauważył i przesunął się kawałek w bok.

– Jedź do domu – powtórzył.



Wszystko w porządku? – Carlos siedział obok mnie w sportowym wozie Kimmi, ale nie uruchomił jeszcze silnika. Przez uchyloną szybę słycać było dudniące basy dochodzące z klubu. Śmiechy ludzi, którzy wyszli na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza, sprawiały wrażenie krzykliwych i głośnych.

Oparłam głowę o zagłówek i westchnęłam głęboko, żeby powstrzymać łzy.

– Juli? – Carlos obrócił się na fotelu, tak że siedział przodem do mnie. Koszula zsunęła mu się nieco na bok.

W jego spojrzeniu było tyle szczerego współczucia i powagi, że nie potrafiłam dłużej powstrzymywać płaczu.

– Miałeś rację – wymamrotałam cicho. – To naprawdę dupek.

Roześmiał się, ale jego głos był pozbawiony wesołości.

– Wierz mi – powiedział cicho – naprawdę bym chciał, żeby było inaczej.

Spojrzałam na niego kątem oka.

– Serio? – Otarłam łzy z policzków. – Bo dotychczas miałam odwrotne wrażenie.

Uśmiechnął się przepaszająco.

– Aż tak to widać?

Chciałam wzruszyć ramionami, ale w porę się powstrzymałam.

Czułam, że zbliża się szloch, i musiałam walczyć, żeby go powstrzymać.

Carlos zawahał się i wsunął ramię za oparcie fotela. W ten sposób znalazłam się bardzo blisko niego. Nie poruszyłam się. Wtedy podniósł drugą rękę i przyciągnął mnie do piersi.

W pierwszym odruchu chciałam się bronić, ale po chwili pozwoliłam, żeby Carlos wziął mnie w ramiona.

– Spokojnie – powiedział. – Wszystko jest w porządku.

Poddałam mu się. Pachniał solą i Atlantykiem. Uświadomiłam sobie, że nie miał czasu wziąć prysznic po nocnym surfowaniu.

Ostrożnie oparłam głowę na jego ramieniu.

I płakałam.

Wyciągnął rękę z za oparcia, żeby było mi trochę wygodniej. I czekał cierpliwie, aż wyschną pierwsze łzy.

– I jak, lepiej? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Zdradzisz mi tajemnicę, dlaczego nie kopniesz go w tę chudą dupę i nie wrócisz po prostu do Bostonu?

Zamknęłam oczy. W tej chwili właśnie tego najbardziej chciałam. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny David zachowywał się tak paskudnie, że byłam wykończona. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że robił to specjalnie, żebym czuła się tak, jak się czułam: zależało mu, żebym wyjechała z Sorrow. Niezależnie od tego, jak trudno było to zrozumieć komuś z zewnątrz – na przykład Carlosowi – David usiłował mnie w ten sposób chronić. Przeczuwałam to – nie, ja to wiedziałam. Wystarczyło, że spojrzałam mu w oczy, żeby pozbyć się wątpliwości.

Ostatnia łza stoczyła się po moim policzku. Otworzyłam oczy, gdy Carlos się poruszył. Zbliżył dłoń do mojej twarzy i kciukiem otarł łzę. W następnej sekundzie ktoś otworzył gwałtownie drzwi i złapał Carlosa za ramię. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, chłopak został wyciągnięty na zewnątrz z taką siłą, że wyrzwał plecami o ścianę budynku.

– Trzymaj od niej łapy z daleka, śmierdzielu!

David cedził słowa przez zaciśnięte zęby. W świetle pojedynczej latarni oświetlającej parking widziałam jego oczy. Miałam wrażenie, że sypią się z nich iskry.

Carlos też musiał to zauważyć. Zawahał się, ale postanowił się bronić. Zaciśnął pięści i uderzył Davida w twarz. Wyglądało to tak, jakby David tylko na to czekał. Uderzył, krzycząc z wściekłości. Carlos wytrzeszczył oczy i otworzył usta, żeby złapać choć trochę powietrza, lecz nie zdążył, bo David wyprowadził kolejny cios. Carlos zgiął się wpół i pchnięty potężną siłą znów poleciał na ścianę, a na koniec David objął jego szyję ramieniem i ścisnął.

Szybko wysiadłam z samochodu. Nie zastanawiając się długo, złapałam Davida za rękę i szarpnęłam, lecz on nawet mnie nie zauważył.

– Masz trzymać się od niej z daleka! – wycedził Carlosowi w twarz.



Chłopak chciał się bronić, lecz nie mógł sobie poradzić z napędzanym wściekłością przeciwnikiem. Ja również nie byłam w stanie ich rozdzielić.

– Niby dlaczego? – wystękał Carlos.

Wtedy David odepchnął go od siebie i trzęsąc się ze złości, uwolnił się również ode mnie. Następnie stanął przed Carlosem i ciężko dysząc, zmierzył go wzrokiem. Później uniósł dłoń i wskazał na mnie.

– Jej zapytaj! – sapnął.

Krew ciekła mu z rozciętej wargi, gdzie trafiła go pięść Carlosa. Wytarł ją wierzchem dłoni.

Carlos zmrużył oczy. Zdziwiony spojrzał na mnie.

Pode mną ugięły się nogi. Nie wiedziałam, co miałabym odpowiedzieć.

– Powiedz mu! – zażądał David i spojrzał na mnie kątem oka.

– Powiedz mu, co o mnie myślisz!

W końcu zaczęłam rozumieć, o co mu chodzi, ale nie byłam w stanie nic powiedzieć.

David poczekał jeszcze kilka sekund, a następnie schylił się nad Carlosem, tak że ich twarze dzieliły centymetry.

– Lepiej uważaj, bo nie chcę mieć kolejnej osoby na sumieniu.

Tamtej nocy obudziłam się, bo ktoś szeptem wypowiedział moje imię. Stężąca ze strachu leżałam nieruchomo w łóżku i z dziko walącym sercem wsłuchiwałam się w mrok. Czy to tylko sen? Bardzo nieswojo czułam się z myślą, że nie wiem, czy naprawdę coś słyszałam, czy to tylko wybryk mojej wyobraźni.

Wstrzymując oddech, leżałam w łóżku i wsłuchiwałam się w ciemność, czekając na kolejny budzący strach szept.

W pokoju panowała cisza.

Co najmniej godzinę nie mogłam zmrużyć oka. Zastanawiałam się nawet, czy nie podejść do Davida, ale porzuciłam ten pomysł. Po bójce z Carlosem udało mi się go namówić, żeby wziął taksówkę i wrócił do domu. Swoim samochodem nie mógł wracać, bo za dużo wypił, a Carlos najzwyczajniej w świecie nie chciał go ze sobą zabrać. Nie mogłam mieć mu tego za złe.

Walt czekał na nas w Sorrow. Przywitał nas w progu, lecz David

minął go bez słowa i zamknął się w pokoju. Opowiedziałam Waltowi, co się wydarzyło, a potem przez dłuższą chwilę rozmawialiśmy o *white rage* i ewentualnych skutkach ubocznych odczuwalnych mimo upływu czasu. Nie doszliśmy do żadnych konstruktywnych wniosków, więc w pewnym momencie uznaliśmy, że czas iść spać.

Nie mogłam wyrzucić z pamięci wydarzeń tego okropnego dnia i przewijały mi się przed oczyma raz za razem. W końcu sama zaczęłam wierzyć, że wyobraziłam sobie nieprzyjemny szept. I zamknęłam oczy.

Ciche skrzypienie wyrwało mnie z półsnu.

Ktoś stał przy moim łóżku. Odwróciłam głowę... i kiedy zobaczyłam, kto to, serce zamarło mi w piersi. Zaczęłam histerycznie krzyczeć.

– Juli!

Ktoś mną potrząsał.

– Juli, obudź się! – David włączył lampkę na nocnej szafce. Jej światło mnie oślepiło.

Z trudem się dobudziłam. W mojej głowie kłębiła się mgła, lecz nie mogła ukryć przerażającego obrazu, który zobaczyłam wcześniej. Osoba przy moim łóżku... jej ciało było napęczniałe i zgniłe. Długie czarne włosy poprzetykane wodorostami zmieniły się w masywny węzeł, a resztki czerwonej niegdyś sukni kołysały się wokół kończyn zjawy. Charlie. Nie, jej zwłoki. Spojrzała na mnie i zaśmiała się. Wszystkie zęby w jej ustach były pokruszone, zmienione w palisadę ostrych drzazg. W tym momencie zaczęłam wrzeszczeć.

Chwyciłam kurczowo Davida i starałam się zapanować nad histerycznym szlochem, który wstrząsał moim ciałem.

– Już wszystko dobrze. – Przytulił mnie mocno. – To był tylko sen.

Pozwoliłam mu się przytulić i kołysać. W pewnej chwili poczułam, że jestem już spokojna.

W końcu David odsunął mnie kawałek i spojrzał mi uważnie w oczy.

– Znów się zaczęło?

Odsunęłam włosy przyklejone do czoła mokrego od potu i kiwnęłam głową.

Jeszcze przez jakiś czas trzymał mnie w ramionach, aż w końcu

powiedział, żebym zrobiła mu miejsce.

Przez dłuższą chwilę leżałam nieruchomo, bo bałam się, że kawałki rozbitego serca zaczną brzęczeć. W końcu jednak pozwoliłam Davidowi wsunąć się pod kołdrę obok siebie.

Kiedy obudziłam się po raz kolejny tamtej nocy, Davida już nie było. Usiadłam na łóżku. Drzwi mojego pokoju były otwarte, a ciepłe światło lamp z korytarza tworzyło na podłodze rozszerzającą się jasną plamę, która sięgała do samego łóżka.

Drzwi na balkon również były otwarte i wiatr wiejący od morza poruszał delikatnie zasłonami.

Słyszałam cichy szum fal Atlantyku i znacznie cichsze ćwierkanie jakiegoś nocnego ptaka. Najwyraźniej wschód słońca zbliżał się już wielkimi krokami.

Zsunęłam nogi z łóżka, wstałam i podeszłam do drzwi. Korytarz był całkowicie pusty. Lilie stojące przy wejściu do pokoju obok rozsiewały ciężki, słodkawy zapach, który przywodził mi na myśl cmentarze i groby. Zadrżałam, ale mimo to zajrzałam do pokoju Amandy Bell, żeby sprawdzić, czy nie ma tam Davida.

Nie było.

Pomieszczenie było puste i pogrążone w mroku. W ciemności nie mogłam dojrzeć wiszącego nad kominkiem portretu Charlie, lecz miałam wrażenie, że dziewczyna mnie obserwuje. Pospiesznie cofnęłam się na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi.

Chciałam sprawdzić, czy David poszedł do swojego pokoju, ale niespodziewanie usłyszałam hałas gdzieś na parterze.

Zabrzmiało to jak szczęk zamka ledwie przymkniętych drzwi, którymi kołysze przeciąg.

Odwróciłam się.

Puste schody skąpane były w słabej poświacie, a mia-rowskie tykanie stojącego zegara w otaczającej mnie ciszy brzmiało zaskakująco głośno. Z wahaniem ruszyłam na dół.

Po nocnym niebie wędrowała pojedyncza chmura. W pewnej chwili odsłoniła księżyc, który natychmiast rozświetlił kolorowy witraż. Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam czerwonej plamy, która pojawiła się na brzegu poręczy.

W końcu zebrałam się w sobie i zesłam na parter.

Z każdym stopniem, który pokonywałam, tykanie zegara stawało się coraz głośniejsze. W końcu zrozumiałam, że słyszę bicie własnego serca. Łomotało tak mocno, że niemalże czułam, jak uciska mi klatkę piersiową, a potem kurczy się gwałtownie, by znów naprzec na zebra.

Poczułam słaby powiew, który delikatnie omiół włoski na moim przedramieniu. Znów skrzyknęły drzwi, których stukanie zwróciło moją uwagę.

To były drzwi do gabinetu Jasona. Były uchylone tak samo jak drzwi do mojego pokoju, a światło z pomieszczenia sączyło się na zewnątrz, do holu. Bezgłośnie podeszłam tam na palcach i zajrzałam do środka.

David klęczał przed masywnym biurkiem ojca. Był odwrócony plecami do mnie i miał spuszczoną głowę, jakby patrzył na coś, co trzymał w dłoniach. Kiedy mnie usłyszał, podniósł wzrok, ale się nie odwrócił.

– Wracaj do łóżka, Juli – powiedział.

Pokręciłam głową, mimo że nie mogłam tego zobaczyć.

– Pod warunkiem że pójdziesz ze mną.

Znów spojrzał na przedmiot, który przed sobą trzymał.

– Zaraz przyjdę.

– Co tam masz? – Weszłam do gabinetu, lecz szybko się zatrzymałam, słysząc jego odpowiedź.

– Bransoletkę.

– Dlaczego ją oglądasz?

Milczał. Miałam wrażenie, że się ze sobą zмага, lecz nie wiedziałam, o co chodzi. Prawie nie mogłam się ruszać.

– Summer nie mogła zostawić jej na twojej szafce – powiedział w końcu i w tym samym momencie odwrócił się, a ja zobaczyłam, co trzyma w dłoni. To nie była bransoletka. Zamarłam.

W tej samej chwili on dokończył myśl:

– Charlie miała ją na sobie, kiedy spadła z klifu.

Miał rozszerzone i ciemne oczy, w których czaiło się przerażenie.

A przedmiot w jego dłoni to był czarny, połyskujący matowo pistolet.

– David! – miałam wrażenie, że mój głos dobiega z innego, równoległego wszechświata.

Nie słuchał mnie, choć patrzył mi prosto w oczy. Powoli uniósł broń i pokazał mi ją. Bransoletka i jej tajemnicze pojawienie się w moim pokoju poszły w zapomnienie.

– Wiedziałem, że mój ojciec trzyma go w ostatniej szufladzie biurka – powiedział głucho. – Kiedy Tim mnie zapytał, czy oddaliśmy całą broń w domu, odpowiedziałem, że tak, bo o tej po prostu nie pomyślałem. Ciekawe dlaczego?

David spojrział na broń, jakby przyrosła mu do dłoni. Pokręcił głową. Bardzo powoli obrócił ją najpierw w lewo, a potem w prawo, znieruchomiał i spojrział na mnie kątem oka. O Boże! Chciałam nim potrząsnąć albo go spoliczkować, żeby wyrwać go z tego dziwnego otępienia, jednak nie mogłam się ruszyć. Oczy miał przekrwione jak w czasie naszego pierwszego spotkania na schodach Sorrow. Wtedy również miał to zranione spojrzenie i tak samo widziałam jego łzy, które zamiast na zewnątrz spływały do wnętrza jego duszy.

Wyciągnęłam dłoń, żeby odebrać mu pistolet.

– Proszę, oddaj go!

W odpowiedzi David mocniej zacisnął palce na kolbie broni. Widziałam grę mięśni i ścięgien na wierzchu dłoni.

– Może... – odezwał się obcym głosem – ...może wiedziałem, że Charlie zastrzelono właśnie z tego pistoletu. Może po prostu nie chciałem, żeby wpadł w ręce Tima, bo...

– Nie, David! – wyszeptałam. Z przerażenia z trudem łapałam powietrze. – Błagam, oddaj mi go!

Głowa chłopaka niczym wahadło odwróciła się w lewą stronę. Nie.

Otworzył usta i niemal natychmiast znów je zamknął, aż wargi zmieniły się w wąską kreskę.

Czekałam.

– Ja tego po prostu nie pamiętam – wyszeptał. A potem odwrócił pistolet w taki sposób, że patrzył prosto w wylot lufy.

Duża, silna i ciepła dłoń złapała mnie za ramię i odsunęła zdecydowanym ruchem na bok. Dzięki temu otrząsnęłam się

z przerażenia.

– Nie, chłopcze! – usłyszałam spokojny, bardzo poważny głos.  
Walt.

Bogu dzięki! Kolana drżały mi tak strasznie, że musiałam oprzeć się o ścianę.

– Oddaj mi pistolet! – Polecenie Walta zostało wypowiedziane spokojnie, w ten sam sposób jak słowa przed chwilą, lecz z nieco większą dawką autorytetu. David podniósł wzrok. – Nie musisz tego robić. Są inne spo-soby.

David znów potrząsnął głową, ale w pewnym momencie znieruchomiał.

– Niby jakie? – zapytał nieobecny tonem. – Nie pamiętam. Po prostu nie pamiętam – powtórzył.

Walt skrzywił się lekko.

– Są sposoby i podejścia, które mogłyby pomóc przywrócić ci wspomnienia. Tyle że to nieco... hm, powiedzmy, że to nieortodoksyjne metody.

W głowie usłyszałam głos swojego ojca, jak chwali Walta i jego zdolności.

„Walt Schroeder to jeden z najlepszych terapeutów na całym Wschodnim Wybrzeżu”.

Przełknęłam ślinę. Dlaczego Walt po prostu nie odbierze mu broni?! David wciąż celował do siebie. Jeśli strzeli...

– Co to znaczy? – zapytał.

Walt ostrożnie ruszył w jego stronę.

– Mógłbym skonfrontować cię ponownie z tamtą sytuacją, żeby sprowokować powrót ukrytych w podświadomości wspomnień.

Pójdziemy razem na klify i...

David pokręcił głową.

– To nie działa. Już próbowałam.

– Zrobilibyśmy to po mojemu. Nieważne, co się okaże, David. Wszystko będzie lepsze od strzelenia sobie w głowę. – Walt skinął w moim kierunku. – I to na jej oczach.

Zamiast mu odpowiedzieć, David spojrzął na mnie uważnie.

Bałam się choćby ruszyć. W palcach ścisnęłam serce, które od

niego dostałam.

Dłoń, w której trzymał pistolet, zaczęła drżeć. Widziałam, jak porusza palcem na spuście. Ogarnęła mnie taka panika, że niewiele brakowało, a straciłabym przytomność. Zegar w holu odliczał kolejne sekundy. Przewiew poruszył drzwiami do gabinetu. Na zewnątrz świergotało coraz więcej ptaków.

W końcu spuścił głowę. W jego oczach widziałam smutek i rezygnację.

- Dobrze – powiedział i w końcu odłożył ten przeklęty pistolet.
- Niech mnie pan przepuści przez ten swój magiel. Niech to się skończy.



Przez resztę nocy prawie nie zmrużyłam oka, chociaż wiedziałam, że David trafił w dobre ręce. Myślami krążyłam bezustannie wokół tego, co się wydarzyło, a przede wszystkim wokół pytania, czy David zastrzelił Charlie, czy nie. Chciałam też zrozumieć to, co powiedział, kiedy odwrócił się do mnie z pistoletem w ręku.

Bransoletę, którą znalazłam na nocnej szafce przy łóżku, Charlie miała zapiętą na rękę, kiedy spadła z klifu na skały. Jak w takim razie trafiła do mnie? Jak to się, do cholery, stało? W gruncie rzeczy nikt poza Summer nie mógł jej tam podrzucić, tak w każdym razie dotychczas myślałam. Czy brała w tym udział? Czy była częścią spisku? A może jednak Grace...?

Było już jasno, kiedy zwlekłam się z łóżka, ubrałam i wyszłam na korytarz. Walt i David najwyraźniej siedzieli jeszcze w gabinecie Jasona, gdzie zostali, kiedy David odłożył broń. Drzwi w każdym razie były zamknięte.

Wykorzystałam okazję, by wejść do pokoju Davida i przyrzeć się bransolecie. Po konfrontacji z Summer wziął ją do siebie i od tego czasu ani razu jej nie widziałam. Kiedy weszłam do jego pokoju, natychmiast ją zauważyłam, bo leżała pośrodku poduszki. Spoczywała w delikatnym zagłębieniu jak ptak w gnieździe.

Podniosłam ją. I obejrzałam.

Masywny kawałek srebra błyszczał w moich dłoniach. Jedynie w zakamarkach ornamentów widać było ślady czarnego nalotu. Czerwony kamień połyskiwał matowo. Był bez skazy. W każdym szlifie widziałam swoje odbicie.

Czy tak wyglądająca biżuteria mogła leżeć przez dłuższy czas w słonej wodzie?

Odwróciłam ją, żeby przyrzeć się inskrypcji po wewnętrznej stronie.

*Dla Charlie. Kocham Cię. David.*

Zamyślona zmarszczyłam czoło. Takich bransolet powstały pewnie dziesiątki, tak w każdym razie twierdził David. Ta, którą zimą dostałam



od Henry'ego, wyglądała niemal identycznie. Istniała zatem możliwość, że ktoś kupił trzecią i zlecił wykonanie takiego napisu. To musiałyby być ktoś, kto wiedział, że David podarował taką narzeczonej, i znał treść grawerunku. No i przede wszystkim musiałyby mieć motyw, żeby pogrywać z nim w taki sposób, w jaki robił to Henry.

„Jesteś w zмовie z Henrym”. To właśnie David zarzucił Summer.

W pierwszej chwili uznałam to za objaw paranoi, ale im dłużej o tym myślałam, tym bardziej dochodziłam do przekonania, że to całkiem możliwe. Summer była wystarczająco dziwną osobą, by coś takiego zrobić, prawda?

Ostrożnie odłożyłam bransoletkę na poduszkę i obróciłam dokładnie tak, jak David ją zostawił. Nie musiał przecież wiedzieć, że byłam w jego pokoju i ją oglądałam.

Zdeterminowana wyszłam na korytarz. Chciałam zejść na parter zjeść śniadanie i przede wszystkim dowiedzieć się, co tu się dzieje. To było najważniejsze zadanie.

Moja pewność siebie przetrwała jednak tylko do chwili, kiedy w ręce wpadła mi lokalna gazeta.

Jak każdego ranka w jadalni Grace przywitała mnie przyjaznym uśmiechem i charakterystycznym dla siebie niejednoznacznym spojrzeniem.

– Doktor Schroeder poprosił, żebym przekazała pani, że pojechał z paniczem Davidem do szpitala odwiedzić pana Bella.

Podziękowałam jej za informację i nałożyłam sobie muesli do miseczki. Zamiast standardowej porannej kawy wybrałam wyjątkowo szklankę soku pomarańczowego. Jestem dość nerwowa, pomyślałam. Kiedy jadłam, odezwał się mój telefon. Wyjęłam go z kieszeni i sprawdziłam wyświetlacz. Esemes od Miley:

„Złapałam pierwszy prom – napisała. – Jestem na pokładzie, do zobaczenia za godzinę”.

Odesłałam jej podziękowania. Przez ten cały chaos i napięcie ostatnich godzin zupełnie zapomniałam, że obiecała przyjechać mnie wesprzeć. Dzielili nas już tylko godzina.

Żeby zabić te sześćdziesiąt minut, sięgnęłam po lokalną gazetę, „Cape Code Journal”, która podobnie jak „New York Times” i „Boston

Globe” leżała na stoliku obok komódki. W Bostonie miałam w zwyczaju czytać prasę od ostatniej strony, a że nie chciałam tego zmieniać, więc i tutaj zaczęłam kartkować gazetę od końca. Przeglądałam nagłówki, lecz nie znalazłam niczego, co by mnie zainteresowało. W końcu na drugiej stronie trafiłam na reportaż o odnalezieniu zwłok Charlie.

Zajmował kilka kolumn i został zobrazowany fotografią szeryfa O’Donnella i zdjęciem klifu Gay Head. W pierwszej chwili poczułam ucisk w żołądku i instynktownie chciałam odrzucić od siebie gazetę i przestać ją czytać. Mimo to zdecydowałam się przejrzeć tekst. Nie zawierał niczego, czego nie wiedziałabym od szeryfa O’Donnella.

Poza jednym szczegółem.

Jeden akapit rzucił mi się w oczy.

„Instytut medycyny sądowej w Bangor zlecił przeprowadzenie analizy materiału DNA – przeczytałam. – Badanie to jest konieczne ze względu na stan zwłok uniemożliwiający ich identyfikację. Długi czas, jaki ciało przebywało w słonej wodzie, uniemożliwił pobranie odcisków palców. Również zęby, na których podstawie często można przeprowadzić identyfikację, nie nadawały się do przeprowadzenia porównania, gdyż prawdopodobnie na skutek gwałtownego urazu – spowodowanego na przykład upadkiem z dużej wysokości – wszystkie były uszkodzone”.

Opuściłam gazetę i zrobiło mi się niedobrze.

– O Boże... szepnęłam.

– Panno Wagner? – Grace spojrzała na mnie przestraszona. – Źle się pani czuje? Strasznie pani pobladła!

Stać mnie było jedynie na pokręcenie głową. Dłonie zaciskałam kurczowo na gazecie, gniotąc ją.

– Proszę poczekać, podam pani coś do picia. – Grace podeszła do bufetu i naląła wody do szklanki. Wypiłam kilka łyków. Poczułam się trochę lepiej, lecz myśli dalej wirowały mi w głowie jak szalone, a przed oczyma pojawiały się kolejne obrazy z moich koszmarów, zupełnie jakby były ze sobą związane w niekończącą się wstęgę.

Twarz Mary Willlows.

Z Davidem doszliśmy do wniosku, że musiałam widzieć kilka razy portret tej kobiety i podświadomie zapamiętać jej rysy.

Jednak sen poprzedniej nocy... Zwłoki Charlie przy moim łóżku...  
Jej połamane zęby.

Dlaczego śniłam o zwłokach z uszkodzonymi zębami, zanim  
w ogóle dowiedziałam się, że znalezione ciało miało połamane zęby?

– Chyba powinnam kogoś wezwać do pomocy – usłyszałam głos  
Grace. – Wygląda pani bardzo słabo, jakby miała pani zemdleć.

W końcu udało mi się wziąć w garść. Zmusiłam się, by nie  
przywoływać z pamięci obrazu rozkładających się zwłok, które  
szczyrzyły do mnie połamane uzębienie.

– Tylko nie mów, że wyglądam, jakbym zobaczyła ducha  
– wychrypiałam.

Grace spojrzała na mnie bardzo poważnie.

– Z takich rzeczy nigdy nie żartuję, panno Wagner!

*No tak, oczywiście.*

Ostrożnie wstałam z krzesła.

– Przypomniał mi się mój ostatni koszmar – wyjaśniłam, siląc się  
na spokój.

– Koszmar... – powtórzyła zamyślona.

Czułam strach, ale odważyłam się zadać pytanie.

– Grace, co o tym wiesz?

Spojrzała na mnie kątem oka.

– Nie rozumiem?

– Oj, już przestań. Przekazujesz te wszystkie przepowiednie i one  
się sprawdzają. Mam wrażenie, że wiesz znacznie więcej niż pozostali  
mieszkańcy tego domu. Czy to ty... – Niespodziewanie coś mi przyszło  
do głowy. – Czy to ty zamknęłaś mnie w hangarze na łódki?

Wyraz zdziwienia na jej twarzy ustąpił miejsca oburzeniu.

– Oczywiście, że nie!

Spojrzałam w jej ciemne, nieprzeniknione oczy i poczułam, że jej  
wierzę. Nagle zrozumiałam, że naprawdę chce dla mnie dobrze.

– Grace, co ty o tym wszystkim wiesz?

Wyjęła mi z rąk szklankę i przez chwilę się nią bawiła.

– Wiem tylko tyle, ile Madeleine zechce mi przekazać, panno  
Wagner.

Zmusiłam się, żeby nie zmieniać tematu i podążyć w kierunku,

który Grace wybrała.

– No dobrze. A jak ci to wszystko przekazuje? Rozmawiasz z nią?

Dziewczyna wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się delikatnie.

– Czasem słyszę jej głos. A czasem zsyła mi sny.

Sny. Też miewałam tutaj dziwne sny.

Grace odstawiła szklankę.

– Pochodzę z plemienia Wampanoagów, panno Wagner. Nasz lud znacznie lepiej słyszy głosy zmarłych niż wasz. – Przerwała. – Poza tym znacznie szybciej niż wy wyczuwamy, kiedy obłąd wisi w powietrzu.

*Obłąd? Jaki obłąd? O czym ona mówi?*

Zamrugalam zaskoczona.

– Czy duch Mary Willows też się z tobą kontaktuje?

Niespodziewanie nie poczułam się dziwnie, zadając takie pytania.

Grace pokręciła głową.

– Mary Willows już wiele lat temu odnalazła spokój.

– Powiesz mi, co o niej wiesz?

Podawała mi kilka faktów, lecz nie było w nich niczego, czego dawno bym już nie wiedziała. Mary Willows zginęła od kuli, a jej portret wisiał w korytarzu przy jadalni.

– Wiesz może, kto wyciął artykuł o niej z książki, którą znalazłam w bibliotece?

– Niestety nie. – Pokręciła głową.

Przełknęłam ślinę, bo zaschło mi w gardle.

– Mogłabyś mi coś obiecać?

Grace spojrzała na mnie zaciekawiona i potaknęła.

– Jeśli Madeleine znów się z tobą skontaktuje, nie ukrywaj tego przede mną.

Wyszłam z domu i celowo usiadłam w palącym słońcu na parkingu, żeby tam poczekać na Miley. Miałam nadzieję, że gorące promienie zadziałają jak lekarstwo na nieprzyjemny chłód, który dręczył mnie od środka, a lekki zapach soli morskiej w powietrzu, które smakowało letnią beztróską, pomoże mi wziąć się w garść.

Zgodnie z obietnicą godzinę po otrzymaniu esemesa do Sorrow przybyła Miley. Kiedy wjechała na parking poobijanym autem swojej mamy, ogarnęło mnie takie wzruszenie, że nie mogłam powstrzymać łez.

Wysiadła i ledwie zdążyła zdjąć wielkie ciemne okulary, rzuciłam się jej na szyję.

– O Boże, jak dobrze, że jesteś!

Odpowiedziała na moje uściski.

– Rany, ale upał! – To były jej pierwsze słowa. Potem odsunęła mnie kawałek i przyjrzała mi się krytycznie. – Wyglądasz okropnie!

Potaknęłam, bo tak się czułam. Jak cudownie było mieć ją przy sobie! Wystarczyło tych kilka sekund, żebym poczuła się silniejsza i lepiej nastawiona do przyszłości. Z nią przy boku, pomyślałam, dam sobie radę ze wszystkim!

Wzięła mnie pod ramię.

– A gdzie David?

David.

Już na sam dźwięk jego imienia poczułam ucisk w gardle.

– W szpitalu. Pojechał odwiedzić ojca. – Opowiedziałam Miley o historii z pistoletem, która rozegrała się tej nocy.

Przyjaciółka wytrzeszczyła oczy.

– O Boże! On naprawdę ma jakiś problem!

Nie tylko on, dodałam w myślach. Na pewno nie on jeden.

– Jest jeszcze parę rzeczy, o których muszę ci opowiedzieć – poinformowałam ją.

Miley ponownie założyła ciemne okulary i wystawiła twarz na działanie promieni słonecznych.

– Jasne. Ale nie tutaj, kochana. Tak wcześnie rano nie nakładam kremu z filtrem, a nie mam ochoty się poparzyć.

Podziwiałam jej zdrowy rozsądek i pragmatyzm.

– To jak, zaprowadzisz mnie do środka? – zapytała, bo zamyśliłam się i stałam nieruchomo.

– Pewnie! – Zmusiłam się do uśmiechu i pociągnęłam przyjaciółkę w stronę schodów.

W pewnej chwili Miley przechyliła głowę i przyjrzała się olbrzymiej rezydencji rodziny Bellów.

– Jasna cholera, co za ponury moloch! Nie ma się co dziwić, że jego mieszkańcy wpadają w obłąd. – Zatrzymała się tuż przed drzwiami wejściowymi i przyjrzała się pelikanowi, a potem przeniosła wzrok na

mnie. – Dobra, zobaczymy, czy to działa! – oznajmiła, po czym wyciągnęła dłoń, czekając, aż coś poczuje. Nic się nie działo, więc weszła do środka i zatrzymała się w holu.

Wiedziałam, że chce zobaczyć, jak to jest z tym lodowatym dotykiem, o którym jej tyle opowiadałam, ale najwyraźniej go nie odczuwała.

– No i nic – mruknęła zawiedziona. Zsunęła okulary na czubek głowy.

– Witaj w Sorrow – powiedziałam z delikatną kpina, kiedy na mnie spojrzała.

– Sorrow! – Miley skrzywiła się z odrazą, jakby poczuła jakiś ohydny zapach. – Co to jest za nazwa! – Wykonała pełen obrót wokół własnej osi. – Mów, co chcesz, ale wewnątrz jest niezłe. Okej, znajdziemy tu coś do picia?

– W jadalni czeka jeszcze śniadanie. – Ujęłam ją pod ramię i poprowadziłam korytarzem w prawo, do jadalni.

– Brr. – Zatrzęsała się na widok rzędu portretów na ścianie. – Co za korowód sztywniaków! – Uśmiechnęła się i wydeła policzki.

Weszliśmy do jadalni. Ku mojemu rozczarowaniu nie byliśmy tam same. Kimmi i Carlos wstali już z łóżka i zeszli coś zjeść. Siedzieli teraz przy końcu stołu. Kimmi miała na sobie jaskrawe pareo, którym się cała owinęła, a w uszach kolczyki przypominające łapacze snów. Carlos natomiast od stóp do głów ubrał się na biało – białe szorty, biała bluzka bez rękawów, a na stopach białe sandały. Na mój widok uśmiechnął się szeroko, jakby zeszłej nocy nie wydarzyło się nic złego.

Byłam ciekawa, czy miał siniaki na żebrach w miejscach, gdzie uderzył go David.

– Jak tam? Dobrze się spało? – zapytał.

– Ujdzie – mruknęłam i przedstawiłam Miley jemu i Kimmi.

Kimmi przywitała się łaskawie, puszczając do Miley oko, za to Carlos podał mojej przyjaciółce dłoń.

– Bardzo mi miło. Mieszkasz w Bostonie, prawda? Tak jak Juli?

Miley skinęła głową, a kiedy poszłam nalać nam coś do picia, zaczęła niezobowiązującą rozmowę z Carlosem i Kimmi o podróży na wyspę i przeprawie promem. Widziałam, że jest speszona ich

obecnością, lecz tak dobrze potrafiła zamaskować niepewność, że ani Kimmi, ani jej partner nic nie zauważyli. Z drugiej strony, nie było to szczególnie trudne, bo tak bardzo skupili się na sobie, że tylko granatem dałoby się ich od siebie oderwać.

Jakby ich nie było dość, po chwili do jadalni weszła Lizz.

– Gdzie jest David? – zapytała, zamiast się przywitać.

Odpowiedziałam jej.

Miley uniosła brwi, słysząc mój ton.

– Co jest? – mruknęła, kiedy stanęłam obok, a Lizz odwróciła się do nas plecami, starając się dokonać wyboru między połówką grejpfruta a całą pomarańczą. – Nadal jesteśmy w bojowym nastroju?

Wzruszyłam ramionami. Lizz przyłączyła się do Kimmi i Carlosa, a my we dwie zajęłyśmy miejsca przy drugim końcu stołu. Miley łąpczywie wypila cały sok, który jej przyniosłam, a potem pustą szklanką wskazała na mój wisiołek.

– Ładne. Nowe?

Ujęłam palcami niewielkie serce.

– Dostałam od Davida.

Miley przyjrzała mu się dokładniej.

– O rany, całe popękane! – zauważyła, a wtedy i we mnie coś pękło i oczy zaszyły mi łzami.

Natychmiast to zauważyła.

– W porządku – powiedziała szybko. – Ewakuujemy się stąd?

Chciałam potaknąć, ale akurat pozostała trójka skończyła posiłek i zaczęła zbierać się do wyjścia.

Dziesięć sekund później zostałyśmy same.

– Mów! – zażądała Miley.

Nie zwlekałam. Opowiedziałam jej wszystko, nie pomijając żadnych szczegółów. Mówiłam o Davidzie i jego ojcu. O obawach Davida, że jest mordercą. O Summer i o niespodziewanym pojawieniu się bransoletki Charlie. O moich dziwacznych i niepokojących snach. O kobiecie w czerwonej sukni, którą widywałam na ścieżce wiodącej na klify, oraz o uwięzieniu mnie w hangarze na łódki. O części z tych rzeczy wiedziała już wcześniej, jednak ani razu mi nie przerwała.

– Nieźle – podsumowała. I zaraz powtórzyła: – O rany, naprawdę

nieźle. Co teraz?

– Walt zajął się amnezją Davida – powiedziałam. – Ale ja też muszę się na czymś skupić, bo zwariuję.

Miley wstała i nalała sobie kolejną szklankę soku. Wypiła ją równie szybko jak pierwszą, a potem odstawiła na stół i spojrzała na mnie wyczekująco.

– Zbieraj się. Idziemy do muzeum – oznajmiłam.





Niewielkie muzeum Adama było otwarte przez całe wakacje. Kiedy weszliśmy na werandę, rozejrzałam się z zaciekawieniem. Niewiele się tu zmieniło od mojej ostatniej wizyty. Pod sufitem kołysała się stara sieć rybacka przybrana muszlami i rozgwiazdami. Tak samo jak wtedy na ścianach wisiały stare lampy okrętowe, obrazy olejne, rysunki wykonane pastelami i fotografie. W jednej z witryn, gdzie wcześniej znajdowały się listy i książki, teraz leżała stara biżuteria. Natomiast witryna, w której można było oglądać przedmioty wydobyte z wraku „City of Columbus”, wyglądała tak samo, jak ją zapamiętałam.

– O rany – jęknęła Miley, kiedy weszliśmy do środka. – Co to ma być? Główna atrakcja turystyczna wyspy?

W muzeum panował straszny tłok. Grupa kobiet stała przy ladzie i oglądała biżuterię w stylu indiańskim, a inne zwiedzające dyskutowały o katastrofie statku, w czasie której zginęła Madeleine Bower.

– Żebyś wiedziała – odpowiedziałam przyjaciółce. – Przynajmniej od ostatnich wydarzeń na klifach. Rozejrzałam się. Adam stał za drzwiami, bo w niewielkich pomieszczeniach muzeum po prostu nie było miejsca.

Przecisnął się przez tłum zwiedzających, a kiedy znalazł się bliżej, zaraz mnie poznał.

– Juli! – zawołał zaskoczony i uśmiechnął się lekko.

Na jego czarnej głowie widać było coraz więcej siwych włosów, które wyglądały jak haft zrobiony srebrną nitką.

Podaliśmy mu rękę na powitanie.

– Bardzo mi przykro z powodu pana córki – powiedziałam cicho. Spochmurniał na chwilę.

– Teraz przynajmniej już wiem.

Chciał dodać coś jeszcze, ale w tym samym momencie jakaś kobieta w zielonych szortach i limonkowej bluzce wskazała podniecona na mnie i zaczęła coś mówić do swoich towarzyszek.

W końcu usłyszałam, jak piszczy:

– To jest ta dziewczyna!

Adam przewrócił oczyma.

– O nie, tylko nie to!

Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale już po chwili wszyscy goście wpatrywali się tylko we mnie.

Kobieta w limonkowej koszulce podeszła do mnie tanecznym krokiem i wycelowała we mnie palcem.

– No oczywiście, że to ty! Widziałam twoje zdjęcie w gazecie!

– Mówiąc to, zaczęła ryć w swojej torebce, by w końcu z tryumfalną miną podsunąć mi pod nos jakiś magazyn plotkarski.

Po lewej stronie okładki, w narożniku, znajdowało się kilka zdjęć Davida, a obok umieszczono krzykliwą zapowiedź: „Dramat miłosny na Martha’s Vineyard!”. Czerwony numer strony wskazywał, gdzie szukać opisanej historii. Kobieta otworzyła magazyn w odpowiednim miejscu. Na tle panoramy klifu Gay Head wydrukowano kilkanaście zdjęć z urodzin Jasona. Artykuł nosił tytuł: Złamane serce trudno się goi, a pod spodem znajdował się lead o następującej treści: „Syn majątnego wydawcy, David Bell, wciąż jeszcze cierpi po tragicznej śmierci narzeczonej. Czy jego serce jeszcze kogoś pokocha?”. W normalnych warunkach wściekłabym się z powodu tych bzdur i jeszcze bardziej z racji napaści ze strony kobiety w limonkowej bluzce – typowej turystki zaczytującej się w plotkarskim brukowcu, dla której wydarzeniem dnia było zobaczenie jakiejś sławnej – w jej przekonaniu – osoby. Tyle że w tej chwili brakowało mi na to sił. Przesunęłam palcami po zdjęciach. Na jednym z nich dostrzegłam Davida i Lizz. Zostało wykonane dokładnie w chwili, kiedy dziewczyna go ciągnęła, a on chciał się uwolnić. Szczególnie w oczy rzucała się jego ponura mina. „Nawet czułe gesty atrakcyjnej Lizz, córki znanej pisarki Sandry Thompson, nie były w stanie przebić się przez mur smutku, którym otoczył się David”, głosił podpis pod zdjęciem.

Uśmiechnęłam się gorzko. Turystka opacznie to rozumiała.

– Pani też tu jest. O, proszę. To dzięki temu panią poznałam.

Stuknęła palcem w kartkę, wskazując mi inne zdjęcie. Widać było na nim mnie i Davida. Siedzieliśmy przy stole z Chrisem i pozostałymi. David rozglądał się spokojnie, a ja byłam pogrążona w rozmowie z Chrisem. Kolorowy podpis głosił: „Paczka dobrych przyjaciół stara się

pocieszyć pogrążonego w żałobie Davida”.

Nagle poczułam tę słodko-gorzką melancholię, która szła w parze ze strachem, żeby go nie stracić.

Miley spojrzała na artykuł nad moim ramieniem.

– Oni sobie kpiny robią!

Bawiłam się wisiorkiem na szyi. W końcu zatrzymałam wzrok na zdjęciu Davida. Stał smutny nad basenem. W smokingu, z czarnymi włosami, które w trakcie wieczoru zsunęły mu się na czoło, wyglądał nieprawdopodobnie atrakcyjnie.

„Kiedy pojawi się kobieta, która uleczy jego serce?” – brzmiał podpis.

Poczułam, jak żal ściska mi gardło, i musiałam przełknąć ślinę. Kawalki mojego rozbitego serca zabrzęczały smutno. Ciekawe, kto zajmie się leczeniem mojego biednego serca, kiedy opadnie kurz po tym wszystkim. Przygnębiona zwinęłam gazetę i oddałam ją kobiecie w limonkowej koszulce, walcząc z sobą, by nie pogrążyć się w rozpacz.

Wyjęła telefon komórkowy.

– Mogłabym zrobić sobie z panią zdjęcie?

I nie czekając na moją odpowiedź, zaczęła mnie ustawiać, żeby światło było korzystne.

– Wolalabym nie być na żadnych fotografiach – mruknęłam. Całe to zamieszanie wprowadziło mnie w straszne zakłopotanie, a to, że wszyscy – włącznie z Miley! – obserwowali mnie uważnie, tylko pogarszało sytuację.

Kobieta była wyraźnie rozczarowana.

– A dlaczego nie? Przecież jest pani sławna!

Chciałam jej coś odpowiedzieć, ale ubiegł mnie Adam, przychodząc z odsieczą.

– Ta młoda dama ani nie jest nikim sławnym, ani nie życzy sobie robienia zdjęć i publikowania ich gdziekolwiek. Bardzo proszę uszanować jej prywatność! – zwrócił się do pozostałych odwiedzających muzeum, którzy z zainteresowaniem przyglądali się zamieszaniu.

– A państwa proszę o jak najszybsze opuszczenie terenu muzeum! Zamykamy na dziś!

Kobieta w zielonych szortach mało się nie udusiła z oburzenia.

– Jak to, zamykacie? Na szyldzie przed wejściem jest informacja, że macie otwarte do osiemnastej!

Adam skinął głową i uśmiechnął się.

– Zgadza się. Ale jestem też właścicielem lokalu i to ja decyduję, kiedy mam zamknięte, a kiedy otwarte.

Mówiąc to, rozłożył ręce i zaczął wyprowadzać gości na zewnątrz.

– To jest po prostu... – mruknął ktoś, a inna osoba dokończyła:  
– Bezczelność!

Jednak w końcu lokal opustoszał. Zresztą turyści nie mieli wielkiego wyboru. Ledwie ostatni goście wyszli z muzeum, Adam zamknął za nimi drzwi, a potem westchnął z ulgą i skupił się tylko na mnie i Miley.

Spuściłam głowę.

Miley wciąż jeszcze stała z otwartymi ustami.

– Wow. Jesteś sławna – powiedziała.

Adam się roześmiał, lecz spoważniał na widok mojej miny.

– Z tego, co widzę, nie miałaś o tym pojęcia. – Podał Miley dłoń i przedstawił się. – Co was tu sprowadza? Bo zakładam, że nie przyszłyście składać mi kondolencji?

Zaprosił nas na zaplecze, do niewielkiego pomieszczenia pełniącego funkcję biura i jednocześnie magazynu, tak wypełnionego, że przypominało jaskinię. W narożniku stała skórzana kanapa i dwa fotele. Usiedliśmy tam porozmawiać.

– Prawdę mówiąc, nic o tym nie wiedziałam – potwierdziłam jego przypuszczenia. Zapadła cisza. Przez kilka sekund nikt nic nie mówił.

W końcu Adam skinął głową.

– Przerazająca jest myśl, że ktoś chciał zrobić jej coś złego.

– Adam pierwszy przerwał milczenie. Oczy zaszyły mu mgłą, ale szybko zamrugał. – Od dawna wiedzieliśmy, że Henry miał nierówno pod sufitem. Szukanie motywów jego czynów jest pozbawione sensu.

„Miał nierówno pod sufitem”.

Poczułam ucisk w żołądku.

Henry. Morderca Charlie. David. Myśli nierozzerwalnie ze sobą związane, jak perły nanizane na tę samą żyłkę, jedna zawsze obok drugiej.

Potaknęłam mechanicznie.

– Oczywiście. – A później przesłam do rzeczy: – Nie wiem, czy pan pamięta, ale kiedy byłam tu zimą, zaproponował mi pan przeczytanie dziennika pańskiej babci. Bardzo chętnie skorzystałabym z tej propozycji.

Zmarszczył brwi.

– Co, wciąż nie dałaś sobie spokoju z duchem Madeleine Bower? Nie odpowiedziałam na to pytanie.

– Co pan wie o Mary Willows?

Zamyślił się i pokręcił głową.

– Gdzieś już słyszałem to nazwisko, ale nie potrafię sobie przypomnieć gdzie. Dlaczego jej szukasz?

– Pana żona o niej wspomniała.

*...ostrzegając mnie jednocześnie przed Davidem.* Dopiero na widok jego całkowicie zaskoczonej miny zaczęłam podejrzewać, że nie ma pojęcia o przyjeździe Summer. Zmarszczył brwi.

– Summer? – zapytał.

– Przepraszam – mruknęłam. – Nie chciałam być niedyskretna. Summer jest na wyspie, tak. Najwyraźniej nie znalazła jeszcze czasu, żeby dać panu znać.

– Summer nie musi mi się z niczego tłumaczyć! – warknął Adam. Słyszając jego ostry ton, zaczęłam się domyślać, jak ciężko musiał przeżyć rozwód. – Gdzie się zatrzymała?

Poczułam się bardzo nieswojo, opowiadając o takich szczegółach, ale nie mogłam nic zrobić, bo i tak już się wygadałam. Dlatego nic nie stało już na przeszkodzie, żebym powiedziała całą prawdę.

– W starej stodole na działce obok Sorrow.

– Dom Henry’ego Farrissona! – Adam zrobił minę, jakby nagle zebrało mu się na wymioty. – Mogłem się spodziewać. To do niej podobne.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Summer była... to znaczy jest... – poprawił się. – No cóż, powiedzmy, że ma skłonności do rzeczy ponurych i budzących grozę. Na dodatek można chyba powiedzieć, że jest opętana historią Madeleine Bower i katastrofą „City of Columbus”. – Uśmiechnął się. Miałam

wrażenie, że mówienie o tym sprawia mu ból. – W ten sposób zresztą się poznaliśmy. Zbierałem wówczas informacje na temat statku, bo chciałem coś o tym napisać. Co do dziennika, którego szukacie – przeczytała go.

Spięłam się i poczułam, że powoli ogarnia mnie panika.

– Mogłabym go zobaczyć? – zapytałam.

Przyjrzał mi się uważnie, po czym skinął głową i wyszedł do głównej sali, żeby zdjąć eksponat z wystawy.

– Proszę! – Podał mi stary brulion. – Tutaj jest coś o Mary.

Siedzieliśmy we dwoje na starej zużytej kanapie i nachyleni nad dziennikiem przeglądaliśmy kolejne wpisy, podczas gdy Miley udała się na poszukiwanie lodziarni.

Adam podsunął mi dziennik pod nos i wskazał palcem na miejsce zapisane drobnym druczkiem. Musiałam się bardzo wysilić, żeby odczytać odręczne pismo Violet Sandhurst. A jednak już po chwili rozpoznałam słowa Mary Willows.

– Co ona o niej pisze? – zapytałam, mrużąc oczy.

Adam zaczął czytać:

– Marry Willows urodziła się w tysiąc osiemset osiemdziesiątym czwartym roku. – Uniósł głowę. – To był rok, w którym zatonął „City of Columbus”. Hm. W tysiąc dziewięćset pierwszym roku w czasie jednego z powszechnych wówczas balów spotkała młodego Jonathana Bella.

Zakochali się w sobie. – Znow uniósł głowę i zastanowił się.

– Chwileczkę. To musiał być bratanek George’a Bella, czyli osoby, która wybudowała Sorrow. Będę musiał to sprawdzić w starych szpargałach.

Ale tak, jestem niemal pewien.

George Bell.

Spróbowałam przypomnieć sobie, co wiem na temat budowniczego Sorrow. George Bell postawił swój dom na klifach, naprzeciwko miejsca, gdzie zatonął „City of Columbus”. Na tych klifach, które krótko przed śmiercią przekłęła Madeleine Bower. Kilka lat po ukończeniu budowy postradał zmysły i spalił dom aż do fundamentów. Dopiero jego potomkowie znaleźli oryginalne plany budowlane i na ich podstawie rozpoczęli odbudowę. Od tamtego czasu mieszkali w Sorrow.

A Jonathan Bell?

– Co pańska prababcia pisze dalej?

Wrócił do mozolnego odcyfrowywania kolejnych li-nijek.

– Jonathan musiał być pierwszą sobą, u której zauważono objawy klątwy Madeleine – popadł w obłęd. W napadzie szału chwycił za broń i strzelił do Mary Willows. Kobieta zmarła. Przez to zajście zwariował także George Bell. Twierdził, że to duch Madeleine nakłaniał Jonathana do popełnienia takiego czynu i dlatego postanowił spalić dom do samych fundamentów. Udało mu się.

Adam oparł się wygodniej i w zamyśleniu potarł brodę.

– Zgadza się! Obłęd Bellów! Całkowicie o tym zapomniałem, ale na wyspie się mówi, że w rodzinie Bellów, wśród jej męskich członków, zdarzały się niewytłumaczalne napady agresji.

Obłęd Bellów.

Przesunęłam palcami po brzegu dziennika i momentalnie poczułam mrowienie. Zupełnie jakby od Violet Sandhurst w moją stronę przepływała jakaś energia.

Wśród mężczyzn z rodziny Bellów zdarzały się niewytłumaczalne napady agresji. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie Davida, jak patrzy na mnie gniewnie i zaciska pięści. A potem zobaczyłam kogoś jeszcze.

Grace.

„Wyczuwamy, kiedy obłęd wisi w powietrzu”, powiedziała przy śniadaniu, zaraz po tym, jak z gazety do-wiedziałam się o połamanych zębach zwłok Charlie. Byłam zbyt zajęta analizowaniem budzących grozę obrazów z mojego snu, żeby poświęcić większą uwagę jej słowom. Zresztą może odruchowo uznałam to za kolejną z gierek służącej. A jeśli to nie były gierki? Jeśli Grace dawała mi znać, że Madeleine Bower albo ten przeklęty dom rzeczywiście w taki sposób wpływają na Davida, że chłopak był o krok od utraty zmysłów?

„Mój ojciec przynajmniej nie ma krwi na rękach!”. W mojej głowie niespodziewanie rozległy się słowa Davida. Oczyma wyobraźni zobaczyłam krew kapiącą z jego dłoni po tym, jak rozbił szklany stół.

– Krew na rękach... – szepnęłam.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Dobra, jeśli chcesz znać moje zdanie, jest to tylko stara, głupia bajeczka dla naiwnych.

Miley dmuchnęła, żeby odsunąć włosy z twarzy. Siedziałyśmy naprzeciwko siebie w małej kawiarence, do której po raz pierwszy trafiłam już zimą. Podobnie jak przed chwilą muzeum, kawiarenka była pełna gości.

Zajęłyśmy miejsca, gdy tylko w narożniku zwolnił się mały stolik, a dziennik babci Adama położyłyśmy między sobą. Nie mogłam czytać, bo linijki zlewały się w niewyraźne kreski przed moimi oczyma.

*Obłąd Bellów.*

David, który rzuca się z pięściami na ojca i na Carlosa. David, który ucieka samochodem i pije zbyt dużo.

David z bronią w ręku. David z krwią na rękach.

Zrobiło mi się jeszcze gorzej.

Niewiele starsza od nas kelnerka zatrzymała się przy naszym stoliku i przyjęła zamówienie: szklanka wody dla mnie, a dla Miley kawa.

– Wyglądasz, jakbyś zaraz miała się porzygać. – Miley nie owijała w bawełnę. Dobrze, że poczekała, aż kelnerka zostawi nas same.

Skinęłam głową w milczeniu. Zgoda, czułam się już w życiu lepiej.

– Stara głupia legenda – powtórzyła Miley.

– W każdej legendzie tkwi ziarnko prawdy – oznajmiłam i nagle zrobiło mi się tak niedobrze, że musiałam oprzeć łokcie na stoliku, a dłońmi podeprzeć głowę.

*Obłąd Bellów.*

Jonathan Bell wpadł w obłąd i zamordował Mary Willows. Jeśli wierzyć Adamowi, potem zamordowano jeszcze dwie lub trzy kobiety w rodzinie Bellów i za każdym razem sprawcą okazywał się mężczyzna z rodziny.

Mary. Dwie lub trzy.

I Charlie.

Westchnęłam ciężko.

Wróciła kelnerka, niosąc nasze zamówienie.

– Czy coś jest nie tak? Źle się pani czuje? – zapytała przestraszona na mój widok.

Wyprostowałam się.

– Dziękuję, nic mi nie jest – zapewniłam ją i pokręciłam



energicznie głową, ale zaraz potem wstrząsnął mną szloch.

– Oj, kochana! – Miley odłożyła łyżeczkę, którą trzymała w dłoni, i nie wstając z krzesła, przysunęła się i mnie objęła. A potem mocno przytuliła.

Pociągnęłam nosem.

– Znów się zaczyna.

– Spokojnie. – Sięgnęła do torebki w poszukiwaniu chusteczek i podała mi jedną. Otarłam łzy.

– A teraz wyglądasz jak panda – mruknęła Miley.



Kiedy weszliśmy z Miley do holu Sorrow, powitały nas dźwięki fortepianu. Zamarłam w pół ruchu i stężałam, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

*Sonata księżycowa...*

Gwałtownie przycisnęłam dłonie do ust.

– Jezu Chryste – mruknęła Miley. Dopiero wtedy zarejestrowałam obecność Walta i Lizz. Oboje siedzieli w fotelach w holu. Walt musiał na mnie czekać, bo ledwie mnie zobaczył, zerwał się na równe nogi i ruszył w moją stronę. Zauważył, jak zareagowałam na muzykę i jak jej słuchałam. Uśmiechnął się uspokajająco.

– To był mój pomysł. Poradziłem mu, żeby poszedł pograć. Twierdzi, że to pomaga mu pozbyć się napięcia.

Przycisnęłam mocniej do piersi dziennik babki Adama.

– Jak się czuje? – zapytałam.

Walt pokręcił głową, po czym odszedł krok na bok i wskazał głową na schody.

– Dlaczego nie pójdziesz do niego i sama nie sprawdzisz, co się dzieje?

Czy naprawdę tego chciałam? Jakaś część mnie nie pragnęła niczego innego, lecz inna z równym zaangażowaniem broniła się przed takim pomysłem.

Lizz jakby tylko na to czekała. Zerwała się na równe nogi. Miała na sobie krótką sukienkę w kwiaty podkreślającą bardzo udatnie jej krągłości, a włosy opadały falami po obu stronach twarzy.

Sięgnęłam dłonią do swojej czupryny i zaczęłam się bawić pojedynczym kosmykiem.

– Słuchaj, jeśli ty nie chcesz... – zaproponowała z przyjaznym i pomocnym uśmiechem. – Przed chwilą mówiłam doktorowi Schroederowi, że...

– A ja ci wyraźnie powiedziałem, że musimy poczekać na Juli!  
– Walt wszedł jej w słowo przyjemnym, ale bardzo zdecydowanym tonem. – David jest chłopakiem Juli, a nie twoim. Jeśli będzie chciał

kogokolwiek widzieć, to na pewno ją. – Mówiąc to, mrugnięciem dodał mi odwagi.

Wciąż jeszcze się wahałam. Podeszedł do mnie.

– Kiedy wybierał się do siebie – szepnął – zapytałem go, czy będzie chciał cię widzieć. Powiedział, że tak. Rozumiesz? Naprawdę uważam, że powinnaś do niego iść.

„Gdyby nie ty, Juli, wciąż byłbym tym samym żalonym idiotą co w grudniu”.

Już raz – zimą – pomogłam wyciągnąć go z depresji. Może i tym razem okażę się przydatna. Tak, usłyszałam słaby głosik w swojej głowie. Tyle że zimą nikt nie miał podstaw, żeby przypuszczać, że jest umyślowo chory i że zamordował Charlie.

Miałam wrażenie, że Walt umie czytać w moich myślach.

– Juli. Nawet jeśli to prawda i jeśli to on pociągnął za spust, co, jak sama wiesz, nie jest w żaden sposób udowodnione, mogło być to działanie w afekcie. I niezależnie od tego, co się wtedy stało na klifach, pewne jest jedno: David cię potrzebuje. – Westchnął głęboko. – I to może bardziej niż kiedykolwiek.

Nabrałam głęboko powietrza. A potem spojrzałam w stronę Lizz. Nie miałam większych trudności, żeby zgadnąć, o czym myśli. Jeśli nie masz dość sił, powtarzała sobie w myślach, to puść mnie. Ja jestem dość silna.

Wysunęłam brodę. I skinęłam głową. A potem stanęłam twarzą do schodów.

Zatrzymało mnie chrząknięcie Miley.

– Słuchaj – zaczęła przyjaciółka i wskazała głową na dziennik, który ściszałam pod pachą. – Może lepiej zostaw go mnie, co?

Stałam przed drzwiami Davida z uniesioną dłonią, ale nie mogłam zmusić się, żeby zapukać. Serce waliło mi jak oszalałe, a wewnętrzne rozbiecie, z którym zmagalam się od jakiegoś czasu, było trudne do wytrzymania.

W końcu wzięłam się w garść i zapukałam.

– David! – zawołałam jednocześnie. – To ja! Walt powiedział, że chciałeś mnie widzieć.

Odpowiedział dopiero po kilku sekundach.

– Wejdz – powiedział.

Sięgnęłam do klamki i dotknęłam zimnego metalu. Nacisnęłam. I zamarłam. Znów musiałam zbierać się na odwagę. W końcu otworzyłam drzwi i wsunęłam się do środka.

David siedział przy fortepianie. Dłonie trzymał na klawiszach, choć przestał grać. Przerwał w chwili, kiedy usłyszał mój głos.

Przyglądałam się jego długim smukłym palcom. Pobielały mu paznokcie i pobladła twarz. Miał też cienie pod oczyma, tak ciemne, że wydawały się sine, jakby Jason znów go pobił.

Podeszłam do niego bez słowa. Odwrócił głowę i wbił wzrok w ścianę. Poza tym ani razu się nie poruszył.

Powoli wyciągnęłam dłoń i położyłam mu ją na ramieniu. Zadrżał. Nie cofnęłam jej.

– Co będzie... – zaczął, ale musiał odchrząknąć. – Co będzie, Juli, jeśli się okaże, że to byłem ja?

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Dlatego odwróciłam go twarzą do siebie. Rana na wardze w miejscu, gdzie trafiła go pięść Carlosa, wyglądała jak cięcie ostrym nożem. Oddychał płytko i był bardzo spięty. To wszystko go wykańczało.

Nachyliłam się nad nim i pocałowałam go delikatnie w usta. Poczulałam, jak są spierzchnięte.

Westchnął cicho. A potem objął mnie w pasie, przyciągnął i przytulił policzek do mojego brzucha.

Długo tak wtulaliśmy się w siebie i milczeliśmy.

– Idź już, proszę – powiedział w końcu.

Puściłam go i spojrzałam mu prosto w oczy. Mrok, który czaił się tam wcześniej, nieco się przerzedził. Teraz David wydawał się po prostu śmiertelnie zmęczony.

– Będę tuż obok – powiedziałam i zostawiłam go samego.

Miley siedziała z Waltem w holu i czytała dziennik Violet.

– Poza Mary Willows były jeszcze przynajmniej dwie kobiety, które w ostatnich kilkudziesięciu latach zginęły w tym domu tragiczną śmiercią – oznajmiła, kiedy podeszłam.

Przysiadłam na krawędzi fotela. Miley podsunęła mi dziennik i wskazała palcem na nazwisko na samym końcu strony.

Cecily Bell.

Pobieżnie przeczytałam, co babcia Adama miała o niej do powiedzenia.

Cecily wyszła za syna Jonathana i zginęła z jego rąk, kiedy przeciął jej nożem tętnicę szyjną.

– Tak, teraz sobie przypominam – mruknęłam i wskazałam na korytarz do jadalni. – Tam wisi jej portret.

– Jest jeszcze Janet Harrow – ciągnęła Miley. – Ona nie była ściśle związana z rodziną Bellów, tylko pracowała u nich jako opiekunka do dzieci. Violet sugeruje, że mogła mieć romans z jednym z Bellów. Jej morderca miał na imię Gregory. Nazwiska nie podała, ale zakładam, że to był Bell.

Popatrzyłam na nich, zastanawiając się, dlaczego mi to wszystko mówią.

Walt odchrząknął.

– Jest coś takiego jak obłęd dziedziczny – wyjaśnił.

Jęknęłam.

Z pokoju na piętrze wyszła Grace. Wyrzała nad balustradą, popatrzyła na nas i wróciła do pracy. Walczyłam z chęcią dogonienia jej i wyciągnięcia, co o tym wszystkim wie. Nie byłam pewna, ale miałam wrażenie, że patrzy na mnie z coraz większym współczuciem.

Walt nachylił się i położył dłoń na moim kolanie.

– Kilka razy mieliśmy okazję porozmawiać w spokoju. To oczywiście cały czas nie jest pełna diagnoza, Juli, ale jeśli to mogłoby cię uspokoić, dotychczas nie zauważyłem żadnych objawów zespołów paranoidalnych ani innych zaburzeń tego typu. A kiedy byliśmy w szpitalu u jego ojca, wykorzystaliśmy okazję i zleciliśmy zrobienie badania krwi z oznaczeniem kilku wskaźników, żeby sprawdzić, czy da się jeszcze znaleźć pozostałości po *white rage*, co by mogło tłumaczyć jego irracjonalne zachowania. Tyle że na wyniki przyjdzie nam czekać pełne dwa dni.

Skinęłam głową.

– Co u Jasona? – zapytałam. – On też nie jest do końca normalny, prawda?

Walt wzruszył ramionami. Rany, ten gest jest chyba zaraźliwy,

pomyślałam.

– Stoję na stanowisku, że kluczem do wszystkiego, co się dzieje, jest ich stosunek do siebie i geneza tej wrogości. Wygląda na to, że David przeżył jakiś wstrząs w dzieciństwie, a śmierć Charlie obudziła uśpione koszmary. Postaramy się przywołać wyparte wspomnienia, żeby mógł się z nimi zmierzyć.

– Zmierzyć... – powtórzyłam, na co Walt wyjaśnił:

– Terapia urazów polega w gruncie rzeczy na tym, że pracujemy z pacjentem nad akceptacją tego, co się stało, i nazywaniem tego przeszłością. Problem Davida w dużej mierze polega na stanach dysocjacyjnych, tak zwanych flashbackach; człowiek wpada w pułapkę bezustannie powracających wspomnień i żyje nimi, jakby to był realny świat. W ten sposób nie da się pokonać traumy. Trzeba przerwać ten błędny krąg. David przypuszcza, że to dlatego ciągnie go na klify. I dlatego reaguje w sposób niezrozumiały dla osób postronnych.

Potałam oczy, bo piekły mnie ze zmęczenia.

– Dobrze. To co dalej?

– Musimy uzbroić się w cierpliwość – mruknął Walt. – Terapie tego typu trochę trwają. Trzeba wszystko przeanalizować, kawałek po kawałku. Nie mogę wziąć go od razu na klify i zacząć podsuwać obrazy. Potrzebujemy czasu, żeby był gotów do tej konfrontacji. I nie można tego przyspieszać.

Potaknęłam mechanicznie, lecz kątem oka dostrzegłam Grace na schodach. Spojrzała na mnie, a w jej wzroku było coś dziwnego.

Tamtej nocy miałam najgorszy koszmar, jaki mnie dotychczas nawiedził. Zaczął się tym, że otworzyłam szeroko oczy i stwierdziłam, że stoję na krawędzi klifu Gay Head. Dookoła szalał wiatr i szarpał mną, jakby zależało mu, żebym runęła w przepaść.

Moje spojrzenie padło na spienioną kapiel poniżej. Po niebie w kolorze wysuszonych słońcem kości przesuwaly się szkarłatne chmury o tak intensywnym odcieniu jak plama na policzku Davida zaraz po ciosie Jasona.

– Jeśli złamię ci serce, Madeleine sprawi, że skoczysz – usłyszałam głos Davida. Stał za mną. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że w dłoni trzyma pistolet.

– Nie krzywdź mnie – poprosiłam.

Nie odpowiedział. Wtedy się odwróciłam. Celował we mnie. Wylot lufy wydawał mi się ogromny i tak czarny jak oczy Davida. Widziałam, jak powoli kładzie palec wskazujący na spuście. Po policzkach spływały mu łzy, lecz ich źródło nie znajdowało się w kącikach oczu, tylko ciekły wprost ze źrenic.

Potem pociągnął za spust. Pistolet wystrzelił, lecz nie było słychać huku. Poczułam uderzenie na wysokości brzucha. Spojrzałam w dół. Zobaczyłam otwór, równie czarny jak źrenice Davida.

Nie czułam bólu.

– Nigdy nie sprawię ci bólu – powiedział. – Ja cię po prostu zabiję.

Potem opuścił broń i podszedł do mnie. Wyciągnął dłoń, złapał za szklane serce, które miałam zawieszona na szyi, i zacisnął na nim pięść.

Zacisnął ją tak mocno, że szkło rozsypało się pod jego naciskiem. Kiedy wyprostował palce, kawałeczki szkła posypały się na ziemię niczym kurz. Potem nadszedł ból.

Był tak wszechogarniający, że nie mogłam powstrzymać jęku. Spojrzałam w dół. Z rany na brzuchu ciekła mi krew.

Zatoczyłam się.

– Muszę złamać ci serce, żeby uratować ci życie – wyszeptał David. Niespodziewanie jego łzy stały się równie szkarłatne jak krew ciekąca z mojej rany.

A potem zupełnie płynnie pojawiła się Charlie. W czerwonej sukni i z elegancko upiętymi włosami stanęła za Davidem i zmierzyła mnie wzrokiem.

– Skacz! – szepnęła. Głosem Lizz.

Zatoczyłam się i runęłam z krawędzi klifu. Leciałam nieskończenie długo, a spadając, słyszałam dudniący mi w uszach śmiech Lizz.

W końcu dotarłam do podnóża klifu. Nie było tam wody, tylko ostre, poszarpane skały, na których rozpadłam się na tysiąc kawałków. Na plaży poniżej stał David i krzycząc z rozpacz, osunął się na kolana...

Przebudziłam się gwałtownie, pełna niedobrych przeczuć. Szumiało mi w uszach i przez chwilę miałam wrażenie, że słyszę demoniczny szept, po którym rozległ się cichy chichot, a ja nie umiałam określić, z jakiego kierunku dobiega.

Na szafce nocnej okładką do góry leżał dziennik Violet. Był otwarty, tak jak go odłożyłam wczoraj wieczorem. Czy na pewno?

Księżycowa poświata padła na grzbiet brulionu.

Staralam się sobie przypomnieć, jak odłożyłam go na szafce, lecz nie potrafiłam. Nagle ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie, że ktoś był w moim pokoju, kiedy spałam. Rozejrzałam się pospiesznie, pewna, że gdzieś w narożniku dostrzegę ducha Madeleine.

Juliane! Weź się w garść, dziewczyno! – skarciłam się w duchu. Byłam coraz bardziej zdenerwowana, tak że nie mogłam nabrać oddechu.

Wygrzebałam się spod kołdry, ubrałam i nie myśląc zbyt wiele, wybiegłam na zewnątrz.

Noc była zimna, ale nie zwracałam na to uwagi. Zastanowiłam się, czy nie pójść do domu z pokojami gościnnymi i nie obudzić Miley, lecz niepokój, który wygnał mnie na zewnątrz, powstrzymał mnie przed tym. Musiałam iść przed siebie. Z dala od Sorrow. W noc.

Zupełnie jakby Madeleine Bower osobiście mnie gdzieś prowadziła. Długimi krokami przecięłam parking i weszłam na ścieżkę wiodącą na klify. Opamiętałam się dopiero dwieście czy trzysta metrów od domu.

Zatrzymałam się, dysząc ciężko. Rozejrzałam się. Noc była jasna, a niebo pozbawione chmur, dzięki czemu wystarczało księżycowej poświaty, by iść dróżką. Szum fal brzmiał niemalże leniwie, jakby Atlantykowski znużyło się raz za razem rozbijać o skały. Pomyślałam o tych wszystkich okropnych rzeczach, jakie spotykały mnie w Sorrow, i złowieszczych przypuszczeniach Davida. Wzdrygnęłam się. Delikatny powiew wiatru poruszył jałowcami dookoła. Byłam zdecydowana zawrócić, żeby jak najszybciej znaleźć się w łóżku, lecz wtedy dostrzegłam jakąś postać. Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że to ona jest powodem mojego niepokoju.

W miejscu, do którego dotarłam, ścieżka wiła się między drzewami, więc tylko przez chwilę widziałam postać przed sobą – lecz to wystarczyło, żebym zobaczyła, że ma na sobie białą koszulę. Białą koszulę. A nie czerwoną suknię. Przyciągana jakimś magicznym magnetyzmem ruszyłam za nią.



W stronę plaży.

Nie zastanawiając się, czy to rozsądne, przyspieszyłam kroku.



Kiedy zbiegłam na plażę, tajemnicza postać stała w wodzie i spoglądała przed siebie na ocean. Dopiero teraz rozpoznałam w niej Davida. Miał na sobie dzinsy i białą koszulę, niedbale wsuniętą za pasek. Był bosy. Szum fal nie miał w sobie nic niebezpiecznego, raczej coś figlarnego, a w mojej wyobraźni zmieniał się w głos Charlie, która cicho wołała do niego:

*Chodź, kochany! Czekam na ciebie!*

Objęłam się ramionami. Czyżby Madeleine Bower naprawdę zadbała o to, żebym nie spała i mogła przybiec tu za Davidem? Czy może tylko moja podświadomość wyczuła niebezpieczeństwo? Co mam zrobić? Jak zmierzyć się z szaleństwem, którego byłam świadkiem? Moja dłoń odruchowo zacisnęła się na wisioru w kształcie serca.

David odrzucił głowę do tyłu i rozczapierzonymi palcami lewej dłoni zaczesał włosy. Nagle zatrzymał się w pół gestu, a z jego gardła wydobył się świdrujący krzyk i odbił się echem, niesiony nad taflą wody.

Łzy napłynęły mi do oczu. Rzuciłam się w jego kierunku. David powoli osunął się na kolana. Zacisnął dłonie na skroniach, nachylił się, aż dotknął czołem wody, i znów krzyknął.

W końcu do niego dotarłam. Padłam na kolana i objęłam go za ramiona. Drżał tak strasznie, że słyszałam, jak szczękają mu zęby.

– David! – szepnęłam. A potem bezustannie powtarzałam jego imię: – David! David!

Opuścił ramiona i chciał się wyprostować, lecz nie podołał. Zgiął się w pół i żeby nie wylądować twarzą w wodzie, oparł się dłońmi o piasek na dnie. Z trudem łapał powietrze.

– Ciii. – Przyciągnęłam go do siebie. – Ciii, już wszystko dobrze. Jestem przy tobie.

Musiała minąć dłuższa chwila, zanim uświadomił sobie, że jestem obok. Wtedy drgnął i chciał się odsunąć, lecz objęłam go jeszcze mocniej.

– Jestem... – powtórzyłam i trzymałam go, aż przestał się trząść.

– Odejdź! – Głos Davida był tak słaby i cichy, że w pierwszej chwili w ogóle go nie zrozumiałam. – Odejdź! – powtórzył. – Idź precz, jak najdalej ode mnie... – Ręce się pod nim ugięły i padłby jak długi w wodę, lecz wciąż go trzymałam.

– Nie, David! – Miałam całkowicie przesiąknięte spodnie. Drżałam z zimna, lecz nie zamierzałam ruszyć się z miejsca.

– Odejdź! – tym razem krzyknął. Poruszył głową i spojrzał w moją stronę, a ja zadrżałam z przerażenia, widząc rozpacz w jego oczach.

– Mowy nie ma!

Powoli się wyprostował. Jego twarz była bez wyrazu i na dodatek przerażająco blada.

– Byłeś u mnie, prawda? – wyszeptałam. – Przed chwilą? W moim pokoju?

Skinął powoli głową. To oznaczało, że się nie pomyliłam. Ktoś u mnie był, kiedy spałam. David. To on czytał fioletowy dziennik i z niego dowiedział się o obłędzie, który z pokolenia na pokolenie przekazywany był w męskiej linii rodziny Bellów.

– Madeleine Bower wpycha nas w obłąd, jednego po drugim!  
– wyszeptał głucho. Podobne obawy dręczyły mnie od jakiegoś czasu. Zrobiło mi się zimno.

– Bzdura! – zaprotestowałam mimo wszystko. Celowo mówiłam z kpina w głosie, żeby odwrócić uwagę Davida i zawrócić go z drogi, którą najwyraźniej zmierzał. – Duch Madeleine Bower to tylko legenda i nic więcej!

David chwycił moją dłoń i przyłożył do policzka. Zamknął oczy.

– Dlaczego za mną pobiegłaś? – zapytał słabo, bo był skrajnie wyczerpany.

Poczułam ucisk w gardle.

– Bo cię kocham. I dlatego że za nic na świecie nie dopuszczę, żebyś się...

*Zabił.*

Walczyłam z sobą, żeby wypowiedzieć również ostatnie słowo, lecz z przerażenia nie byłam w stanie. Nie mogłabym być bardziej przerażona, nawet gdyby duch Madeleine Bower pojawił się tuż przede mną. David otworzył oczy. Przez dłuższą chwilę mi się przyglądał.

– Nawet jeśli byłby to jedyny sposób, by uratować twoje życie?  
Znieruchomiałam. Znów mnie przestraszył.

– Co to ma znaczyć? O czym ty mówisz?

Wskazał głową w stronę Sorrow.

– Czytałaś przecież ten dziennik, prawda? Więc chyba wiesz, że my, mężczyźni z rodziny Bellów, nie jesteśmy dobrymi partiami dla kobiet, które kochamy.

Przypomniałam sobie słowa, które wypowiedział do mnie we śnie.  
„Muszę złamać ci serce, żeby uratować ci życie”.

Równocześnie wróciło do mnie ostrzeżenie Grace, która powiedziała, że Madeleine mści się tylko na kobietach, które są kochane przez mężczyzn z rodu Bellów. I że będę musiała umrzeć.

Przypomniałam sobie również, jak David w klubie na mój widok zaczął flirtować z czarnowłosą dziewczyną. Zrobił to, żeby mnie chronić.

Serce bolało mnie tak strasznie, że ledwie mogłam się ruszyć.

– Nie wierzę w te brednie! Nie wierzę! – mruknęłam.

Znieruchomiał i jakby się zamyślił. Spojrzał mi w oczy. Musiał coś w nich dostrzec, bo po jakimś czasie uznał, że mnie posłucha.

– Dobrze. – Pokiwał głową. – W takim razie zakończę to wszystko w inny sposób.

Zadrżałam ze strachu. O czym on mówi?

Ostatecznie przebudził się z odrętwienia. Spojrzał raz jeszcze na otwarte morze przed sobą, a potem zamrugał i przełknął głośno ślinę.

– Daj mi telefon – zażądał i wyciągnął dłoń.

Pokręciłam głową.

– Nie mam go ze sobą. Został w pokoju.

Westchnął poirytowany. Włosy opadły mu na oczy. Wstał i podał mi rękę. Pomógł mi podnieść się z kolan i wyprowadził mnie z wody na brzeg.

– Dobrze – mruknął. – Chodźmy.

– Co tu się dzieje? To jakiś tandetny kryminał czy co? – rzuciła zirytowana Miley i z niedowierzaniem pokręciłam głową.

Wzruszyłam ramionami. Po raz kolejny.

Stałyśmy w holu wejściowym Sorrow. Drzwi zostały otwarte, więc mogłyśmy wyglądać na zewnątrz, na schody, gdzie stał David

i wpatrywał się w podjazd, jakby na kogoś czekał. Słońce dopiero co wzeszło, ale już zalewało drogę dojazdową do rezydencji oraz parking złotą poświatą. Po raz pierwszy dostrzegłam, że przez tych kilka dni, które spędziliśmy w Sorrow, David jeszcze bardziej schudł. Dżinsy zsunęłyby się z niego, gdyby nie pasek. Na dodatek ociekał słoną wodą, ale nic sobie z tego nie robił. Mnie przeszkadzało, że jestem cała mokra. Czułam się bardzo niekomfortowo. Zastanawiałam się, czy nie marznie.

Ledwie wróciliśmy z plaży, sięgnął po telefon i zadzwonił do szeryfa O'Donnella.

– Już wszystko pamiętam. Przypomniałem sobie – wyjaśnił do słuchawki. – Chcę złożyć zeznania.

Potem rozłączył się, wyszedł na schody prowadzące na podjazd i nie ruszył się z miejsca. Ja w tym czasie ściągnęłam na dół Miley i obudziłam Walta.

Nie ruszył się nawet wtedy, kiedy we wjeździe na posesję pojawił się radiowóz z migającymi światłami na dachu, podjechał przed sam dom, a ze środka wysiadł szeryf.

Walt przez jakiś czas usiłował wytrącić Davida z odrętwienia, w jakie ten popadł, lecz widząc, że wszystkie jego starania spełzają na niczym, udał się do jadalni, żeby w spokoju zatelefonować. Domyślałam się, że chce skonsultować się z kolegami po fachu i zasięgnąć drugiej opinii. Może nawet dzwonił do Pameli?

W uszach wciąż słyszałam echo słów Davida. Na pytanie, czy przypomniał sobie coś nowego, odpowiedział Waltowi, że gdy przyjedzie szeryf, wszystko mu opowie.

Szeryf O'Donnell wyłączył silnik i wysiadł. Przywitał mnie i Miley, dotykając palcami czoła i kiwając głową.

– No dobrze, chłopcze – rzekł głosem, w którym słyhać było niemalże rezygnację. – Co takiego chciałeś mi powiedzieć?

David wskazał brodą na wejście do domu.

– Chodźmy porozmawiać w spokoju w gabinecie ojca.

Szeryf westchnął ciężko, ale zdecydował, że przystanie na warunki chłopaka.

– Poczekaj w aucie – polecił zastępcy, który siedział na miejscu pasażera. Mężczyzna skinął głową. Niebieskie światło włączonego

koguta dość szybko przesuwało się po fasadzie domu, oblewając najbliższą okolicę na przemian niebieską i czerwoną poświatą. David zaprowadził policjanta do domu i razem zniknęli w gabinecie Jasona Bella.

Przełknęłam ślinę, choć miałam wrażenie, że mam gardło pełne ostrych kolców.

Szukając wsparcia, spojrzałam na Miley i jak mała zagubiona dziewczynka sięgnęłam po jej rękę, żeby ją uścisnąć. Odpowiedziała w ten sam sposób, a na jej ustach pojawił się słabiutki, a jednak wciąż bardzo pocieszający i dodający otuchy uśmiech.

Z jadalni wyszedł Walt i zorientował się, że policja już dotarła na miejsce. Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie.

– Chodź! – polecił mi, a potem zdecydowanym krokiem przeciął hol i stanął przed drzwiami gabinetu Jasona.

Energicznie zapukał, a następnie, nie czekając na zaproszenie, uchylił drzwi. David mruknął coś niezrozumiałego.

– David, nie zapominaj, że teraz jestem twoim terapeutą – zwrócił się do chłopaka. – Zgodziłeś się wziąć udział w mojej terapii konfrontacyjnej, więc powinienem być obecny w trakcie... – zrobił nieokreślony ruch dłonią – ...tej całej rozmowy z policją.

David znów mruknął coś niezrozumiałego, lecz najwyraźniej było to coś na kształt zgody, bo Walt odwrócił się szybko, chwycił mnie za ramię i pociągnął za sobą do gabinetu Jasona.

Pomieszczenie było pogrążone w półmroku, bo okno zasłaniały ciężkie zasłony i tylko przez jedną niewielką szparę wpadało do środka światło, rysując złociste refleksy na podłodze i na brzegu masywnego biurka. W powietrzu unosił się zapach politurę do mebli.

Staralam się spojrzeć Davidowi w oczy, żeby zrozumieć, po co wezwał szeryfa, co tu w ogóle robi i co myśli o mojej obecności, lecz bez powodzenia, bo unikał mojego wzroku.

Szeryf O'Donnell stanął pośrodku pokoju.

– No dobrze, chłopcze – zadudnił. – Zaczynaj. Mów, o co ci chodzi. Dlaczego chciałeś, żebym przyjechał?

W odpowiedzi David podszedł do biurka i uklęknął przy nim, a potem wysunął szufladę, która znajdowała się na samym dole, tuż nad

podłogą. Dokładnie w tym samym miejscu klęczał, kiedy w nocy celował sobie pistoletem w głowę. Byłam święcie przekonana, że w szufladzie nie ma już broni, bo przecież Walt ostatniej nocy mu ją odebrał. A jednak udało mu się znów mnie zaskoczyć.

David odwrócił się w naszym kierunku z pistoletem w dłoni. Spojrzał na szeryfa.

– To jest broń, z której zginęła Charlie – oznajmił.  
– Przypomniałem sobie, co się wtedy wydarzyło. – Przerwał na chwilę i znieruchomiał. Dopiero po kilku sekundach dokończył zdanie.  
– Ja to zrobiłem, Tim.

Wciąż jeszcze stałam bardzo blisko drzwi, a po jego wyznaniu musiałam sięgnąć za siebie, żeby się oprzeć i nie przewrócić. Kłamie! – pomyślałam zrozpaczona. Kłamie, bo chce mnie chronić. Kłamie, kiedy mówi, że sobie przypomniał. Dalej nic nie pamięta.

O'Donnell sięgnął błyskawicznie po pistolet, jakby się bał, że David może popełnić jakieś głupstwo. Uważnie przyjrzał się broni, a następnie otworzył ją, wyjął magazynek i wsunął go do kieszeni spodni.

– No dobrze. – Westchnął. – W takim razie musimy spokojnie porozmawiać i wyjaśnić sobie, co tam się dokładnie stało.

On, David i Walt podeszli do kanapy i dwóch foteli, które stały w narożniku, i usiedli. Ja nie ruszyłam się z miejsca.

– Juli? – Walt spojrzał w moim kierunku i gestem zaprosił, żebym się do nich dosiadła. Odsunęłam się od ściany. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, lecz zmusiłam się i podeszłam do skórzanego fotela. Niepewnie przycupnęłam na samym brzeżku, wyprostowana, stawiając stopy razem.

Szeryf O'Donnell odłożył nienaładowaną broń na niski stolik między nami, specjalnie w taki sposób, żeby lufa nie była na nikogo skierowana.

– Mów! – zwrócił się do Davida.

David zaczął opowiadać, spoglądając gdzieś przed siebie.

– Poszedłem z Charlie na klify. Chciała ze mną porozmawiać. Napisała do mnie list i dała mi go do przeczytania. Tylko że ja zamiast go przeczytać, zerwałem z nią. Zostawiłem ją samą i poszedłem sobie,

ale w pewnym momencie zmieniłem zdanie i zawróciłem. Wróciłem na klif. Wyjąłem pistolet i ją zastrzeliłem. – W tym miejscu zadrżał mu głos. Odchrząknął i ciągnął dalej: – Spadła. Chciałem ją złapać, ale nie zdążyłem.

Walt i ja siedzieliśmy w bezruchu i słuchaliśmy jego wyznania.

O'Donnell przez chwilę milczał, jakby analizował każde jego słowo z osobna.

– To by znaczyło, że pistolet miałeś już ze sobą, gdy szedłeś na spotkanie z nią na klifie, tak? Czy może cofnąłeś się do Sorrow, wyjąłeś broń i pobiegłeś z powrotem na skały?

David nie odpowiedział. Myślał.

– Miałem ją od początku przy sobie – powiedział niepewnie. – Nie przypominam sobie, że bym szedł dodatkowo do domu, więc musiałem zabrać ją ze sobą wcześniej.

– Dobrze. Czyli wróciłeś do Charlie. Co dokładnie się wydarzyło?

David zamknął oczy, żeby lepiej sobie przypomnieć.

Podejrzewałam, że w rzeczywistości wpatruje się w wielką czarną plamę i nie może dostrzec w niej żadnej z rzeczy, o których opowiadał teraz szeryfowi. Ta historia nie mogła być prawdziwa.

„W takim razie zakończę to wszystko w inny sposób”, powiedział na plaży.

Musiałam się zmuszać, żeby słuchać, co mówi. Drżały mi kolana, więc położyłam na nich dłonie.

– Charlie stała tam, gdzie ją zostawiłem – powiedział cicho.

– Płakała. Kiedy mnie zobaczyła, wpadła we wściełość. Zaczęła na mnie krzyczeć i powiedziała, że jestem świnią. Wtedy straciłem panowanie nad sobą. Wyciągnąłem broń i po prostu ją zastrzeliłem.

– Ale to przecież... – zaczęłam, lecz szeryf O'Donnell uniósł dłoń, czym skutecznie mnie uciszył. Szukając ratunku, spojrzałam na Walta, lecz on był całkowicie skupiony na Davidzie.

– Gdzie ją trafiłeś? – Policjant nachylił się delikatnie. Dla odmiany zaczęłam się zastanawiać, czy zacznie w końcu robić notatki z tej rozmowy. Przecież funkcjonariusze zawsze robią notatki, a już tym bardziej kiedy przesłuchują kogoś przyznającego się do winy!

David rozczapierzył palce prawej dłoni i zaznaczył nią obszerne



kółko na brzuchu.

– Gdzieś tutaj. Nie pamiętam dokładnie. Wiem tylko, że na jej sukni pojawiło się bardzo dużo krwi. – Przerwał. Przez cały czas, kiedy składał zeznania, ani razu nie spojrzął w moją stronę. Tym razem popatrzyliśmy sobie w oczy. – Wtedy spadła.

– Hm – mruknął szeryf.

Przez dłuższą chwilę w gabinecie panowała całkowita cisza.

– Przecież to zeznanie to jakieś bzdury bez ładu i składu! – Walt nie wytrzymał i wybuchnął. – David nie pamięta, co się tamtego dnia wydarzyło. Cierpi na częściową amnezję pourazową, która...

– To oczywiste, panie doktorze – przerwał psychoterapeucie szeryf O'Donnell. – Wiem o tym.

David rozejrzał się zaskoczony.

– Co to ma niby znaczyć?

W tym momencie dotarło do mnie, że szeryf też nie wierzy w ani jedno słowo Davida, bo od początku wiedział, że to wymysły.

– Zwłoki, chłopcze – zaczął bardzo spokojnie. – Pocisk, który w nich znaleziono, tkwił w czaszce, a nie w okolicach brzucha. – Położył dłoń na pistolecie na stole. – No i musiała to być trzydziestkaósemka, tymczasem to, co mi dałeś, to zwykła dwudziestkadwójka. – Westchnął. – Powiesz mi tylko, co skłoniło cię do podjęcia takiej dziwnej gry? Zdradzisz mi, co tobą kieruje?

Potem poprosił mnie, żebym wyszła z gabinetu, żeby dorośli we dwójkę mogli porozmawiać z Davidem.

– Oczywiście – powiedziałam jak w transie, wstałam i ruszyłam w stronę drzwi.

– Bardzo dobrze znamy się z twoim ojcem, David, więc chyba nie sądzisz, że aresztuję cię na podstawie całkowicie zmyślnego przyznania się do winy. Dlaczego, do diabła, chciałeś... – Za moimi plecami zatrzasnęły się dźwiękoszczelne drzwi i nie usłyszałam już końca zdania.

Poczułam się jak marionetka, której odcięto wszystkie sznurki. Przez chwilę nie zauważyłam nawet, że podeszła do mnie Miley. Dopiero kiedy złapała mnie za ramię i westchnęła smutno, zorientowałam się, że nie jestem sama.

Chciałam coś powiedzieć, ale nie miałam pojęcia co. Zbierało mi

się na płacz, lecz nie potrafiłam zacząć. Czułam jedynie ogromną pustkę, jakby wymazano ze mnie wszystkie uczucia, jak człowiek, który doświadczył zbyt wiele, żeby na cokolwiek zwracać uwagę.

Miley poprowadziła mnie do fotela i zmusiła, żebym usiadła. Po chwili zjawiała się Grace i podała nam herbatę i talerz ciastek, a my czekałyśmy, aż otworzą się drzwi do gabinetu. W tym czasie Miley udało się zmusić mnie do wypicia filiżanki herbaty i przełknięcia dwóch ciastek.

Po półtorej godziny z pomieszczenia w końcu wyszedł David, a zaraz za nim Walt i szeryf. Usiłowałam spojrzeć Davidowi w oczy, lecz unikał mojego wzroku. Na dodatek dokładnie w chwili, kiedy cała trójka stanęła w progu, rozległ się chrzęst żwiru i przed domem zatrzymała się taksówka. Wiedziałam, że to taksówka, bo przez kolorowy witraż pelikana dostrzegłam charakterystyczny żółty kolor karoserii.

– W tej chwili bierzemy wszystkie możliwości pod uwagę  
– tłumaczył szeryf. W dłoni trzymał pistolet owinięty w chusteczkę, jakby chciał zabezpieczyć na nim odciski palców. – Dowiemy się, kto to zrobił, chłopcze. Jeśli miałoby się okazać, że to byłeś ty, wrócę po ciebie. Masz moje słowo. – Widziałam, że jest poirytowany całą tą sytuacją. Pewnie nieczęsto się zdarza, żeby zostawali wezwani do kogoś, kto koniecznie chce zostać aresztowany. A David naprawdę chciał trafić do więzienia.

Obaj mężczyźni przecięli hol i już chcieli wyjść, kiedy tuż przed nimi otworzyły się drzwi wejściowe.

– O cholera... – wyrwało mi się.

W progu stał Jason.

Jego wzrok padł najpierw na O'Donnella.

– Timothy! – przywitał się. Dopiero potem dostrzegł Davida i otworzył szerzej oczy. Był blady i choć poza domem przebywał tylko kilka dni, miałam wrażenie, że wrócił wymizerowany.

Zmarniał, zupełnie jak jego syn. Miał zapadnięte policzki i matowe włosy, jakby rzadsze niż przed zawałem. Nieco później dowiedziałam się, że ze szpitala wypisał się na żądanie.

– Co tu się dzieje? – zapytał, marszcząc brwi. Miałam wrażenie, że

jego twarz przez chwilę wyrażała troskę.

David uniósł podbródek. W pierwszej chwili byłam pewna, że widzę w jego oczach iskierki złości, lecz nie, zachował się spokojnie.

Szeryf zrobił krok naprzód i stanął dokładnie między ojcem a synem.

– David miał kilka wiadomości dotyczących śmierci Charlie – powiedział, lecz zrobił to minimalnie za szybko.

Jason zmrużył oczy i popatrzył sceptycznie na syna. Jednak O'Donnell niezrażony kontynuował:

– Właśnie skończyliśmy rozmowę, a ja muszę już lecieć.  
– Przypomniał sobie o manierach. – Powiesz mi chociaż, jak się czujesz?  
– Dobrze – odparł Jason, a to, że kłamie, widział każdy, kto był w holu.

O'Donnell zachmurzył się i zmarszczył delikatnie brwi.

– Do zobaczenia – powiedział.

Jason poczekał, aż policjant wyjdzie z domu, i dopiero wtedy odwrócił się do Davida. Przez chwilę obaj mierzyli się spojrzeniem.

Stali naprzeciwko siebie i nie spuszczały z siebie wzroku, a sekundy mijały jedna po drugiej.

– To jednak nie jest tandetny kryminał – szepnęła Miley. – Raczej jakiś słaby western, jeśli już.

Po jej pozbawionych szacunku słowach David zamrugnął, a Jason jęknął cicho.

A potem bez słowa minął syna i ruszył schodami na piętro, by zniknąć w liliowym pokoju.

David jeszcze przez kilka sekund nie ruszał się z miejsca. W końcu odwrócił się na pięcie i wbiegł na górę. Obawiałam się, że wejdzie za ojcem do pokoju matki, jednak ku mojej wielkiej uldze nawet nie próbował tam iść. Zamknął się u siebie.

– Uff – stęknęła Miley.

– Co teraz? – zapytałam, nie kryjąc irytacji. Nie mogłam się zdecydować. Słyszałam, jak David uderza w jakiś klawisz fortepianu. Ton był głęboki i dźwięczny i podziałał na mnie niczym sztylet wbity w brzuch. Czekałam, aż David zacznie grać, lecz nie zrobił tego. Po raz kolejny zagrał ten sam dźwięk. A potem zaczął krzyczeć.

To był długi, pełen bólu i obaw krzyk, który sprawił, że razem z Walterem jak zahipnotyzowani weszliśmy na piętro. Pierwsza podeszłam do drzwi. Otworzyłam je szybko i zajrzałam do środka. David stał oparty o instrument, żeby nie stracić równowagi i nie wylądować na podłodze.

Widziałam, jak zaciska pięści i stara się powstrzymać kolejny wrzask, który chce wyrwać się z gardła. Rozległo się tylko głębokie jęknięcie. Patrzyłam, jak bierze zamach i pięściami uderza w klawiaturę. Powstały fałszywy dźwięk przeszył mnie do szpiku kości. Zobaczyłam, że David odpoczywa, a potem bierze kolejny zamach...

– Nie! – krzyknęłam. Sama nie wiem, dlaczego to zrobiłam i dlaczego nie odwróciłam się po prostu i nie wyjechałam stamtąd, z tamtego okropnego domu, byle dalej od chłopaka, który musiał uważać, bo inaczej mógłby mi złamać serce. W tym domu traciłam rozum i popadałam w obłąd.

Kolejne sekundy mijały, jakby świat poruszał się w zwolnionym tempie. Padłam Davidowi w ramiona, ponieważ nie chciałam, żeby znów uderzył w klawiaturę. Ktoś pojawił się w wejściu do pokoju. Usłyszałam za sobą oburzony, dudniący głos:

– David!

Jason, domyśliłam się. A potem chwyciłam uniesione ramię jego syna.

– Wystarczy, chłopcze! – krzyknął ktoś. Walt. Widziałam, jak obaj mężczyźni ruszają w naszą stronę, by przemówić Davidowi do rozumu. On za to wyrwał się z mojego uścisku, a potem mnie odepchnął. Zatoczyłam się. Podłoga zbliżała się z przerażającą prędkością, lecz po drodze upadłam na szklany blat stolika ustawionego naprzeciwko kanapy.

Z prawej strony głowy poczułam przenikliwy ból. Świat eksplodował czerwienią, by zaraz pograć się w ciemnościach.

– Tego już za wiele, chłopcze! – usłyszałam słowa Walta. A potem odpłynęłam.

Musiałam być nieprzytomna ledwie kilka chwil, bo kiedy odzyskałam świadomość, wciąż leżałam na podłodze. Obok mnie klęczał Walt i badał moją głowę. Z początku widziałam jego twarz rozmazaną

i niewyraźną, lecz ostrość wróciła dość szybko. Dudniło mi w uszach i nie mogłam zrozumieć, co do mnie mówi.

– Boże drogi, dobrze, że odzyskałaś przytomność! – To była Miley.

Gdzieś z boku słyszałam jeszcze czyjś głos, lecz też go nie rozumiałam. W moich uszach brzmiał jak przyspieszane i zwalniane nagranie.

– Zostań tam, gdzie siedzisz, i weź się w końcu w garść! – warknął ktoś.

To Jason, musiał mówić do Davida.

Spróbowałam się dźwignąć z podłogi. Walt natychmiast złapał mnie za ramię i wsunął mi rękę pod łokieć, żeby pomóc. Głowa pulsowała mi z bólu i przez chwilę znów wszystko widziałam rozmazane. Walt nie puszczał mnie, czekając, aż atak minie, ale nie mógł się powstrzymać, by nie posłać Davidowi pełnego wyrzutu spojrzenia. Też chciałam na niego spojrzeć, lecz Jason mi go zasłaniał.

Kiedy w końcu udało mi się wyprostować, znów zakręciło mi się w głowie i zrobiło niedobrze. W końcu jednak świat przestał wirować. Walt posadził mnie na kanapie, na której siedział również David.

Wreszcie udało mi się na niego popatrzeć. Spodziewałam się zobaczyć jakieś wyrzuty sumienia, żal z powodu tego, co się stało, lecz gorzko się rozczarowałam.

Jego twarz nie wyrażała absolutnie nic, jak przed chwilą, kiedy spoglądał na ojca.

Kamienna maska, całkowicie wyprana z emocji.

Zerknął na mnie i nasze spojrzenia na chwilę się spotkały. W tym jednym momencie przed moimi oczyma przewinął się ciąg obrazów. Znów zobaczyłam go na schodach Sorrow, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Widziałam go na krawędzi klifu i twarzą w wodzie w basenie w domu Zaca. Widziałam go w holu Sorrow, gdy opierał się o krzesło, żeby się nie przewrócić. Ale widziałam go też roześmianego, gdy stał przede mną i gdy razem biegaliśmy w parku w Bostonie, i jak siedzieliśmy obok siebie na łóżku, a on szeptał mi jakieś słowa wtulony w moje włosy.

Nagle urwał się strumień wspomnień. Zamrugałam gwałtownie. Koniecznie chciałam coś powiedzieć, lecz na usta cisnęło mi się tyle

słów, że nie wiedziałam, od czego zacząć, postanowiłam więc milczeć.

On też otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz powstrzymał się i uniósł pięść, jakby chciał je sobie zamknąć.

Walt nachylił się nade mną.

– Popatrz mi w oczy! – zażądał, a kiedy to zrobiłam, zbadał mi reakcje źrenic.

Chyba mu ulżyło.

– Dobrze – mruknął. – Jest ci niedobrze? Kręci ci się w głowie?

Wysłuchałam się w siebie. Zawroty głowy już się nie powtórzyły.

– Nie – odpowiedziałam. – Tylko trochę boli.

– Zdziwiłbym się, gdyby nie bolało! Miałaś wielkie szczęście.

Wygląda na to, że skończy się na guzie. Mimo wszystko powinniśmy podjechać do szpitala, żeby zrobili ci prześwietlenie czaszki.

W szpitalu dowiedziałam się dokładnie, jakie zalety ma dysponowanie takim majątkiem, jakim mógł pochwalić się Jason Bell. Miley zawiozła mnie na badanie, a Jason się uparł, że będzie mi towarzyszył, żeby nieco przyspieszyć procedury, jak sam wyjaśnił. Przede wszystkim nie musiałam czekać w kolejce do pomocy doraźnej. Bez zbędnych ceregieli zrobiono mi tomografię komputerową głowy i inne badania i co najlepsze, na żadne nie musiałam czekać.

Nie minęła nawet godzina od naszego przyjazdu do szpitala, a już siedzieliśmy w samochodzie gotowi do powrotu do Sorrow. Byłam o tyle spokojniejsza, że według lekarza badania nie wykazały żadnych uszkodzeń i rzeczywiście powinno się skończyć na zwykłym guzie.

Kiedy wjechaliśmy na podjazd przed domem, od zachodu na horyzoncie zbierały się ciężkie chmury burzowe, a słońce oblewało je żółtym blaskiem.

Wysiedliśmy z samochodu. W tym samym momencie na parking wpadł szeryf O'Donnell. Nie przyjechał ra-diowozem z zastępcą jak dotychczas, tylko sam, swoim prywatnym autem. Wyraźnie się spieszył, a kiedy zahamował, żwir wystrzelił spod zablokowanych kół. Poczułam, jak kilka małych kamyczków trafia mnie w nagą skórę na nogach.

– Tim – powiedział Jason. I nic więcej.

– Mam wiadomość, którą muszę wam szybko przekazać – oznajmił szeryf, lecz zanim zdążył cokolwiek dodać, drzwi do domu odskoczyły

gwałtownie i na schody wyskoczyła Grace.

– Proszę pana! – zawołała. – Jak dobrze, że pan wrócił! David i doktor Schroeder... – Jej spojrzenie padło na chwilę na moją pokancerowaną twarz. – Oni poszli na klify!

– O cholera... – jęknęła Miley, lecz Grace nie zwróciła na nią uwagi i mówiła dalej, a jej słowa sprawiły, że szeryf O'Donnell zaklął głośno i załamany potrząsnął głową.

– Wzięli ze sobą broń!

Tylko spokojnie, poleciałam sobie w myślach. Poszli tam, żeby przeprowadzić kolejny element terapii konfrontacyjnej, o której wspominał Walt. Otworzyłam usta, żeby wyjaśnić wszystkim, że nic złego się nie dzieje, lecz nie zdążyłam wypowiedzieć ani słowa, bo poranną ciszę przerwał pojedynczy wystrzał.

– Cholera! – Policjant błyskawicznie wyciągnął pistolet z kabury. Był gotów rzucić się biegiem, lecz powstrzymałam go krzykiem:

– Niech pan poczeka, ja też idę!

Odwrócił się do mnie gwałtownie, przez co skojarzył mi się z wielkim ciemnym ptaszyskiem.

– Mowy nie ma!

Nie słuchałam go. Chciałam ruszyć na poszukiwanie Davida, lecz policjant wyciągnął rękę i zatrzymał mnie tam, gdzie stałam.

– Masz tu zostać! – rozkazał, po czym ujął broń oburącz i nie zwracając już na mnie uwagi, pobiegł w stronę ścieżki na klify.

A ja oczywiście go nie posłuchałam.

Tak samo jak polecenie szeryfa, zignorowałam piskliwe wołanie Miley. O'Donnell wyprzedził mnie o dobry kawałek i musiałam się pospieszyć, żeby go dogonić.

Krzaki po prawej i lewej stronie ścieżki smagały mnie gałązkami po twarzy, jakby sprzymierzyły się, by nie dopuścić mnie na klify. Nie zważałam na ból. Raz trafiłam czołem prosto w jakąś gałąź i przez kilka kroków nic przed sobą nie widziałam, bo oczy zaczęły mi łzawić. Mrugnęłam jednak kilka razy i ostrość widzenia wróciła.

Tuż za szeryfem O'Donnellem okrążyłam ostatni głąz na ścieżce i dotarłam do urwiska. Pierwsze, na co zwróciłam uwagę, to wiatr, który nadzwyczaj mocno szarpał moim ubraniem, jakby przemocą chciał mnie

zmusić do cofnięcia się na ścieżkę. Wiał od strony morza, nad którym zebrały się grube ciemne chmury zwiastujące załamanie pogody.

Później zobaczyłam Davida.

Stał w bezpiecznej odległości od skraju urwiska i z nieobecną miną spoglądał na ocean.

Nie miał broni!

Świadomość, że David nie był uzbrojony, dotarła do mnie w tej samej chwili co do szeryfa. Kątem oka dostrzegłam, że opuścił swój pistolet.

– Co widzisz? – Walt mówił spokojnym głosem. Bardzo spokojnym.

Wiatr przyniósł zapach prochu strzelniczego. Zrobiłam krok do przodu i w końcu zobaczyłam też Walta, który stał zasłonięty pnem drzewa. To on trzymał w ręku broń, lecz celował w ziemię.

Drugą dłonią ścisnął łokieć Davida. Nie wiedziałam, czy chce go podtrzymać, żeby nie upadł, czy powstrzymać przed skokiem w przepaść.

O'Donnell zawahał się.

– Co on, do diabła, wyprawia? – zapytał zdezorientowany i zły.

– Walt jest terapeutą Davida – wyjaśniłam pospiesznie. – Stara się mu pomóc przypomnieć, co się stało z Charlie.

– Charlie. – O'Donnell potaknął, jakby coś sobie przypomniał. Nie zdążył jednak nic powiedzieć, bo Walt uniósł broń i wycelował ją w morze.

David stał obok niego, zeszywniały i blady, i nie mógł oderwać wzroku od horyzontu.

– Padł strzał, Davidzie – powiedział na tyle głośno, że my również mogliśmy go usłyszeć. – Pamiętasz to?

Głowa Davida poruszała się sztywno w górę i w dół, jakby był robotem.

Za naszymi plecami rozległo się ciężkie dyszenie i spomiędzy krzaków wypadła Miley. Kiedy zobaczyła, co się dzieje, otworzyła szeroko usta i zamarła w bezruchu, mając dość oleju w głowie, żeby się nie odzywać.

Z całych sił koncentrowałam się na Davidzie, jakbym mogła mu



w ten sposób pomóc przywołać wspomnienia wypchnięte ze świadomości.

– Strzał – powtórzył Walt. Jego dłoń niczym imadło ścisnęła łokieć Davida.

Daleko poniżej szumiały fale rozbijające się o nabrzeżne skały.

– Kto pociągnął za spust, Davidzie?

Chłopak pokręcił głową. Znow w ten sam przerażający, mechaniczny sposób. Prawa. Lewa. Znow prawa. Bezruch.

– Nie wiem! – jęknął udręczony. Włosy opadły mu na twarz.

Nie zastanawiając się długo, zrobiłam krok naprzód, lecz szeryf O'Donnell błyskawicznie mnie powstrzymał.

– Zostań!

Dopiero w tym momencie Walt nas dostrzegł. Spojrzał w moją stronę. W pierwszej chwili był poirytowany, że przeszkadzamy. Potem jednak wpadł na jakiś pomysł – widziałam to wyraźnie po jego minie. W końcu zawołał:

– Juli! Dobrze, że do nas dołączyłaś!

Skinęłam głową. Czy poruszałam się tak samo mechanicznie i sztywno jak David? Tak się przynajmniej czułam. Mięśnie i ścięgna karku miałam napięte jak stalowe liny.

– Czy zechciałabyś mi pomóc przywrócić wspomnienia Davida?

Ponownie skinęłam głową. Jak miałabym to zrobić?

Walt przez kilka długich sekund przyglądał się Davidowi, jakby chciał się upewnić, że może go już puścić. Cofnął rękę, odciągnął zabezpieczenie i pozwolił magazynkowi wysunąć się z rękojeści pistoletu, a następnie wsunął go do tylnej kieszeni spodni. Następnie się upewnił, że komora jest pusta, a potem dla pewności skierował lufę w ziemię i kilkakrotnie pociągnął za spust. Za każdym razem rozległo się tylko suche kliknięcie.

– Zechciałabyś stanąć naprzeciwko nas – zwrócił się do mnie.

Spodziewałam się, do czego zmierza, i wszystko we mnie walczyło, żeby tego nie robić. Nie! – krzyczał głos w mojej głowie. Tylko nie to! Za żadne skarby! Popatrzyłam na Walta, by się upewnić, że tego właśnie ode mnie oczekuje i że wie, co robi. Nasze spojrzenia się spotkały. Pokiwał głową, spokojny i bardzo pewny siebie.

W głowie usłyszałam głos taty, jak mnie zapewnia, że Walt to najlepszy psychoterapeuta na całym Wschodnim Wybrzeżu. „Jest najlepszy. Jego metody mogą wydawać się czasem dziwne, ale nikt nie ma takich wyników jak on”.

Mimo to nie mogłam opanować drżenia.

Od strony ścieżki rozległo się dyszenie i sapanie. Tym razem dołączył do nas Jason.

– David! – zawołał, kiedy zobaczył swojego syna.

David drgnął na dźwięk jego głosu. Walt natychmiast uniósł dłonie i gestem oraz ponurym spojrzeniem zabronił mu odzywać się do syna.

Poczułam, jak coś we mnie drgnęło, i nagle w mojej głowie pojawiła się nowa myśl. Jego obecność miała znaczenie, a on sam był w tym wszystkim ważny – przeczuwałam to, lecz im dłużej zastanawiałam się, o co może chodzić, tym mniej rozumiałam.

– Juli, stań tam. – Walt pokierował mną w ten sposób, żebym znalazła się w bezpiecznej odległości od krawędzi klifu, ale między Davidem a przepaścią.

Przełknęłam głośno ślinę. Czułam ucisk w gardle. Nerwowo szukałam oczu Miley, lecz kiedy zobaczyłam w nich przerażenie, pospiesznie odwróciłam wzrok.

– Co mam robić? – szepnęłam.

– Nic. Po prostu tam stój. Ja się zajmę resztą. – Stanął obok Davida i zastanowił się. Potem złapał pistolet za lufę i podał go Davidowi.

– Weź go do ręki.

Chłopak potrząsnął głową.

– Weź. Musisz się przekonać, czy jesteś w stanie zastrzelić dziewczynę, którą kochasz – wyjaśnił Walt. W jego tonie nie znajdowałam niczego, co mogłoby mnie uspokoić. Miętkość zniknęła z jego głosu, ustępując miejsca zdecydowaniu i sile.

Miley wytrzeszczyła oczy. *Boże, czy on na pewno wie, co robi?!* Byłam święcie przekonana, że o to właśnie chciała zapytać.

Skinęłam głową, żeby dodać jej otuchy. Najlepszy terapeuta na całym Wschodnim Wybrzeżu, powtarzałam sobie w myślach jak mantrę.

Pistolet był nienaładowany. Nic nie mogło mi się stać, a mimo to serce waliło mi dziko, jakby chciało rozerwać klatkę piersiową.

– Udowodnij mi, że potrafisz ją zastrzelić! – Walt złapał rękę Davida i brutalnie wcisnął mu w dłoń pistolet.

Chłopak przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby chciał ją odrzucić, lecz potem złapał ją poprawnie. Z nieprawdopodobnym przerażeniem i odrazą spojrzął na broń, a potem nagle coś w nim przeskoczyło. Uniósł głowę. I spojrzął wprost na mnie.

Zrobiło mi się tak niedobrze, że mało nie zwymiotowałam.

*Spokojnie!* Walt spojrzął na mnie znacząco. *Wszystko będzie dobrze!* Powstrzymałam się, żeby nie skinąć głową, i nabrałam głęboko powietrza. A później spojrzałam Davidowi w oczy. Czy pociągnie za spust? Czy przypomni sobie, co się wtedy stało z Charlie? Wiedziałam, że pamiętał o strzale. Zwłoki dziewczyny w Maine.

W mojej głowie rodziło się podejrzenie. Nie mogłam przestać myśleć o liliach i niemal poczułam ich zapach.

Lilie?

Dlaczego akurat teraz przyszło mi do głowy, żeby myśleć o tych kwiatach?

Portret Charlie. Pokój Amandy.

Szeryf O'Donnell stał z brzegu i przyglądał się wszystkiemu niczym baczny obserwator, który przez przypadek stał się świadkiem dramatu, choć bardziej spodziewał się zagadki kryminalnej. Swoją broń wciąż trzymał w dłoni, lecz celował w ziemię.

Walt poczekał jeszcze trochę, żeby zobaczyć, czy David się poruszy, a ponieważ chłopak ani drgnął, sam złapał go za rękę z bronią i uniósł ją. Wycelował we mnie. Wylot lufy był czarny i przerażający.

– David! Pociągnij za spust! Musisz to zrobić! – polecił Walt.

– Pociągnij za spust, jeśli chcesz się przekonać, czy byłbyś w stanie zastrzelić Charlie.

– Pst! – syknął szeryf i uniósł dłoń jak uczeń zbierający się na odwagę, by zgłosić się do odpowiedzi u wymagającego nauczyciela.

– Ja...

– Nie teraz! – przerwał mu Walt i spojrzął tak groźnie, że O'Donnell momentalnie ucichł.

– No dalej, chłopcze! – szepnął i puścił rękę Davida.

Spodziewałam się, że opuści broń, lecz on tego nie zrobił. Co

prawda przesunął ją kilka centymetrów w dół, lecz zaraz podniósł i wycelował mi w brzuch.

Nie potrafiłam powstrzymać tego odruchu i zasłoniłam usta, żeby nie zacząć krzyczeć. Kiedy to się skończy, pomyślałam, sama trafię do Walta na długą terapię.

– Cholera – mruknął Jason głośno.

A ja poczułam zapach lilii.

Jason. Portret Charlie w pokoju Amandy.

David zamrugał. Z jego ust wydobył się pełen skargi i bólu jęk. Słuchałam go ze strachem, bo zabrzmiał niemal nieludzko. Chłopak powoli osunął się na kolana.

Chciałam podbiec do niego, chciałam, żeby Walt natychmiast przestał go męczyć, ale psychoterapeuta jednoznacznym gestem nakazał mi zostać na miejscu.

David objął rękojęść broni drugą dłonią, lecz mimo to nie mógł jej utrzymać bez ruchu. Dreszcze najpierw wstrząsnęły jego ramionami, a potem objęły całe ciało. Trząśnięcie było tak straszne, że słyszałam, jak szczeka zębami.

I wtedy zaczął mówić. Z początku bardzo cicho, tak że ledwie mogłam go zrozumieć – jak małe dziecko, przerażone tym, że nie potrafi pojąć, co się z nim dzieje.

Zrobiło mi się zimno.

– Tak, teraz sobie przypominam – wyszeptał. – Broń. Trzymam ją. Zakołysał się, więc Walt natychmiast przytrzymał go za łokieć.

– Boże, ależ ona mi ciąży...

Sięgnęłam za siebie w poszukiwaniu oparcia. Miley była już przy mnie, czułam jej dłoń na przedramieniu. Aż mnie zabolęły palce, kiedy z całej siły przytrzymałam się chropowatej skały.

– David. – Głos Walta znów był nieskończenie spokojny.

– Posłuchaj mnie!

Ale on nie zwracał już na niego uwagi. Spoglądał na mnie nad muszką broni, a ja nagle przypomniałam sobie o jeszcze jednej rzeczy. Z pozoru nie miała ona nic wspólnego z tym, co się tu rozgrywało, lecz skojarzenie przyszło, gdy usłyszałam jęczenie Davida. Już wcześniej słyszałam taką skargę z jego ust.

*Nie, tato!* Zawołał wtedy przez sen, a ja myślałam, że bronił się w koszmarze przed kolejnym policzkiem.

W tej chwili zaczęłam podejrzewać, co się wtedy naprawdę wydarzyło.

– O Boże... – szepnęłam.

Nagle wyraz twarzy Davida się zmienił. Miałam wrażenie, że oto wrócił ze świata wspomnień tutaj, na klif. Opuścił broń... a w następnej chwili groza i przerażenie zamieniły jego twarz w maskę tak straszną, że odruchowo zrobiłam krok w jego stronę.

– Ja... – wymamrotał. – Ja już wszystko pamiętam.

Broń w jego dłoni wciąż drżała niespokojnie. Uniósł ją. I przycisnął lufę do swojej skroni.

Chociaż wiedziałam, że broń jest nienaładowana, przeżyłam prawdziwy szok.

Walt natychmiast rzucił się w stronę Davida i odebrał mu pistolet. Szeryf O'Donnell znów spróbował coś powiedzieć, lecz tak jak poprzednim razem psychoterapeuta nakazał mu milczenie.

– Tak, teraz już pamiętam – wymamrotał David. – To ja do niej strzeliłem.

Moje spojrzenie wędrowało między nim a Jasonem, tam i z powrotem. Zanim udało mi się uspokoić rozbiegane myśli, ojciec Davida ruszył do przodu.

Był równie błydy jak syn, lecz na jego czole dodatkowo perlił się pot, jakby zaraz miał dostać kolejnego ataku serca.

– Ty jej nigdy nie kochałeś... – wyszeptał. W jego głosie było coś specjalnego. W tym momencie miałam już pewność, że wiem, co się wtedy wydarzyło.

David odwrócił gwałtownie głowę i jak drapieżny ptak spojrzał na ojca. W jego oczach pojawiły się błyski. Zaśmiał się. Zrobiło mi się niedobrze, gdy to usłyszałem.

– Ty jej nigdy nie kochałeś. – Wiatr wył tak głośno, że ledwie rozumiałam słowa Jasona. – Nie tak jak ja!

*Nie tak jak ja?*

Tak mocno nacisnęłam na skałę, że pękł mi jeden paznokieć, a przenikliwy ból dotarł do nadgarstka. Nie zwracałam na niego uwagi.

Nie mogłam oderwać wzroku od twarzy Davida. Chłopak potrzebował kilku sekund, żeby zrozumieć słowa ojca. Lecz wtedy – bardzo powoli – na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Za to ty... ty ją kochałeś. – Davidowi łamał się głos. – Ty...

Miałam wrażenie, że ziemia pod moimi stopami zamienia się w podstępne ruchome piaski. Odsunęłam się od skały i po omacku szukałam ramienia Miley, a kiedy je znalazłam, wbiłam w nie paznokcie. Przyjaciółka się nie skarżyła.

– Ty... – szepnęłam w stronę Jasona. Wyraz twarzy pozostałych też zaczął się zmieniać. Powoli zaczęli rozumieć.

Jason! I Charlie! To dlatego Jason kazał zdjąć portret Amandy i zastąpić go portretem Charlie! Obrazem, który powstał dopiero po jej śmierci, na którym, jeśli się dobrze przyjrzeć, włosy dziewczyny zamieniały się w wodorosty, a w oczach pojawiała śmierć.

– Ty... – wyszeptałam ponownie. – Coś było między tobą a Charlie, prawda?

Tak samo jak Henry...

David jęknął. Jego ojciec miał romans z jego narzeczoną! Zatem to był prawdziwy powód wrogości między nimi! Tak w każdym razie pomyślałam w pierwszym momencie, zanim przypomniałam sobie, co na ten temat usłyszałam od Zacka na imprezie w jego domu. Ponoć od wielu lat nie potrafili się dogadać. To oznaczało, że Charlie nie była jedynym powodem. Musiał istnieć jeszcze jakiś inny powód, starszy. W głowie wirowała mi karuzela myśli.

Jason i Charlie. Charlie i Jason.

– To ty zastrzeliłeś Charlie! – Musiałam powiedzieć to na głos, bo inaczej chyba bym zwariowała. – Zrobiłeś to na oczach Davida. Widział, jak pociągasz za spust!

A dlaczego David przed chwilą skarżył się, jak bardzo ciężka jest broń w jego dłoni? – zapytał słaby głosik w mojej głowie. Nie słuchałam go, bo byłam całkowicie skoncentrowana na Jasonie i Davidzie.

Jason przełknął głośno ślinę. Chciał coś powiedzieć, lecz zanim otworzył usta, głos zabrał w końcu szeryf O'Donnell.

– Nie – powiedział głośno i wyraźnie. – Nie, on jej nie zastrzelił. – Odchrząknął. – Nikt jej nie zastrzelił. Zwłoki... – Przerwał na chwilę.

– Zwłoki, które znaleziono, nie należały do Charlie. Pomyłono wyniki badań DNA. Martwa dziewczyna znaleziona w Maine to nie Charlie.

Mówiąc to, podszedł do Walta i wyciągnął dłoń.

– Proszę oddać mi broń!

Walt posłuchał.

Coś się we mnie rozpadło.

Martwa dziewczyna znaleziona w Maine to nie Charlie.

Z początku nie mogłam pojąć znaczenia tych słów. Widziałam, jak Jason kręci głową, a w następnej chwili oczy niemal wyszły mu z orbit. Z jego piersi wydobył się głęboki jęk przypominający skargę śmiertelnie zranionego zwierzęcia.

David cofnął się gwałtownie.

– Nie! – szepnął, a jego twarz poszarzała niczym popiół.

– O Boże! – pisnęła Miley.

Musiałam zebrać wszystkie siły, żeby się odwrócić i zobaczyć, dlaczego wszyscy zamarli.

Bardzo powoli spojrzałam za siebie.

I jęknęłam.

Na końcu ścieżki, obok wielkiego głazu, stała młoda czarnowłosa dziewczyna, której twarz znałam aż za dobrze. Uśmiechnęła się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

– Witaj, David – powiedziała Charlie.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz



